

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI  
KWARTALNIK HISTORYCZNY  
SOBÓTKA

ROCZNIK XXI (1966)

NR 2

---

WROCŁAW 1966

ZAKŁAD NARODOWY IM. OSSOLIŃSKICH — WYDAWNICTWO

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński, Ewa Maleczyńska,  
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktor Wydawnictwa Anna Lergtporer-Jakimow

Redaktor techniczny Krzysztof Plater

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1966,  
Nakład 800+100 egz. Objętość ark. wyd. 13,70, ark. druk. 10,13  
ark. A1 13,50. Papier druk. sat. kl. V, 70g. 70×100 (16). Oddano  
do składania 25 III 1966 r. Podpisano do druku 13 VI 1966 r. Druk  
ukończono w czerwcu 1966 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa.

Nr zam. 111/66 — Z-5 — Cena zł. 20,—

## O WŁAŚCIWĄ INTERPRETACJĘ NAJAZDU BRZETYSŁAWA I NA POLSKĘ

Problem właściwej interpretacji wyprawy Brzetysława I na Polskę i jej konsekwencji ma kluczowe znaczenie dla spojrzenia na dzieje narodów czeskiego i polskiego w XI w. Od oceny wielu aspektów tej wyprawy zależy ustalenie szeregu kwestii ogólnych i szczegółowych dotyczących tego odcinka historii obu krajów. Temat był już wielokrotnie poruszany w literaturze<sup>1</sup> i jeśli do niego dziś powracam, to na skutek potrzeby polemiki z pewnymi ujęciami, jakie zyskały szerokie uznanie, a które moim zdaniem wydają się co najmniej dyskusyjne. Chodzi tu o kwestię chronologii wyprawy, jej celów i następstw, wreszcie o ustale-

<sup>1</sup>Odrębnych prac poświęconych wyprawie Brzetysława jest stosunkowo niewiele. Należą do nich rozprawy: E. Komárek, *Die polnische Kolonie der Hedčane in Böhmen* (Abhandlungen d. königl. böhm. Ges. d. Wiss., 1868); J. Loserth, *Über die Zeit der Unternehmung des Herzogs Břetislav gegen Polen. Kritische Bemerkungen über einige Punkte der älteren Geschichte Böhmens* (Mitteilungen d. Ver. f. Gesch. d. Deutschen in Böhmen, XIX, 1881); V. Novotný, *Polska výprava Břetislava I.* (ekskurs w wydawnictwie: *České dějiny*, dział I, cz. 2, s. 156—158, stanowiący wraz z wywodami autora w tekście książki, s. 13—30, obszerne, jedno z dokładniejszych przedstawień sprawy); G. Skalský, *Výprava Břetislava I. do Polska a její význam* (Časopis Národního Musea, CXIII, 1939, oddíl duchovnědný); B. Krzemieńska, *W sprawie chronologii wyprawy Brzetysława I na Polskę* (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, ser. I, Nauki humanist.-społ., 1959, z. 12). Wyprawą zajmować się musiały jednak niemal wszystkie prace dotyczące epoki, które w tym miejscu trudno cytować. Do najnowszych, a zarazem najważniejszych z nich należą: S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, wyd. w zbiorze jego pism: *Polska X—XI wieku*, Warszawa 1961; J. Bieniak, *Państwo Miecława. Studium analityczne*, Warszawa 1963; W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964. W rozprawie B. Krzemieńskiej oraz w książkach J. Bieniaka i W. Dziewulskiego podano dalszą literaturę związaną pośrednio z tematem, którą tu z braku miejsca pomijam. Będzie ona uwzględniana w miarę potrzeby w dalszym ciągu artykułu.

## REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński, Ewa Maleczyńska,  
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

## ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktor Wydawnictwa Anna Lergertporer-Jakimow

Redaktor techniczny Krzysztof Plater

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1966,  
Nakład 800+100 egz. Objętość ark. wyd. 13,70, ark. druk. 10,13  
ark. A1 13,50. Papier druk. sat. kl. V, 70g. 70×100 (16). Oddano  
do składania 25 III 1966 r. Podpisano do druku 13 VI 1966 r. Druk  
ukończono w czerwcu 1966 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa.

Nr zam. 111/66 — Z-5 — Cena zł. 20,—

## O WŁAŚCIWĄ INTERPRETACJĘ NAJAZDU BRZETYSŁAWA I NA POLSKĘ

Problem właściwej interpretacji wyprawy Brzetysława I na Polskę i jej konsekwencji ma kluczowe znaczenie dla spojrzenia na dzieje narodów czeskiego i polskiego w XI w. Od oceny wielu aspektów tej wyprawy zależy ustalenie szeregu kwestii ogólnych i szczegółowych dotyczących tego odcinka historii obu krajów. Temat był już wielokrotnie poruszany w literaturze<sup>1</sup> i jeśli do niego dziś powracam, to na skutek potrzeby polemiki z pewnymi ujęciami, jakie zyskały szerokie uznanie, a które moim zdaniem wydają się co najmniej dyskusyjne. Chodzi tu o kwestię chronologii wyprawy, jej celów i następstw, wreszcie o ustale-

<sup>1</sup> Odrębnych prac poświęconych wyprawie Brzetysława jest stosunkowo niewiele. Należą do nich rozprawy: E. Komárek, *Die polnische Kolonie der Hedčane in Böhmen* (Abhandlungen d. königl. böhm. Ges. d. Wiss., 1868); J. Loserth, *Über die Zeit der Unternehmung des Herzogs Břetislav gegen Polen. Kritische Bemerkungen über einige Punkte der älteren Geschichte Böhmens* (Mitteilungen d. Ver. f. Gesch. d. Deutschen in Böhmen, XIX, 1881); V. Novotný, *Polska výprava Břetislava I.* (ekskurs w wydawnictwie: *České dějiny*, dział I, cz. 2, s. 156—158, stanowiący wraz z wywodami autora w tekście książki, s. 13—30, obszernie, jedno z dokładniejszych przedstawień sprawy); G. Skalský, *Výprava Břetislava I. do Polska a její význam* (Časopis Národního Musea, CXIII, 1939, oddíl duchovédny); B. Krzemieńska, *W sprawie chronologii wyprawy Brzetysława I na Polskę* (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, ser. I, Nauki humanist.-społ., 1959, z. 12). Wyprawą zajmować się musiały jednak niemal wszystkie prace dotyczące epoki, które w tym miejscu trudno cytować. Do najnowszych, a zarazem najważniejszych z nich należą: S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, wyd. w zbiorze jego pism: *Polska X—XI wieku*, Warszawa 1961; J. Bieniak, *Państwo Mieclawa. Studium analityczne*, Warszawa 1963; W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964. W rozprawie B. Krzemieńskiej oraz w książkach J. Bieniaka i W. Dziewulskiego podano dalszą literaturę związaną pośrednio z tematem, którą tu z braku miejsca pomijam. Będzie ona uwzględniana w miarę potrzeby w dalszym ciągu artykułu.

REDAKCJA

Józef Gierowski, Józef Leszczyński, Ewa Maleczyńska,  
Kazimierz Orzechowski, Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasiłku Polskiej Akademii Nauk

Redaktor Wydawnictwa Anna Lergetporer-Jakimow

Redaktor techniczny Krzysztof Plater

*Printed in Poland*

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1966,  
Nakład 800+100 egz. Objętość ark. wyd. 13,70, ark. druk. 10,13  
ark. A1 13,50. Papier druk. sat. kl. V, 70g. 70×100 (16). Oddano  
do składania 25 III 1966 r. Podpisano do druku 13 VI 1966 r. Druk  
ukończono w czerwcu 1966 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa.

Nr zam. 111/66 — Z-5 — Cena zł. 20,—

## O WŁAŚCIWĄ INTERPRETACJĘ NAJAZDU BRZETYSŁAWA I NA POLSKĘ

Problem właściwej interpretacji wyprawy Brzetysława I na Polskę i jej konsekwencji ma kluczowe znaczenie dla spojrzenia na dzieje narodów czeskiego i polskiego w XI w. Od oceny wielu aspektów tej wyprawy zależy ustalenie szeregu kwestii ogólnych i szczegółowych dotyczących tego odcinka historii obu krajów. Temat był już wielokrotnie poruszany w literaturze<sup>1</sup> i jeśli do niego dziś powracam, to na skutek potrzeby polemiki z pewnymi ujęciami, jakie zyskały szerokie uznanie, a które moim zdaniem wydają się co najmniej dyskusyjne. Chodzi tu o kwestię chronologii wyprawy, jej celów i następstw, wreszcie o ustale-

<sup>1</sup> Odrębnych prac poświęconych wyprawie Brzetysława jest stosunkowo niewiele. Należą do nich rozprawy: E. Komárek, *Die polnische Kolonie der Hedčane in Böhmen* (Abhandlungen d. königl. böhm. Ges. d. Wiss., 1868); J. Loserth, *Über die Zeit der Unternehmung des Herzogs Břetislav gegen Polen. Kritische Bemerkungen über einige Punkte der älteren Geschichte Böhmens* (Mitteilungen d. Ver. f. Gesch. d. Deutschen in Böhmen, XIX, 1881); V. Novotný, *Polska výprava Břetislava I.* (ekskurs w wydawnictwie: *České dějiny*, dział I, cz. 2, s. 156—158, stanowiący wraz z wywodami autora w tekście książki, s. 13—30, obszerne, jedno z dokładniejszych przedstawień sprawy); G. Skalský, *Výprava Břetislava I. do Polska a její význam* (Časopis Národního Musea, CXIII, 1939, oddíl duchovnědný); B. Krzemieńska, *W sprawie chronologii wyprawy Brzetysława I na Polskę* (Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Łódzkiego, ser. I, Nauki humanist.-społ., 1959, z. 12). Wyprawą zajmować się musiały jednak niemal wszystkie prace dotyczące epoki, które w tym miejscu trudno cytować. Do najnowszych, a zarazem najważniejszych z nich należą: S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, wyd. w zbiorze jego pism: *Polska X—XI wieku*, Warszawa 1961; J. Bieniak, *Państwo Mieciawa. Studium analityczne*, Warszawa 1963; W. Dziewulski, *Postępy chrystianizacji i proces likwidacji pogaństwa w Polsce wczesnofeudalnej*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964. W rozprawie B. Krzemieńskiej oraz w książkach J. Bieniaka i W. Dziewulskiego podano dalszą literaturę związaną pośrednio z tematem, którą tu z braku miejsca pomijam. Będzie ona uwzględniana w miarę potrzeby w dalszym ciągu artykułu.

nie wiarygodności podstawowej w tym względzie relacji kronikarza czeskiego Kosmasa.

Analizę wyprawy Brzetysława I rozpocząć należy od jej chronologicznego przebiegu, ustalając kolejność wydarzeń w czasie. Podstawowe elementy do ustalenia chronologii wyprawy zebrała w sposób sumienny B. Krzemińska<sup>2</sup>, wysnuła jednak z nich wnioski, jakie wydają się raczej nieprzekonywające. Wyodrębniła ona trzy poglądy na czas trwania czeskiej ekspedycji wojennej do Polski występujące w fachowej literaturze tematu: a) wyprawa odbyła się w 1038 r. (jako pogląd panujący najszerszej w literaturze polskiej<sup>3</sup>); b) wyprawa trwała od 1038 do 1039 r. (pogląd popularny w literaturze czeskiej<sup>4</sup>); c) wyprawa miała miejsce w lecie 1039 r. (pogląd występujący w literaturze niemieckiej<sup>5</sup>). Polscy autorzy, przyjmujący rok 1038, opierali się na wzmiankach roczników polskich przynoszących pod tym rokiem wiadomości o uwieszeniu ciała św. Wojciecha przez Czechów i na nie popartej przekonywającymi dowodami źródłowymi tezie O. Balzera, że Kazimierz Odnowiciel powrócił do Polski z wygnania po zakończeniu się wyprawy czeskiej już u schyłku 1038 lub w początku 1039 r.<sup>6</sup> Dla Czechów podstawą była relacja Kosmasa, stwierdzająca rozpoczęcie wyprawy w czwartym roku panowania Brzetysława, a jej zakończenie w sierpniu 1039 r. Założeniem uczonych niemieckich, datujących przedsięwzięcie księcia czeskiego na lato

<sup>2</sup> Krzemińska, *op. cit.*

<sup>3</sup> Zob. Krzemińska, *op. cit.*, s. 27—29, pisząca ogólnie o poglądzie w nauce polskiej. Można tu wymienić m. in. prace: S. Kętrzyński, *Kazimierz Odnowiciel*, s. 419 n.; K. Maleczyński, *Polska a Czechy w średniowieczu* (Sobótka, II, 1947, s. 13). Przyjęcie daty 1039 r. postulowali M. Małowist i T. Manteuffel w dyskusji nad podręcznikiem historii Polski, zamieszczonej w „Kwartalniku Historycznym”, LXI, 1954, nr 1, s. 256. W rezultacie autor tej partii podręcznika, M. Szczaniecki, w ustępie zatytułowanym *Niszczycielski najazd Brzetysława i zabór Śląska* (Historia Polski, t. I, pod red. H. Łowmiańskiego, cz. 2, Warszawa 1958, s. 206), zajął stanowisko niezdecydowane, pisząc: „data niepewna 1038, lub raczej 1039”. Podobnie niezdecydowany jest Bieniak, *op. cit.*, s. 112, choć zdaje się skłaniać ku wysuniętej przez B. Krzemińską (o czym niżej) dacie na 1039 r. Za Krzemińską ku dacie 1039 r. skłonił się również ostatnio Dziewulski, *op. cit.*, s. 115.

<sup>4</sup> Zob. Novotný, *op. cit.*, s. 15 i 1157—1158; F. Klima, *Český kníže Brätislav I.* (Progr. gymn. Příbram, 1902, cz. II, s. 5, przyp. 2). Mniej pewny w dacie w literaturze czeskiej jest G. Skalský, który pisze o początku wyprawy w końcu 1038 lub początku 1039 r., Skalský, *op. cit.*, s. 15.

<sup>5</sup> E. Steindorff, *Jahrbücher des Deutschen Reichs unter Heinrich III.*, t. I, Leipzig 1874, s. 62; M. Perlbach, *Die Kriege Heinrichs III. gegen Böhmen 1039—1041* (Forschungen zur Deutschen Geschichte, X, 1870, s. 434); A. Bachmann, *Geschichte Böhmens*, t. I, Gotha 1899, s. 218, i inni.

<sup>6</sup> O. Balzer, *Genealogia Piastów*, Kraków 1895, s. 89—90.



1039 r., było przekonanie, że Brzetysław mógł przystąpić do akcji dopiero po zaangażowaniu się cesarza Konrada II we Włoszech i po jego śmierci (4 VI 1039). B. Krzemieńska podważa te i inne argumenty uczonych reprezentujących wymienione wyżej poglądy. Tak więc sądzi, że roczników naszych ze względu na przerwanie pracy rocznikarskiej w Polsce w okresie buntu możnych i powstania ludowego nie można uważać za wiarygodne<sup>7</sup>, co podważa datację dawniejszej literatury polskiej na 1038 r. Polemizując z autorami czeskimi podkreśla, że trwanie wyprawy przez przeciąg kilku czy kilkunastu miesięcy wydaje się jej nieprawdopodobne, ponieważ sądzi, iż pospolitego ruszenia rycerstwa nie można było tak długo utrzymać w polu, a akcję miano prowadzić właśnie przy pomocy tego rodzaju wojska. Śmierć Konrada II czy jego pobyt w Italii nie odgrywał, zdaniem B. Krzemieńskiej, w planowaniu wystąpienia księcia praskiego większej roli. Trzeba jeszcze stwierdzić, że B. Krzemieńska odrzuca, może zbyt pochopnie, jako zupełnie bezpodstawne zdania niektórych uczonych czeskich, utrzymujących, że Brzetysław urządził dwie wyprawy na Polskę, jedną na Kraków, a drugą na Wielkopolskę<sup>8</sup>. Sama natomiast kładzie główny nacisk na analizę „prowadzoną przede wszystkim z wojskowego punktu widzenia”<sup>9</sup>. Przyjmując przeto jedyną ścisłą datę — powrót wojsk czeskich do kraju w okolicy Pragi w dniu 23 VIII 1039 r. — za pewną, dochodzi do wniosku, że prowadzona przez pospolite ruszenie czeskie wyprawa przeszła do Gniezna po najkrótszej drodze przez Śląsk z ominięciem Małopolski, której nie atakowano, i trwała od wczesnego lata do sierpnia 1039 r., a więc około 2 miesięcy<sup>10</sup>. Do proponowanej przez B. Krzemieńską datacji wyprawy na 1039 r. przychyliła się na ogół z mniejszymi lub większymi wahaniem najnowsza literatura polska<sup>11</sup>, chociaż jej zapatrywania na zasięg terytorialny najazdu czeskiego różnią się dość znacznie od poglądów tej autorki.

<sup>7</sup> Krzemieńska, *op. cit.*, s. 28, powołuje się tu na rozprawy dotyczące rocznikarstwa polskiego: Z. Kozłowska-Budkowa, *Początki polskiego rocznikarstwa* (Studia Źródłoznawcze, II, 1958, s. 81—95) i G. Labuda, *Rocznik poznański* (tamże, s. 97—112), interpretuje jednak wywody autorów zgodnie ze swymi koncepcjami. Wprawdzie praca rocznikarska została zdaniem tych autorów w Polsce faktycznie przerwana, lecz po powrocie Kazimierza do kraju wkrótce ją odnowiono. Labuda, *Rocznik poznański*, s. 111, twierdzi wprost, że już od 1040 r. miano prowadzić w Krakowie zapiski rocznikarskie o charakterze „dynastyczno-kapitulnym”. W sumie więc dat roczników polskich nie można zbyt łatwo lekceważyć.

<sup>8</sup> Tak twierdzili na przykład: Komárek, *op. cit.*, s. 10, i F. Palacký, *Dějiny narodu českého w Cechách a v Moravě*, t. I, cz. I, Praha 1876, s. 302—303.

<sup>9</sup> Krzemieńska, *op. cit.*, s. 29.

<sup>10</sup> Tamże, s. 35—37.

<sup>11</sup> Zob. wyżej, przyp. 3.

Wydaje się, że zasadnicze znaczenie dla ustalenia chronologii, jak zresztą i wszystkich innych aspektów wyprawy, musi mieć wszechstronna analiza źródeł, które były już oczywiście przez wielu autorów skrupulatnie badane, lecz które w różnych zestawieniach dają możliwość dość różnorodnych interpretacji. Analiza źródeł najbliższych wydarzeniom musi mieć pierwszeństwo przed teoretycznymi spekulacjami dotyczącymi bądź problemów politycznych, bądź też sztuki wojennej tego okresu. Podstawowym źródłem jest tu najdokładniejsza relacja *Kroniki Kosmasa*, której zasadnicze partie, dotyczące w sposób pośredni lub bezpośredni chronologii oraz przebiegu wyprawy polskiej (z pominięciem szczegółowego opisu zabierania ciała św. Wojciecha oraz niektórych innych partii, takich jak statuty gnieźnieńskie Brzetysława, wyliczenie relikwii i skarbów zabranych w Polsce itp.), brzmią następująco:

W owym czasie, po odejściu z tego świata najszlachetniejszego księcia polskiego Kazimierza, gdy synowie jego Bolesław i Władysław ssali jeszcze piersi, pozostawała jedyna nadzieja w nędznej ucieczce rozbiegającym się po różnorodnych miejscach Polakom. Co spostrzegłszy książę Brzetysław w czwartym roku swego panowania książęcego uznał, że będzie najlepiej, jeśli nie zaniedba nadarzającej się okazji zaszkodzenia swym wrogom i pomszczenia odniesionych krzywd, jakie niegdyś książę Mieszko Czechom wyrządził. Jak najszybciej mógł, naradziwszy się ze swoimi, tychże postanowił zaatakować i natychmiast ogłosił po całej prowincji Czech surowe polecenie, rozsyłając na znak swego rozkazu powróż z lyka, aby każdy, kto na dany znak będzie się ociągał z wyjściem do obozu, wiedział bez wątpliwości, że na takim powrozie zawisnie na szubienicy. Których w momencie, w mgnieniu oka razem co do jednego zebrawszy wkroczył do pozbawionej swego księcia ziemi polskiej oraz na nią we wrogi sposób napadł i tam jak burza szalał, srożył się, niszczył wszystko, tak wsie rzeżiami, rabunkami i pożarami pustoszył, siłą twierdze zdobywał. Kraków zaś, ich metropolię, wszedłszy do niej, od szczytu wywrócił i łupy z niego zabrał, ponadto też stare skarby przez dawnych książąt w skarbcu ukryte wydobył, mianowicie złoto i nieskończone ilości srebra. Podobnie również dalsze miasta ogniem zapalił i aż do gruntu zniszczył. Gdy przybył do grodu Giecz, grodzianie oraz zbiegli tam chłopci, nie mogąc wytrzymać uderzenia księcia, wyszli mu naprzeciw niosąc złotą różgę ... Niedaleko od wymienionego wyżej miasta dotarto do metropolii Gniezna, naturą miejsca i przedmurzem umocnionej, lecz łatwej do zdobycia przez wrogów ze względu na małą liczbę zamieszkujących ją mieszczan ... Przybywszy ze wszystkimi świętymi relikwiami w pomyślności i wesołości do Czech w wigilię świętego Bartłomieja Apostoła, w pobliżu metropolii Pragi rozłożyli obóz nad rzeczką Rokitnicą, gdzie o świtaniu dnia kler oraz cały plebs naprzeciw nim z procesją wyszedł ... Taka mianowicie była procesja: sam książę i biskup nieśli na ramionach słodki ciężar męczennika Chrystusowego Wojciecha ... Następnie więcej niż stu wozami wieziono wielkie dzwony i wszystkie skarby Polski, za którymi postępował niezliczony tłum szlachetnych mężów skutych żelaznymi kajdanami i powiązanych za szyje łańcuchami, między którymi, ach, nieszczęśliwie schwytny, przyprowadzony został mój pradziad, współtowarzysz w stanie duchownym, kapłan z urzędu ... Uczynione zostało zaś to prze-

niesienie najbłogosławieńskiego męczennika Chrystusowego Wojciecha w roku wcielenia pańskiego 1039 w Kalendach września<sup>12</sup>.

Dalszymi źródłami, które mogą być realnie brane pod uwagę dla określenia chronologii wyprawy, są roczniki czeskie i polskie. Roczniki czeskie kładą zgodnie przeniesienie ciała św. Wojciecha z Polski do Czech na rok 1039. W związku z ich późnym pochodzeniem zostały one przez O. Balzera uznane za zależne od Kosmasa, a ich datacja wyprawy Brzetysława zlekceważona<sup>13</sup>. Natomiast V. Novotný wywodzi te roczniki od zaginionych starych roczników praskich i uważa je za źródło dużej wagi<sup>14</sup>. Warto zacytować w tym miejscu brzmienie not roczników czeskich:

1. „1039. S. Adalbertus translatus est de Polonia in Boemiam per Brzecislaum ducem” (*Roczniki praskie*, FRB II, s. 377).

2. „1039. Brzethislaus dux vastavit Poloniam et transtulit corpus sancti Adalberti in Pragam” (*Roczniki czeskie*, FRB II, s. 381).

3. „Anno 1039. Hic de Polonia transfertur beatus Adalbertus et Radim frater eius” (*Roczniki hradisko-opatowickie*, FRB II, s. 389).

Trzeba jednak zaznaczyć, że w czeskiej tradycji historiograficznej zachowała się też inna datacja translacji św. Wojciecha, mianowicie na rok 1038. Jak zwrócił na to uwagę J. Loserth, a czego nie zaznaczył w swym szanowanym, lecz nie wolnym od usterek wydaniu *Kroniki Kosmasa B. Bretholz*, dwa rękopisy Kosmowe piszą o przewiezieniu zwłok męczennika do Pragi w 1038 r., a za złymi jego zdaniem powyższymi przekazami Kosmasa datę tę przyjęły tzw. *Kronika Dalimila* i *Kronika Pułkawy* z XIV w.<sup>15</sup> Stajemy przeto przy założeniu J. Losertha, przyjętym zresztą także przez V. Novotného<sup>16</sup>, że rzeczywiście przekazy wspomnianych wyżej rękopisów były mylne, i uważamy 1039 r. za czeską datację przewiezienia zwłok św. Wojciecha do Pragi.

Inaczej brzmią natomiast noty roczników polskich:

1. „1038. Corpus sancti Adalberti translatum est” (*Rocznik kapitulny krakowski*, MPH, t. II, s. 794).

<sup>12</sup> Tłumaczenie polskie autora według tekstu *Cosmae Pragensis Chronica Boemorum*, wyd. B. Bretholz (MGH, Script. rer. Germ., nova series, t. II, Berolini 1923, s. 82—91). Tłumaczę w tekście cytowane przez wydawcę jedynie w przypisie słowa „attavus meus”, świadczące o polskim pochodzeniu Kosmasa. Polskie pochodzenie Kosmasa, dyskusyjne w literaturze, wymaga jeszcze obszerniejszego zbadania i wyjaśnienia. Długi tekst Kosmasa zamieszczam w tłumaczeniu ze względu na szerszą dostępność artykułu. W dalszych wywodach cytuję jednak niektóre jego ważniejsze zwroty w oryginale łacińskim.

<sup>13</sup> Balzer, *op. cit.*, s. 83.

<sup>14</sup> V. Novotný (Mitteilungen d. Inst. f. österr. Geschichtsforschung, t. XXIV, 1905, s. 602 n.); tenże, *České dějiny*, t. I, cz. 1, s. 1157.

<sup>15</sup> Zwrócił na to uwagę Loserth, *op. cit.*, s. 266.

<sup>16</sup> Loserth, *loc. cit.*; Novotný, *České dějiny*, t. I, cz. 1, s. 1157.

2. „1038. Sanctus Adalbertus translatus est” (*Rocznik krótki*, MPH, t. II, s. 794).

3. „Item anno Domini 1038 corpus sancti Adalberti translatum est in Bohemiam” (*Rocznik poznański*, MPH, t. V, s. 880).

4. „1037. Corpus beati Adalberti in Pragam transfertur” (*Rocznik małopolski*, MPH, t. III, s. 144).

5. „Anno Domini 1037 corpus beati Adalberti in Pragam per Bohemos transfertur” (*Rocznik Sędziwoja*, MPH, t. II, s. 873).

6. „1037. Corpus beati Adalberti in Bohemiam transfertur” (*Rocznik Traski*, MPH, t. II, s. 830).

Źródła niemieckie nie przedstawiają dla ustalenia daty wyprawy Brzetysława I na Polskę większej wartości. Tak więc Annalista Saxo napisze w XII w. bałamutnie pod 1039 r.: „His temporibus Kazimer, filius Mesiconis ducis Polanorum, a Polanis libenter suscipitur, duxitque uxorem regis Ruscie filiam, procreavitque duos filios Wladizlaum et Bolizlaum”, by następnie po zgonie Kazimierza opisać obszernym ustępem wziętym z Kosmasa najazd na Polskę<sup>17</sup>. Zależność od Kosmasa jest tu tak wielka i dezorientacja w chronologii tak duża, że nie można na podstawie Annalisty Saskiego wysnuwać jakichkolwiek wniosków. Wiadomości nowe o powrocie Kazimierza i jego małżeństwie ruskim, określone chronologicznie nieściśle „His temporibus”, nic właściwie nie wnoszą. Jeszcze mniej precyzyjna jest wzmianka późnych, dwunastowiecznych *Annales Magdeburgenses*, zamieszczona pod 1034 r., mówiąca o zgonie Mieszka II i donosząca, że „Huius filius Kazimer, cum matre sua a Polanis de provincia expulsus, diu in Saxonia exulavit. Nam mater ipsius soror fuerat Coloniensi archiepiscopi. Interim Polonia a vicinis nationibus et maxime a Boemiis devastata est, et reliquiae sancti Adelberti sanctorumque Benedicti et Iohannis cum ceteris de eadem provincia translatae sunt”<sup>18</sup>. Nic o wyprawie czeskiej na Polskę nie piszą cenne dla wydarzeń lat czterdziestych XI w. bliskie chronologiczne *Annales Alta-henses maiores*.

Pozostają więc do analizy źródła czeskie i polskie. Istnieją między nimi punkty zbieżne i sprzeczne. Jednak przed porównaniem ich zwróćmy jeszcze uwagę na rozdzwięk w samych źródłach polskich datujących wyprawę bądź na 1038, bądź też 1037 r. Otóż okazuje się, że datację 1038 r. posiadają roczniki dawniejsze, zachowane w starszych odpisach: *Rocznik kapitulny krakowski* i *Rocznik krakowski krótki* oraz *Rocznik poznański*, a 1037 r. późniejsze *Rocznik Traski*, *Rocznik Sędziwoja* i *Rocznik małopolski*, zachowane w znacznie młodszych rękopisach. Co więcej,

<sup>17</sup> MGH, Script., t. VI, s. 683.

<sup>18</sup> MGH, Script., t. XVI, s. 170.

są to roczniki z sobą spokrewnione, jakich redakcję rozpoczęto dopiero w XIV w., zachowane w rękopisach z XV w., oparte w dawniejszych partiach na *Roczniku kapitulnym krakowskim*<sup>19</sup>. W sumie więc można postawić tezę, że ich datacja na 1037 r. nie posiada większego znaczenia. Po prostu kompilator najdawniejszego z nich, *Rocznika Traski*, przepisując wiadomość o translacji z roczników wcześniejszych, zapomniał dopisać jednej kreski i napisał MXXXVII zamiast MXXXVIII. Na wzajemną zależność tych roczników wskazuje też użycie jednego słowa „transfertur” obok jednej daty 1037. W ten sposób sprzeczność w tradycji polskiej zostaje usunięta. Można zatem przyjąć, że tradycja polska ma właściwie jedną wersję 1038 r.

Przejdźmy teraz do wzajemnego stosunku tradycji czeskiej i polskiej. Elementem zgodnym w obu tradycjach jest z jednej strony postanowienie i ogłoszenie wyprawy Brzetysława, jakie miało nastąpić według Kosmasa „quarto anno sui ducatus”, czyli r. 1038, z datacją translacji ciała św. Wojciecha występującą w rocznikach polskich<sup>20</sup>. Sprzeczna z wiadomościami roczników polskich jest natomiast występująca w źródłach czeskich z Kosmasem na czele relacja o dokonaniu przeniesienia ciała św. Wojciecha do Pragi w 1039 r., i to dopiero w lecie tego roku. Nie jest to jednak sprzeczność zbyt trudna do wyjaśnienia. Moim zdaniem, można sądzić, że wyprawa czeska, postanowiona i ogłoszona w 1038 r., faktycznie jeszcze w tym roku dotarła do Polski. Stąd też w tradycji polskiej zapisano, że w 1038 r. Czesi uwieźli ciało św. Wojciecha. Wiadomość ta nie była wprawdzie zgodna z rzeczywistością, ale zawierała element prawdy. Najazd czeski spadł na Polskę w 1038 r. i tak przetrwał w pamięci potomnych. Rocznikarze pamiętając datę inwazji czeskiej i fakt uwiezienia zwłok męczennika zjednoczyli te fakty pod datą 1038 r., choć samo wywiezienie miało miejsce dopiero w 1039 r. W ten sposób pozorna niezgodność źródeł czeskich i polskich zostaje usunięta. Czesi piszą o początku wyprawy w 1038 r., a o uwiezieniu ciała świętego w 1039 r., Polacy natomiast zachowali pamięć o najeździe czeskim w 1038 r.

Powyzsza teza może być poparta pewnymi dodatkowymi argumentami. Za tym, że wyprawa była nie tylko postanowiona i ogłoszona w 1038 r.,

<sup>19</sup> Zob. omówienie tych roczników przez A. Bielowskiego w *Monumenta Poloniae historica*, t. II, s. 826—827, 871—872, i t. III, s. 135—139, a ostatnio przez J. Dąbrowskiego, *Dawne dziejopisarstwo polskie (do r. 1480)*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 65—67.

<sup>20</sup> Czwartý rok panowania Brzetysława to niewątpliwie — jak przyjmują niemal wszyscy autorzy — rok 1038. Nawet gdyby założyć, jak chce Krzemieńska, *op. cit.*, s. 25, że Brzetysław rozpoczął rządy w początku 1035 r., czwartý rok jego panowania pozostanie rokiem 1038.

lecz także w tymże roku wyruszyła, świadczy sam tekst Kosmasa, gdzie mówi się konsekwentnie o pośpiesznym tempie przygotowań „qu a n t o c i u s p o t u i t”, „quibus in momento in ictu oculi congregatis”. Postanowienie wyprawy w 1038 r., a wyruszenie jej dopiero po paru miesiącach w 1039 r., wydaje się więc mało prawdopodobne.

Tekst *Kroniki*, mówiący też o zdobywaniu grodów „vi munitiones irrupit”, każe zakładać zdobywanie Krakowa, który chyba w takich okolicznościach polecił księżę czeski „a culmine subvertere”. Wprawdzie niektóre z użytych przez Kosmasa zwrotów stanowiły przejęcia z *Kroniki Reginona* z Prüm<sup>21</sup>, należy jednak raczej przyjąć, że Kosmas pożyczal tylko cudzych słów dla przedstawienia wydarzeń, o których istnieniu wiedział i które chciał opisać. W sumie te ostatnie elementy opisu Kosmasa skłaniają ku uznaniu wyprawy polskiej za długotrwałą akcję wojenną, a nie błyskawiczną wyprawę rabunkową, która w ciągu dwóch miesięcy dotarła do serca Wielkopolski i powróciła do Pragi.

Do powyższych argumentów źródła najobszerniejszego, *Kroniki* Kosmasa, dochodzą również argumenty źródeł materialnych przemawiające za długim trwaniem najazdu czeskiego na Polskę. Z jednej strony mamy więc ślady dokonanych zniszczeń i pożarów licznych grodów polskich, takich jak Kraków, Wiślica, Opole, Poznań, Gniezno<sup>22</sup>. Sugerują one, że musiano stawiać opór najeźdźcom czeskim, a łamanie tego oporu zajęło na pewno sporo czasu wojskom Brzetysława. Dalszym argumentem przemawiającym za długotrwałością wyprawy wydają się być specyficzne monety księcia Brzetysława I z imieniem Vsebor, wzorowane na monetach polskich, których przygniatającą większość znaleziono w różnych dzielnicach Polski. Jeszcze K. Stronczyński uważał je za monety bite

<sup>21</sup> Zwróciła na to uwagę Krzemińska, *op. cit.*, s. 35. Wskazówek w tym względzie udzielił jej D. Třestik, który napisał później obszerny artykuł pt. *Kosmas a Regino* (Československý časopis historický, VIII, 1960).

<sup>22</sup> O zniszczeniach w Krakowie zob. m. in. A. Żaki, *Nowo odkryte ruiny budowli przedromańskiej na Wawelu* (Studia do dziejów Wawelu, t. I, Kraków 1955, s. 111); R. Żurkova, *Kraków wczesnośredniowieczny* (Kraków. Studia nad rozwojem miasta, praca zbior. pod red. J. Dąbrowskiego, Kraków 1957, s. 94); Krzemińska, *op. cit.*, s. 34, przyp. 57. Ostatnio A. Żaki, *Początki Krakowa*, Kraków 1965, s. 78, stwierdził wyraźnie, że jego zdaniem katedra Chrobrego uległa nagłemu zniszczeniu. O Wiślicy wspominał J. Gąssowski, *Ziemia mówi o Piastach*, Warszawa 1961, s. 72. O Opolu pisał W. Hołubowicz, *Opole w wiekach X—XIII*, Katowice 1956, s. 19, a o Poznaniu W. Hensel, *Poznań w zaraniu dziejów*, Poznań 1958, s. 161, i K. Józefowiczowa, *Dziesięć wieków Poznania*, t. III, Poznań—Warszawa 1956, s. 8. O śladach wskazujących na zniszczenie i odbudowę Gniezna pisali B. Kürbisówna i G. Chmarzyński, *Dzieje Gniezna*, praca zbior. pod red. J. Topolskiego, Warszawa 1965, s. 106—107 i 118.

przez Brzetysława w mennicach polskich<sup>23</sup>. Gruntowną analizę tych monet i ich znalezisk przeprowadził w 1939 r. numizmatyk czeski G. Skalský, dochodząc do wniosku, że bili je mincerze czescy, którzy udali się z księciem Brzetysławem na jego wyprawę polską. Kwestia tych monet jest jednak dyskusyjna. Znaczna część fachowej literatury numizmatycznej nie chce w nich widzieć, moim zdaniem raczej niesłusznie, monet przeznaczonych dla ziem polskich. Pozostaje faktem niezaprzeczonym, że monety te znajdują się często w Polsce, gdy natomiast ich znaleziska w Czechach (jedno) i na Morawach (cztery) są rzadkie. Pozostaje też faktem, że różnią się one zasadniczo od innych monet Brzetysława. Dlatego też twierdzenia o ich przeznaczeniu dla Polski wydają się uzasadnione i sam ku nim się przychyliam. Ale nawet gdyby te twierdzenia odrzucić, liczne znaleziska tych monet w Polsce, o wiele liczniejsze niż w Czechach i na Morawach, mogą chyba świadczyć o długotrwałości okupacji czeskiej na ziemiach polskich<sup>24</sup>.

<sup>23</sup> O monetach tych pisał niegdyś K. Stronczyński, *Dawne polskie monety dynastii Piastów i Jagiellonów*, cz. II, Piotrków 1884, s. 33: „Wielkiem atoli jest podobieństwem prawdy, że ta monetka wyszła spod młotka polskiego myncarza; dowodzą tego nie tylko znajdujące się na niej myncarskie nazwisko Wszebór, ale jeszcze i ta okoliczność, że dotąd przynajmniej w czeskich wykopaniach nie była zauważaną, kiedy u nas znajduje się nieledwie w każdym solidową monetę w sobie obejmującym ... mógł więc [Brzetysław — R. H.] kazać wybić w Gnieźnie monetę pod własnym stemplem”. Tenże publikuje podobiznę wspomnianej monety, tamże, cz. II, tab. III.

<sup>24</sup> Zob. Skalský, *op. cit.*, s. 24—25. Z poglądami Skalskiego o pochodzeniu tych monet polemizował P. Radoměřský, *Přispěvek k počátkům moravského mincovnictví* (Moravské numismatické zpravy, 1957, nr 2), przypisując im pochodzenie morawskie. Temat ten P. Radoměřský poruszył powtórnie w artykule *Olomouc nejstarši pĕmyslovská mincovna* (tamże, 1957, nr 3, s. 5—13). Tam też podał zestawienie i charakterystykę oraz fotografie wszystkich monet Brzetysława I bitych według niego na Morawach, a także późniejszych monet morawskich z XI w. W zestawieniu tym zastanawia fakt, że spośród czterech najdawniejszych typów monet Brzetysława (oznaczonych nr 1—4): nr 1 znaleziono w 2 znaleziskach czeskich i 2 znaleziskach polskich, nr 2 to unikat o nie znanym pochodzeniu, nr 3 posiada jedno znalezisko na Mazowszu, jedno w Czechach (Kanalska Zahrada) i jedno na Morawach, nr 4 to wymieniona moneta jedyna z imieniem Vsebor, o której Autor pisze, że zna się ją w pierwszym rzędzie ze znalezisk zagranicznych, i to głównie polskich, bardzo licznych, liczniejszych niż 7 znalezisk, jakie znał w 1939 r. G. Skalský, natomiast w Czechach występuje tylko w Kanalskiej Zahradzie, a na Morawach znana jest z 4 znalezisk. P. Radoměřský podkreśla, że monety nr 4 do niedawna uważane były za pieniądze Brzetysława bite w Polsce. W sumie argumenty prac P. Radoměřskiego, wykazujące pewną „morawską” tendencyjność, nie wydają się w pełni przekonujące. Zastanawia fakt częstego występowania wczesnych typów monet Brzetysława na ziemiach polskich. Rola monety z imieniem Vsebor, różnej od wszystkich innych monet morawskich pierwszej połowy XI w., nie zostaje wyjaśniona. Dlatego też sędzę, że zdanie R. Kiersnow-

W sumie dochodzimy do wniosku, że agresję czeską w Polsce rozpoczęto już w 1038 r., a powrót księcia Brzetysława do Czech, lecz nie całości jego wojsk, nastąpił w sierpniu 1039 r. Jak przebiegały działania wojenne lat 1038—1039, tego dokładnie odtworzyć się nie da. Najprawdopodobniej latem lub jesienią 1038 r. zdobywano Małopolskę z Krakowem, a w roku następnym, w drugim etapie, po ustaniu roztopów wiosennych — Wielkopolskę. Może akcja czeska w Polsce była ciągłą wojną prowadzoną przy pomocy drużyny, wspomaganej tylko w pewnych okresach przez pospolite ruszenie. Na stawianie oporu przez Polaków wskazywałaby też pośrednio wzmianka Kosmasa o możliwych polskich i książkach skutych kajdanami, jakich przywiedziono do Pragi. Powrót Brzetysława do Czech nie musiał jednak oznaczać wcale końca panowania czeskiego na ziemiach polskich, pozostawienia Polski jej losowi, a przyłączenia do Czech jedynie Śląska, jak przyjmowano do niedawna w nowszej literaturze polskiej, bądź Śląska i Małopolski, jak twierdzą dwaj autorzy najświeższych prac o tej epoce<sup>25</sup>.

Przechodzimy przeto do drugiego aspektu słynnej ekspedycji czeskiej: wyprawa łupieżcza czy próba trwałego opanowania ziem polskich i zjednoczenia obu krajów? Dawna literatura czeska widziała w akcji lat 1038—1039 dążenie Brzetysława do stworzenia wielkiego państwa słowiańskiego, kontynuację niedawnych planów Bolesława Chrobrego<sup>26</sup>. Pogląd ten został w Czechach zakwestionowany przez V. Novotnego, sądującego, że w razie chęci trwałego podboju Czesi nie dokonywaliby opisywanych przez Kosmasa rabunków. Według V. Novotnego chodziło o odzyskanie dawnych granic czeskich oraz o zdobycie skarbów i relikwii z terenów, których do Czech przyłączać nie myślano<sup>27</sup>. Ze strony polskiej za podobnym charakterem najazdu czeskiego opowiedział się autor podstawowej monografii o Kazimierzu Odnowicielu, stwierdzając, że Brzetysław „postanowił w tej tak dogodnej i sprzyjającej chwili uderzyć na Polskę, zniszczyć kraj, zabrać taką część Polski, która bezpośrednio

---

skiego, *Pieniądz kruszcowy w Polsce wczesnośredniowiecznej*, Warszawa 1960, s. 217: „Do poniechanych należy też pogląd, jakoby Brzetysław I podczas swego najazdu, a zwłaszcza podczas dłuższych rządów na Śląsku, przystąpił tam do bicia własnej monety”, jest chyba zbyt apodyktyczne. Monety te znajdowano zresztą w różnych dzielnicach polskich z odległym Pomorzem, Włokopolską i Mazowszem łącznie.

<sup>25</sup> Za dłuższym panowaniem czeskim w Małopolsce opowiedzieli się ostatnio Bieniak, *op. cit.*, s. 132—133, i Dzięwulski, *op. cit.*, s. 121 i 132—133.

<sup>26</sup> Por. F. Palacký, *op. cit.*, t. I, cz. 1, s. 301, n. Podobnie twierdzili też Niemcy: W. v. Giesebrecht, *Geschichte d. deutschen Kaiserzeit*, t. II, Braunschweig 1875, s. 346; Perlbach, *op. cit.*, s. 434; Bachmann, *op. cit.*, t. I, s. 215.

<sup>27</sup> Novotný, *České dějiny*, t. I, cz. 2, s. 16—17.



przylegała do Czech, to jest Śląsk, zrabować skarby, zabrać ciało św. Wojciecha, które dało katedrze gnieźnieńskiej tytuł arcybiskupi, by na tej podstawie żądać tego samego dla Pragi, uprowadzić wreszcie z Polski co najwięcej ludności, by tą drogą ją osłabić, a samemu zyskać siłę zaborczą i rządniczą”<sup>28</sup>. Opierając się na znanych wzmiankach źródłowych dotyczących późniejszego dzierżenia przez Czechów Śląska, S. Kętrzyński napisał, że „wątpić należy, czy Czesi zatrzymali coś więcej nad Śląsk w swym posiadaniu”<sup>29</sup>. Zdanie S. Kętrzyńskiego zyskało na długi czas uznanie w historiografii polskiej, a ostatnie modyfikacje tego zdania przez innych autorów, przypisujące Brzetysławowi opanowanie poza Śląskiem także Małopolski, aczkolwiek moim zdaniem słuszne (o czym jeszcze niżej), sprawy do końca nie wyjaśniają.

Wprawdzie S. Kętrzyński z właściwą mu rzetelnością wskazał na dostrzeżoną przez siebie wzmiankę źródłową podważającą jego hipotezę, a mianowicie na fragment *Vita Guntheri eremita*, brzmiący: „dux Breiczlaus, cum Poloniam gloriose sibi subiugasset, victorque cum pace ad sua rediisset”<sup>30</sup>, utrzymywał jednak, że „zdanie to nie może podważyć innych świadectw tak naszych, jak niemieckich, jak wreszcie samego Kosmasa, który zdaje się nic nie wiedzieć o podboju całej Polski przez Brzetysława”<sup>31</sup>. Twierdzenie to jest jednak podwójnie niesłuszne. Po pierwsze, ponieważ nie ma żadnego źródła tak naszego, jak niemieckiego, negującego wyraźnie podbój całej Polski przez Brzetysława w latach 1038—1039. Po drugie, ponieważ wbrew temu, co pisze S. Kętrzyński, Kosmas donosi również o podboju całej Polski przez księcia czeskiego, wprawdzie nie w ustępie o wyprawie polskiej, lecz w relacji o śmierci Brzetysława: „Dux Bracizlaus virtutum culmine clarus, Gemma Boemorum, patrum lux clara suorum, cum adiuvante Deo tota m sibi subiugasset Poloniam, nec non victor tercia vice proposuerat invadere Pannoniam”<sup>32</sup>. Wzmianka ta mówi niedwuznacznie o opanowaniu całej Polski, a co więcej, wyraźnie rozróżnia najazdy na Węgry od podporządkowania władzy księcia czeskiego całości ziem polskich. Tak więc w sumie mamy już dwie dość bliskie wydarzeniom noty źródłowe stwierdzające zajęcie Polski przez Brzetysława.

Przyjrzyjmy się dalej, jak kwestia ta wygląda w innych źródłach. A więc nasz Gall Anonim pisze wyraźnie, że Kazimierz Odnowiciel

<sup>28</sup> Kętrzyński, *op. cit.*, s. 415. Podobna interpretacja została przyjęta dość szeroko w polskiej i czeskiej literaturze. Zob. m. in. K. Maleczyński, *Polska a Czechy...*, s. 13; *Češi a Poláci v minulosti*, praca zbiorowa pod red. J. Macúrka, t. I, Praha 1964, s. 49.

<sup>29</sup> Kętrzyński, *op. cit.*, s. 425.

<sup>30</sup> MGH, *Script.*, t. XIII, s. 278; *Fontes rer. Bohemicarum*, t. I, s. 343.

<sup>31</sup> Kętrzyński, *op. cit.*, s. 425, przyp. 75.

<sup>32</sup> *Cosmae Pragensis Chronica*, s. 101.

„assumptis secum militibus quingentis, Poloniae fines introivit, ulteriusque progrediens, castrum quoddam a suis sibi redditum acquisivit, de quo paulatim tam virtute quam ingenio totam Poloniam a Pomoranis et Bohemis aliisque finitimis nationibus occupatam liberavit”<sup>33</sup>. Tak więc w polskiej tradycji dworskiej zachowały się relacje o długich walkach z Pomorzanami i Czechami o odzyskanie kraju przez Kazimierza. W związku z późniejszymi wydarzeniami z 1046 r., gdy Henryk III godził między sobą zwaśnionych Brzetysława I i Zemuzila pomorskiego z jednej a Kazimierza Odnowiciela z drugiej strony, można przypuszczać, że istniał jakiś sojusz czesko-pomorski, a nawet zakładać uznanie zwierzchnictwa czeskiego przez Pomorzan. W każdym razie cytaty Galla przemawiają za istnieniem zwierzchnictwa czeskiego na znacznych połaciach Polski w chwili powrotu Kazimierza do kraju. O pretensjach Brzetysława do panowania nad ziemiami polskimi świadczy też pośrednio relacja *Annales Altahenses maiores*, które donoszą, że w czasie rokowań w Ratyzbonie w 1041 r. Brzetysław zobowiązał się pod przysięgą „nihil plus Bolaniae vel ulius regalis provinciae sibimet submittere, nisi duas regiones, quas ibi meruit suscipere”<sup>34</sup>. Tak więc pokonany w wyprawie niemieckiej 1041 r. władca Czech przyrzekał, że nie będzie chciał władać na innych ziemiach polskich poza dwoma regionami, które mu pozostawiono, co wskazuje na to, że aspiracje jego przed klęską sięgały znacznie szerzej.

Do tych dość istotnych argumentów źródeł pisanych wspomniany już numizmatyk czeski G. Skalský dodał ważki argument źródeł numizmatycznych, twierdząc, że wymieniona wyżej moneta Brzetysława była przeznaczonym dla Polski środkiem płatniczym, a występujące na niej imię Wszebor nosił możny czeski wyznaczony na namiestnika ziem polskich<sup>35</sup>. W sumie sędzę, że przyjęcie tezy o dążności Brzetysława do utrwalenia swego panowania na obszarze całej Polski jest dość mocno udokumentowane. Moim zdaniem, takiemu celowi najazdu nie przeczą zniszczenia i grabieże dokonywane przez wojska czeskie. Należały one przecież do ówczesnego sposobu wojowania. W podobny sposób podbijano na przykład Pomorze za czasów Bolesława Krzywoustego.

Ze sprawą celu najazdu Brzetysława łączy się też kwestia faktycznego zasięgu terytorialnego władztwa czeskiego na ziemiach polskich w latach 1038—1050. W świetle danych źródłowych przyjętych przez naukę historyczną bez żadnych zastrzeżeń wiemy, że najazd czeski objął Wielko-

<sup>33</sup> Galli Anonymi *Cronica et gesta ducum sive principum Polonorum*, wyd. K. Maleczyński (MPH, nova ser., t. II, Kraków 1952, s. 44).

<sup>34</sup> *Annales Altahenses maiores*, wyd. E. Oefele (Scr. rer. Germ. in usu scholarum, Hannoverae 1891, s. 28).

<sup>35</sup> Skalský, *op. cit.*, s. 25.

polskę i Śląsk. Północne granice panowania czeskiego w okresie jego najdalszego zasięgu są trudne do ustalenia. Jest dość prawdopodobne, że walczący z Kazimierzem Pomorzanie uznawali zwierzchnictwo czeskie. Podobnie fakt wyprawy ruskiej na Mazowsze w 1041 r. w czasach wojny niemiecko-czeskiej upoważnia do przypuszczenia, że przeprowadzono ją w porozumieniu z Niemcami przeciwko Mieclawowi jako sojusznikowi czy wasalowi Brzetysława<sup>36</sup>. Można sądzić, że Mieclaw, do którego uciekali zbiegowie przed powstańcami ludowymi i Czechami, ułożył sobie w jakiś sposób stosunki z Brzetysławem i za pozostawienie go na Mazowszu uznał zwierzchnictwo księcia czeskiego. Panowanie czeskie w Wielkopolsce przez pewien trudny do precyzyjnego ustalenia okres nie ulega wątpliwości. Dyskutowane natomiast przez niektórych historyków było władztwo czeskie w Małopolsce.

W opanowanie Krakowa i Małopolski przez Czechów wątpili m. in.: R. Grodecki, S. M. Kuczyński i B. Krzemińska<sup>37</sup>. Ta ostatnia zebrała razem szereg argumentów mających przeczyć relacji Kosmasa o zdobyciu tego miasta przez Brzetysława. Wskazywała więc, że nazwanie Krakowa „metropolis” jest anachronizmem, ponieważ nie pełnił on jeszcze roli stolicy. Wątpiła, czy mogły się w nim znajdować wymienione przez kronikarza skarby książęce. Sądziła, że tylko z nie objętej najazdem czeskim Małopolski mógł Kazimierz zwrócić Jarosławowi Mądrymu 5000 jeńców ruskich, o czym wspominała *Powieść' wriemiennych let*<sup>38</sup>. Wreszcie według niej zniszczenie przez Czechów Krakowa miało stanowić w przedstawieniu Kosmasa dopełnienie zemsty za zajęcie tego grodu przed czterema dziesiątkami lat przez Polaków. Każdy z tych argumentów może zostać jednak zakwestionowany. A więc „metropolis” nie musi oznaczać jedynej, lecz jedną z kilku stolic państwa polskiego, a może siedzibę biskupstwa. W tym samym tekście Kosmasa występuje przecież jednocześnie „metropolis” Gniezno. Zresztą nawet gdyby określenie Krakowa mianem „metropolis” było wynikiem jego późniejszej stołecznej funkcji, nie podważa to w zasadzie prawdziwości relacji o jego zdobyciu przez Brzetysława. Przechowywanie skarbów książęcych na zamku wa-

<sup>36</sup> Przypuszczenie, że wyprawa ruska Jarosława na Mazowsze w 1041 r. była przedsięwzięciem uprzednio uzgodnionym z Niemcami, wysunął B. Włodarski, *Problem jaćwiński w stosunkach polsko-ruskich* (Zapiski Historyczne, XXIV, 1959, s. 19). Opierał się przy tym na wiadomości Annalisty Saxo o pobycie posłów ruskich u Henryka III w r. 1040: „Rex in festo sancti Andree in Altstide placitum habuit, ubi et legatos Rusorum cum muneribus suscepit”. MGH, Script., VI, s. 684.

<sup>37</sup> R. Grodecki, *Dzieje Polski średniowiecznej*, t. I, Kraków 1926, s. 92; S. M. Kuczyński, *Nieznany traktat polsko-ruski roku 1039* (Slavia Antiqua, V, 1954—1956, s. 263); Krzemińska, *op. cit.*, s. 33.

<sup>38</sup> *Powieść' wriemiennych let*, cz. II, wyd. D. Lichaczew, Moskwa—Leningrad 1950, s. 380. Por. Kuczyński, *op. cit.*, s. 256.

welskim jest również wysoce prawdopodobne. Wątpić należy, czy zbiory skarbów znajdowały się jedynie w Gnieźnie i Poznaniu, a nie przechowywano ich również w wielkich grodach typu Wrocławia czy Krakowa. Argument o jeńcach ruskich przejęty z rozprawy S. M. Kuczyńskiego, może najpoważniejszy, nie wydaje się też trudny do zakwestionowania. Nawet gdyby się zgodzić z S. M. Kuczyńskim i B. Krzemińską, że jeńcy zwrócenii przez Kazimierza znajdowali się w Małopolsce, chociaż w najnowszej literaturze historycznej istnieje już inne zdanie, nie musi to wcale znaczyć, że terytorium małopolskie nie znajdowało się przez pewien czas pod panowaniem Czechów. Czesi mogli okupować Małopolskę, zatrzymując rozlokowanych po majątkach księżęcych jeńców ruskich. Po jej odzyskaniu Kazimierz zwrócił tychże jeńców ruskich Jarosławowi Mądrym celem pozyskania jego poparcia w dalszej walce o zjednoczenie kraju. Wreszcie kwestia rzekomo wymagowanej przez Kosmasa „pomsty” na Polakach. Wydaje się, że zdobycie Krakowa musiało być realnym dążeniem polityki każdego rozporządzającego większymi siłami i realnymi okazjami władcy czeskiego, dążeniem do rekonstrukcji ziem odebranych Przemyślidom przez polańskich Piastów. Byłoby rzeczą wprost niezrozumiałą, dlaczego Brzetysław maszerujący przez pozbawioną władcy Polskę nie miałby przyłączyć do swego kraju ważnego strategicznie i bogatego Krakowa, który niegdyś należał do państwa czeskiego. Za zdobyciem Krakowa i prawdziwością relacji Kosmasa na ten temat przemawiają też wspomniane ślady zniszczeń na Wawelu<sup>39</sup>. Nic więc dziwnego, że w najnowszej literaturze pojawiły się zdania odrzucające tezę o tym, jakoby Czesi nie zajęli Małopolski<sup>40</sup>. W sumie jestem skłonny twierdzić, że panowanie czeskie na ziemiach polskich obejmowało Śląsk, Małopolskę i Wielkopolskę, a być może w nieco luźniejszej formie zależności wasalnej również Mazowsze i Pomorze.

Rodzi się w związku z powyższym kapitalne pytanie, kiedy władztwo czeskie na poszczególnych ziemiach polskich zostało zlikwidowane. Pierwszorzędne znaczenie ma tu interpretacja wspomnianej wyżej wzmianki *Annales Altahenses* o pozostawieniu Brzetysławowi w pokoju ratybońskim w październiku 1041 r. „*duas regiones, quas ibi meruit suscipere*”<sup>41</sup>. W jej świetle należy przyjąć niewątpliwą rezygnację Brzetysława z wszystkich zdobyczy na północy Polski, a pozostanie w jego rękach jedynie południowych ziem polskich, do których rościło sobie prawa państwo czeskie, a prawa te zostały pokojem ratybońskim uznane

<sup>39</sup> Por. przyp. 22

<sup>40</sup> Por. przyp. 25.

<sup>41</sup> *Annales Altahenses maiores*, s. 28.

przez Henryka III za słuszne. Chodzi więc o to, co oznaczały owe „duas regiones” i co pozostawiał pokój ratyzboński w rękach czeskich. Zdania historyków na temat znaczenia „duas regiones” są podzielone. Tak więc F. Klima, V. Novotný, G. Labuda, J. Bieniak twierdzili, że pod tym terminem należy rozumieć Śląsk i Morawy<sup>42</sup>. R. Grodecki i S. Kętrzyński widzieli w nich jedynie dwie ziemie śląskie, wrocławską i opolską<sup>43</sup>, wreszcie M. Perlbach, a ostatnio i W. Dziewulski, Śląsk i Małopolskę<sup>44</sup>.

Po stwierdzeniu, że jednym z dwóch regionów był przynależący niewątpliwie przez kilkanaście lat do państwa czeskiego Śląsk, rozpatrzmy powyższe trzy tezy dotyczące drugiego z nich. A więc Morawy. Jest to hipoteza poważna. Zajęte przez Bolesława Chrobrego Morawy powróciły do Czech według różniących się między sobą zdań literatury między latami 1021—1031<sup>45</sup>. Morawy stanowiły istotnie wielką prowincję-region, który należał podobnie jak Śląsk do Czech, podobnie został przez Polaków zajęty i podobnie jak Śląsk do Czech powrócił. Pewne zastrzeżenia budzi jednak fakt, że nie była to najświeższa zdobycz Brzetysława, lecz nabytek z czasów panowania jego ojca, uzyskany najprawdopodobniej w 1031 r., w czasie współpracy czesko-niemieckiej. Zatwierdzenie tego starego nabytku, związanego od dawna organicznie z Czechami w pokoju ratyzbońskim, aczkolwiek teoretycznie możliwe, jest raczej mało prawdopodobne. Pozbawiona poważniejszych podstaw wydaje się natomiast interpretacja, uznająca za drugi obok Śląska wrocławskiego region Opolszczyznę. Opolszczyzna nie stanowiła wtedy wielkiego regionu równego innym głównym prowincjom Polski, co odbiło się między innymi w fakcie, że Opole nie stało się siedzibą żadnego ze średniowiecznych biskupstw polskich. Skoro uznajemy uzyskane przez Polskę ok. 990 „regnum ablatum” za Śląsk<sup>46</sup>, skoro tenże Śląsk stanowił od 1000 r. jedną diecezję, przeto w 1041 r. traktowano go według wszelkiego prawdopodobieństwa jako jeden region.

Pozostaje przeto zajęcie się odrzucaną przez większość historyków hipotezą M. Perlbacha. Wbrew tej zdecydowanej większości nie jest ona

<sup>42</sup> F. Klima, *K Výkladu letopisů Altašských* (Časopis Českého musea, XVI, s. 68—69); Novotný, *op. cit.*, s. 53; G. Labuda, *Utrata Moraw przez państwo polskie w XI wieku* (Studia z dziejów polskich i czechosłowackich, pod red. E. i K. Maleczyńskich, t. I, Wrocław 1960, s. 123—124); Bieniak, *op. cit.*, s. 122.

<sup>43</sup> Kętrzyński, *op. cit.*, s. 460—461; R. Grodecki, *Dzieje polityczne Śląska do roku 1290* (Historia Śląska od najdawniejszych czasów do roku 1400, t. I, Kraków 1933, s. 158—159).

<sup>44</sup> Perlbach, *op. cit.*, s. 464; Dziewulski, *op. cit.*, s. 132.

<sup>45</sup> Poglądy literatury na ten temat zestawil Labuda, *Utrata Moraw...*, s. 93—94.

<sup>46</sup> Zob. Grodecki, *Dzieje polityczne Śląska...*, s. 156; K. Maleczyński w *Historii Śląska*, t. I, cz. 1, Wrocław 1960, s. 201.

nieprawdopodobna. Jak już wspomniałem, dążenie Czech do uzyskania Krakowa wydaje się w tych latach naturalne i zrozumiałe. Przyznanie przez Henryka III Brzetysławowi „duas regiones”, odpowiadających dwóm świeżo zajęтым w czasie akcji polskiej prowincjom państwa piastowskiego i biskupstwu wrocławskiemu i krakowskiemu, Śląska i Małopolski, to zdobycz, którą pojednany za pośrednictwem przychylnych mu możnych niemieckich książę czeski zachował w Ratyźbonie. Wbrew przyjętemu w większości literatury przekonaniu istnieją pewne przesłanki pozwalające sądzić, że panowanie czeskie w Krakowie było dłuższe niż kilka tygodni czy miesięcy w czasie samego najazdu Brzetysława na Polskę, a nawet 2 lata, jak utrzymuje J. Bieniak, twierdzący, że Małopolska powróciła do Kazimierza I w wyniku pokoju ratyźbońskiego<sup>47</sup>.

Spróbujmy zrekonstruować przebieg odzyskiwania ziem polskich przez Kazimierza. Otóż w świetle wspomnianej wyżej wzmianki Galla o tym, że powróciwszy do Polski walczył on najpierw z Pomorzanami i Czechami, należy przyjąć, że gród, z którego rozpoczął on akcję rekuperacyjną, znajdował się nie na południu zachodniej granicy Polski, lecz w jej centrum lub na północy. Wielce prawdopodobne jest wyrażone w literaturze historycznej przypuszczenie, że było nim Krosno<sup>48</sup>. Usadowiwszy się w nim Kazimierz musiał walczyć z Czechami o odzyskanie Wielkopolski i bronić się przed Pomorzanami. Odrzucam natomiast stanowczo tezę o tym, że Wielkopolska była opanowana przez Mieśława, wysuwaną przez J. Bieniaka<sup>49</sup>. Przeczy jej wyraźny tekst Galla, mówiący o tym, że powracający Piastowicz dopiero po wyzwoleniu Polski od ludów obcych walczył z Mieśławem, którego panowanie rozciągało się na Mazowsze<sup>50</sup>. Sądzę, że Mieśław, uznawszy w latach 1038—1039 zwierzchnictwo czeskie, co zapewniło mu stabilizację rządów i doprowadziło do wyprawy ruskiej na jego ziemie w 1041 r., w okresie wielkiej akcji niemieckiej przeciwko Brzetysławowi, nie stykał się bezpośrednio z wojskami Kazimierza i wyczekiwał na uboczu rozwoju wydarzeń. Po pokoju ratyźbońskim Mieśław uznał zapewne formalnie zwierzchnictwo Kazimierza i stosunki między nim a księciem polskim, wprawdzie nace-

<sup>47</sup> Bieniak, *op. cit.*, s. 122.

<sup>48</sup> Zob. T. Grudziński, *Ze studiów nad Kroniką Galla. Rozbiór krytyczny pierwszej księgi. Część II* (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XX, 1955, s. 75—76).

<sup>49</sup> Bieniak, *op. cit.*, s. 125, przyjmuje opanowanie przez Mieśława Wielkopolski, poza jakimś niewielkim terytorialnie ośrodkiem na jej krańcach zachodnich przychylnym Kazimierzowi. Wysuwa też drugą ewentualność zajęcia przez Mieśława całości ziem wielkopolskich. W tym wypadku kasztelan grodu, który przyjął Kazimierza, „złamał wierność swemu nowemu księciu” (tj. Mieśławowi — R. H.), tamże, przyp. 311.

<sup>50</sup> Galli Anonymi *Cronica*, s. 44—45.

chowane nieufnością i skrytą wrogością, były do 1047 r. na ogół poprawne<sup>51</sup>. Należy zastanowić się jeszcze, kiedy Kazimierz powrócił do Polski. Powrót już w 1039 r., niemal w ślad za powrotem Brzetysława do Czech, który moim zdaniem pozostawił załogi w Wielkopolsce, jest raczej nieprawdopodobny. Powrót przy pomocy niemieckiej mógł nastąpić najprawdopodobniej jako antyczeska dywersja w związku z akcją niemiecką przeciw Brzetysławowi. W latach tych miały miejsce dwie wyprawy Henryka III na Czechy: w sierpniu 1040 i w sierpniu 1041 r.<sup>52</sup> Wydaje się, że Kazimierz wrócił do Polski w 1040 r. w czasie nieudanej akcji wojsk niemieckich przeciw Czechom. Przemawia za tym relacja Galla o opanowaniu jednego grodu i długotrwałych walkach o odzyskanie kraju. Gdyby zjawiał się w 1041 r. w ramach ówczesnej zwycięskiej operacji cesarskiej, nie musiałby toczyć długotrwałych bojów z Czechami, bo pokój ratyżboński przyniósłby mu rychłe opanowanie znacznej części ziem polskich.

Naszym zdaniem, pokój ten przyniósł Kazimierzowi rezygnację Czechów z Wielkopolski i innych ziem północnych, a pozostawiwszy w ich rękach Śląsk i Małopolskę, stwarzał dalsze zarzewie konfliktów między księciem polskim a Brzetysławem i wojny polsko-czeskiej nie zakończył. W wojnie tej Polacy pozyskali sobie jako bliskiego sojusznika księcia ruskiego Jarosława, gdy natomiast dotychczasowy sojusznik niemiecki zaprzestał popierania Polaków zainteresowanych w obaleniu warunków ugody podyktowanych w Ratyżbonie, a nawet wyraźnie sympatyzował z Czechami<sup>53</sup>.

Świadectwem takiego przebiegu wydarzeń jest zjazd w Goslarze na Boże Narodzenie 1042 r., na który Henryk III zaprosił Brzetysława czeskiego i Kazimierza polskiego. Brzetysław został na dworze niemieckim niezwykle godnie i wspaniale przyjęty. Natomiast przysłanych przez Kazimierza posłów polskich wraz z ich darami nie dopuszczono w ogóle przed oblicze królewskie, przy czym przyczyną tego afrontu dyplomatycznego miał być według *Annales Altahenses* fakt, że książę nie usłu-

<sup>51</sup> Dziewulski, *op. cit.*, s. 129—132.

<sup>52</sup> Zob. Perlbach, *op. cit.*, s. 450—460, Steindorff, *op. cit.*, s. 93 n. i 107 n. Natomiast nie wydaje się prawdopodobne wsparcie zbrojne dla Kazimierza u schyłku 1039 r., gdy Henryk planował akcję przeciw Czechom. Jak wiadomo, do wojny czesko-niemieckiej wtedy nie doszło. Zob. na ten temat m. in. Steindorff, *op. cit.*, s. 68—70. W tych warunkach zaangażowanie 500 rycerzy niemieckich do walki w Polsce jest raczej nieprawdopodobne.

<sup>53</sup> Wynikiem współpracy Henryka III z Brzetysławem były wyprawy niemieckie na Węgry w latach 1042 i 1044 wspomagane przez wojska czeskie. Zob. Novotný, *České dějiny*, t. I, cz. 2, s. 59—62.

chał zaproszenia i nie stawił się osobiście w Goslarze<sup>54</sup>. Uznanie za rocznikami, że samo niestawienie się księcia wywołało tak ostrą reakcję dworu niemieckiego, nie może zadowolić<sup>55</sup>. Niewątpliwie dyplomaci niemieccy musieli mieć poważne powody, dla których posłów polskich potraktowano w tak surowy sposób. Samo nieprzybycie Kazimierza nie mogłoby przecież doprowadzić dworskich czynników niemieckich do takiego postępowania wobec jego posłów. Powodami tymi było prawdopodobnie niezastosowanie się księcia polskiego do wyroku ratyżbońskiego i jego dalsze akcje zbrojne przeciw Czechom. Dlatego też Kazimierz, który naruszył dyktat ratyżboński, wolał się w Goslarze nie pokazywać. Cóż mogło być powodem konfliktu? Powód ten przedstawia się dość jasno. Kazimierz odebrał po pokoju ratyżbońskim, zapewne w lecie 1042 r., Czechom Małopolskę, co spowodowało skargę Brzetysława do Henryka III i wezwanie obu książąt do Goslaru. W akcji antyczeskiej Polacy cieszyli się dyplomatycznym, ale chyba nie militarnym, poparciem Rusinów. Dowodzi tego przyjęcie poselstwa ruskiego Jarosława Mądrego, które również zjawilo się w Goslarze. Jak piszą roczniki, „Posłowie Rusinów także wielkie dary przynieśli, lecz otrzymawszy jeszcze większe odeszli”<sup>56</sup>. Według Lamberta z Hersfeldu Rusini proponowali Henrykowi III małżeństwo z córką Jarosława, lecz spotkali się z odmową<sup>57</sup>. Potraktowano ich więc chłodno, ale powściągliwie. Gdyby Ruś wystąpiła zbrojnie przeciwko lennikowi cesarskiemu, Brzetysławowi, naraziłaby się niewątpliwie na gniew Henryka, a jej posłowie nie otrzymaliby zapewne w Goslarze darów. Oferta matrymonialna księcia ruskiego miała obok innych celów, takich jak zabezpieczenie Rusi na Zachodzie wobec konfliktu z Bizancjum<sup>58</sup>, również za zadanie wsparcie dyplomatyczne Kazimierza polskiego. Za taką rekonstrukcją tła zjazdu goslarskiego przemawia konfrontacja wiadomości *Annales Altahenses* z relacją *Powieści wriemiennych let*, która donosi pod 1043 r., że „w tych czasach wydał Jarosław siostrę swoją za Kazimierza”<sup>59</sup>. Nie ma żadnych pewnych dowodów, aby znacznie cofać, jak czynili to niektórzy historycy, związek

<sup>54</sup> Zob. *Annales Altahenses maiores*, s. 32: „Bulanici ducis nuncii cum muneribus suis reiecti nec praesentiam caesaris aut affatum meruerunt, quia ipse, iuxta quod iussus erat, noluerat venire”.

<sup>55</sup> Tak sądzili: Kętrzyński, *op. cit.*, s. 480, i Bieniak, *op. cit.*, s. 90, który przyjmował, że Kazimierz był wtedy zajęty walką z Mieclawem.

<sup>56</sup> Zob. *Annales Altahenses maiores*, s. 32.

<sup>57</sup> *Lamberti Hersfeldensis Annales*, wyd. H. Pertz (MGH, Script., V, s. 27). Gdyby przyjąć tę wiadomość jako prawdziwą, należałoby datować przybycie poselstwa ruskiego na okres po zgonie żony Henryka III, Gizeli (14 II 1043).

<sup>58</sup> Por. Bieniak, *op. cit.*, s. 141, gdzie dalsza literatura.

<sup>59</sup> *Powieść wriemiennych let*, cz. I, s. 104.



Kazimierza z księżniczką ruską Dobroniegą<sup>60</sup>, a najnowsze odrzucenie ich hipotez wydaje się przekonywujące<sup>61</sup>. Przekaz *Powieści wriemiennych let* trzeba uznać za wiarygodny w tej postaci, w jakiej relacjonuje wypadki, bez sztucznych konstrukcji, jakie naruszałyby porządek chronologiczny tego źródła, opisującego w latach poprzednich inne wydarzenia. Ślub Kazimierza z Dobroniegą odbyć się musiał ok. 1043 r. Zapewne w 1042 lub 1043 r. po opanowaniu Małopolski mógł Kazimierz zwrócić Jarosławowi 5000 jeńców ruskich, o jakich przy okazji wymienionego wyżej związku małżeńskiego wspominał autor latopisu. Tak więc wszystkie opisywane w wyżej wymienionych źródłach wydarzenia łączą się harmonijnie w jedną całość.

Zaniepokojony ostrością reakcji niemieckiej na polską politykę wobec Czech wysłał Kazimierz drugie poselstwo do Henryka, które usprawiedliwiło nieprzybycie księcia polskiego do Goslaru i zapewniło mu łaskę cesarską. Bliższej datacji tego poselstwa nie znamy<sup>62</sup>. W każdym razie załagodzenie stosunków z Henrykiem III nie oznaczało jeszcze zupełnego położenia kresu konfliktowi czesko-polskiemu. Prawdopodobnie Kazimierz ułagodził Henryka potwierdzeniem uznania jego zwierzchności i obietnicą wierności<sup>63</sup>, a w spornej sprawie Małopolski uzyskał zwłokę. Stosunki czesko-polskie były nadal napięte. Być może, że nawet dochodziło do starć zbrojnych<sup>64</sup>. Dla szachowania Polaków Brzetysław odnowił

<sup>60</sup> Tak czynił m. in.: Balzer, *op. cit.*, s. 89, który uważał, że ślub Kazimierza z Dobroniegą odbył się u schyłku 1038 lub w początku 1039 r.; Kętrzyński, *op. cit.*, s. 445, kładł go na 1039 r.: „zapewne jednak później nieco, niż to obliczał O Balzer”, Kuczyński, *op. cit.*, s. 257, datował małżeństwo na pierwsze miesiące 1039 r.

<sup>61</sup> Bieniak, *op. cit.*, s. 142, po gruntownej i wszechstronnej analizie datował małżeństwo Kazimierza z Dobroniegą na 1042 r. (prawdopodobnie między kwietniem a czerwcem).

<sup>62</sup> Teza Kętrzyńskiego, że miało ono przybyć w pierwszej połowie lutego 1043 r. do Goslaru, aczkolwiek posiadająca pewien punkt oparcia, nie przekonuje. Kętrzyński, *op. cit.*, s. 480, przyp. 155, opiera się na wymienionej w *Annales Alta-henses maiores*, s. 32, bezpośrednio po zdaniu o drugim poselstwie polskim, opatrzonej określeniem „isdem temporibus”, wiadomości o zgonie cesarzowej Gizeli (14 II 1043). Tymczasem całe zdanie o drugim poselstwie Kazimierza, nie zawierające żadnego określenia chronologicznego, mogło odnosić się do okresu późniejszego, stanowić swego rodzaju dokończenie omawiania spraw poruszonych w opisie zjazdu w Goslarze.

<sup>63</sup> O tym świadczyłyby tekst *Annales Alta-henses maiores*, s. 32: „Missa tamen denuo legatione se excusat et, quia venire non potuerit, iusiurandum promittendo confirmavit, sicque gratiam recipere regis meruit”.

<sup>64</sup> Tak też przyjmuje Kętrzyński, pisząc: „Koło r. 1046 musiał być wplątany Kazimierz w jakieś poważniejsze powikłania, może nawet zbrojne, z Czechami, Pomorzanami, zapewne więc z Miecławem”, Kętrzyński, *op. cit.*, s. 466. Konflikt z Brzetysławem i Zemuzilem pomorskim potwierdzają *Roczniki altajskie*

dawne kontakty z Pomorzanami. Koalicja czesko-pomorska stawała się niebezpieczna. Groziła powtórny opanowaniem ziem polskich przez Czechów, co nie mogło odpowiadać polityce cesarstwa zainteresowanego w utrzymaniu równowagi sił na Wschodzie. W tych warunkach Henryk III doprowadził w czerwcu 1046 r. do spotkania Brzetysława, Zemużila, księcia pomorskiego, i Kazimierza polskiego na zjeździe w Merseburgu, a następnie do ugody kładącej kres walkom między tymi książętami (w Miśni 29 VI 1046), jak donoszą *Roczniki altajskie*: „duces praefatos inter se pacificavit”<sup>65</sup>. Wydaje się, że dopiero w tym czasie w Miśni uzyskał Kazimierz rezygnację Brzetysława z Małopolski i uznanie dzierżenia tej ziemi przez Polskę ze strony Henryka III. Za słusnością tego przypuszczenia przemawia fakt, że w 1046 r. został dla Krakowa wyświęcony biskup Aaron. Gdy weźmie się pod uwagę, że wyświęcenia miał dokonać w Kolonii tamtejszy arcybiskup Herman, brat matki Kazimierza, Rychczy<sup>66</sup>, trzeba przyjąć, że wyświęcenie to stanowiło niewątpliwie akt politycznie korzystny dla księcia polskiego, dokonany za zgodą cesarską, bez której byłoby ono chyba nie do pomyślenia. Tak więc ugoda miśnieńska przekreśliła niekorzystny dla Polski układ ratyboński<sup>67</sup>. Dopiero po umocnieniu swego panowania w Wielkopolsce i Małopolsce oraz zabezpieczeniu się od strony Czech mógł Kazimierz przejść do rozprawy z rządzącym na Mazowszu Mieclawem, którego dzielnicę chciał podporządkować bezpośrednio swojej władzy. Takie następstwo czasowe wynika wyraźnie z podstawowych relacji źródłowych Galla i *Powieści dorocznej*<sup>68</sup>. Ostateczny kres okupacji ziem polskich przez Czechów położyła akcja zbrojna Kazimierza, w wyniku której odzyskano Śląsk w 1050 r., i późniejszy o cztery lata wyrok kwedlinburski, przyznający jego dzierżenie Polsce na warunkach opłacania rocznej daniny władcom czeskim<sup>69</sup>.

Powyższe wywody dotyczące przebiegu wyprawy Brzetysława na Polskę i stosunków polsko-czeskich w latach 1038—1046 pozwalają na

(zob. przyp. następny). Natomiast przypuszczenie dotyczące Mieclawa jest tylko dość dowolnym, raczej mało prawdopodobnym przypuszczeniem.

<sup>65</sup> *Annales Altahenses maiores*, s. 41.

<sup>66</sup> Zob. W. Abraham, *Początek biskupstwa i kapituly katedralnej w Krakowie*, w nowym wydaniu jego pism pt. *Organizacja kościoła w Polsce do połowy XIII w.*, Poznań 1962, s. 294.

<sup>67</sup> Podobne zdanie w tej kwestii na podstawie nieco innych przesłanek wysuwa jako hipotezę Dziewulski, *op. cit.*, s. 132.

<sup>68</sup> Por. Galli Anonymi *Cronica*, s. 42—46; *Powieść' wriemiennych let*, cz. I, s. 101—104.

<sup>69</sup> Zob. na ten temat m. in. Kętrzyński, *op. cit.*, s. 483—490; Grodecki, *Dzieje polityczne Śląska...*, s. 159; K. Maleczyński w *Historii Śląska*, t. I, cz. 1, s. 206.

wysnucie pewnych wniosków w sprawach z nimi tylko pośrednio związanych, a mianowicie: wiarygodności relacji Kosmasa o akcji polskiej Brzetysława i stosunku chronologicznym powstania ludowego do najazdu czeskiego. Rozpoczynając od sprawy pierwszej, trzeba stwierdzić, że Kosmas, historyk często krytykowany, lecz w operowaniu ówczesną techniką chronologii biegły<sup>70</sup>, przedstawił polską wyprawę Brzetysława dość dokładnie i wiarygodnie. Tak więc jego datacja rozpoczęcia akcji na 1038 r. (czwarty rok panowania Brzetysława) zgadza się z tradycją o najeździe czeskim zachowaną w rocznikach polskich. Podważana przez niektórych historyków wiadomość o zdobyciu i zniszczeniu Krakowa jest potwierdzona przez ślady zniszczeń na Wawelu. Podobnie zresztą ślady zniszczeń w innych miastach polskich potwierdzają jego relacje o spustoszeniach poczynionych przez wojska czeskie w Polsce<sup>71</sup>. Cytowana wyżej wzmianka Kosmasa o narzuceniu całej Polsce zwierzchnictwa czeskiego znajduje poparcie zarówno w żywocie pustelnika Guntera, jak i w źródłach materialnych, używanych szeroko w naszym kraju, a zapewne nawet specjalnie dla obiegu w Polsce przeznaczonych — monetach Brzetysława I. W sumie więc partie *Kroniki Czechów* poświęcone wojnie polskiej z lat 1038—1039 należy uznać za dość dokładne przedstawienie ówczesnych wydarzeń, chociaż autor posługiwał się w nim częściowo zwrotami zapożyczonymi z *Kroniki Reginona z Prüm*. Jedynym poważnym błędem jest bałamutna wiadomość o śmierci Kazimierza przed najazdem czeskim.

Kwestia druga, dotycząca stosunku chronologicznego powstania ludowego i najazdu czeskiego, ma dla spojrzenia na całokształt ówczesnej sytuacji w Polsce pierwszorzędne znaczenie. Pominę tu bogatą problematykę powstania posiadającego już obszerną literaturę<sup>72</sup>. Chodzi mi tylko o kwestię, czy powstanie wybuchło przed, czy też po najeździe Brzetysława i jaki był jego los po powrocie księcia czeskiego do Pragi. W literaturze historycznej istnieją trzy stanowiska: a) powstanie miało miejsce przed najazdem Brzetysława, b) powstanie wybuchło dopiero po najeździe, c) powstanie wybuchło przed najazdem, a jego główne nasilenie wypada na czasy po najeździe<sup>73</sup>.

<sup>70</sup> Zob. m. in. w tej sprawie najnowszą pracę P. Zuora, *O datovani v Kosmové kronice* (Brněnský archivní věstník, 1958, 2, s. 38—44), podnoszącą jednak wysoką formę i technikę datacji Kosmasa.

<sup>71</sup> Zob. wyżej, przyp. 22.

<sup>72</sup> Literaturę tę cytują obszernie w swych pracach Bierniak, *op. cit.*, i Dzielwski, *op. cit.*, wobec czego jej podawanie w tym miejscu uważam za zbędne.

<sup>73</sup> Tak więc za tym, że powstanie miało miejsce przed najazdem, opowiedzieli się m. in. Kętrzyński, *op. cit.*, s. 407, przyp. 58, i K. Tymieniecki, *Polska w średniowieczu*, Warszawa 1961, s. 72. Z. Wojciechowski, *W sprawie rewolucji pogańskiej 1037* (Życie i Myśl, 1950, nr 7—8, s. 606 n.), nie wypowiada się

Tezę, że powstanie wybuchło po najeździe, należy stanowczo odrzucić, ponieważ pozostaje ona w wyraźnej sprzeczności ze źródłami. Jak świadczą relacje źródeł najbardziej kompetentnych, Kosmasa i Galla, powstanie wybuchło niewątpliwie przed najazdem czeskim<sup>74</sup>. Rzecz jednak w tym, jak długo trwało. Czy Czesi, opanowawszy ziemie polskie, położyli kres ruchowi powstańczemu, czy też, przyłączywszy do swego państwa południowe rejony Polski, pozostawili jej terytoria północne, po splądrowaniu Wielkopolski, na pastwę powstania, które dopiero wtedy, po klęsce zadanej feudałom przez wojska czeskie, mogło się w całej pełni rozwinąć? Postawiona i poparta dowodami źródłowymi w naszym artykule teza, że Czesi poddali swemu zwierzchnictwu całą Polskę, wyklucza możliwość dalszego trwania powstania ludowego po wyprawie Brzetysława, chyba że należałoby przyjąć, iż mimo okupacji czeskiej powstańcy mordowali w dalszym ciągu panów. Jest to jednak raczej mało prawdopodobne, bo Czesi nie popieraliby zapewne buntu społecznego o pogańskim charakterze. Niemniej należy rozpatrzeć jedyną wzmiankę źródłową mogącą stanowić podstawę do twierdzenia, że po odwróceniu Czechów nastąpił dopiero pełny rozkwit ruchu ludowego w pozbawionym wszelkiej władzy kraju, a mianowicie zdanie Galla: „Illi vero, qui de manibus hostium evadebant, vel qui suorum seditionem devitabant, ultra fluvium Wysla in Mazoviam fugiebant, et tam diu civitates praedictae in solitudine permanserunt, quod in ecclesia sancti Adalberti martiris sanctique Petri apostoli sua ferae cubilia posuerunt”<sup>75</sup>. Zdanie to sugeruje

wyraźnie na ten temat. Jednak z tekstu wynika, że jego zdaniem powstanie odbyło się przed wyprawą Brzetysława. T. Grudziński, *Uwagi o genezie rewolucji w Polsce za Kazimierza Odnowiciela* (Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu, XVIII, 1953, s. 101—102), pisze, że rewolucja wybuchła najprawdopodobniej w końcu 1036 lub w 1037 r. i była długotrwała, a jej główne nasilenie wypadło na czas „bliższy wybuchowi rewolucji i stopniowo malało”. Tenże, *Ze studiów...*, II, s. 63—64, uważa, że najazd czeski przypadł na główne nasilenie powstania ludowego. Powstanie umiejscowiali dopiero po najeździe: Kuczyński, *op. cit.*, s. 263—264, i W. Meysztowicz, *Koronacje pierwszych Piastów* (Sacrum Poloniae Millennium, t. III, 1956, s. 83). Wśród tych, którzy twierdzili, że powstanie wybuchło przed najazdem, a jego główne nasilenie wypada na czasy po najeździe, można wymienić S. Arnolda, *Uwagi o początkach ustroju feudalnego w Polsce* (Przegląd Historyczny, XLI, 1950, s. 18—19), i Dziejewskiego, *op. cit.*, s. 111, który też zestawia literaturę na ten temat.

<sup>74</sup> Zob. *Cosmae Pragensis Cronica*, s. 83, gdzie stwierdza się wyraźnie, że akcja Brzetysława miała miejsce, gdy sytuacja była w Polsce taka, iż „una erat spes salutis in misera fuga fugientibus per diversa loca Poloniensibus”. Podobnie Gall opisuje najpierw powstanie ludowe, by następnie stwierdzić: „Eo tempore Bohemi Gneznem et Poznan destruxerunt, sanctique corpus Adalberti abstulerunt”. *Galli Anonymi Cronica*, s. 43.

<sup>75</sup> Tamże, s. 43.

rować może, jak przyjmuje się niejednokrotnie w literaturze, że po wyprawie czeskiej był jakiś długi okres zamieszania i zaburzeń, skoro w kościołach Gniezna i Poznania miały zagnieździć się dzikie zwierzęta <sup>76</sup>.

Niezależnie od tego, że kronikarz malował w powyższym fragmencie w przesadny sposób obraz zniszczenia Polski, zdanie to zawierało prawdziwą tradycję o spustoszeniu Gniezna i Poznania. Jednak wbrew pozorom nie musi ono świadczyć o dalszym trwaniu ruchu ludowego po wycofaniu się Czechów. Wręcz odwrotnie, zastanawia fakt, że Gall o ruchu ludowym po najeździe czeskim już nic nie mówi. Nie mówi też nic o jakichkolwiek walkach powracającego Kazimierza z powstańcami, lecz o tym, że wyzwalał on Polskę od Pomorzan i Czechów. Brak walk z powstańcami można by próbować tłumaczyć, jak to zostało niedawno uczynione, hipotezą, że ci występowali przeciw możnowładcom w imię powrotu władzy książęcej Kazimierza <sup>77</sup>. Jest to jednak hipoteza raczej nieprawdopodobna. Tego rodzaju legitymistyczny ruch stojący za dynastią zostałby niewątpliwie u Galla przedstawiony w lepszym świetle, a nie ostro potępiony. Takiego charakteru ruchu kronikarz dworski nie pominąłby milczeniem. W rezultacie należy przyjąć, że Kazimierz przy powrocie do kraju nie walczył z powstańcami, ponieważ powstanie już uprzednio wygasło. Kres powstaniu położył najazd wojsk czeskich, z którymi oddziały powstańcze nie były w stanie się zmierzyć. Wzmianki o zniszczeniu i długotrwałym opustoszeniu Gniezna i Poznania dowodzą, moim zdaniem, jedynie faktu, że Czesi w czasie opuszczania tych miast, zapewne w 1041 r., zniszczyli je ostatecznie, a książę polski nie miał przez parę lub kilkanaście lat środków na ich odbudowę.

#### ZUR RICHTIGEN INTERPRETIERUNG DER EXPEDITION BRETISLAVS I. NACH POLEN

Der Verfasser polemisiert mit der reichen zu diesem Thema vorhandenen Literatur. Dabei interessieren Fragen wie die Chronologie der Expedition, das Ziel der böhmischen Aktion in Polen, die territoriale Ausdehnung der damaligen böhmischen Herrschaft in den polnischen Ländern, die Zeitdauer der böhmischen Okkupation in den betroffenen polnischen Gebieten, die Wertung der Zuverlässigkeit der Relation, welche die Kosmaschronik über die Vorfälle der Jahre 1038—1039 gibt, und das Verhältnis des großen Volksaufstandes in Polen zur Expedition Bretislavs I.

<sup>76</sup> Por. na ten temat wywody Grudzińskiego, *Ze studiów...*, II, s. 66, który słusznie polemizuje z literaturą biorącą powyższy zwrot Galla w brzmieniu dosłownym za prawdziwy, stwierdzając: „Do prostego i nie budzącego zastrzeżeń faktu zniszczenia katedry ... kronikarz dodał wyraźnie ulegendarniający element w postaci dzikich zwierząt zamieszkujących ruiny”.

<sup>77</sup> Dziewulski, *op. cit.*, s. 123.

Auf Grund der Analyse der schriftlichen, archaeologischen und numismatischen Quellen und der kritischen Sichtung der überkommenen Literatur werden folgende Thesen aufgestellt: Beim bewaffneten Einfall Bretislavs I. nach Polen handelt es sich um einen langen Krieg, der sich über die Jahre 1038—1039 hinzieht. Kriegsziel war der dauernde Erwerb Polens. Das Ergebnis war die Beherrschung von Kleinpolen, Schlesien und Großpolen durch die Tschechen. Im Falle Pommerns und Masowiens kam es zur losen Unterordnung. Das Ende der böhmischen Herrschaft über Großpolen und die übrigen Territorien im Norden des Landes brachte der zwischen Heinrich III. und Bretislav zu Regensburg im November 1041 geschlossene Friede. Kleinpolen befreite wahrscheinlich der polnische Fürst Kasimir der Erneuerer 1042 und Schlesien 1050. Trotz gewisser darin auftretender Irrtümer wertet der Verfasser die Kosmasrelation zu den Vorfällen der Jahre 1038—1039 als eine außerordentlich glaubwürdige Quelle. Im übrigen vertritt er die Ansicht, daß der Volksaufstand vor dem Enfall Bretislavs zum Ausbruch kam, und daß die böhmische Okkupation der antifeudalen Verschwörung in den polnischen Landen ein Ende setzte.

JANINA PASŁAWSKA

## Z DZIEJÓW BIBLIOTEKI KOŚCIOŁA ŚW. KRZYSZTOFA WE WROCŁAWIU (DO KOŃCA XVII W.)

Skarbnicą wiadomości dla badań nad dziejami kultury umysłowej średniowiecza i wieków późniejszych są zasoby biblioteczne pochodzące z tego okresu. Niestety, zachowane księgozbiory stanowią tylko szczątki dawnych bibliotek, a nasza wiedza o zbiorach bibliotecznych opiera się przeważnie na inwentarzach sporządzonych w XVII, XVIII i XIX w., szczęśliwie tu i ówdzie ocalałych.

Mimo to powszechnie wiadomo, że w XIV w. książka rękopiśmienna, a w wiekach późniejszych drukowana, była na Śląsku dla wielu ludzi przedmiotem częstego obcowania, i to nie tylko wśród najwyższych sfer. Miejscami, w których gromadzono książki i kopiowano rękopisy, były biblioteki klasztorne oraz kościelne<sup>1</sup>. Zarówno jedne, jak i drugie kolekcjonowały księgi liturgiczne, filozoficzne oraz o treści hagiograficznej. Należy podkreślić, że gromadzone zbiory były nie tylko proveniencji miejscowej, ale w skład ich wchodziły także rękopisy i druki, które przedostawały się na Śląsk z Zachodu<sup>2</sup>.

Jeżeli chodzi o Wrocław, to największe zasoby biblioteczne z dawna znajdowały się w posiadaniu dwu najstarszych klasztorów wrocławskich, mianowicie klasztoru NMP na Piasku oraz Św. Wincentego na Ołbinie. Nie można pominąć również biblioteki klasztoru dominikanów przy kościele Św. Wojciecha, której zasoby w późniejszym średniowieczu były największe we Wrocławiu. Księgozbiór tego klasztoru liczył w XV w. — dzięki licznym darowiznom — kilkaset tomów; wiele z nich przetrwało po dzień dzisiejszy. Dominikanie wrocławscy posiadali nadto własne scriptorium. Pokażne zasoby biblioteczne znajdowały się również w innych klasztorach. Fragmenty tych ongiś bogatych księgozbiorów prze-

---

<sup>1</sup> *Historia Śląska*, pod red. K. Maleczyńskiego, IH PAN, t. I, cz. 2, Wrocław 1961, s. 420.

<sup>2</sup> *Historia Śląska*, PAU, t. II, z. 1, s. 119.

chowywane są obecnie we wrocławskiej Bibliotece Uniwersyteckiej na Piasku.

Spośród bibliotek kościelnych niepoślednią rolę odegrała w naszym mieście biblioteka katedralna. Jest to rzecz zupełnie zrozumiała, jeżeli weźmie się pod uwagę pozycję kurii biskupiej i znaczenie prowadzonej przez nią szkoły<sup>3</sup>. W średniowieczu z czasem rozwijają się biblioteki przy kościołach i szkołach parafialnych. We Wrocławiu istniało 9 takich szkół<sup>4</sup>. W pierwszym rzędzie wyliczyć trzeba bibliotekę powstałą przy kościele Marii Magdaleny, Św. Elżbiety, a także później przy kościele Bożego Ciała, której zbiór liczy jeszcze obecnie ponad 100 kodeksów szczęśliwie ocalałych z zawieruchy wojennej.

Nie miała takiego szczęścia biblioteka powstała przy kościele Św. Krzysztofa, który ufundowany został w XIII w. na Przedmieściu Oławskim jako kaplica Marii Egipcjanki, a niebawem stał się kościołem cechowym kuśnierzy i zarazem kościołem polskiej okolicznej ludności, początkowo katolickiej, później zaś protestanckiej. Właśnie po przeistoczeniu kościoła w zbiór protestancki powstała przy nim szkoła<sup>5</sup>. Przy kościołach, które prowadziły szkoły, zakładano na ogół biblioteki. Podobnie było i u Św. Krzysztofa. W ślad za szkołą tworzy się biblioteka, uważana dziś za pierwszą powstałą we Wrocławiu przy kościele ewangelickim<sup>6</sup>. Pod nazwą biblioteki kryje się początkowo wygospodarowany w kościele maleńki kącik, w którym składano pierwsze księgi. W kościele Św. Krzysztofa była to zakrystia. Podobnie zresztą było i w innych kościołach, np. w kościele Panny Marii w Krakowie<sup>7</sup>. Pozostaje to w związku z charakterem gromadzonych ksiązek oraz z ich niewielką ilością. Początkowe drobne księgozbiory miały charakter liturgiczny, toteż musiały się znajdować pod ręką w kościele. Z biegiem czasu w miarę narastania księgozbioru przeniesiono książki do domu wybudowanego przy kościele, w którym mieszkał pastor. Wydaje się, że w początkach istnienia biblioteki kościelnej służyła ona wyłącznie do użytku predykanta obsługującego kościół Św. Krzysztofa.

Niemal wszystkie zachowane wiadomości źródłowe dotyczące księgozbioru kościoła Św. Krzysztofa zawdzięczamy S. B. Klosemu, dzięki

<sup>3</sup> M. Fliegel, *Die Dombibliothek zu Breslau im ausgehenden Mittelalter*, Wrocław 1919, s. 26.

<sup>4</sup> W. Schulte, *Die Entwicklung der Parochial-Verfassung* (Zeitschrift für Geschichte u. Alterthum Schlesiens, t. 36, z. 2, s. 403).

<sup>5</sup> A. Rombowski, *Nauka języka polskiego we Wrocławiu*, Wrocław 1960, s. 79.

<sup>6</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej skrót: AP Wrocław), Zbiór Kloosego, nr 77, s. 266.

<sup>7</sup> J. Zathej, *Biblioteka kościoła P. Marii w Krakowie na przełomie XIV i XV w.* (Roczniki Biblioteczne, 1964, z. 1—2, s. 22).



którego benedyktyńskiej pracowitości zachowały się liczne odpisy dotyczące działalności kościoła i jego biblioteki. Jest to materiał o tyle cenny i niepowtarzalny, że kronika kościoła obejmująca jego losy w latach 1343—1765, znajdująca się dawniej w Archiwum Wrocławskim w zespole Akta m. Wrocławia w Dziale O, nie przetrwała do naszych czasów<sup>8</sup>.

Szukając śladów początków biblioteki kościoła Św. Krzysztofa, sięgnąć trzeba do dokumentu pochodzącego z 1416 r.<sup>9</sup> Wydaje się, że na podstawie jego treści możemy dopatrywać się początku gromadzenia ksiąg polskich u Św. Krzysztofa już u progu XV w. Mowa bowiem jest w dokumencie o kazaniach i śpiewie kościelnym w języku polskim. A zatem już wówczas musiały istnieć modlitewniki i śpiewniki z tekstami pieśni religijnych. One to zapewne tworzyły podręczny zbiór duszpasterza-kaznodziei.

Pierwsze jednak wzmianki o podobnym małym jeszcze księgozbiórze liturgicznym pochodzą z lat 1465—1492. W tym okresie sporządzono kilka inwentarzy wszystkich przedmiotów znajdujących się w kościele. Najwidoczniej stało się to przy okazji wizytacji kościoła. Dzięki tym spisom dowiadujemy się, że kościół posiadał wówczas następujące księgi i książki: 2 mszały, 2 specjalne mszały, 3 drukowane księgi mszalne, 2 kancjonały, 2 książeczki zawierające śpiew responsorialny oraz 4 książki o treści hagiograficznej. Tak więc pierwsze przekazy dowodzą, że skromny zbiór liczył pod koniec XV w. kilkanaście pozycji<sup>10</sup>.

W XV w. działał również przy omawianym kościele uczony Jan Rodzyna, który w latach 1475—1477 pełnił tu funkcję altarysty i kaznodziei<sup>11</sup>. Posiadał on cenny zbiór z zakresu prawa kanonicznego<sup>12</sup>; fragmenty tego zbioru zachowały się w Bibliotece Kapitulnej i Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Książki gromadzone przy kościele Św. Krzysztofa były własnością kaznodziei bądź pochodziły z donacji czynionych przez starszych lub członków cechu kuśnierskiego, sprawującego — jak wiemy — patronat nad kościołem. Spotykamy wzmiankę, że w 1567 r. dwaj kuśnierze, Krzysztof Fiebigck i Joachim Reuss, kupili biblię polską<sup>13</sup>. Zapewne

<sup>8</sup> J. Pasławska, *Wrocławskie zbiory S. B. Klosego jako źródło do dziejów Wrocławia i Śląska* (Archeion, 1964, nr 41, s. 228).

<sup>9</sup> Por. W. Pyrek, *Z polskości mas ludowych Wrocławia w początkach XV w.* (Sobótka, XI, 1956, nr 1, s. 104—107).

<sup>10</sup> AP Wrocław, Zbiór Klosego, nr 77, s. 252—253.

<sup>11</sup> L. Schulte, *Aktenmäßige Beiträge zur Geschichte des Breslauer Bußwesens im Mittelalter*, Wrocław 1918, s. 159.

<sup>12</sup> AP Wrocław, Zbiór Klosego, nr 77, s. 85. W literaturze polskiej: A. Świerk, *Piętnastowieczny księgozbiór Jana Rodzyny, polskiego kaznodziei we Wrocławiu* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XX, 1965, nr 2, s. 171—178).

<sup>13</sup> AP Wrocław, Zbiór Klosego, nr 78, s. 16: „1567. Johannes Fiebigck, Joachim Reuss — ward eine polnische Bibel erkauff”.

darowali ją bibliotece kościelnej. Nieco później Mikołaj Siderus, znany u Św. Krzysztofa predykant narodowości polskiej, pochodzący z ziemi lubelskiej, przełożył mały katechizm Lutra i wydał go w sławnej drukarni Kryspina Scharffenberga. Katechizm oprawiony w pergamin znalazł się również w bibliotece kościelnej. W 1583 r. po śmierci Mikołaja Siderusa powołano na stanowisko pastora polskiego kaznodzieję Jana Phyretisa, który pochodził z Sycowa. Należy przypuszczać, że i za jego duszpasterstwa powiększył się księgozbiór biblioteczny.

W miarę narastania zasobu zaczęto myśleć o urządzeniu specjalnego pomieszczenia dla biblioteki, która tworzyła już jakiś odrębny dział kościelny. Obok biblioteki źródła wymieniają często archiwum; gromadziło ono wszystkie księgi rachunkowe związane z działalnością tak samego kościoła, jak i cechu kuśnierzy. Ten podział na bibliotekę i archiwum jest już wówczas bardzo wyraźny. Z chwilą przeznaczenia lokalu dla biblioteki zajęto się przystosowaniem go do potrzeb tejże. Pomyślano również o zabezpieczeniu cennych jak na owe czasy zbiorów. Świadczy o tym fakt, że obok robót stolarskich, za które zapłacono w 1607 r. 9 marek i 3 guldeny, wykonano również prace ślusarskie, za co z kasy kościelnej wypłacono 2 marki 22 guldeny. Domyślać się możemy, że chodziło w tym wypadku o zamki i klucze do biblioteki. Znajdujemy również ciekawą wiadomość, dotyczącą faktu, że za prace wykonane przy urządzeniu librarium polskiego pastora wypłacono 19 IX 1616 r.<sup>14</sup> 11 marek 8 guldenów.

Za czasów duszpasterstwa Samuela Butschky'ego w latach 1618—1638 szkoła i biblioteka rozwijały się pomyślnie mimo zniszczenia, jakie poczyniła wojna trzydziestoletnia. Jakkolwiek byt materialny pastorów był dość ciężki, S. Butschky wydawał własnym nakładem książki<sup>15</sup>, które gromadził w bibliotece. W 1619 r. wprowadzono w naszym kościele naukę katechizmu i recytowanie biblii w języku polskim. Świadczy to, że musiało istnieć co najmniej kilka jej egzemplarzy w języku polskim.

Wśród kolejnych ofiarodawców na rzecz biblioteki kościoła Św. Krzysztofa spotykamy nazwiska mieszczan Pawła Glodiusa Młodszego oraz Zygmunta Pentzkiego. Nie znamy tytułów książek darowanych przez pierwszego, mamy natomiast fragment testamentu zawierającego tytuły dzieł donowanych w zapisie z dnia 14 IV 1627 r. przez wymienionego Z. Pentzkiego<sup>16</sup>. Widzimy, że książki zapisane przez donatora to przede

<sup>14</sup> Tamże, nr 77, s. 267.

<sup>15</sup> Rompowski, *op. cit.*, s. 79.

<sup>16</sup> AP Wrocław, Zbiór Klozego, nr 77, s. 267: „Sermones S. Vincenti Ferrariensis, Opera Cypriani et Hilarii de Trinitate, Musculi Opera, Compendium doctrinae Christianae, Commentar. in Matthaeum, in Johannem, in Psalterium Davidis, Brentii Opera, Commentar. in Esaiam, in Lucam, in Johannem, in Acta Apostolorum”.

wszystkim dzieła teologiczne. Po raz pierwszy spotykamy się z szerszym wachlarzem czytelników, jako że dotąd byli nimi przeważnie predykanci. Tutaj, zgodnie z życzeniem testatora, zbiór miał służyć również stypendystom szkoły prowadzonej przy Św. Krzysztofie. Na potrzeby szkół wrocławskich Michał Kuschius, polski pastor u Św. Krzysztofa, opracował *Przewodnik do języka polskiego dla Niemców*, który został wydrukowany w 1646 r.<sup>17</sup> O cenną pozycję powiększył się zatem zbiór przykościelny. A jeżeli dodamy do tego jeszcze polskie śpiewniki służące wiernym i organistom, widzimy, że liczba książek stale rośnie. Pozostaje to także w związku ze zwiększającą się liczbą wiernych. W XVII w. kościół angażował już nawet dwóch organistów. W latach 1658—1686 zarabiali oni od 4 do 10 talarów rocznie. Jednym z większych uczonych i teologów Śląska w omawianym stuleciu był Jan Acolut, który objął funkcję predykanta w kościele Św. Krzysztofa 4 I 1655 r. Był to wielki znawca i miłośnik literatury, a także języka polskiego, jeden z pastorów podpisanych pod przedmową do sławnego kancjonału brzeskiego z 1673 r.<sup>18</sup> Dzięki jego staraniom biblioteka kościoła wzbogaciła się o 2 wartościowe dzieła. Oto one: 1. D. Dieterichs *Predigten über das Buch Weisheit*, in fol., wyd. w Lipsku; 2. Matth. Martini *Lexicon philologicum*, in fol. W sumie oba te dzieła kosztowały 55 polskich guldenów<sup>19</sup>. 50 guldenów ofiarowała na ten cel niejaka Poppin, która wyraźnie życzyła sobie, aby oba dzieła weszły w skład biblioteki kościelnej. Ale spis sporządzony w 1668 r.<sup>20</sup> — przy okazji zmiany dzwonnika — przez ojców kościoła jednego z tych dzieł już nie uwzględnił. Wykazuje natomiast inne, o których pochodzeniu z powodu braku zapisów nic nie wiemy. Następnym spis, pochodzący z 1680 r.<sup>21</sup>, zawiera zupełnie inne dzieła. Stąd nasuwa się wniosek, że albo spisy, które sporządzono przy wizytacji kościoła, były niekompletne, albo uzupełniały tylko sporządzane uprzednio inwentarze. W r. 1689 księgozbiorowi przy kościele Św. Krzysztofa przybyły 2 cenne dzieła. Mianowicie administratorzy kościoła

<sup>17</sup> S. J. Ehrhardt, *Presbyterologie des Evangelischen Schlesiens*, cz. I, Legnica 1780, s. 439.

<sup>18</sup> E. Maleczyńska, *Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia*, Wrocław 1946, s. 47.

<sup>19</sup> AP Wrocław, Zbiór Klozego, nr 77, s. 268.

<sup>20</sup> Tamże, nr 78, s. 85: „Opera Cypriani in folio, Brentii in Esaiam, Eiusd. in Acta Apostolorum, Biblia Roberti Stephani Salomonis 2 Bände, Postilla Zarnowsky, Musculi Evangelium Johannis, Dictionarium latino-germanicum, Polnische Biblia, Lexicon Martini, Polnisch Catechismus in quarto”.

<sup>21</sup> Tamże, nr 77, s. 261: „Missalbuch aufs Altar, 2 polnische Gesangbücher, 2 polnische Gesangbücher, 8 Bücher in fol., darunter Luc. Pollionis Postilla in 2 Bänden, Wittemberger Bibel 1664 in gr. 4, 2 Bände, 3 alte Bücher in 4, 3 alte Bücher in 4, 1 alt Kirschstellebuch in fol., 1 alt Comunicanten Büchel”.

kupują za 10 talarów, wypłaconych z kasy kościoła, 8 tomów Centuriatores Magdeburgenses. Jest to poważny nabytek. Kolejny spis książek z 1696 r.<sup>22</sup> uwzględnia te dzieła. Analiza tego przekazu wykazuje, że zawiera on tylko ważniejsze dzieła o treści teologicznej, a zwłaszcza homiletycznej. Brak w nim zupełnie książek podręcznych, gradualów, kancjonałów itp.

Należy więc sądzić, że spisano wówczas tylko książki najważniejsze bądź że dla zbiorów podręcznych były osobne spisy. Na pewno część książek zaginęła. Potwierdza to informacja, którą zamieszcza Klose w swoich odpisach. Dowiadujemy się, że część książek istotnie zaginęła, m. in. i te, które zapisał wspomniany Paweł Glodius. Brak również w ostatnim omawianym spisie pozycji znanych nam z testamentu Pentzkiego, z wyjątkiem jednej: Cypriani *Opera*.

Ponieważ między administratorami kościoła a kaznodziejami często dochodziło do nieporozumienia na tle wypożyczania książek i wynikających stąd ubytków bibliotecznych, zarządzono, że pastory mogą wypożyczać książki tylko na podstawie rewersów. Miało to zapobiec w przyszłości gubieniu książek. Różne więc były losy księgozbioru Św. Krzysztofa. Należy żałować, że znamy go tylko z niepełnych spisów.

Biblioteka mogła istnieć dzięki zapobiegliwości pastorów i hojności mieszczan, a zwłaszcza kuśnierzy, którzy dbali o to, aby ich patronalny kościół był dobrze wyposażony. Widocznie było i zapotrzebowanie wśród mieszczan na książkę, którą czytano chętnie, nie tylko przy okazji obrzędów religijnych.

Księgozbiór kościoła Św. Krzysztofa na pewno nie dorównywał swoimi rozmiarami innym współczesnym bibliotekom, które służyły z bogatych zasobów, niemniej jednak był chyba największą biblioteką polską w średniowiecznym Wrocławiu. Nie zawierał oczywiście wyłącznie książek polskich, ale ze wzmianek, jakie się dochowały, widać, jak dużą gromadził ich ilość. Co więcej, w XVII w. — jak świadczą choćby postacie Kuschiusa i Akoluty — kościół Św. Krzysztofa nie przestając być kościołem cechowym kuśnierzy stanowił poważne ognisko polskiej kultury językowej, a w pewnym stopniu skupisko polskich ludzi pióra.

---

<sup>22</sup> Tamże, nr 77, s. 268—269: „1. Opera Cypriani in fol., 2. Brentii Comment. in Esaiam, 3. Eiusd. in Acta Apostolorum, 4. Biblia Rob. Stephani in fol., 5—6. Dieterici in Sapientiam Salomonis 2 Bände, 7. Postilla Zarnowsky, 8. Muscuculi Commentar. in Evang. Johannis, 9. Dictionarium latino-germanicum, 10. Polnische Biblia, 11. Lexicon Martinii, 12. Polnische Colloquia de articulis fidei in 4, 13. Marlorati Commentar. in Novum Testamentum, 14. Polnisch Buch in 4, welches der ware Glaube sei, 15. D. Geiers Zeit und Ewigkeit, 16. Bezae Novum Testamentum, 17—24. Centuriatores Magdeburgenses Tomi VIII”.

## AUS DER GESCHICHTE DER BIBLIOTHEK DER ST. CHRISTOPHSKIRCHE IN WROCLAW

Die Geschichte der o.g. Büchersammlung wird vom Zeitpunkt ihres Entstehens bis Ende des XVII. Jahrhunderts verfolgt. Konnte sich die Sammlung auch nicht mit anderen Wroclawer Kirchenbibliotheken an Umfang messen, so hatte sie doch eine große Bedeutung für die Pflege der Muttersprache des polnischen Volksteiles, der in diese Kirche gepfarrt war.

Auf erste Spuren von Buchbeständen bei St. Christoph stoßen wir zu Beginn des XV. Jh., als in dieser Kirche Katechese und Kirchenlied eingeführt wurden. Unmittelbar bezeugt ist die Existenz der Bücherei zu Ausgang des XV. Jahrhunderts in einer Sammlung von Klose, der sich zahlreiche Abschriften anlegte, welche die Wirksamkeit der Christophskirche betreffen.

Die ersten Schriftdenkmäler sind liturgischen und hagiographischen Inhalts. Gegen Ende des XV. Jahrhunderts besaß die Kirche 15 derartige Positionen.

Ursprünglicher Verwahrungsort der Bücher war die Kirchensakristei. Mit der Zeit erwies sich jedoch ein besonderer Bibliotheksraum als nötig, der den entsprechenden Anforderungen entsprach. Dies hing auch mit dem Zuwachs an Beständen zusammen, der nach Aufzeichnung der Geistlichen und des Kürschergewerkes in der Sakristei nicht mehr Platz fand. Damit änderte sich zugleich der Charakter der Sammlung. Unter den Zugängen befanden sich auch Werke theologischen Inhalts. Zugleich finden sich zahlreiche polnische Katechismen, Gesangbücher, die Predigtpostille und polnische Bibelübersetzungen.

Der Bibliotheksbestand sollte nach dem Willen der Donatoren sowohl den Predigern als auch den Stipendiaten der Kirchenschule dienen. Augenscheinlich war die St. Christophsbücherei die größte polnische Bibliothek im mittelalterlichen Wroclaw.

ZBIGNIEW LANDAU

## ROZWÓJ PRZEMYSŁU POLSKIEGO W LATACH 1920—1923

Nasilenie pod koniec 1919 r. i w pierwszej połowie 1920 r. przygotowań do wojny z Rosją Radziecką odbiło się dodatnio na sytuacji przemysłu polskiego. Miał on bowiem obok zatrudniania bezrobotnych spełniać drugie — nie mniej ważne dla rządu — zadanie, jakim było wyekwipowanie armii. Rząd udzielał więc dużych zamówień na wyroby przemysłowe, a tym samym silnie wpływał na rozwój rynku wewnętrznego, którego słabe rozmiary hamowały produkcję w pierwszej połowie 1919 r. Był to co prawda rynek o dość specyficznym, wąskospecjalistycznym charakterze, ale za to o dużej chłonności. Zamówienia wojskowe stały się instrumentem nakręcania koniunktury przemysłowej. Dając bowiem zatrudnienie fabrykom produkującym na potrzeby armii, powodowały wzrost zapotrzebowania na surowce i urządzenia, wpływały na uruchomienie dalszych zakładów, a tym samym na ograniczanie bezrobocia. Z tej roli zamówień wojskowych zdawało sobie sprawę Ministerstwo Przemysłu i Handlu, które twierdziło, że umożliwiały one „podtrzymanie pracy i produkcji przemysłowej w najważniejszych centrach przemysłowych”<sup>1</sup>.

Rząd, którego zainteresowanie przemysłem pod wpływem wzrostu potrzeb wojska znacznie się wzmogło, obok wspomagania prywatnej wytwórczości fabrycznej ulgowymi kredytami i zamówieniami państwowymi zastosował również nowe bodźce. Mianowicie poważnie rozwinął system zaliczkowania produkcji, finansował prace inwestycyjne w niektórych istniejących zakładach prywatnych oraz zawierał nadzwyczaj korzystne dla swych kontrahentów umowy na budowę nowych fabryk.

Wszystkie podejmowane kroki zmierzały do ożywienia produkcji przez pobudzenie kapitału prywatnego perspektywami dużych zysków, przy równoczesnym przerzuceniu ryzyka finansowego produkcji na

---

<sup>1</sup> Sprawozdanie Ministerstwa Przemysłu i Handlu za okres od dn. 22 IX 1920 r., Archiwum Akt Nowych, Warszawa (dalej cyt.: AAN), Prezydium Rady Ministrów, rektyfikat 24, t. 2, k. 4.

skarbu, Polską Krajową Kasę Pożyczkową lub inne banki państwowe. Dzięki temu powstała sytuacja, w której fabryki znajdowały się w posiadaniu prywatnym, ale w znacznym stopniu finansowane były przez państwo. O uruchomieniu zakładu, utrzymaniu go w ruchu i profilu wytwórczości bardziej decydował aparat rządowy poprzez system zakupów, dotacji i kredytów niż prywatni właściciele. Wobec tego jednak, że przemysł — zgodnie z interesami burżuazji — nie został znacjonalizowany, wszelkie zyski, zresztą bardzo zróżnicowane w różnych gałęziach produkcji, zagarniał bez żadnego ryzyka finansowego formalny właściciel, to znaczy kapitał prywatny. Mieliśmy w tym okresie do czynienia z pewną formą akumulacji prywatnej dokonywanej bezpośrednio kosztem państwa, a pośrednio całego społeczeństwa. System stymulacji zaprowadzony w 1919 r., a rozwinięty w 1920 r., mimo że nie przetrwał długo — jego likwidacja następowała już od 1921 r. — przyzwyczyił prywatne sfery przemysłowe do cieplarnianych warunków rozwoju i żądania od państwa pomocy i opieki w każdej trudniejszej sytuacji.

Aby zorientować czytelników w metodach i zasięgu pomocy rządu dla przemysłu prywatnego, przytoczymy kilka przykładów. Pod koniec 1919 r. Ministerstwo Kolei Żelaznych zawarło umowę z firmą „Wagon” na budowę taboru kolejowego. Umowa ta w pierwotnej wersji prawie całkowicie zabezpieczała wytwórcę przed konkurencją innych fabryk, a równocześnie nie zachęcała producenta do oszczędnego gospodarowania, gdyż „od wysokości wypłaconych zarobków robotnikom, urzędnikom itd. zależeć będzie również wysokość zarobków kapitalistów”<sup>2</sup>. Im więc drożej zakłady by produkowały, tym większe przynosiłyby dochody właścicielom. W umowie z Towarzystwem Starachowickich Zakładów o budowę fabryki amunicji zapewniono „Starachowicom” poza środkami finansowymi m. in. pierwszeństwo w otrzymaniu od rządu zlecenia na budowę fabryki karabinów i armat oraz pomoc w dostarczeniu fachowych pracowników<sup>3</sup>. W innej umowie (z Towarzystwem Zakładów Tomaszowskich) o budowę fabryki materiałów wybuchowych określono wysokość zaliczek na dostawy „w wysokości, jaka okaże się potrzebna”<sup>4</sup>. We wszystkich umowach na budowę nowych fabryk rząd na długie lata gwarantował odbiór produkcji po cenach zapewniających producentom wysokie zyski. Np. firmie „Pocisk” gwarantowano zyski w wysokości 20% ogólnych kosztów produkcji<sup>5</sup>, a ceny na amunicję były o 100%

<sup>2</sup> Protokół z 26 posiedzenia Komitetu Ekonomicznego Ministrów (dalej cyt. KEM) z dn. 31 XII 1919 r., AAN, Kauzik t. 5, k. 76.

<sup>3</sup> Protokół z 62 posiedzenia KEM z dn. 20 VIII 1920 r., AAN, Kauzik t. 5, k. 139.

<sup>4</sup> Protokół z posiedzenia KEM z dn. 24 VIII 1920 r., AAN, Kauzik t. 5, k. 142.

<sup>5</sup> Opinia Departamentu III Artylerii i Służby Uzbrojenia do protokołu nr 24, Centralne Archiwum Wojskowe (dalej cyt.: CAW), Korpuz Kontrolerów, t. 168.

wyższe od cen zagranicznych i o 22<sup>0</sup>/<sub>0</sub> od cen krajowych<sup>6</sup>. Często dla zainteresowania producentów budową zakładów lokowano zamówienia znacznie przekraczające zapotrzebowanie czy możliwości finansowe skarbu (tak było np. w wypadku przemysłu amunicyjnego, taboru kolejowego itp.).

Aby zachęcić kopalnie węgla do rozwoju produkcji przez wprowadzenie nowych inwestycji, rząd zwracał ich właścicielom do 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub> nakładów ponoszonych na inwestycje produkcyjne, a do 60<sup>0</sup>/<sub>0</sub> na towarzyszące inwestycje socjalno-bytowe<sup>7</sup>. W niektórych przemysłach (np. węglowym, cukrowniczym) państwo bezpośrednio partycypowało nawet w kosztach ruchu zakładów.

Prócz specjalnie uprzywilejowanego traktowania pewnych gałęzi produkcji czy zakładów wytwórczych pośrednio subwencjonowani byli przez państwo wszyscy przedsiębiorcy. Taki charakter miało ustalenie na niskim poziomie taryf kolejowych, bardzo niskich cen węgla, częściowe finansowanie przez rząd aprowizacji robotników zatrudnionych w przemyśle ciężkim, ulgowa wobec przemysłu polityka celna, import surowców na rachunek państwa itp. Rząd więc nie tylko udzielał środków na uruchomienie produkcji, zapewniał jej zbyt, ale również zapewniał duże zyski przez pokrywanie części kosztów wytwarzania.

Mimo pomyślnej koniunktury, którą stwarzały zamówienia wojskowe, przemysł prywatny nie był w stanie wykorzystać jej w pełni. Na przeszkodzie stały: kryzys węglowy i transportowy, jak również brak kadr technicznych zmobilizowanych do wojska. Deficyt węgla w 1920 r. nieco tylko stracił na ostrości w porównaniu z rokiem poprzednim. O ile w 1919 r. pokryto ogółem 40<sup>0</sup>/<sub>0</sub> zapotrzebowania kraju na węgiel, to w 1920 r. już 54<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>8</sup>. Dokonało się to dzięki wzrostowi importu, głównie z Górnego Śląska. Węgiel przywożony z zagranicy w 1919 r. równoważył 15<sup>0</sup>/<sub>0</sub> spożycia krajowego, a w następnym roku już 35,5<sup>0</sup>/<sub>0</sub><sup>9</sup>. Nadal jednak brak węgla limitował możliwości uruchomienia wielu zakładów. Szczególne trudności wystąpiły w okresie klęski armii polskiej na froncie

<sup>6</sup> *Sprawozdanie Najwyższej Izby Kontroli Państwa z czynności za 1925 r.*, druk na prawach rękopisu. Dużo informacji na ten temat zawiera maszynopis pracy doktorskiej J. Czajora pt. *Problemy rozwoju przemysłu wojennego w Polsce w latach 1918—1929*.

<sup>7</sup> *Sprawa rozbudowy kopalń* (Przemysł i Handel, 1921, s. 116—117). Przepisy te zostały wydane w oparciu o ustawę w sprawie udzielenia ministrowi przemysłu i handlu nadzwyczajnych pełnomocnictw do uregulowania spraw opałowych z dn. 14 VII 1920 r., DURP 1920, nr 75, poz. 508, oraz o rozporządzenie wykonawcze z dn. 6 XI 1920 r., DURP 1920, nr 109, poz. 717.

<sup>8</sup> J. Kramsztyk, *Bilans węglowy Polski za r. 1920* (Przemysł i Handel, 1921, s. 145—146).

<sup>9</sup> Tamże.



wschodnim. Wobec konieczności przerwania większości taboru kolejowego na potrzeby wojska dowóz węgla został prawie całkowicie zahamowany. W sierpniu 1920 r. zaprzestano zupełnie np. wysyłki węgla z Zagłębia Dąbrowskiego<sup>10</sup>. Spowodowało to konieczność zatrzymania wielu fabryk, nawet bezpośrednio zajętych produkcją wojenną, i oczywiście przyczyniło się do przejściowego spadku wytwórczości. Pewna poprawa zaopatrzenia w węgiel i przełamanie trudności transportowych nastąpiły po podpisaniu zawieszenia broni z Rosją Radziecką, ale kłopoty węglowe zostały zlikwidowane ostatecznie dopiero w kilkanaście miesięcy później, po przyłączeniu Górnego Śląska do Polski.

Wejście na tory przygotowań wojennych, a później wyprawa kijowska wpłynęły na wzrost tendencji etatystycznych w gospodarce. W sprawozdaniu z działalności Ministerstwa Przemysłu i Handlu za okres wojny polsko-radzieckiej czytamy m. in.: „Ingerencja Ministerstwa we wszystkich gałęziach »przemysłu wojennego«, tj. wytwarzającego środki wyekwipowania i uzbrojenia armii, zwiększyła się i pogłębiła. Dotyczy to przede wszystkim pewnych gałęzi przemysłu żelaznego, gdzie należało w szeregu zakładach przemysłowych przystosować produkcję do potrzeb i wymagań armii; przemysłu amunicyjnego, włókienniczego i garbarskiego”<sup>11</sup>. Nadal jednak kolejni ministrowie przemysłu i handlu, A. Olszewski i W. Chrzanowski, uważali etatyzm tylko za przemijające zło konieczne. Dlatego zwiększanie roli państwa w bezpośrednim zarządzaniu produkcją nie poszło po linii sekwestrów fabryk, ale poprzez wzrost oddziaływania pośredniego za pomocą metod finansowych oraz odpowiedniego rozdziału zamówień państwowych. Liczba zakładów zasekwestrowanych nawet malała. W dniu 1 I 1920 r. zniesiono np. zarząd przymusowy nad kopalnią „Hr. Renard”<sup>12</sup>. W maju tegoż roku uchylono sekwestr nad fabryką celulozy we Włocławku<sup>13</sup>. Do końca 1920 r. państwo w zarządzie przymusowym miało już tylko dwa przedsiębiorstwa górniczo-hutnicze, mianowicie hutę żelaza „Katarzynę” i kopalnie rudy żelaznej „Annę” i „Irenę”<sup>14</sup>.

Równocześnie jednak wojsko rozbudowywało sieć własnych warsztatów produkcyjnych. Działały one bowiem znacznie sprawniej niż przedsiębiorstwa prywatne, dla których zasadniczym problemem było nie

<sup>10</sup> Cytowane sprawozdanie MPIH, k. 5.

<sup>11</sup> Tamże, k. 4.

<sup>12</sup> „Przemysł i Handel”, 1920, s. 8.

<sup>13</sup> Protokół z 49 posiedzenia KEM z dn. 7 V 1920 r., AAN, Kauzik, t. 5, k. 109; przemówienie ministra przemysłu i handlu w Sejmie w dn. 19 V 1920 r., Spraw. sten. ze 149 posiedzenia Sejmu, szp. 5—6.

<sup>14</sup> *Sprawozdanie Komisji Skarbowo-Budżetowej Sejmu. Część X — Ministerstwo Przemysłu i Handlu, z dn. 3 grudnia 1920 r., Sejm Ustawodawczy, druk nr 2270, załącznik 10.*

maksymalne zaspokojenie potrzeb armii, lecz zagwarantowanie sobie możliwie jak największego zysku. Obok tego drugim istotnym powodem tworzenia wojskowych zakładów wytwórczych były częste strajki w fabrykach prywatnych, którym łatwiej można było przeciwdziałać w zmilitaryzowanych wytwórniach<sup>15</sup>. Niektóre zakłady wojskowe powołane dla zaspokojenia chwilowych potrzeb w następnych latach przekształciły się w duże fabryki państwowe. Władze wojskowe na ogół bowiem przychyliły się do koncepcji etatystycznego rozwoju przemysłu zbrojeniowego<sup>16</sup>.

W sumie w 1920 r. uruchomiono szereg dalszych obiektów przemysłowych. W przemyśle metalurgicznym ruszyły 3 wielkie piece, 4 marteny, 3 walcownie, 7 odlewni, 9 kopalń rud itd.<sup>17</sup> Odbudowywał się przemysł włókienniczy, metalowy i konfekcyjny. Stworzono podstawy do rozwoju przemysłu taboru kolejowego, amunicji itp. Odpowiednio zwiększało się zatrudnienie i produkcja. Liczba pracowników przemysłowych wzrosła ze 125 tys. w końcu 1919 r. do około 202 tys., a więc o około 62%<sup>18</sup>. Wzrost tempa zatrudnienia w poszczególnych przemysłach charakteryzuje tab. 1.

**Tab. 1. Procentowy stan zatrudnienia w ważniejszych przemysłach w latach 1919—1920 w stosunku do 1913 r.**

Przemysł	1913	1919	1920
Włókienniczy	100	15	26
Metalowy	100	18	30
Spożywczy	100	41	48
Przetworów zwierzęcych	100	32	63
Papierniczy	100	38	47
Chemiczny	100	36	37
Cementowy	100	49	62

Źródło: J. Dąbrowski, *Rzut oka na stan przemysłu w Polsce w r. 1921* (Przemysł i Handel, 1922, s. 164).

<sup>15</sup> *Dziesięciolecie intendentury Polskiej Siły Zbrojonej 1918—1928*, Warszawa 1929, s. 337—338.

<sup>16</sup> Por.: S. J. Okolski, *Przemysł wojenny w Polsce* (Przemysł i Handel, 1922, s. 147—151); T. Grabowski, *Inwestycje zbrojeniowe w gospodarce Polski międzywojennej*, Warszawa 1963, s. 19—59. Niektórzy jednak przedstawiciele armii zajmowali odmienne stanowisko, np. minister spraw wojskowych, K. Sosnkowski, w przemówieniu w Sejmie wygłoszonym w marcu 1921 r. oraz we wniosku na posiedzenie KEM ze stycznia 1922 r., CAW, Administracja Armii, t. 74.

<sup>17</sup> *Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej, 1920—22*, cz. II, s. 140—141; A. Lewandowski, *Hutnictwo żelazne w byłym Królestwie Kongresowym w 1920 r.* (Przemysł i Handel, 1921, s. 69—72).

<sup>18</sup> S. Janicki, *Industrial Reconstruction in Poland*, London 1920, s. 3.

Produkcja surówki osiągnęła w porównaniu z 1919 r. 180%, stali — 325%, wyrobów walcowanych — 285%<sup>19</sup>. Wobec tego, że działania wojenne odbywały się na terenach wschodniej i centralnej Polski, a więc w okręgach o najslabiej rozwiniętym przemyśle, zakłady wytwórcze (poza rolno-spożywczymi<sup>20</sup> i przemysłem drobnym) nie poniosły w wyniku wojny żadnych większych strat bezpośrednich. Wojna więc dla przemysłu była w sumie zjawiskiem korzystnym, gdyż uruchomiła pewne mechanizmy nakręcania koniunktury, dzięki czemu powstały warunki do rozwoju wytwórczości fabrycznej. Przemysł zwiększając produkcję wojskową dawał zatrudnienie coraz większej liczbie robotników, którzy z kolei stwarzali dodatkowy popyt na produkcję cywilną, wzrastało też zapotrzebowanie na surowce, urządzenia. W ten sposób zaczął działać system mnożników, umożliwiający uruchamianie obok przemysłu wojskowego również przemysłu konsumpcyjnego. Istotnym skutkiem wojny był również wzrost akumulacji umożliwiający w następnych latach dalszą rozbudowę przemysłu prywatnego.

W wielu krajach świata bezpośrednią konsekwencją likwidacji produkcji wojennej po pierwszej wojnie światowej było załamanie się wytwórczości przemysłowej. Fabryki zatrudnione na potrzeby wojska musiały mieć bowiem czas na zmianę profilu wytwórczości, zdobycie nowych rynków zbytu, źródeł zaopatrzenia, zorganizowanie kooperacji itd. W prawie wszystkich krajach europejskich koniec wojny spowodował więc duże zakłócenia w normalnym toku wytwórczości przemysłowej.

W Polsce rozwój sytuacji potoczył się innymi torami. Zasadniczą przyczyną tej odmienności był brak wyspecjalizowanych fabryk zbrojeniowych, które najtrudniej przystosowywały się do warunków pokojowych. Większość zakładów produkujących w latach 1919—1920 na potrzeby wojska bez większych trudności mogła podjąć tą samą wytwórczość na potrzeby cywilne (produkcja włókiennicza, konfekcyjna, garbarska, szewska, metalowa, hutnicza itp.). Klasyczny przemysł zbrojeniowy w Polsce wtedy jeszcze nie istniał. Po drugie, przeciągająca się 6 lat wojna spowodowała ogromne zapotrzebowanie na wyroby przemysłowe wśród ludności. Wieś (na terenach nie zniszczonych) nagromadziła pewne środki finansowe, które pozwalały jej na dokonywanie zakupów wyrobów fabrycznych. Dopóki przemysł produkował głównie dla wojska, zapotrzebowanie wsi nie mogło być zaspokojone. Ten odłożony popyt stwarzał dobrą koniunkturę dla przemysłu w latach

<sup>19</sup> Lewandowski, *op. cit.*

<sup>20</sup> Por.: Z. Chojecki, *Produkcja rolnicza i przemysł rolniczy w Polsce współczesnej*, Warszawa 1937, s. 276.

1921—1922. Podobnie wzrost zatrudnienia w przemyśle w okresie wojny polsko-radzieckiej powodował powiększenie zdolności nabywczej ludności miejskiej. Z kolei rosnące zapotrzebowanie stawało się dla przemysłowców bodźcem do inwestowania i rozszerzania przedsiębiorstw, a tym samym wzmagало zapotrzebowanie na dobra inwestycyjne i surowce. Korzystna koniunktura przemysłowa rzutowała na sytuację wsi, która miała sprzyjające warunki do zbytu swej wytwórczości. W ten sposób nakładające się na siebie różne czynniki wzajemnie oddziaływały na ożywienie przemysłu, który tylko bardzo krótkotrwale odczuł załamanie powojenne.

Po zakończeniu wojny 1920 r. państwo polskie starało się zmniejszyć swe bezpośrednie świadczenia na rzecz prywatnego przemysłu. Łączyło się to zarówno z powrotem do koncepcji polityki wolnohandlowej, gdyż po zakończeniu wojny etatyzm tracił według ówczesnie dominujących teorii jakiegokolwiek uzasadnienie<sup>21</sup>, jak też i z trudnościami finansowymi przeżywanymi przez skarż. Głównymi bezpośrednimi formami pomocy państwa dla prywatnego przemysłu stawały się znów umowy na dostawy<sup>22</sup> oraz zaliczki i ulgowe kredyty udzielane przez banki państwowe<sup>23</sup>. Zwolennikami liberalizmu byli kolejni ministrowie przemysłu i handlu, W. Chrzanowski, S. Przanowski, H. Strasburger, S. Ossowski, W. Kucharski i M. Szydłowski. Mimo to w rękach państwa nadal pozostawała pewna ilość zakładów przemysłowych, stanowiących poprzednio własność rządów państw zaborczych. Zakłady te prowadzone były częściowo bezpośrednio na rachunek skarbu, a częściowo wydzierżawiane<sup>24</sup>.

Ograniczenie świadczeń państwa na rzecz prywatnego przemysłu nie

<sup>21</sup> „W r. 1921 wszyscy zdali sobie sprawę z właściwej roli państwa wobec życia gospodarczego ... zasada, że zbytnia ingerencja rządu w życie gospodarcze daje ujemne wyniki, zatriumfowała”. J. Dąbrowski, *Rzut oka na stan przemysłu w Polsce w 1921 r.* (Przemysł i Handel, 1922, s. 164). Por. też: E. R[ose], *Między wojną a pokojem* (Przegląd Gospodarczy, 1920, z. 16, s. 1—3); *Program gospodarczy rządu* (tamże, s. 3—6); *Zasadnicze postulaty w sprawie państwowej polityki gospodarczej na okres powojenny* (tamże, z. 17, s. 7—12).

<sup>22</sup> Z. M., *Przemysł a kredyty inwestycyjne* (Przegląd Gospodarczy, 1922, s. 297).

<sup>23</sup> J. Dąbrowski, *Obecny stan kredytów dla przemysłu* (Przemysł i Handel, 1922, s. 658—662); K. Rothert, *Brak gotówki w przemyśle a akcja kredytowa Ministerstwa Przemysłu i Handlu* (tamże, 1922, s. 291—293). Najważniejsze znaczenie miał uruchomiony 14 IX 1921 r. kredyt ulgowy 400 mln marek w Polskim Banku Krajowym. Pewne szczegółowe informacje o wielkości świadczeń państwa na rzecz prywatnego przemysłu zawiera rozprawa W. Fabierkiewicza, *Polityka kredytowa* (Skarż Rzeczypospolitej, praca zbiorowa, Warszawa 1923, s. 86—107).

<sup>24</sup> Por. np. S. Świętochowski, *Państwowe przedsiębiorstwa górniczo-hutnicze*, Warszawa 1924; T. Lulek, *Przedsiębiorstwa państwowe* (Etatyzm w Polsce, praca zbiorowa, Kraków 1932, s. 235—319); S. Kruszewski, *Majątek państwa polskiego*, Warszawa 1931; S. Świętochowski, *Majątek państwa polskiego w przedsiębiorstwach*, Warszawa 1924; tenże, *Przedsiębiorstwa państwowe w Polsce*, Warszawa 1925.

spowodowało jednak dla życia gospodarczego żadnych bardziej zasadniczych perturbacji. Po pierwsze dlatego, że likwidacja pomocy przebiegała równoległe z likwidacją wszelkich istniejących administracyjnych ograniczeń zbytu, zaopatrzenia i państwowej sztywnej regulacji cen na pewne podstawowe wyroby, przemysł więc mógł korzystać z wolnej gry podaży i popytu, która w okresie głodu towarów powodowała i wzrost cen, i odpowiedni wzrost zysków. Po drugie, narastająca inflacja z nadwyżką rekompensowała przemysłowcom zmniejszenie bezpośredniej pomocy państwa. Na tym zagadnieniu musimy jednak zatrzymać się nieco dłużej.

W dotychczasowej literaturze powojennej inflację oceniano na ogół głównie z punktu widzenia jej wpływu na położenie mas robotniczych. Robiono to przy tym bardzo jednostronnie. Widziano tylko ujemny wpływ inflacji na wysokość realnych zarobków. Nie uwzględniano natomiast wszelkich innych aspektów tego skomplikowanego procesu. Pomijano m. in. tak zasadniczy problem, jak wyjaśnienie przyczyn rozwoju przemysłu w okresie spadku waluty. Abstrahowano od faktu, że właśnie inflacja umożliwiła bardzo szybką odbudowę zniszczeń wojennych, budowę nowych zakładów pracy, wzrost zatrudnienia. Dostrzegano tylko spadek płac realnych, ale nie chciano dostrzec, że równocześnie inflacja stworzyła warunki do likwidacji masowego bezrobocia.

W tej sytuacji trudno oczywiście uznać słuszność tezy o wyłącznie negatywnych skutkach obniżania wartości pieniądza, i to nie tylko z punktu widzenia ogólnego rozwoju kraju, ale nawet z punktu widzenia interesów proletariatu. Jest sprawą otwartą, czy dla klasy robotniczej (traktowanej jako zbiorowość) korzystniejsze byłoby pełne zatrudnienie przy redukcji indywidualnej płacy roboczej, czy też bardziej stałe płace realne przy potęgującym się bezrobociu. Osobiście uważam to pierwsze rozwiązanie za znacznie dodatniejsze zarówno dla interesów pracowników, jak i dla rozwoju gospodarki krajowej. Mechanizmy bowiem mnożnikowe działały znacznie silniej przy wariancie pierwszym niż w wypadku drugim. Przy niepełnym zatrudnieniu i względnie wysokich zarobkach skłonność do oszczędzania jest wyższa niż przy większym zatrudnieniu i przeciętnie niższych zarobkach. Tym samym realny popyt na towary przemysłowe kształtuje się korzystniej w ostatnim wypadku.

Jak uczy doświadczenie wielu państw, umiarkowana inflacja może pozytywnie wpływać na rozwój koniunktury przemysłowej. Dokonywane bowiem za jej pośrednictwem przesunięcia w podziale dochodu narodowego powodują stworzenie bodźców do wzrostu wytwórczości. Trzeba jednak zastrzec, że dotyczy to jedynie i wyłącznie inflacji umiarkowanej, a nie postępującej w tempie szybkim czy przechodzącej w fazę hiperinflacji. Dotyczyło to również Polski.

W Polsce po pierwszej wojnie światowej, a szczególnie w latach 1921—1922, inflacja wpływała z jednej strony na obniżenie pewnych elementów kosztów produkcji, z drugiej zaś prowadziła do znacznego rozszczenia rynków zbytu. Równoczesne powstanie warunków zwiększających popyt i obniżających indywidualne koszty wytwórczości powodowało wzrost zysków przedsiębiorców i zachęcało do dalszego rozwoju produkcji.

Mechanizm wpływu inflacji na obniżkę indywidualnych kosztów produkcji był wielokierunkowy. Z reguły polegał on na przerzuceniu części kosztów wytwarzania z bezpośredniego producenta na społeczeństwo. Gdybyśmy więc obliczali nie nakłady pojedynczego wytwórcy, lecz społeczne koszty wytwarzania, to nie uległyby one pod wpływem inflacji zmianom. Ale w warunkach gospodarki kapitalistycznej bodźcem rozwoju produkcji jest indywidualny zysk, obliczany na podstawie własnych, a nie społecznych kosztów wytwarzania. A nakłady indywidualne miały w okresie inflacji tendencję malejącą.

Po pierwsze, malały koszty kredytu zaciąganego w walucie obiegowej. W momencie zaciągania pożyczki jej wartość realna była znacznie większa niż w chwili zwrotu w zdeprecjonowanych pieniądzech. Różnica stanowiła dochód dłużnika, a jeżeli był nim przemysłowiec — wpływała na spadek kosztów wytwarzania.

Po drugie, malały obciążenia podatkowe. Podatki bowiem były prawie z reguły pobierane przez państwo w pewien czas po realizacji towaru. W warunkach inflacji przedsiębiorca wliczał w cenę sprzedażną produktu podatek i podatek ten realizował w momencie zbytu, ale wpłacał go państwu z pewnym opóźnieniem, już w znacznie zmniejszonej realnej wartości. Wobec tego, że przedsiębiorcy zdając sobie sprawę z istniejącego mechanizmu świadomie opóźniali wpłaty podatków, ich dodatkowe oszczędności (lub zyski) z tego tytułu były bardzo wysokie.

Po trzecie, pod wpływem inflacji malały koszty transportu kolejowego, gdyż taryfy kolejowe nie były waloryzowane.

Po czwarte, malał w kosztach produkcji udział płacy roboczej. Tempo bowiem wzrostu płac nominalnych było z reguły nieco wolniejsze niż tempo wzrostu inflacji. Uposażenie i robociznę producenci wypłacali zawsze z pewnym opóźnieniem w stosunku do momentu produkcji i zbytu towarów. W ten sposób przemysłowiec wypłacał swym pracownikom w latach 1921—1923 mniejszą część równowartości ich siły roboczej, niż wypłacaliby w warunkach ustabilizowanych płac. Obok więc „normalnej” wartości dodatkowej przechwytywał również część płacy roboczej. Czym tempo inflacji było szybsze, tym większe oszczędności na płacach osiągnęli przedsiębiorcy.

Te różnorodne czynniki wpływały na obniżkę indywidualnych kosz-

tów wytwarzania, a tym samym — wobec przewagi popytu nad podażą — na wzrost zysków. Od tej więc strony inflacja zachęcała przedsiębiorców do rozwoju produkcji.

Równocześnie inflacja oddziaływała też na wzrost zapotrzebowania na wyroby przemysłowe. Postępujący proces spadku wartości pieniądza powodował u ludności niechęć do dokonywania oszczędności w deprecjonującej się walucie. W wyniku tego zanikały tendencje tezauryzacyjne i prawie cały dopływ gotówki zużywany był na zakupy rynkowe. W ten sposób powiększał się zbyt w kraju, i to przede wszystkim produktów krajowych. Import był znacznie utrudniony na skutek stosunkowo niższych cen w kraju, niż istniały za granicą. „Zapora, jaką inflacja stwarzała dla przywozu zagranicznego, dopomogła przemysłowi do utwierdzenia się na własnym rynku”<sup>25</sup>. Równocześnie inflacja ułatwiała eksport towarów przemysłowych. Powodowała bowiem powstanie tzw. inflacyjnej premii eksportowej. Istotą tego zjawiska były nieco niższe koszty własne produkcji w krajach dotkniętych inflacją niż w krajach o ustabilizowanej walucie (oczywiście w przeliczeniu na walutę o stałej wartości nabywczej lub na złoto). Przedsiębiorcy więc polscy mogli z powodzeniem konkurować z producentami innych krajów na rynkach zagranicznych. Obok zatem wzrostu zbytu wewnątrz kraju inflacja ułatwiała eksport<sup>26</sup>. Na tej też bazie rozwijały się niektóre działy przemysłu polskiego.

W latach 1921—1922 uruchomiono część zniszczonych w czasie wojny fabryk. Obok odbudowy powstawały zakłady nowe, często zapoczątkowujące nie istniejące przed 1914 r. działy produkcji. I tak dopiero po wojnie rozwinął się przemysł elektrotechniczny. Powstały Zakłady Polskiego Towarzystwa Elektrycznego wyrabiające silniki, powstały fabryki kabli. Polskie Zakłady Elektryczne Brown-Boveri zbudowały własne warsztaty. Uruchomiono Zakłady Polskiego Towarzystwa Radiotechnicznego. W przemyśle zbrojeniowym zorganizowano i uruchomiono fabrykę amunicji „Pocisk”, fabrykę karabinów, białej broni, warsztaty lotnicze. Stworzono przemysł lokomotyw, rozbudowano wytwórnię wagonów. We Włochach pod Warszawą powstała fabryka silników parowych i spaliniowych. Zbudowano wytwórnię aparatów precyzyjnych i optycznych<sup>27</sup>. Wraz z powstawaniem nowych obiektów produkcyjnych i uruchamianiem zniszczonych wzrastało zatrudnienie.

<sup>25</sup> A. Wierzbicki, *Ogólny pogląd na rozwój przemysłu polskiego* (Bilans gospodarczy dziesięciolecia Polski Odrodzonej, praca zbiorowa, Poznań 1929, t. I, s. 301).

<sup>26</sup> M. Szydłowski, *Zdolność eksportowa przemysłu polskiego i warunki naszego eksportu* (Przemysł i Handel, 1923, s. 1024—1025, 1053—1055).

<sup>27</sup> M. Chorzewski, *Przemysł metalowy przetwórczy w odrodzonej Polsce* (Przemysł i Handel, 1923, s. 698—701).

**Tab. 2. Stan zatrudnienia na ziemiach państwa polskiego (bez Górnego Śląska) w latach 1920—1922 w porównaniu z 1913 r. (w tys.)**

Przemysł	1913 r.	1920 r.	1921 r.	1922 r.
Górnicy	49,0	62,0	74,8	91,6
Hutnicy	19,8	10,3	14,1	17,8
Włókienniczy	182,5	43,5	115,9	144,5
Metalowo-maszynowy	83,7	18,9	47,1	66,0
Spożywczy	82,1	19,9	35,9	44,0
Zwierzęcy	9,3	3,0	6,0	5,3
Papierniczo-poligr.	20,3	5,9	10,7	13,2
Drzewny	41,7	12,3	19,6	36,7
Chemiczny	16,9	6,7	10,3	15,2
Mineralny	64,7	19,6	21,2	36,2
Razem	570,0	202,1	355,6	470,5

Źródło: *Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej, 1920/21*, cz. II, s. 134—135; tamże, 1923, s. 46—47; J. Dąbrowski, *Rzut oka na rozwój przemysłu polskiego w latach 1918—1923* (Przemysł i Handel, 1923, s. 687).

Analiza danych tab. 2 wskazuje, że pod koniec 1922 r. osiągnięto 82% stanu zatrudnienia z 1913 r. Mimo nieosiągnięcia w 1922 r. przedwojennego poziomu zatrudnienia w latach 1920—1922 widoczny był bardzo szybki postęp w uruchamianiu przemysłu. Zatrudnienie w 1921 r. wzrosło w porównaniu z rokiem poprzednim o 75%, a w 1922 r. w stosunku do 1921 r. o dalsze 32%. Tempo przyrostu było więc bardzo silne.

W wolniejszym tempie rozwijała się produkcja. Wiązało się to z ciągle jeszcze mniejszą wydajnością pracy, niż istniała w 1914 r. W 1922 r. wskaźnik produkcji przemysłowej (przy podstawie 1913 = 100) osiągnął 61,9%, a wskaźnik produkcji liczony na głowę ludności — 68,3%<sup>28</sup>. Uwzględniając obok przemysłu również i budownictwo, odpowiednie wskaźniki kształtowały się na poziomie 73,9% i 81,5%<sup>29</sup>. Oczywiście mowa tu o wskaźniku ogólnym, odpowiednie proporcje dla różnych przemysłów i różnych wyrobów często kształtowały się odmiennie. Odnośne informacje zawiera tab. 3. Aby umożliwić pełną porównywalność danych, produkcję dla 1922 r. obliczono bez Górnego Śląska, który dopiero w połowie tego roku został przyłączony do Polski.

Jak widać z tab. 3, najsłabiej w stosunku do okresu przedwojennego odbudowywał się przemysł hutniczy, zarówno żelazny, jak cynkowy i ołowiany (stan uruchomienia w 1922 r. w stosunku do 1913 r. wahał się

<sup>28</sup> *Materiały do badań nad gospodarką Polski. Cz. I — 1918—1939*, Warszawa 1956, s. 165, aneks I.

<sup>29</sup> *Polska w liczbach 1944—1964*, Warszawa 1964, s. 33.



**Tab. 3. Porównanie wielkości produkcji przemysłowej wybranych produktów w latach 1913 i 1920—1922 na ziemiach polskich (bez Górnego Śląska)**

Produkt	Jednostka miary	1913 r.	1920 r.	1921 r.	1922 r.	Stosunek 1922:1913	Stosunek 1922:1920
Węgiel kamienny	tys. ton	8987	6412	7572	9207	102	144
Węgiel brunatny	„ „	152	248	270	220	144	89
Ropa naftowa	„ „	1071	765	705	713	67	92
Wosk ziemny	„ „	1,6	0,4	0,3	0,4	25	100
Gaz ziemny	mln m <sup>3</sup>	200	420	400	402	201	96
Ruda żelazna	tys. ton	311	121	241	317	102	262
Ruda cynkowa	„ „	81	64	59	65	80	101
Sól	„ „	187	263	302	295	158	112
Sól potasowa	„ „	2	10	16	46	2300	460
Surówka żelazna	„ „	418	43	60	79	19	184
Stal	„ „	589	69	118	179	30	259
Wyroby walcowane	„ „	466	49	98	149	32	304
Cynk	„ „	23	6	5	9	39	150
Olów	„ „	5	.	1	0,1	5	.
Cukier	„ „	652	177	180	315	48	178
Spirytus	tys. hl	2207	448	476	598	27	131
Cement	tys. ton	665	238	337	.	.	.
Papier	„ „	62	20	31	42	68	210

Źródło: *Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej, 1923*, s. 46, 48; W. Fabierkiewicz, *Polska w liczbach*, Warszawa 1924; „Przemysł i Handel”, 1923, s. 698.

w granicach 5—39%). Był to skutek wielkich zniszczeń wojennych i obaw kapitalistów Królestwa Polskiego przed konkurencją przemysłu górnośląskiego. Nieco szybciej, ale również poniżej średniej kształtowała się produkcja przemysłu spożywczego (27—48%). Zawążył na tym słaby rozwój rolnictwa. Stosunkowo najszybciej powróciło do normy górnictwo węglowe oraz górnictwo rud i soli (80—2300%). Cechą charakterystyczną lat 1920—1922 było jednak znacznie większe tempo uruchamiania przemysłu przetwórczego niż wydobywczego, który rozwinął się już poważnie do 1920 r. i który był stosunkowo mniej zdewastowany. Przyjmując 1920 r. za 100, przemysł wydobywczy osiągnął w 1922 r. poziom: węgiel brunatny — 89%, ropa naftowa — 92%, gaz ziemny — 96%, wosk ziemny — 100%, ruda cynkowa — 101%, sól — 112%, węgiel kamienny 144%, ruda żelazna — 262%, sól potasowa — 460%. Dla przemysłu przetwórczego odpowiednie porównanie daje następujące rezultaty: spirytus — 131%, cynk — 150%, cukier — 178%, surówka — 184%, papier — 210%, stal 259%, wyroby walcowane — 304%. Szczególnie szybko nastąpiła odbudowa przemysłu metalowo-maszynowego, chemicznego, pa-

pierniczego i włókienniczego<sup>30</sup>. Dane dla najważniejszego z nich, tzn. przemysłu włókienniczego, podaje tab. 4.

**Tab. 4. Wskaźniki uruchomienia zakładów zrzeszonych w Związku Przemysłu Włókienniczego w państwie polskim w latach 1920—1923 w porównaniu z 1914 r.**

Data	Przemysł bawełniany				Przemysł wełniany			
	Zatrudnienie	Wrzeczona cienkoprzędne	Wrzeczona odpadkowe i wigoniowe	Krosna mechaniczne	Zatrudnienie	Wrzeczona zgrzebne	Wrzeczona czesankowe	Krosna mechaniczne
1914	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0
1920 1 IV	37,8	43,1	50,3	34,4	19,4	36,3	19,6	11,7
1 X	47,9	53,3	62,4	40,3	26,7	48,2	19,6	21,3
1921 1 IV	55,7	65,0	74,4	52,0	40,3	65,3	34,2	27,7
1 X	73,9	96,1	88,4	58,2	46,3	70,6	39,0	47,9
1922 1 IV	87,1	108,2	81,7	82,1	44,8	60,1	40,1	29,8
1 X	101,6	132,3	85,3	92,3	56,2	63,8	51,8	35,1
1923 1 IV	109,3	134,6	94,2	113,3	62,3	65,1	62,8	37,2
1 X	111,5	128,6	88,9	107,1	62,5	60,9	62,9	32,9

Zródło: *Sprawozdanie Komisji Ankietowej Badania Warunków i Kosztów Produkcji oraz Wymiany*, t. XIV — Przemysł włókienniczy, Warszawa 1928, s. 22-25.

Przemysł włókienniczy korzystną koniunkturę zawdzięczał w pierwszym rządzie zamówieniom wojskowym i dużym możliwościom eksportowym stworzonym przez premię inflacyjną. W 1922 r. eksportowano około 30% całej produkcji<sup>31</sup>.

W czerwcu 1922 r. przyznana Polsce część Górnego Śląska została połączona z resztą kraju<sup>32</sup>. Z podziału spornych terenów Polska uzyskała

<sup>30</sup> Por. np. Chorzewski, *op. cit.*; L. Dar[owski], *Przemysł włókienniczy Polski Zjednoczonej* (Przemysł i Handel, 1923, s. 701—704); L. Stanisławski, *Pięćciolecie 1918—1923 w przemyśle papierniczym* (tamże, s. 704—706); E. Trepka, *Przemysł chemiczny w Polsce w okresie pięciu lat niepodległego bytu państwowego* (tamże, s. 706—709). Zob. też artykuły A. Olszewskiego, J. Dębickiego, S. Bartoszewicza, S. Skrzywana, I. Chabielskiego, M. Chorzewskiego, E. Trepki, E. Natansona, M. Koltońskiego w zbiorze: *Bilans gospodarczy...*, t. I.

<sup>31</sup> *Sprawozdanie Zarządu Związku Przemysłu Włókienniczego w Państwie Polskim z działalności w roku 1922*, s. 9.

<sup>32</sup> Problemy gospodarcze Górnego Śląska szczególnie obszernie omawia praca: J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1922—1939)*, Opole 1959. Bibliografię najważniejszych prac traktujących o sprawie Górnego Śląska w latach 1919—1922 zob.: J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919—1925*, Poznań 1962, s. 122—123.

Tab. 5. Wyniki ekonomicznego podziału Śląska (dane produkcyjne z 1922 r.)

Rodzaj produkcji	Produkcja tys. ton			Procent całej produkcji	
	Cały Górny Śląsk	Polski Górny Śląsk	Niemiecki Górny Śląsk	Polski Górny Śląsk	Niemiecki Górny Śląsk
Węgiel kamienny	34410	25575	8835	74,3	25,7
Blenda cynkowa	218	173	45	79,4	20,6
Ruda ołowiu	21	15	6	72,1	27,9
Koks	2633	1264	1369	48,0	52,0
Surowiec żelaza	692	401	291	58,0	42,0
Stal surowa	880	533	347	60,6	39,4
Stal II stopu	56	27	29	48,2	51,8
Odlewy stalowe	22	12	10	53,6	46,4
Półfabrykaty walcowni na sprzedaż	147	115	32	78,4	21,6
Gotowe wyroby walcowni	741	604	137	81,5	18,5
Wyroby różnego rodzaju oddziałów wykańczających	245	116	129	47,3	52,7
Blacha cynkowa	25	22	3	89,2	10,8
Ołów na sprzedaż	14	14	—	100,0	—
Surowiec cynku	76	76	—	100,0	—
Ruda żelaza	82	82	—	100,0	—

Źródło: J. Popkiewicz, F. Ryszka, *Przemysł ciężki Górnego Śląska w gospodarce Polski międzywojennej (1922—1929)*, Opole 1959, s. 113.

obszar znacznie bardziej uprzemysłowiony niż pozostały przy Rzeszy. Świadczą o tym dane tab. 5.

Przyłączenie Górnego Śląska zwiększyło ogromnie potencjał górnictwa węglowego i przemysłu ciężkiego<sup>33</sup>. Zdolność produkcyjna bowiem polskiej części Górnego Śląska była w tych działach znacznie większa niż łączna moc wytwórcza pozostałych dzielnic kraju, co ilustruje tab. 6.

Mimo że podział Górnego Śląska przygotowywano już od 1919 r. i że zarówno traktat wersalski<sup>34</sup>, jak i specjalna umowa polsko-niemiecka z 15 V 1922 r. (zwana konwencją górnośląską)<sup>35</sup> oraz liczne inne układy

<sup>33</sup> Opis stanu przemysłu, który znalazł się po polskiej stronie Górnego Śląska, zob.: *Przemysł górniczo-hutniczy polskiego Górnego Śląska*, Katowice br. Dane o wytwórczości przemysłowej obu części Śląska w 1913 r. zob.: „Miesięcznik Statystyczny”, 1921, t. IV, z. 1—3, cz. II, s. 52.

<sup>34</sup> Art. 88 wraz z aneksem, art. 90 oraz w pewnym stopniu 92 i 297.

<sup>35</sup> Załącznik do DURP, 1922, nr 44, poz. 371 i 372. Jako ciekawostkę można zanotować, że konwencja ta składała się z 606 artykułów, gdy traktat wersalski tylko z 440. Tekst konwencji opublikowany został również w postaci osobnego wydawnictwa.

Również odwrotnie, w pierwszym okresie po włączeniu Górnego Śląska do Polski wystąpiły tam poważne trudności w zaopatrzeniu w żywność, artykuły włókiennicze itp.<sup>42</sup> Obok przyczyn obiektywnych było to prawdopodobnie spowodowane świadomym sabotażem niemieckim, który miał pokazać światu, że Polacy nie są w stanie dać sobie rady z administracją tak dużego okręgu gospodarczego<sup>43</sup>. Poważny wysiłek społeczeństwa i rządu polskiego w dość szybkim tempie pozwolił na usunięcie tych początkowych trudności zaopatrzeniowych.

Bardziej zasadniczy charakter miał problem trwałego włączenia przemysłu górnośląskiego w całokształt życia gospodarczego kraju. Uzasadnione były obawy, że polski rynek wewnętrzny w okresie bezpośrednio po włączeniu Śląska nie będzie w stanie wchłonąć jego produkcji i tym samym wytwórczość zacznie szybko maleć. Sytuacja taka byłaby politycznie bardzo niekorzystna dla Polski, gdyż mogłaby wpłynąć na spadek jej popularności wśród miejscowego społeczeństwa, a tym samym umocnić wpływy niemieczyny. Dzięki jednak sprzyjającym okolicznościom, niezależnym zresztą zupełnie od jakiegokolwiek świadomej akcji rządu, produkcja Górnego Śląska w latach 1922—1923 nie tylko nie uległa zahamowaniu, ale nadal rozwijała się (zob. tab. 7).

**Tab. 7. Produkcja wybranych wyrobów na polskiej części Górnego Śląska w latach 1921—1923 (w tys. ton)**

Produkt	1921 r.	1922 r.	1923 r.
Węgiel	22394	25792	26630
Ruda żelaza	62	78	52
Ruda cynku i ołowiu	32	37	49
Surowiec żelaza	383	401	409
Stal	737	816	873
Walcownie wyrobów gotowych	495	604	595
Kwas siarkowy Be 50°	129	182	193
Cynk surowy	63	76	85

Źródło: *Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej*, 1924, s. 57—59.

Wzrostowi produkcji z jednej strony sprzyjała inflacja, z drugiej zaś okupacja Zagłębia Ruhry dokonana przez Francję na początku 1923 r. Stworzyło to w Niemczech duże zapotrzebowanie na wyroby przemysłu

<sup>42</sup> J. Kiedroń, *W sprawie konieczności zbliżenia gospodarczego pomiędzy Śląskiem a innymi dzielnicami Polski* (Przemysł i Handel, 1922, s. 561—562).

<sup>43</sup> Por. np. *Polityczne podłoże przesilenia gospodarczego na Górnym Śląsku*. Wyciąg z protokołu Zjazdu Gospodarczego ZOKZ dn. 28 czerwca 1924 r. w Warszawie, drukowane jako rękopis, Warszawa 1924.

górnosląskiego, który też eksportował w niektórych działach do 80% wytwórczości<sup>44</sup>. Tylko więc 20% produkcji wyrobów znajdowało zbyt na rynku wewnętrznym. Przy takiej strukturze sprzedaży koniunktura była dość chwiejna i nie zachęcała przemysłowców do inwestowania. O ile na pozostałych obszarach Polski w latach 1922—1923 mamy silny ruch inwestycyjny, o tyle na Górnym Śląsku żadnych inwestycji się nie prowadzi. Zdarzają się nawet wypadki demontażu urządzeń i wywożenia ich do Rzeszy. Tak np. wywieziony został w 1923 r. nowoczesny dział fabrykacji samochodów z huty „Baildon”<sup>45</sup>. Dominujący bowiem na tych terenach Śląska kapitał niemiecki wolał wycofywać osiągnane po stronie polskiej zyski i inwestować je w części Górnego Śląska pozostałej w Niemczech<sup>46</sup>. W perspektywie musiało to spowodować obok starzenia się nie modernizowanych zakładów polskiego Górnego Śląska również spadek eksportu do Rzeszy.

Korzystna koniunktura na polskiej części Górnego Śląska w latach 1922—1923 opierała się więc na bardzo chwiejnych podstawach. Rozwiązaniem mogło być jedynie przestawienie się na maksymalne zaspakowanie obok eksportu, również potrzeb wewnętrznego rynku polskiego. Jednak wobec dobrej koniunktury wywozowej przemysł hutniczy Górnego Śląska do 1924 r. nie podjął prób rozszerzenia zbytu na terenie Polski<sup>47</sup>. Nastawienie się głównie na eksport spowodowało powstanie istotnych rozbieżności pomiędzy przemysłowcami górnosląskimi a reprezentantami interesów przemysłu byłego Królestwa Polskiego i pozostałych dzielnic. O ile ci ostatni domagali się od rządu ochrony celnej wytwórczości krajowej, to przedstawiciele Śląska — odwrotnie — głosili celowość realizacji zasad wolnego handlu<sup>48</sup>. Oba stanowiska były odbiciem konkretnych interesów różnych grup przemysłowców i odzwierciedlały odmienność dróg rozwojowych poszczególnych dzielnic Polski. W konsekwencji jednak nie ułatwiały procesów unifikacyjnych.

Koniunktura gospodarcza wywołana zjawiskami inflacyjnymi była jednak tylko przejściowa. Nabierające bowiem na sile tempo emisji,

<sup>44</sup> *Sprawozdanie Komisji Ankietowej Badania Warunków i Kosztów Produkcji oraz Wymiany*, t. XIII — Przemysł metalurgiczny, Warszawa 1928, s. 36.

<sup>45</sup> F. Ryszk a, *Kapitał zagraniczny na Górnym Śląsku (1922—1939)* (Szkice z dziejów Śląska, praca zbiorowa, t. II, Warszawa 1956, s. 387).

<sup>46</sup> Por. dokumenty w zbiorze: *Kapitały obce w Polsce 1918—1939. Materiały i dokumenty*, wyd. Z. Land a u, J. Tom a s z e w s k i, Warszawa 1964, s. 243—333, a specjalnie sprawozdanie A. Olszewskiego ze Śląska w AAN, *Kauziki* t. 19, oraz AAN, Ministerstwo Skarbu, t. 5742.

<sup>47</sup> H. Glue c k, *Hutnictwo żelazne w Polsce*, s. 146.

<sup>48</sup> *Wojciech Korfanty przed Sądem Marszałkowskim. Dokumenty*, wyd. Z. Land a u, B. Sk r z e s z e w s k a, Katowice 1964, s. 143.

będące przyczyną szybkiego spadku wartości nabywczej pieniądza, powodowało dla gospodarki szereg skutków ujemnych, które nie uzewnętrzniały się w okresie, kiedy inflacja narastała stosunkowo powoli. Przejście od inflacji lat 1919—1922 do hiperinflacji roku 1923 doprowadziło do zahamowania rozwoju przemysłu i spowodowało wystąpienie zjawisk kryzysowych. O ile bowiem umiarkowana inflacja wpływała na rozszerzenie rynku zbytu i obniżkę indywidualnych kosztów produkcji, o tyle hiperinflacja działała w kierunku wręcz odwrotnym. Nie jest to bynajmniej teza nowa. Z tej prawidłowości zdawano sobie sprawę już w badanym okresie. Np. naczelny dyrektor „Lewiatana” Andrzej Wierzbicki w jednym ze swych przemówień powiedział: „dodatni wpływ inflacji działa tylko do pewnego momentu ... Kiedy przechodzi w stan hiperinflacji, przestaje rozwojowi przemysłu pomagać i przeciwnie, stwarza groźny stan zapalny, staje się czynnikiem, który powoduje ruinę”<sup>49</sup>.

Przyspieszenie tempa spadku wartości nabywczej płac, które dało się wyraźnie odczuć w 1923 r., spowodowało szybkie kurczenie się rynku wewnętrznego. Płace realne bowiem malały w takim tempie, że ich posiadacze musieli znacznie ograniczać zakupy. Tym samym narastały w handlu i fabrykach zapasy produktów, których sprzedaż stała się nagle sprawą skomplikowaną i długotrwałą. Na trudności zbytu przemysł zareagował ograniczeniem inwestycji, w wyniku czego nastąpiło dalsze ograniczenie popytu, tym razem na surowce i dobra inwestycyjne.

Jak już wspominaliśmy, w okresie inflacji spadała realna wartość podatków wpłacanych państwu przez podatników. Tym samym stopniowo kurczyły się dochody skarbu. W okresie hiperinflacji spadek był tak silny, że rząd został zmuszony do ograniczenia swych wydatków zbrojeniowych i inwestycyjnych. Odpadł więc znów poważny konsument — państwo.

W ten sposób hiperinflacja bezpośrednio doprowadziła do spadku zakupów ludności i rządu oraz ograniczenia prywatnych nakładów inwestycyjnych. Ale to nie wyczerpywało jej wpływu na wielkość popytu. Zaczęły bowiem działać mechanizmy kumulacyjne. Zmniejszanie produkcji pociągało za sobą redukcję liczby pracowników. Każdy pozbawiony pracy robotnik czy urzędnik musiał ograniczać swe wydatki. Gdy zjawisko bezrobocia stawało się masowe, pogłębiało to stagnację w przemyśle. Jeżeli bowiem ludność mniej kupowała, odpowiednio do spadku popytu musiała maleć też produkcja. Z kolei spadek wytwórczości odbijał się na dalszym ograniczaniu wpłat podatkowych, a to powodowało zmniejszenie zakupów państwowych itd.

<sup>49</sup> Przemówienie w Sejmie w dn. 4 XII 1923 r., *Spraw. sten. z 83 posiedzenia Sejmu*, szp. 10.

Tak rozpoczynał się kryzys, zwany przez niektórych kryzysem inflacyjnym, a przez innych stabilizacyjnym. Kryzys ten — w przeciwieństwie do następnych załamań przeżywanym przez gospodarke Polską w okresie międzywojennym — był spowodowany głównie przyczynami wewnątrz krajowymi, a nie pogorszeniem się koniunktury światowej.

Obok ograniczenia zbytu na rynku wewnętrznym hiperinflacja odbiła się też na wysokości indywidualnych kosztów produkcji, które zaczęły silnie wzrastać. Deprecjonujący się z tygodnia na tydzień pieniądz uniemożliwiał otrzymywanie taniego kredytu w walucie obiegowej. Wierzytiele bowiem zaczęli domagać się spłat na takich warunkach, aby zabezpieczyły ich przed stratami inflacyjnymi (głównie domagali się spłat w walutach obcych). Tym samym przemysł utracił duże dochody, które poprzednio czerpał z taniości kredytu. Podobnie postąpiło państwo, ustalając wymiar podatków nie w walucie obiegowej, lecz w nie ulegających deprecjacji stałych miernikach<sup>50</sup>, oraz wprowadzając waloryzację udzielanych przedsiębiorcom zaliczek i kredytów<sup>51</sup>. Odpadł więc drugi czynnik pozornej taniości produkcji przemysłu polskiego.

Wzrastające koszty własne zmuszały przemysłowców do podnoszenia cen swych wyrobów przeznaczonych na eksport. Spadała więc premia eksportowa. W tym też momencie okazało się, że przemysł polski pracuje znacznie drożej niż przemysł zagraniczny. Zasadniczym powodem tego było zaniechanie w dobie koniunktury inflacyjnej modernizacji zakładów. Wszelkie nowe nakłady inwestycyjne przeznaczone na unowocześnienie fabryk wydawały się właścicielom w okresie, gdy ich zakłady i tak przynosiły wysokie zyski, czystym marnotrawstwem. Inflacja hamowała więc w Polsce rekonstrukcję techniczną przemysłu, którą przez cały okres powojenny przeprowadzał kapitał w państwach zachodnich, nie korzystających z przejściowych zysków spowodowanych załamaniem waluty. Przemysł polski, gdy odpadły dobrodziejstwa premii inflacyjnej, okazał się niezdolny do podjęcia walki konkurencyjnej z bardziej nowoczesnym, wydajniejszym, a tym samym taniej produkującym przemysłem innych krajów. Skurczyły się więc możliwości eksportu, co również zmniejszało znacznie możliwości zbytu. Ten czynnik nie odegrał jeszcze większej roli w początkowej fazie kryzysu w 1923 r. Dopiero w pełni uwidocznił się w latach 1924 i 1925, gdy stabilizacja waluty zlikwidowała całkowicie inflacyjną premię eksportową.

Wszystkie opisane trudności dały się odczuć nieomal równocześnie, gdyż wszystkie były uwarunkowane przez tę samą generalną przyczy-

<sup>50</sup> Ustawa z dn. 6 grudnia 1923 r. (DURP, 1923, nr 127, poz. 1044).

<sup>51</sup> Protokół KEM z dn. 9 VIII 1923 r., AAN, Kauzik t. 6; K. Baczek, *Dewaluacja a stosunek państwa do przedsiębiorców i dostawców* (Przemysł i Handel, 1923, s. 562—564).

nę — hiperinflację. Dlatego kryzys przybrał w Polsce duże rozmiary i był bardzo długotrwały (trwał aż do stycznia 1926 r.). W jego zasięgu znalazły się wszystkie działy wytwórczości, a nie tylko np. pewne gałęzie produkujące na eksport czy zatrudnione wyłącznie na potrzeby rynku krajowego. W 1923 r. załamanie objęło w pierwszym rzędzie przemysł dóbr inwestycyjnych, przy czym silniej odczuł je przemysł drzewny, mineralny i budowlany, a w mniejszym metalowy. Załamanie rozpoczęło się w przemyśle inwestycyjnych już od marca. W działach produkcji dóbr konsumpcyjnych spadek zaczął się nieco później i przebiegał znacznie wolniej. Szczegółowe dane, w rozbiciu miesięcznym, podaje tab. 8.

**Tab. 8. Miesięczne wskaźniki produkcji przemysłowej w 1923 r. poprawione przez usunięcie wahań sezonowych; (1925—1927 = 100)**

Miesiąc	Produkcja przemysłowa ogółem	Dobra inwestycyjne	Dobra konsumpcyjne	Inne dobra
I	112,6	131,7	101,6	101,9
II	112,6	133,0	99,8	102,7
III	113,1	129,0	100,2	109,0
IV	111,1	124,0	99,3	109,5
V	108,8	123,4	99,9	101,4
VI	110,9	126,3	100,4	104,5
VII	111,9	125,7	100,9	108,2
VIII	111,1	125,7	100,1	106,3
IX	109,6	124,6	100,1	102,2
X	102,6	119,8	100,8	82,7
XI	104,1	116,9	96,6	97,0
XII	101,3	111,3	93,9	97,9

Źródło: *Wskaźniki produkcji przemysłowej w latach 1922—1924* (Koniunktura Gospodarcza, 1931, s. 115).

Marzec 1923 r. był najwyższym punktem wzniesienia się koniunktury inflacyjnej. Od tego momentu produkcja stopniowo malała. Tempo spadku wyraźnie przybrało na sile dopiero od października. W związku z tym jednak, że wytwórczość od marca jeszcze rosła, a późniejszy spadek w 1923 r. następował bardzo powoli, globalna produkcja szeregu artykułów przewyższała w tym roku poziom z 1922 r. Również ogólny wskaźnik produkcji przemysłowej (dla całego roku) był wyższy od analogicznego wskaźnika dla 1922 r. Przyjmując za 100 poziom osiągnięty w 1913 r., wskaźnik dla 1922 r. wyniósł 61,9%, a dla 1923 r. 66,9%<sup>52</sup>. Jeżeli

<sup>52</sup> *Materiały do badań...*, s. 165.



jednak porównywać będziemy dynamikę produkcji przemysłowej łącznie z budownictwem, to okaże się, że produkcja w 1923 r. zmalała o 2,7 punktu w stosunku do roku poprzedniego<sup>53</sup>. Szczegółowe dane o produkcji przemysłu górniczo-hutniczego podaje tab. 9.

**Tab. 9. Porównanie produkcji górniczo-hutniczej w latach 1922—1923 (z uwzględnieniem Górnego Śląska)**

Produkt	Liczby bezwzględne (tys. ton)		Liczby względne (1913 = 100)	
	1922 r.	1923 r.	1922 r.	1923 r.
Węgiel kamienny	34832	36098	85,5	88,6
Węgiel brunatny	220	171	111,6	86,8
Ropa naftowa	713	737	64,0	66,1
Gaz ziemny (mln m <sup>3</sup> )	402	390	.	.
Wosk ziemny	0,4	0,7	30,5	52,3
Sól	295	363	156,0	192,0
Sole potasowe	46	62	2300,0	3100,0
Ruda żelaza	405	450	87,0	96,9
Ruda cynkowa	252	260	49,4	50,9
Ruda ołowiana	16	15	29,6	27,7
Surowiec żelaza	480	520	45,4	49,2
Stal	996	1132	61,4	69,9
Cynk	85	97	44,2	51,5
Ołów	15	20	34,8	46,5

Źródło: *Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej*, 1924, s. 56.

Jak widać z tab. 9, kryzys zaczął się w momencie, gdy produkcja globalna nie osiągnęła jeszcze poziomu przedwojennego (poza solą), a więc spowodowany przezeń spadek produkcji dokonywał się ze stosunkowo niskiego pułapu.

Skutki załamania gospodarczego stały się katastrofalne dla przemysłu. Zastały go bowiem w okresie odbudowy, gdy po zniszczeniach wojennych nie zdołał jeszcze zgromadzić większych rezerw kapitałowych. Pisał o tym jeden z wybitniejszych przedstawicieli świata interesów, Oskar Kohn: „Okres inflacji powodując sztuczne ożywienie ułatwił przemysłowcom rozwinięcie wytwórczości i osiągnięcie zysków, aby odbudować zdewastowane instalacje maszynowe, jednakże o nagromadzeniu

<sup>53</sup> *Polska w liczbach...*, s. 33. Znacznie wyższe wskaźniki uruchomienia przemysłu przyjmowało Ministerstwo Skarbu jako podstawę do wymiaru podatku przemysłowego. Dane takie jednak zwykle są tendencyjnie zawyżane. Por.: *Rocznik Ministerstwa Skarbu*, 1924, Warszawa 1925, s. 202—203.

w tym okresie dostatecznych środków obrotowych nie mogło być mowy”<sup>54</sup>.

Wiele fabryk znalazło się w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej, brakło bowiem im własnych środków obrotowych, a hiperinflacja uniemożliwiała korzystanie z normalnych kredytów bankowych. Tym samym odporność szeregu przedsiębiorstw na pogarszanie się koniunktury była mniejsza niż w normalnych warunkach. W nieco lepszej sytuacji finansowej znalazły się tylko te przedsiębiorstwa, których właściciele lokowali w poprzednim okresie zyski za granicą lub które miały powiązania z obcym kapitałem. Jednak na ogół nawet ci przedsiębiorcy, którzy posiadali wolne środki pieniężne za granicą, obawiając się nie uregulowanych stosunków w kraju nie kwapili się z użyciem ich na potrzeby swych przedsiębiorstw. Znów więc zaczęli apelować o pomoc do rządu. Tym jednak razem państwo nie było w stanie przyjąć im z większą pomocą, gdyż skarb przeżywał trudności i sam potrzebował znacznych środków finansowych.

W ten sposób przeciągnięcie struny inflacyjnej doprowadziło do szeregu negatywnych skutków gospodarczych w zakresie przemysłu.

Badany okres cechują istotne zmiany w formach organizacji przedsiębiorstw przemysłowych. Do wybuchu wielkiej wojny dominującą formą (poza Górnym Śląskiem) było przedsiębiorstwo należące do indywidualnego właściciela. Forma spółki akcyjnej była stosunkowo słabo jeszcze rozwinięta i ograniczała się tylko do największych przedsiębiorstw. Np. w Królestwie Polskim na 3259 zakładów zatrudniających powyżej 20 robotników było w 1913 r. tylko 196 spółek akcyjnych<sup>55</sup>, a więc około 6%. Po 1918 r. sytuacja bardzo szybko się zmieniła i spółki akcyjne zaczęły gwałtownie powstawać.

Można wyodrębnić trzy zasadnicze przyczyny rozwoju tej formy organizacji przedsiębiorstw. Po pierwsze, odbudowa zniszczonych zakładów często przekraczała możliwości finansowe dotychczasowych właścicieli. Dla zdobycia więc niezbędnego kapitału przekształcali swoje przedsiębiorstwa w spółki akcyjne i ze sprzedaży części akcji osiągnęli środki niezbędne do uruchomienia fabryki. Po drugie, nowo zakładane przedsiębiorstwa z reguły już tworzone na zasadach spółek akcyjnych. Po trzecie, inflacja sprzyjała spekulacji giełdowej. Wiele więc nowo powstających towarzystw akcyjnych miało na celu nie podjęcie jakiegokolwiek działalności produkcyjnej, lecz wykorzystanie możliwości osiągnięcia

<sup>54</sup> O. Kohn, *Kryzys w przemyśle włókienniczym* (Przemysł i Handel, 1924, s. 670).

<sup>55</sup> *Rocznik statystyczny Królestwa Polskiego, 1914*, Warszawa 1915, s. 115; *Wielki przemysł, handel i finanse Polski (spółki akcyjne)*, Warszawa 1922, s. III.

nięcia sporych zysków zarówno ze sprzedaży naiwnym nabywcom swych akcji, jak i gry giełdowej.

Zakładanie spółek akcyjnych wymagało jednak istnienia dużego popytu na papiery lokacyjne. Inflacja sztucznie powiększała takie zapotrzebowanie, gdyż ludzie uciekając od pieniędzy lokowali je m. in. w akcjach i obligacjach. W ten sposób dość duża część wolnych środków społeczeństwa została przejęta na cele przemysłu lub w pewnych wypadkach przez grupy spekulacyjne (zależało to od typu nabywanych papierów). Wykorzystanie drobnych środków ludności na potrzeby przemysłu było obok pomocy państwa istotnym źródłem finansowania procesu odbudowy, tym bardziej że z reguły drobni nabywcy zostali w wyniku narastającego spadku wartości pieniądza prawie całkowicie wywłaszczeni z dokonanych lokat. Spółki akcyjne potrzebujące coraz większych sum kapitałów wypuszczały coraz to nowe emisje akcji, rozwadniając bardzo swój dotychczasowy kapitał. W ten sposób udziały pojedynczych akcjonariuszy traciły na realnej wartości i odpowiadały stale malejącej części majątku przedsiębiorstwa. Proces ten pogłębiał się przez słaby nadzór państwa nad emisjami, w wyniku czego zarządy wielu spółek akcyjnych, odpowiednio manipulując podziałem nowych emisji, stopniowo ograniczały wpływy starych akcjonariuszy, zagarniając przy tym ogromne zyski. Obok tego wartość akcji często malała w wyniku deprecjacji waluty. Nie zawsze bowiem kurs giełdowy rósł równie szybko, jak spadała wartość marki polskiej. Znaczna część lokat drobnych ciułaczy została więc w ten sposób przechwycona przez wielki kapitał, który był rzeczywistym właścicielem przedsiębiorstw emitujących akcje<sup>56</sup>.

Brak nam dokładnej statystyki ruchu założycielskiego spółek akcyjnych, gdyż na terenie byłego zaboru pruskiego przepisy w tym zakresie były bardzo liberalne i spółki mogły powstawać bez pozwolenia jakichkolwiek władz. Natomiast na terenie zaboru rosyjskiego i Małopolski istniał system koncesyjny, wymagający zgody rządu na założenie towarzystwa akcyjnego<sup>57</sup>. Dlatego posiadane dane są znacznie ściślejsze dla Galicji i Królestwa Polskiego, a tylko przybliżone dla Poznańskiego.

<sup>56</sup> Szczegółowo mechanizm takich procesów opisywał R. Sygietyński w artykułach: *Pilna reforma* (Przemysł i Handel, 1923, s. 564—565) oraz *Nasze spółki akcyjne* (tamże, s. 74—76). Por. też: K. Kolanowski, *Zagadnienie kapitalizacji w przemyśle* (Pięć lat na froncie gospodarczym, praca zbiorowa, t. I, Warszawa 1931, s. 250—255). Dane o kształtowaniu się miesięcznych kursów akcji wszystkich ważniejszych przedsiębiorstw w latach 1921—1922 zob.: S. Pszczółkowski, *Indeks kursów akcji i papierów procentowych w Polsce* (Miesięcznik Statystyczny, 1923, t. VI, z. 7, cz. I, s. 187—211).

<sup>57</sup> W. Kwiatkowski, *Zbiór ustaw i rozporządzeń. Podręcznik dla akcyjnych spółek bankowych, przemysłowych, spółdzielni tudzież przedsiębiorstw i biur wszelkiego rodzaju*, Lwów 1924; J. Kaczkowski, *Zasady prawa akcyjnego*, Warszawa 1918.

Według tych danych w ciągu pięciu lat powstało 1455 spółek akcyjnych, a więc liczba ich wzrosła pięciokrotnie, część z nich jednak nie rozpoczęła żadnej działalności. Równocześnie 1383 spółki podwyższyły swój kapitał akcyjny<sup>58</sup>. W latach 1922—1923 nie ogłoszono upadłości ani jednej spółki, a z rejestrów handlowych wykreślono tylko 17 towarzystw<sup>59</sup>. Był to jednak wynik nie tyle dobrej gospodarki, co sprzyjających warunków, które umożliwiały łatwe wywiązywanie się z zobowiązań finansowych bądź w deprecjonującej się walucie, bądź przez nowe emisje akcji. Upowszechnienie się spółek akcyjnych było świadectwem dokonującej się centralizacji kapitału i umożliwiało wykształcanie się współczesnej oligarchii finansowej. Nie należy jednak utożsamiać tego procesu ze wzrostem monopolizacji.

Polska po pierwszej wojnie światowej w wewnętrznych stosunkach rynkowych wróciła do fazy wolnej konkurencji. Powiązania monopolowe łączące przemysł ziem polskich z przemysłem państw rozbiorowych zostały zerwane zarówno w rezultacie odzyskania niepodległości, jak i w wyniku powojennego chaosu gospodarczego. Wysokie zyski osiągnęte przez kapitał przemysłowy w latach 1919—1923 nie sprzyjały procesom monopolizacji. Każdy fabrykant starał się na własną rękę wykorzystywać dobrą koniunkturę. Jedynie poważniejsze związki o charakterze monopolowych utrzymały się w produkcji cukrowniczej i częściowo we włó-

Tab. 10. Nowo zatwierdzone spółki akcyjne w latach 1919—1923

Terytorium	Do 1918 r.	1919 r.	1920 r.	1921 r.	1922 r.*	1923 r.*
Dzielnica rosyjska	208	71	126	219	205	249
Małopolska	51	13	26	58	29	49
Śląsk Cieszyński	5	2	1	4	6	
Dzielnica pruska	27	24	68	93	101	111
Razem	291	110	221	374	341	409

\* Dane dotyczą spółek akcyjnych wpisanych po raz pierwszy do rejestrów handlowych.

Źródło: Dla lat 1918—1921 — *Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej, 1920/21*, cz. II, s. 159; dla lat 1922—1923 — tamże, 1923, s. 64; 1924, s. 69.

<sup>58</sup> I. Weinfeld, *Rocznik Polski. Tablice statystyczne 1922*, Warszawa 1922, s. 119; tenże, *Tablice statystyczne Polski 1923*, Warszawa 1923, s. 89; tenże, *Tablice statystyczne Polski 1924*, Warszawa 1925, s. 77. Szczegółowsze dane w rozbiu miesięcznym podawał „Miesięcznik Statystyczny” w kolejnych zeszytach z lat 1921—1923.

<sup>59</sup> J. Piekałkiewicz, *Statystyka spółek akcyjnych*, Warszawa 1928, s. 30 i 32. Odbitka z „Kwartalnika Statystycznego”, 1928, t. V, z. 1.

kiennictwie. W całokształcie życia ekonomicznego monopole odgrywały rolę drugorzędną. O stanie porozumień kartelowych informuje tab. 11.

**Tab. 11. Krajowe porozumienie kartelowe w Polsce w latach 1919—1923**

Rok	Stan w dniu 1 I	Nowo powstałe w ciągu roku	Zlikwidowane w ciągu roku	Stan w dniu 31 XII
1919	9	2	—	11
1920	11	3	1	13
1921	13	5	3	15
1922	15	9	1	23
1923	23	9	1	31

Źródło: *Mały rocznik statystyczny*, 1937, s. 107.

Również udział Polski w kartelach międzynarodowych był znikomy. Do 1921 r. istniały tylko 4 takie porozumienia, a w dalszych dwóch latach — 6 (dla porównania warto podać, że w 1936 r. liczba karteli krajowych wynosiła 274, a udział Polski w międzynarodowych — 106)<sup>60</sup>. Szybko natomiast rozwijały się zrzeszenia grupujące przemysłowców różnych branż czy dzielnic Polski. Zrzeszenia te reprezentowały interesy przemysłu na zewnątrz. Ich nadbudową były organizacje typu Centralnego Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów (Lewiatan) czy Berg- und Hüttenmännischer Verein na Górnym Śląsku. Nie były to jednak organizacje typu monopolowego, lecz zrzeszenia zawodowe.

W badanym okresie nie zostały jeszcze przezwyciężone odrębności poszczególnych dzielnic. Rzutowało to oczywiście i na przemysł. Cz. Peche tak charakteryzował istniejącą sytuację: „Wskutek zaś mechanicznego scalenia dzielnic polityka przemysłu nie była uzgodniona i częstokroć przemysł jednej dzielnicy zwalczał analogiczny przemysł dzielnicy innej, a w każdym bądź razie wypadki niezrozumiałej i szkodliwej konkurencji były bardzo częste. W takiej sytuacji nie mogło być mowy o wypracowaniu jednolitego programu produkcji. Dla tego zadania musiały powstać odpowiednie warunki, a najważniejszym warunkiem musiało być scalenie pozaborczych dzielnic w jeden organizm gospodarczy i uporządkowanie spraw organizacyjno-prawnych życia gospodarczego całej Polski”<sup>61</sup>.

#### **DIE ENTFALTUNG DER POLNISCHEN INDUSTRIE VON 1920 BIS 1923**

Der Autor gibt zunächst eine Analyse derjenigen Faktoren, welche die Konjunkturbildung beeinflussten, und verweist weiterhin auf die Bedeutung der

<sup>60</sup> *Mały rocznik statystyczny*, 1937, s. 107.

<sup>61</sup> Cz. Peche, *Rozwój przemysłu w Polsce* (Pięć lat..., t. I, s. 242).

Kriegsvorbereitungen während der zweiten Jahreshälfte 1919 und Anfang 1920 für die Errichtung von Industrien. Das Ende des polnisch-sowjetischen Konfliktes bedeutete keine negative Einflußnahme auf die Fabrikproduktion, während die um sich greifende Inflation zu einer künstlichen Aufblähung der Konjunktur führte. Einerseits verursachten die inflatorischen Tendenzen eine Senkung der individuellen Produktionskosten, andererseits erweiterten sie den Absatzmarkt. Von großem Einfluß auf die starke Zunahme des polnischen Industriepotentials war die Angliederung eines Teiles von Oberschlesien Mitte 1922. Der Verfasser gibt eine Darstellung des schlesischen Industriegewichts im Rahmen der gesamten Wirtschaftsgestaltung des Landes. Erst um die Mitte des Jahres 1923 führte der Übergang in die Phase der Hyperinflation in der Industrie zum Konjunkturbruch. Es kam zum starken Absinken des Realeinkommens, was wiederum den Bedarf an Fabrikaten erheblich einschränkte. Nur am Rande konnte die Frage der Monopolisierung der Industrie im Aufsatz Beachtung finden. Nach Ansicht des Verfassers befand sich dieser Prozeß während der untersuchten Zeitspanne erst im Anfangsstadium.

JULIAN BARTOSZ

## EWOLUCJA POGŁADÓW EPISKOPATU NIEMIECKIEGO WOBEC NARODOWEGO SOCJALIZMU

(jesień 1930—lato 1933)

W sposób oficjalny episkopat niemiecki wypowiedział się w sprawach hitleryzmu po raz pierwszy jesienią 1930 r. Jeszcze podczas dorocznej konferencji biskupiej w Fuldzie w sierpniu 1930 r. sprawy tego ruchu zostały przez dostojników kościoła całkowicie pominięte<sup>1</sup>. Po wielkim sukcesie wyborczym NSDAP w dniu 14 września, kiedy NSDAP stała się w życiu parlamentarnym i ogólnopolitycznym Niemiec pokazną siłą, episkopat, tak przecież zawsze wyczulony na wszelkie sprawy współczesności wchodzące w zakres jego zainteresowań i oceny, musiał zająć stanowisko. Sprowokowane ono zostało przez kierownictwo NSDAP w Hesji, które w oficjalnym liście z 27 IX 1930 r. skierowanym do kurii mogunckiej pytało, czy odpowiada prawdzie, że biskupi zabronili katolikom należenia do NSDAP i zagrozili nieposłusznym wiernym sankcjami kościelnymi<sup>2</sup>. Kuria odpowiedziała twierdząco na to pytanie, uzasadniając swe stanowisko tym, że „§ 24 programu NSDAP zawiera myśli nie dające się pogodzić z naukami i zasadami katolickimi”. Analizując następnie treść licznych wypowiedzi Gottfrieda Kellera i Rudolfa Junga w przedmiocie takich hitlerowskich pojęć, jak „moralne odczucie germańskiej rasy” i „pozytywne chrześcijaństwo”, przedstawiciel kurii konkludował, że poglądy NSDAP w sprawach religii nie są do pogodzenia z zasadami kościoła katolickiego.

Choć treść odpowiedzi kurii mogunckiej rozeszła się szybko po wszyst-

---

<sup>1</sup> Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu (dalej cyt.: AA Wrocław), I A 25, b 166, Protokoll der Verhandlungen der Fuldauer Bischofskonferenz 1930. Patrz pkt IX, w którym omawiano łącznie całokształt ruchów politycznych w Niemczech. O ruchu hitlerowskim nie dyskutowano.

<sup>2</sup> Tamże, I A 25, s. 136, list i odpowiedź w odpisie maszynopisu powielanego.

kich sześciu prowincjach kościelnych, ogłoszony zakaz obowiązywał jedynie w jednej z 25 diecezji<sup>3</sup>.

Większe znaczenie posiadał list przewodniczącego konferencji biskupiej w Fuldzie, kardynała Bertrama, do wszystkich katolików w Niemczech z 31 XII 1930 r.<sup>4</sup> Spokojny w tonie list potępiał „ciężkie herezje” i wzywał katolików do ich zwalczania. Wedle autora listu źródłem błędzeń był przesadny, fanatyczny nacjonalizm. Kardynał stwierdzał, że istnieje nacjonalizm „uzasadniony” i nacjonalizm „przesadny”. Swoje własne stanowisko z czasów walk na Śląsku stawiał jako wzór nacjonalizmu „uzasadnionego”. Odrzucał takie pojmowanie nacjonalizmu, które stanowiło „zaprzeczenie dogmatu, iż Bóg stworzył i rozdaje wszelkie bogactwa natury ducha i serca wszystkim ludziom”.

Zdaniem Bertrama „ze szlachetnego i uzasadnionego nacjonalizmu wyrasta świadomość obowiązku nakazującego, by w pokojowej ugodzie między partiami i przy zaufaniu do zwierzchności znaleźć rozsądne drogi, po których można prowadzić ku lepszej przyszłości naród tak upokorzony i w swych prawach ograniczony, jak nasz”. Z powodu kryzysu, walk politycznych i ograniczeń gospodarczych naród niemiecki — jak stwierdził Bertram — przeszedł tyle cierpień i wyrzeczeń, i rozczarowań, iż łatwo może ulegać rozgorączkowanym hasłom wzywającym do obalenia istniejącego porządku. Nakazywał więc kardynał odrzucać fałszywych proroków i „zachować wierność porządkowi państwowemu, którego piecza znajduje się w dobrych i doświadczonych rękach”.

Przypomniawszy, że kościół stanowczo zwalczał liberalizm, socjalizm i komunizm, autor listu otwartego stwierdził, że również dziś musi ostrzec przed ciężkimi herezjami. „Chodzi już nie tylko o różnice w kwestiach politycznych, lecz o religijne szaleństwo, które musi być zwalczane z całą stanowczością”. Odrzucał myśl tzw. religii rasowej, podkreślając, że „odrębności rasowe nigdy nie powinny przesłaniać prawd Chrystusa”. Podnosząc uniwersalistyczną zasadę kościoła, potępiał stanowczo ideę kościoła narodowego.

By nikt nie mógł później powiedzieć, że „wśród największych ciemności kościół nas opuścił”, biskupi nawołują — jak pisał Bertram — do

<sup>3</sup> Kościół katolicki w Niemczech dzielił się administracyjnie na 6 prowincji kościelnych — metropolii: bamską, wrocławską, kolońską, górnoreńską, monachijską i paderbornską. Na czele metropolii monachijskiej, kolońskiej i wrocławskiej stali arcybiskupi kardynałowie. Każda z prowincji obejmowała po kilka diecezji. W sumie było ich 24. Prócz nich była także samodzielna prałatura w Pile. Od 1867 r. ordynariusze poszczególnych diecezji zjeżdżali raz w roku do Fuldy na konferencję. Por. *Lexikon für Theologie und Kirche*, hrsgb. Michael Buchberger, Bischof von Regensburg, t. III, Freiburg in Breisgau 1931, s. 251.

<sup>4</sup> AA Wrocław, I A 25, s. 136, maszynopis powielany.



jeszcze większej pilności w obronie zasad wiary. Duszpasterze, działacze Akcji Katolickiej, intelektualiści katoliccy mają wzmocnić swe wysiłki dla spopularyzowania katolickiej doktryny społecznej, która winna określić kierunek rozwoju życia politycznego i gospodarczego. Nie należy dążyć do zbytnej pogoni za zyskiem; odrzucić trzeba bezlitosne wykorzystywanie słabszych i biednych. Z drugiej strony stanowczo należy się przeciwstawiać hasłom walki klas, głosząc ideę chrześcijańskiej sprawiedliwości poprzez budowanie wspólnoty narodowej opartej na zasadach stanów zawodowych.

List Bertrama miał charakter bardzo ogólny. Do poszczególnych kurii zaczęły napływać pytania duszpasterzy, którzy chcieli wiedzieć, jak zachować się w wielu sytuacjach szczegółowych. Ordynariusze diecezji, tworzących poszczególne prowincje kościelne, poczęli ogłaszać instrukcje duszpasterskie i listy pasterskie zawierające konkretne wskazówki dla kleru<sup>5</sup>.

Jako pierwsi wystąpili biskupi bawarscy. W oświadczeniu z 10 II 1930 r. ostrzegali „przed narodowym socjalizmem w takim zakresie, w jakim narodowy socjalizm głosi w sprawach polityki kulturalnej i wyznaniowej poglądy sprzeczne z nauką katolicką”. Zabroniono duchownym katolickim współdziałania z NSDAP. Na podstawie swego teologicznego wykształcenia duchowni winni wiedzieć, że zasady hitleryzmu, zwłaszcza w odniesieniu do szkół wielowyznaniowych i sterylizacji, są błędne. Choć ruch narodowo-socjalistyczny jest przeciwny marksizmowi — pisali biskupi — duchowni winni wiernym wytłumaczyć, że może on w konsekwencji wskrzesić kulturkampf. Obecność uformowanych w oddziały i umundurowanych członków NSDAP podczas nabożeństw i innych uroczystości kościelnych jest niedopuszczalna. Godzenie się na to mogłoby wywołać wśród wiernych wrażenie, iż „kościół pogodził się z istnieniem narodowego socjalizmu”. Można tolerować w kościele pojedynczego członka NSDAP w mundurze, „jeśli to nie jest demonstracja polityczna”. Uznaniu kleru pozostawia się decyzję co do udzielania sakramentów członkom NSDAP. Należy łagodnie traktować masy katolickie, zwolenników NSDAP, gdyż postępując w dobrej wierze „popierają one jedynie ojczyzniane i gospodarcze postulaty partii, nie zdając sobie sprawy z światopoglądowych herezji”.

Podobne oświadczenia składali także biskupi innych prowincji kościelnych: 7 III 1930 r. opublikowano list pasterski kardynała Schulte i biskupów Monasturu, Osnabrück, Trewiru i Limburga (prowincja kołońska); 17 III 1930 r. wystąpili arcybiskup Paderborn i biskupi Fuldy oraz Hildesheim (prowincja paderbornska); po dwóch dniach ogłosili

<sup>5</sup> Tamże, I A 25, numery „Amtsblätter” poszczególnych diecezji.

swe stanowisko arcybiskup Freiburga oraz biskupi Moguncji i Rottenburga (prowincja górnoreńska). Wspólną cechą tych oświadczeń było, że odrzucały część programu NSDAP „tak długo i w takim zakresie, jak długo głosił on w sprawach polityki kulturalnej i wyznaniowej poglądy sprzeczne z nauką kościoła”. Warto nadto zwrócić uwagę na kilka momentów szczegółowych.

Kardynał Schulte i inni ordynariusze jego metropolii akcentowali rozczarowanie, iż nadzieje na opamiętanie się przywódców NSDAP nie spełniły się. Nie kwestionując, iż program NSDAP zawiera elementy pozytywne, biskupi wskazywali, że w walce o najlepsze nawet ideały należy oprzeć się na metodach wypływających z chrześcijańskich nakazów moralnych.

W oświadczeniu ordynariuszy poderborskiej metropolii próbowano znaleźć pewne wytłumaczenie dla narodowego socjalizmu. „Wielkie poniżenie, w jakim znalazła się krwawiąca z tysiąca ran ojczyzna”, zmusza naród do aktywności. Jedną z sił wzywającą do tej aktywności, NSDAP, przejawia jednak takie tendencje w dziedzinie światopoglądowej, które świadczą o tym, że siła ta bez szacunku odnosi się do „niezmiennych wartości religii”. Biskupi gorzko ubolewali nad tym, że miliony katolików dały się omamić wyrosłej z obiektywnych — jak pisali — przyczyn frazeologii społecznej i politycznej, w związku z czym nawoływali wiernych do „poważnego zastanowienia się”.

Biskupi metropolii górnoreńskiej wzywali wiernych do wypełniania swych obywatelskich powinności. „Gwałtowny przewrót jest ciężkim przewinieniem wobec Boga i sumienia” — pisali. Przewrót taki przyniósłby narodowi jeszcze większe klęski. Broniąc zasad religii i praw kościoła, wierni najskuteczniej przyczynią się do poprawy sytuacji i umocnienia państwa kierowanego przecież przez wiernych synów kościoła.

Biskupi metropolii wschodnioniemieckiej, uznając, iż po liście kardynała Bertrama z 31 XII 1930 r. nie ma potrzeby dodatkowego wyjaśnienia swego stanowiska w tym przedmiocie, zrezygnowali z ogłoszenia odrębnych listów pasterskich. W związku z tym poczęły, zwłaszcza w stolicy Niemiec, krążyć pogłoski, że podniesione w enuncjacjach metropolitów zachodnioniemieckich zastrzeżenia nie odnoszą się do Berlina. By przeciąć te domysły, ordynariat berliński wydał 9 IX 1931 r. specjalne oświadczenie, w którym stwierdzono, że „biskupi zakwestionowali przynależność katolików do NSDAP. Kościół ocenia przynależność katolików do NSDAP nie z politycznego punktu widzenia, lecz od strony religijnej, i dopóty nie podniesie zastrzeżeń, dopóki jakaś partia nie naruszy skarbu wiary katolickiej”.

Poza wyżej przedstawionymi oświadczeniami istnieje także inny ma-

teriał pozwalający prześledzić ewolucję poglądów episkopatu niemieckiego na problem hitleryzmu. Są to protokoły dorocznych obrad konferencji biskupiej w Fuldzie<sup>6</sup>. Wynika z nich, że w 1931 r. episkopat traktował problematykę stosunku do NSDAP w bardzo wąskim zakresie. Jej aspekty polityczne były całkowicie pomijane. Rozpatrywano działalność NSDAP pod kątem widzenia — jak to formułowano w referacie i dyskusji — „zagrożenia życia kościoła przez związki ateistyczne, bolszewizm i skrajny nacjonalizm”<sup>7</sup>. Ujmując NSDAP jako jedną z wielu tendencji antykatolickich, odniesiono do niej stosowane powszechnie wobec bezbożników nakazy i ostrzeżenia. Jak się wydaje, w takim ujmowaniu problematyki NSDAP wyrażała się skłonność do sprowadzania wszystkich prądów politycznych do jakiegoś antyreligijnego mianownika i do zaciemnienia obrazu sytuacji politycznej. Uwidoczniała się w tym tendencja do przeprowadzenia linii podziału między rządzącą wówczas siłą polityczną Centrum i jego sojuszników a całą resztą, która z różnych i sprzecznych pozycji atakowała afirmowane wówczas przez kościół i jego świeckie transmisje państwo.

Z oficjalnego protokołu konferencji biskupiej w Fuldzie z 1931 r. nie wynikało zupełnie jasno, jakie jest stanowisko episkopatu w sprawie narodowego socjalizmu. Szybko rozwijająca się sytuacja polityczna skłoniła jednak niemiecki episkopat do jaśniejszego wyrażenia swych myśli. W różnych kołach niemieckiego katolicyzmu szerzyć się począł chaos myślowy. Notowano coraz bardziej oczywiste przejawy sympatii i solidarności niektórych kół katolickich z celami i dążeniami NSDAP. Między innymi i to spowodowało, że konferencja biskupów w Fuldzie w 1932 r. okazała się bardziej konsekwentna w „potępieniu herezji narodowego socjalizmu”<sup>8</sup>. Dokument konferencji składał się jak gdyby z dwóch części: ogólnej oraz odnoszącej się do „indywidualnych wypadków”.

Uczestnicy konferencji zabronili katolikom przynależności do NSDAP. „Części programu tej partii zawierają błędy i różni przywódcy partii głoszą poglądy sprzeczne z naukami kościoła”. Biskupi byli świadomi tego, że w razie zdobycia władzy przez NSDAP dla kościoła nastąpiłyby „najciemniejsze perspektywy”. Nie przyjmowali dostojnicy kościelni argumentu, iż szerokie masy katolickie przystąpiły do ruchu narodowo-socjalistycznego jedynie dla poparcia „politycznych i gospodarczych postulatów”. Członkostwo NSDAP oznaczało ich zdaniem, że uznaje się cały program partii. Zresztą podkreślali, że program ten nawet w części nie budzącej zastrzeżeń „nie wydaje się realny”.

<sup>6</sup> Tamże, 1 A 25, b 166, Protokoll der Verhandlungen der Fuldauer Bischofskonferenz.

<sup>7</sup> Tamże, 5—8 VIII 1931. Dritte Sitzung, 4 VIII 1931, pkt VI.

<sup>8</sup> Tamże, 17—19 VIII 1932. Anlagen II.

Przy ocenie indywidualnych wypadków przynależności do NSDAP biskupi zalecali klerowi elastyczność, oczywista w ramach „ogólnie przyjętych norm”. Przynależność katolika do NSDAP może być usprawiedliwiona, jeśli „członków partii wprowadzono niewinnie w błąd”, jeśli katolicy-naziści „ulegli masowej psychozie bądź byli poddani terrorystycznemu naciskowi, bądź obawiali się niekorzystnych dla siebie następstw odmowy przystąpienia”.

Wyciągając wnioski z przytoczonych wyżej przekazów można stwierdzić, że znaczenie ruchu hitlerowskiego zostało przez episkopat niemiecki świadomie zawężone do jego antykatolickiego pierwiastka. Zwalczając jedynie część haseł programowych, stanowiących wyraźne naruszenie dogmatów kościelnych, Niemcy księżęta kościoła nie ustosunkowali się do politycznych żądań NSDAP. W sprawie obrony systemu demokratycznego, skutków radykalizmu hitlerowskiego w polityce wewnętrznej i międzynarodowej, antysemityzmu znajdziemy w dokumentach z okresu 1930—1933 jedynie marginalne uwagi. Nie było wyraźnego wystąpienia w obronie republiki, konstytucji i swobód obywatelskich.

Episkopat nie krył swej sympatii do szeregu politycznych postulatów NSDAP: do antykomunizmu, do rewizjonizmu antywersalskiego i do solidarystycznych, antyklasowych koncepcji uporządkowania państwa i narodu.

Postawa ta wydatnie ułatwiła zmianę stanowiska episkopatu po dojściu Hitlera do władzy. W drugiej dekadzie marca 1933 r. episkopat począł przygotowywać się do wystąpienia. Zachęcał go do tego ze swej strony rząd<sup>9</sup>. W okólniku do uczestników konferencji biskupiej w Fuldzie z 19 III 1933 r.<sup>10</sup> Bertram sugerował, iż warto jeszcze poczekać z ogłoszeniem zasadniczej deklaracji. Niemniej zalecał klerowi, by łagodniej traktować „nawet czołowych przywódców partii”. Nakazywał także posłuszeństwo wobec władzy, przy czym podkreślał, iż reprezentuje ją także tzw. policja pomocnicza, czyli włączone do policji pruskiej oddziały SA.

Nowy okólnik z 24 marca<sup>11</sup> stwierdził, iż „dzięki wczorajszemu oświadczeniu Führera ... nadesłane propozycje (do oświadczenia) zaktualizowały się”. Mowa tu była o exposé Hitlera w debacie nad pełnomocnictwami. Interpretowano je jako dystansowanie się Hitlera od poglądów uznanych uprzednio przez episkopat za herezję<sup>12</sup>.

<sup>9</sup> 18 III 1933 r. Bertrama odwiedził wicekanclerz von Papen.

<sup>10</sup> AD Limburg. Dokument publikowany u H. Müllera, *Katholische Kirche und Nationalsozialismus. Dokumente 1930—1935*, München 1963, s. 73.

<sup>11</sup> Tamże, s. 76.

<sup>12</sup> Müller, cytując exposé Hitlera, pomija tę część, w której mowa o dalszym obowiązywaniu zasady krwi i rasy.

W swym exposé kanclerz mówił o „rzeczywiście głębokiej religijności”, przy pomocy której zamierzał zwalczać „moralne zatrucie życia publicznego”, deklarował, iż „rząd widzi w obu wyznaniach ważne czynniki utrzymania naszego narodu (Volkstum)”, zapewniał, że w walce ze światopoglądem materialistycznym oprze się na „naszym chrześcijańskim wierzeniu”.

W okresie gdy Hitler nie był jeszcze kanclerzem, zapewnienia tego typu, wciąż powtarzane i poprzednio, budziły sceptycyzm biskupów. Obecnie chcieli oni wyczytać w jego exposé jakieś nowe elementy, chociaż ogólny ton fragmentu mowy poświęcony sprawom wychowania, kultury i „odnowy moralnej” merytorycznie nie odbiegał od krytykowanej uprzednio przez episkopat rasistowskiej mitologii. Zresztą również 23 marca Hitler oświadczył, że „źródłem i podstawą wszystkich instytucji kulturalnych stanie się znów zasada krwi i rasy”.

Z drugiej strony były jednak w mowie Hitlera rzeczywiście nowe akcenty: gwarancje dla istniejących konkordatów, zapowiedź dalszej poprawy stosunków ze Stolicą Apostolską, obietnica zapewnienia obu konfesjom w sprawach szkoły i wychowania „należnych im wpływów”, deklaracja o gotowości rządu do „prawdziwego współżycia z kościołem”.

Język Hitlera w sprawach interesujących kościół nie był precyzyjny. Wtrącając do swych wywodów owe „należne im miejsce” czy „nasze wierzenie”, stronił od bliższego wyjaśnienia sensu tych — chyba taktycznych — uzupełnień. Mimo to episkopat uznał, że jego życzenie w sprawie rewizji światopoglądowych herezji ruchu narodowosocjalistycznego zostało spełnione. Taka postawa, określona — jak się wydaje — perspektywą zawarcia konkordatu, pozwalała ogłosić nową zasadniczą deklarację w sprawie stosunku kościoła katolickiego w Niemczech do rządu, ruchu i partii Hitlera.

W obowiązującej ich trosce o utrzymanie czystości wiary katolickiej i ochronę nienaruszalności praw i zadań kościoła katolickiego — głosiło oświadczenie z 28 III 1933 r.<sup>13</sup> — arcybiskupi diecezji Niemiec, działając ze słusznych, powtarzanych wielokrotnie pobudek, zajęli w ostatnich latach, poprzez nakazy i napomnienia, negatywne stanowisko wobec ruchu narodowosocjalistycznego; nakazy te i napomnienia obowiązują dopóty, dopóki istnieją wspomniane pobudki.

Należy obecnie uznać, że ze strony najwyższego przedstawiciela rządu, będącego także autorytatywnym wodzem owego ruchu, złożone zostało oficjalne i uroczyste przyrzeczenie, w którym uznaje się nienaruszalność katolickich zasad wiary i niezmiennosc posłannictwa i praw kościoła oraz w którym zapewniono ze strony rządu Rzeszy absolutną ważność zawartych między krajami niemieckimi i kościołem układów międzynarodowych. Nie znosząc na-

<sup>13</sup> AA Wrocław, I A 25, s. 135, „Kirchliches Amtsblatt des Erzbischöflichen Ordinariate Breslau”, 31 III 1933.

szego, zawartego w uprzednich deklaracjach potępienia dla pewnych herezji religijno-etycznych, episkopat sądzi, iż może mieć nadzieję, że wspomniane ogólne nakazy i napomnienia nie będą już musiały być traktowane jako konieczne.

Katolicy, którym święty jest głos ich kościoła, nie potrzebują obecnie specjalnego wezwania do wierności wobec prawowitej zwierzchności i do sumiennego wypełniania swych obywatelskich powinności; całkowicie i zasadniczo odrzucają oni wszelkie bezprawne, przewrotne poczynania.

Obowiązują nadal nasze napomnienia dla wszystkich związków i organizacji politycznych, by w uszanowaniu świętości unikali w świątyniach i innych miejscach kościelnych tego wszystkiego, co może uchodzić za polityczną i partyjną demonstrację i tym samym wzbudzać niepokój.

Obowiązują wreszcie nasze tak często powtarzane postulaty, by stale z największą pieczołowitością i ofiarną jednością występować na rzecz rozszerzenia i większej skuteczności związków katolickich, których praca tak pełna jest błogosławieństwa dla kościoła, narodu, ojczyzny, dla kultury chrześcijańskiej i społecznego pokoju.

Enuncjacja powyższa znosząc uprzednie nakazy i napomnienia, które „nie będą już musiały być traktowane jako konieczne”, nakazywała wiernym lojalność wobec nowej zwierzchności, wzywała katolików do odcięcia się od wszelkich „przewrotowych poczynañ”, ale równocześnie zgłaszała w zawołowanej formie postulat uznawania praw związków i organizacji katolickich. Postulat ten odgrywał m. in. rolę próbnego balonu, który miał wykazać, jak dalece Hitler był gotów uwzględnić świeckie aspiracje kościoła w państwie. Przynajmniej część niemieckich ksiąząt kościoła nie była w pełni przekonana o wiarogodności słów Hitlera. Sytuacja bowiem polityczna budziła szereg wątpliwości. Wniosek taki wypływa z treści korespondencji między Bertramem i Faulhaberem a Hindenburgiem i Hitlerem. Oba kardynałowie starali się przekonać kanclerza o obowiązku dotrzymania danych obietnic.

Po dwukrotnej wymianie listów między Bertramem i Hindenburgiem <sup>14</sup> kardynał pismem z 6 kwietnia <sup>15</sup> zwrócił się ponownie do prezydenta z prośbą o jego osobistą interwencję w celu zachowania praw i pozycji katolicyzmu w Niemczech. „Mimo wielu godnych najwyższego uznania rozporządzeń rządu, wypływających z miłości do ojczyzny i narodu i służących usunięciu buntowniczych elementów oraz ochronie moralności publicznej, w szerokich miłujących ojczyznę i wiernych jej kołach, zwłaszcza katolickich, panuje najgłębsze przygnębienie, wynika-

<sup>14</sup> Tamże, I A 25, k. 164, oryginały 2 brulionów listów Bertrama z 1 III 1933 i 10 III 1933 r. oraz listów Hidenburga z 2 III 1933 i 14 III 1933 r. Listy kardynała poświęcone były gwarantowaniu wolności działania dla działaczy centrowych w kampanii wyborczej oraz obronie urzędników centrowych, którym groziło zwolnienie ze stanowisk. Oba listy prezydent przekazał do Kancelarii Rzeszy.

<sup>15</sup> Tamże, I A 25, k. 164, odpis maszynowy.

jące nie tyle z przyczyn partyjno-politycznych, ile ze znacznie głębszego podłoża". Podkreślając, iż nastroje takie są szczególnie niebezpieczne na terenie Górnego Śląska, którego ludność jest bardzo podniecona, autor listu wyrażał sąd, iż przygnębienie i podniecenie to wynika z faktu zwalniania „dzielnych katolickich urzędników”. Zdaniem autora listu, właśnie na nich opierał się dotychczasowy dobry porządek oraz posłuszeństwo wobec autorytetu władzy. Dlatego więc kardynał prosi prezydenta, by ludzi tych nie krzywdzono, tym bardziej że są oni dobrymi Niemcami i wyrażają pełną gotowość współpracy z rządem.

Apele skierowane do prezydenta nie odnosiły skutku. Dlatego 16 kwietnia Bertram zwrócił się bezpośrednio do kanclerza<sup>16</sup>. Nawiązując do jego oświadczenia złożonego w debacie z 23 marca, Bertram pisał, że episkopat wykorzystał to wystąpienie, by „odwołać swe zastrzeżenia istniejące od dawna wobec ruchu narodowosocjalistycznego”. Biskupi ogłosili 28 marca orędzie z nadzieją, że sieć organizacji katolickich i kościelnych pozostanie również w nowych warunkach nienaruszona. Niestety — pisał kardynał — „różne zdarzenia” budzą pewne wątpliwości w tej mierze. A przecież „biskupi nie mają zamiaru mieszać się do spraw czysto politycznych. Bertram przypominał następnie, że właśnie organizacje katolickie, zwłaszcza ich oddziały młodzieżowe, i dawniej, i dziś przyczyniają się do pielęgnowania prawdziwie narodowych tradycji. Próbę ogniową organizacje te przeszły w walce z komunizmem i marksizmem w ogóle. Zresztą organizacje te wypełniają dziś wszelkie polecenia państwa, np. w sprawie wychowania militarnego. Apelując do politycznej mądrości adresata, autor listu wyrażał sąd, iż organizacje te, przejawiając dobrą wolę „szlachetnej współpracy z rządem”, mają prawo do zachowania swej samodzielności.

Tę samą sprawę podniósł w swym liście z 24 IV 1933 r. metropolita monachijski, kardynał Faulhaber<sup>17</sup>. Polemizował on z poglądem, iż w Niemczech można postępować podobnie jak we Włoszech, gdzie cały ruch organizacji młodzieżowych zgleichszaltowano w ramach „Balilla”. Ciężką krzywdą dla katolików jest wedle opinii Faulhabera to, że członków organizacji katolickich nie chce się przyjmować do służby w policji, armii i hufcach pracy.

Blisko dwa tygodnie kanclerz zwlekał z odpowiedzią na listy obu kardynałów. Dążył uprzednio do wyjaśnienia szeregu kwestii. W Rzymie bowiem trwała pierwsza seria rokowań nad konkordatem. Również episkopat niemiecki chciał między sobą uzgodnić wiele spraw. Służyła temu zwołana na 25 i 26 kwietnia konferencja przedstawicieli niemiec-

<sup>16</sup> Tamże, I A 25, k. 124, ręczny brulion listu.

<sup>17</sup> AF Koblencja, R. 43. II 954, cyt. Müller, *op. cit.*, s. 99.

kich prowincji kościelnych<sup>18</sup>. Obradowała ona w Berlinie pod przewodnictwem biskupa Berninga z Osnabrück. Zanim przystąpiono do właściwego porządku dziennego, uczestnicy konferencji wysłuchali informacji z różnych diecezji. Mowa w nich była o sprawach szkolnych, urzędników, organizacji kościelnych, Akcji Katolickiej, o perspektywach konkordatu, o kwestii żydowskiej<sup>19</sup> i o taktyce wobec rządu. Rozważano potrzebę ogłoszenia przez episkopat bawarski orędzia, w którym miało się „dobrymi słowy wyrazić uznanie dla rzeczy dobrych stworzonych przez rząd”. W orędziu tym miano także omówić różne „wynikłe wypaczenia”. Konferencja uznała jednak, że tego rodzaju orędzie powinno być ogłoszone nie przez biskupów bawarskich, lecz przez cały episkopat, którego konferencja miała się odbyć na początku maja w Berlinie.

W trakcie kwietniowej konferencji uczestnicy jej uznali za niezbędne nawiązanie bezpośredniego kontaktu z przedstawicielami rządu. Chodziło o to, by „przy całym uznaniu dla jego pracy służącej podniesieniu moralności i budowie państwa przewidzieć równocześnie pewne zastrzeżenia przeciw niebezpieczeństwom wynikającym z faktów zagrażających wolności kościoła, szkół wyznaniowych i katolickich urzędników”. Zaj-

<sup>18</sup> AA Wrocław, I A 25, k. 124, obszerny materiał — maszynopis powielany.

<sup>19</sup> Stanowisko episkopatu wobec kwestii żydowskiej wyrażało się w następującym fakcie: 31 III 1933 r. przewodniczący Arbeitsgemeinschaft der Konfessionen für den Frieden, dr Wassermann, zwrócił się na prośbę rabina Berlina, dr Vogelsteina, do Bertrama jako przewodniczącego najwyższej w Niemczech instancji kościelnej, by ten, działając z pobudek religijnych, miłości do ojczyzny i troski o interesy niemieckiej gospodarki, interweniował u prezydenta i kanclerza przeciw planowanemu na 1 IV 1933 r. bojkotowi antyżydowskiemu. Dr Wassermann wyrażał myśl, iż bierność wobec bojkotu będzie równoznaczna z tym, iż cały naród niemiecki zgadza się z powyższym pociągnięciem. Autor petycji podkreślił szereg razy, iż istnieją uzasadnione obawy, że życie wielu Żydów jest w niebezpieczeństwie. Kardynał Bertram nie chciał sam interweniować. 1 kwietnia, gdy bojówki SA przystąpiły już do działania, wystosował do pięciu pozostałych metropolitów listy, do których załączał kopię pisma dr Wassermann. W liście przewodnim kardynał komunikował, że odpowiedział petentowi, „iż nie jest w stanie oceniać motywów bojkotu i nie może przewidzieć, czy akcja będzie miała powodzenie”. Prosząc metropolitów o przedstawienie stanowisk, Bertram wyłożył w liście własne zastrzeżenia wobec interwencji. A więc, że bojkot to tylko walka gospodarcza, że sprawy te nie wchodzą w zakres kompetencji episkopatu, że interwencja nie ma szans powodzenia, gdyż władze wiedzą, co czynią, i że interwencja może być wykorzystana przeciw kościołowi. Zauważył nadto Bertram, że prasa żydowska pomija milczeniem prześladowanie katolików w innych krajach. W zakończeniu prosił metropolitów o telegraficzne przekazanie poglądów w postaci słów: „życzenie spełnić” bądź „nie interweniować”. Odpowiedzi nadeszły 2 kwietnia. Z wyjątkiem Conrada Gröbera, arcybiskupa Freiburga, który telegrafował: „życzenie spełnić z uwagi na niewinnych i nawróconych”, pozostali metropolici zalecali nie interweniować. AAW, I A 25, s. 135.



mowano się też wstępnie kwestią żydowską. Zebrani „przyznali państwu pewne ograniczone prawo do działania, z drugiej jednak strony odrzucili zasadę podziału ludzi i ich praw w zależności od rasy”.

W toku konferencji ustalono, by sprawy szkolnictwa i wpływów kościoła w tej dziedzinie zostały omówione z ministrem Rustem. Miano „pilnie obserwować próby obsadzania stanowisk kościelnych w sensie faworyzowania tych duchownych, którzy stoją blisko ruchu narodowo-socjalistycznego”. Stwierdzono wyraźnie, że „bezpośredni zakaz przynależności duchownych do ruchu narodowosocjalistycznego odpada”. Uczestnicy konstatawali, iż w „wielu stowarzyszeniach katolickich notuje się daleko idące przechodzenie ludzi do partii narodowosocjalistycznej”, nad czym ubolewano. Z drugiej jednak strony „nie ma zastrzeżeń wobec podwójnej przynależności członków organizacji katolickich do partii narodowosocjalistycznej, jeśli to jest konieczne dla utrzymania możliwości zawodowych i dla interesów gospodarczych”. Ustalono, iż całe życie organizacyjne katolików ma być scalone w ramach Akcji Katolickiej. „Ponieważ Centrum jako reprezentant katolików zostało wykluczone i ponieważ nie byłoby pożyteczne, by kościelno-polityczne postulaty były wnoszone do rządu za pośrednictwem posłów Centrum”, instancją pośredniczącą między episkopatem a rządem miała być Centralna Rada Akcji Katolickiej.

Wieczorem 25 kwietnia uczestnicy konferencji wysłuchali relacji z rozmów odbytych tego dnia między biskupem Berningiem i biskupem Kallerem a wicekanclerzem Papenem. Złożył on w imieniu szefa rządu zapewnienie, że prawa kościoła w dziedzinie religijnej nie zostaną naruszone, jednak stwierdził, że rząd oczekiwał, iż kościół zachowa rezerwę w sprawach politycznych. Papen zastrzegł, że kroków podejmowanych przez przywódców partyjnych niższego i średniego szczebla nie można łączyć z wolą kierownictwa partii, a także wyraził pogląd, iż organizacje katolickie winny mieć prawo do prowadzenia własnej działalności.

Następnego dnia biskup Berning konferował z ministrem do spraw wyznań, Rustem. „Państwo uznaje kościół — mówił Rust — i państwo oczekuje, iż kościół ze swej strony je również uzna”. Odpowiedź Berninga brzmiała: „Katolicy uznali obecną zwierzchność i są gotowi służyć jej w poczuciu obowiązku i wierności”.

Najważniejsze spotkanie — Berninga z Hitlerem — odbyło się również tego dnia. „Rozmowa była rzeczowa i serdeczna” — notował protokolant. Postawa biskupa była pokorna i lojalna. Chwalił energię rządu w walce z komunizmem i bezbożnictwem. Mówił także o „pewnych wątpliwościach utrudniających katolikom opartą na całkowitym zaufaniu współpracę z rządem”. Wymienił następujące problemy: wolność kościoła w sprawach swej wewnętrznej organizacji i swej duszpasterskiej misji,

zachowanie szkoły katolickiej, samodzielność i równouprawnienie organizacji katolickich, zwalnianie urzędników katolickich.

Kanclerz odpowiedział wymijająco. Zastrzegł, by treść rozmowy nie przedostała się do opinii. Przedstawił siebie jako wierzącego katolika, który jest przekonany o tym, że idee chrześcijańskie są niezbędne dla rozwoju narodu. Nie może ponosić odpowiedzialności za książki ewangelika Rosenberga. Jako katolik wyciągnął z dziejów kościoła właściwe wnioski. Te mianowicie, że na bazie duchowej nie można walczyć z liberalizmem, socjalizmem i komunizmem. Trzeba tu twardej ręki. W kwestii żydowskiej — mówił Hitler — czyni to samo, co robił przez 15 wieków kościół. Zależy Hitlerowi na zachowaniu szkół wyznaniowych. „Musimy wychować wierzących żołnierzy. Ze strony Polski zbliża się ku nam ciemna chmura. Wierzący żołnierze są najlepsi”. Co do urzędników katolickich stwierdził, że będzie postępował zgodnie z interesem państwa<sup>20</sup>.

Po tej serii spotkań rząd miał wszelkie podstawy do zadowolenia. Episkopat takich podstaw nie posiadał. Konkretnych odpowiedzi wszak nie otrzymał. Najważniejsze problemy pozostały w zawieszeniu. Tymczasem postawa zajęta przez uczestników kwietniowej konferencji zdawała się świadczyć o tym, że wszystko zostało wyjaśnione ku zadowoleniu kościoła. Była to typowa polityka samouspokojenia i iluzji, wynikająca z nadziei, które wiązano z konkordatem.

Inna sprawa, że Hitler ze swej strony umiał te iluzje podtrzymywać. Jego odpowiedź z 28 kwietnia na list Bertrama z 16 kwietnia to swego rodzaju majstersztyk<sup>21</sup>. W tonie wręcz hołdowniczy, w treści delikatny, acz mętny. Kanclerz podkreślał na początku, iż likwidując „bezpośrednie zagrożenie komunistyczne” uratował Niemcy i kościół. Przyznawał, iż w czasie kilku ostatnich tygodni zginęło około 20 ludzi, ale to jest nic w porównaniu z ofiarami poniesionymi przez jego ruch. Wskazywał, że w przeszłości jego ludzi właściwie prześladowano. Jeśli zatem teraz zdarzają się różne nieprzyjemne fakty, to można to w pełni zrozumieć, chociaż on, Hitler, nie życzy sobie żadnych odwetów. Kieruje się bowiem głównie „miłością do narodu”. W sprawie organizacji katolickich stwierdzał, że „jeśli organizacje te nie będą prowadziły wrogości wobec rządu działalności, nie będzie powodu, aby przeciw nim występować”. Państwo pragnie porozumienia z kościołem dla wzmocnienia autorytetu władzy

<sup>20</sup> W materiałach z narady znajduje się pisemna relacja biskupa Berninga z rozmów. AA Wrocław, I A 25, k. 124. Relacja ta zgodna jest z protokołem sporządzonym w Kancelarii Rzeszy. *Documents on German Foreign Policy 1918—1945*. Ser. C. I. The Third Reich, First Phase, cyt. Müller, *op. cit.*, s. 120—122.

<sup>21</sup> AA Wrocław, I A 25, k. 124, maszynopis listu z własnoręcznym podpisem Hitlera.

i dla wspólnej walki z bolszewizmem, który dla kościoła stanowi największe w dziejach zagrożenie.

Zupełnie jasnej odpowiedzi kardynał Bertram zatem nie otrzymał. Niemniej podjął przygotowania do wspólnego orędzia episkopatu. 2 maja rozesłał do biskupów zaproszenie do udziału w konferencji w Fuldzie planowanej na „około 20 maja”. Celem jej miało być „osiągnięcie pełnego porozumienia wśród episkopatu”. W zachowaniu Bertrama widać pewną niekonsekwencję. Na konferencji dekanalnej w Bytomiu w dniu 3 maja nawoływał, by „wszystkie wierne kościołowi koła współpracowały ofiarnie i z ufnością przy wypełnianiu wielkich zadań, gdyż nowy rząd chce nie tylko tolerować kościół, lecz przywiązuje dużą uwagę do tego, by kościół rozwinął w życiu narodu wszystkie swe siły ... przeciw bolszewizmowi i marksizmowi”<sup>22</sup>. Z drugiej strony kardynał żywił wciąż wiele wątpliwości, które w sposób bardzo dyplomatyczny przedstawił w swym kolejnym liście do Hitlera z 6 V 1933 r.<sup>23</sup> Stwierdziwszy na wstępie, iż „kościół we wszystkich czasach zdawał sobie sprawę ze świętego obowiązku pogłębiania w sercach wierzących poczucia czci i posłuszeństwa wobec zwierzchności, co jest religijną cnotą, oraz wychowania ich dla pełnej poświęceń współpracy dla dobra ogółu”, Bertram podnosił, iż jest wątpliwe, by kościół mógł dalej wypełniać tak pojętą misję w warunkach, gdy zepchnięty zostanie do zakrystii. Wmawiając Hitlerowi zbieżność jego poglądów ze stanowiskiem biskupów, kardynał Bertram prosił, by kanclerz chronił interesy i wpływy kościoła w szkolnictwie, organizacjach młodzieżowych i w ochotniczych hufcach pracy. Kardynał stosował w tym liście taktykę swego korespondenta z Kancelarii Rzeszy: imputował Hitlerowi pewne sprawy, przyjmował je jako wspólne stanowisko.

Bardziej konkretnie, w tonie zdradzającym obawy, czy obietnice rządu zostaną rzeczywiście dotrzymane, mówili o wspomnianych wyżej sprawach obradujący w dniach od 30 maja do 1 czerwca w Fuldzie biskupi<sup>24</sup>. Znamienne dla sytuacji panującej wśród niemieckich katolików był punkt IX uchwał konferencji. Biskupi stwierdzili, iż oburzenie różnych kół katolickich na episkopat z powodu jego oświadczenia z 28 marca jest nieuzasadnione, albowiem po wystąpieniu Hitlera uwidoczniła się droga, którą obie strony mogły wspólnie pójść.

Jak daleko episkopat posunął się już na tej wspólnej drodze, świadczy ogłoszone 7 czerwca orędzie uczestników konferencji w Fuldzie<sup>25</sup>. Dokument ten wytyczał sposób postępowania katolików w nowych

<sup>22</sup> Tamże, maszynopis powielany.

<sup>23</sup> Tamże, ręczny brulion Bertrama i kopia maszynopisu.

<sup>24</sup> AAW, I A 25, b 166, Protokoll der Verhandlungen...

<sup>25</sup> Tamże.

czasach i sformułował szereg konkretnych postulatów. Najważniejsze myśli<sup>26</sup> orędzia ująć można następująco:

1. Biskupi konstatawali, że cały naród głębiej sięgnął do własnych wartości, przez co ujawniają się jego prawdziwe cechy i miłość do ojczyzny staje się większa.

2. Biskupi notowali z satysfakcją, iż zgodnie z wolą Boga nastąpiło wzmocnienie autorytetu władzy i że wreszcie zwycięża chrześcijańska zasada podporządkowania jednostki zbiorowości. Pokorne posłuszeństwo i radosne służenie zwierzchności, jak tego wymaga wiara katolicka, stały się miarą cnoty obywatelskiej. We wzmocnieniu autorytetu władzy widzieli biskupi „odzwierciedlenie panowania boskiego”. Prosimi, by ograniczano prawa jednostki tylko w tym zakresie, w jakim to jest bezwzględnie potrzebne dla dobra ogółu.

3. Biskupi, choć nie popierali planów zemsty i wojny, chcieli w sprawach polityki zagranicznej „sprawiedliwości i przestrzeni życiowej w interesie ogólnego pokoju”.

4. Biskupi deklarowali chęć współpracy przy uzyskaniu prawdziwej jedności rozdzieranego dotychczas klasową walką narodu. Chcieli, by to zjednoczenie objęło także tych, którzy „odrodzili się przez sakrament chrztu świętego”.

5. Biskupi za bardzo cenne uznali hasła oparcia organizacji narodu na zasadzie stanów zawodowych, co — jak stwierdzają — zawsze było dążeniem kościoła.

W kojelnych punktach biskupi ponawiali swe znane postulaty w sprawie zachowania samodzielności organizacji katolickich, szkół wyznaniowych i prasy katolickiej. Wierzyli, że wodzowie państwa „zduszą w zarodku płomień grzechu, w których chce się spalić prawa kościoła”.

<sup>26</sup> Nie bez wpływu na tekst orędzia był list kardynała-sekretarza stanu Pacellego do Bertrama z 1 V 1933 r. AAW, I A 25, k. 114. W liście, opatrzonym wskazówką „streng vertraulich”, czytamy m. in.: „Wypełnianie swych obywatelskich powinności i wpływająca z katolickiego sumienia współpraca wszystkich ludzi dobrej woli przy wykonywaniu zadań ojczyźnianych służących ogólnemu dobru narodu oraz jego wewnętrznemu i zewnętrznemu zaspokojeniu (Befriedung) może być zgodne i musi być związane z obroną i utrzymaniem w czystości skarbcza myśli katolickiej i wolności kościoła w jego zbawiennej misji dla dobra jednostki i ogółu. Nie ma zdrowego państwa bez wolnego w swym apostołacie, w słowie i czynie, kościoła. Za wasze dotychczasowe wysiłki Jego Świątobliwość składa Waszej Eminencji i wszystkim najdosłojniejszym członkom episkopatu swe łaskawe podziękowanie, będąc pewien, że będą one konsekwentnie prowadzone dalej aż do osiągnięcia celu, [który polega na tym], by z błogosławieństwem Boga i dzięki możliwej do osiągnięcia współpracy z kierownikami państwa zabezpieczyć działalność kościelną na wszystkich dostępnych dotąd w Niemczech polach. Stolica Apostolska uczyni ze swej strony wszystko, by skutecznie służyć temu samemu celowi w drodze bezpośrednich kontaktów z państwem...”

Był to w gruncie rzeczy akt lojalności poparty uporządkowanym wykazem wspólnych dążeń państwa hitlerowskiego i kościoła katolickiego przy równoczesnym wypunktowaniu pretensji, których uwzględnienie jeszcze bardziej zbliżyłoby do siebie obu partnerów.

Właśnie te wciąż podnoszone pretensje dotyczące systemu świeckich transmisji kościoła w życiu Niemiec, szkolnictwa, wychowania, które mimo składanych hołdów i czynionych ze strony episkopatu awansów wciąż pozostawały nie załatwione po myśli biskupów, upoważniają do wniosku, iż przesłanki, na jakie episkopat przy swoim zwrocie z 28 marca i oświadczeniu z 7 czerwca się powoływał, były właściwie jeśli nie zupełnie fikcyjne, to w każdym razie w sferze nadziei i oczekiwań. Z motywów, które skłoniły episkopat do zajęcia lojalnego stanowiska wobec Hitlera, pozostają zatem owe zbieżności w dziedzinie wewnętrznej organizacji państwa i walki z komunizmem oraz perspektywy konkordatu.

#### **DIE EVOLUTION DER ANSCHAUNGEN DES DEUTSCHEN EPISKOPATS GEGENÜBER DEM NATIONALSOZIALISMUS**

**(Herbst 1930—Sommer 1933)**

Zum Ausgangspunkt seiner Erwägungen wählte der Verfasser das Jahr 1930, in welchem eine Reihe offizieller Erklärungen von seiten verschiedener Vertreter des deutschen Episkopats abgelegt wurde, die die Stellung der Kirche zum Nationalsozialismus festlegten. Diese Erklärungen lehnten den Teil des Programms der NSDAP ab, der mit der kirchlichen Lehre und der Kulturpolitik der Kirche unvereinbar war.

Das politische Programm wurde verschieden beurteilt, meistens wurden die positiven Momente exponiert und man versuchte es sogar zu rechtfertigen. Im Jahre 1931 trat eine gewisse Änderung in der Stellungnahme des Episkopats. Die politischen Fragen traten in den Hintergrund. Der Nationalsozialismus wurde wegen seiner antireligiösen Akzente verurteilt. Die Fuldaer Konferenz der Bischöfe im Jahre 1932 bekräftigte die negative Stellung des Episkopats zur NSDAP. Den Katholiken wurde der Eintritt in diese Partei verboten. Der Grund dafür lag weiterhin im Verhältnis des Nationalsozialismus zu Fragen der Religion. Dies ermöglichte der kirchlichen Hierarchie nach Hitlers Machtübernahme eine Änderung ihrer Haltung. Es genügte eine unklare Erklärung des Führers, damit das Episkopat mit der zuvor verdamnten politischen Bewegung Kontakt aufnahm. Im Verlauf der Verhandlungen wurde nicht eine einzige Forderung, die das Episkopat den neuen Machthabern gestellt hatte, erfüllt, und trotzdem nahm die Kirche eine völlig loyale Haltung Hitler gegenüber ein. Jetzt wurden alle Annäherungspunkte betont und in den Hintergrund rückte das, was beide Seiten trennte. Dies veranschaulichen am besten die Beschlüsse der Fuldaer Konferenz vom Juni 1933. In diesem Dokument unterstrichen die Bischöfe mit Genugtuung den Aufstieg der Autorität der neuen Macht, erklärten ihre Dienstbereitschaft, deklarierten Zusammenarbeit und unterstützten solidaristische Tendenzen. Die Ursache dafür lag in der Annäherung der Anschauungen auf die Organisation des Staates, das Gleiche Verhältnis zum Kommunismus und die Perspektive des Konkordats.

FRANCISZEK BIAŁY

## RUCH KOMUNISTYCZNY NA OPOLSZCZYŹNIE W PIERWSZYCH TYGODNIACH RZĄDÓW HITLEROWSKICH

Po dojściu do władzy Hitlera dla nikogo nie było tajemnicą, że faszyci przystąpią do brutalnej rozprawy ze zorganizowanym ruchem robotniczym. Główne ostrze miało być wymierzone przeciwko najbardziej konsekwentnym bojownikom antyfaszystowskiego frontu — członkom Komunistycznej Partii Niemiec (KPD).

W dniu powołania Hitlera na stanowisko kanclerza Rzeszy KC KPD wezwał masy pracujące do strajku powszechnego. Ogólnoniemiecki strajk miał być protestem przeciwko zapoczątkowanej przez nazistów dyktaturze gwałtu i terroru. W odezwie zatytułowanej *Generalstreik gegen die faschistische Terrorherrschaft* zwrócili się również komuniści do Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (SPD), Ogólnoniemieckiego Związku Zawodowego (ADGB) oraz do chrześcijańskich związków zawodowych z gorącym apelem o podjęcie zdecydowanej walki z hitlerowskim niebezpieczeństwem<sup>1</sup>. Jednakże w dalszym ciągu prawicowe kierownictwa partii socjaldemokratycznej i reformistycznych związków zawodowych negowały potrzebę tworzenia jednolitego frontu z komunistami. Kierownictwo SPD apelowało do mas, aby nie dały się sprowokować przez KPD do przedwczesnych wystąpień, nawoływało proletariat niemiecki do zachowania spokoju i rozważa. Socjaldemokraci trwali jeszcze wówczas w złudnej nadziei, że tego rodzaju taktyka walki pozwoli im również na zachowanie możliwości działania politycznego w ramach narodowo-socjalistycznego państwa.

Reżym hitlerowski uważali niemieccy socjaldemokraci za przejściowy. Byli zdania, iż sam charakter i skład nowego gabinetu, w którym obok nazistów uczestniczą przedstawiciele innych orientacji politycznych, wyraźnie wskazuje na możliwość wyeliminowania w dalszej perspektywie

---

<sup>1</sup> Archiwum Państwowe Miasta Wrocławia i Woj. Wrocławskiego, Rejencja Opolska, Wydział I, nr 1707 (dalej cyt.: AP Wrocław, ROI).

z programu rządu koncepcji reprezentowanych przez ruch faszystowski. Takiemu stanowisku dali wyraz czołowi przedstawiciele kierownictwa SPD, którzy na posiedzeniu w dniu 31 stycznia, zwołanym w celu ustosunkowania się do nowego rządu, oświadczyli: „Hitler został wprawdzie kanclerzem Rzeszy, jednakże w gabinecie zasiada kilku zaufanych ludzi prezydenta Rzeszy, jak Papen, Krosigk i Neurath. Możemy być przekonani, że zostali oni powołani na swe stanowiska przez prezydenta Rzeszy w tym celu, aby p. A. Hitlera, człowieka, którego naczelną zasadą jest samowładztwo, trzymać w karbach i hamować jego zapędy ... Byłoby niedorzecznością, gdyby partia socjaldemokratyczna, jak i w ogóle cała klasa robotnicza, opóźniała proces ewolucji, który musi się dokonać w łonie rządu, przez podejmowanie gwałtownych i przedwczesnych akcji”<sup>2</sup>.

Strajk powszechny, proklamowany przez komunistów, nie doszedł do skutku. Zawiniła w tym wypadku kunktatorska i w konsekwencji kapitulanska postawa SPD i związków zawodowych, pozostających pod wpływami tej partii. W szeregu okręgów przemysłowych Niemiec doszło do wystąpień strajkowych i demonstracji antyfaszystowskich kierowanych przez komunistów<sup>3</sup>. Akcja protestacyjna klasy robotniczej posiadała często burzliwy charakter. W wielu wystąpieniach strajkowych i demonstracjach antyfaszystowskich organizowanych przez KPD uczestniczyli socjaldemokraci. Władze rządowe i bojówki hitlerowskie przystąpiły do kontruderzenia. Ofiarami pierwszych aktów represji i gwałtów byli przede wszystkim działacze rewolucyjnego ruchu robotniczego.

Sytuacja na Śląsku kształtowała się w tych przełomowych dla dziejów Niemiec dniach podobnie jak w pozostałych okręgach Rzeszy. Już w dniu 31 stycznia otrzymał prezydent rejencji opolskiej drogą radiową polecenie, wydane przez Göringa, nowego ministra spraw wewnętrznych Prus, dokonania konfiskaty wszystkich pism i ulotek komunistycznych, nawołujących masę pracującą do strajku powszechnego. Minister zobowiązał również miejscowe władze do przeciwstawienia się „wszystkimi dostępnymi środkami” agitacji komunistycznej wymierzonej przeciwko bezpieczeństwu<sup>4</sup>. W dniu następnym nadeszły nowe instrukcje. Göring zarządził przeprowadzenie systematycznych rewizji w lokalach KPD oraz w mieszkaniach działaczy komunistycznych, zakazał również urządzania wieców i organizowania ćwiczeń sportowych przez komunistów. Konfiskacie ulec miały przede wszystkim ulotki nawołujące do strajków. Policji

<sup>2</sup> S. Vietzke, *Deutschland und die deutsche Arbeiterbewegung 1933—1939*, Berlin 1962, s. 45—46.

<sup>3</sup> *Grundriß der Geschichte der deutschen Arbeiterbewegung* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1962, nr 6, s. 1441).

<sup>4</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705.

wydano rozkaz rekwirowania broni, nawet sportowej. Zarządzenie wysuwało wreszcie postulat zastosowania aresztu wobec członków i sympatyków KPD podejrzanych o prowadzenie działalności wymierzonej przeciwko rządowi Hitlera<sup>5</sup>.

Zarządzenia pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych zapoczątkowały na Śląsku zakrojoną na szeroką skalę akcją represyjną, skierowaną przeciwko działaczom komunistycznym. Już w następnych dniach władze policyjne w wyniku przeprowadzonych rewizji przechwyciły kilka tysięcy ulotek KC KPD z 30 I 1933 r. Na marginesie należy zauważyć, iż wspomniane ulotki nawołujące do strajku powszechnego pochodziły z wrocławskiej drukarni KPD<sup>6</sup>.

W wyniku akcji wymierzonej przeciwko komunistom uwięziono na Opolszczyźnie wielu aktywistów partyjnych. Część z nich, oskarżonych o przechowywanie i kolportowanie pism antyfaszystowskich, skazana została na długoletnie kary pozbawienia wolności. Jedną z pierwszych ofiar tych represyjnych poczynań był robotnik Leon Krawczyk z Bytomia. Krawczyka zasądono na dwa lata i sześć miesięcy więzienia tylko dlatego, że w wyniku rewizji, przeprowadzonej przez funkcjonariuszy policji w dniu 2 lutego, znaleziono w jego mieszkaniu pewną ilość materiałów prasowych KPD, w tym również ok. 50 egzemplarzy ulotek nawołujących do porzucenia pracy<sup>7</sup>. Komuniści górnośląscy mimo prześladowań i represji nie zaprzestali akcji propagandowej, w dalszym ciągu kolportowali ulotki i odezwy PKD nawołujące do walki z dyktaturą faszystowską<sup>8</sup>.

Śląskie organizacje KPD, podobnie zresztą jak w innych rejonach Niemiec, działały w warunkach na wpół legalnych. Represyjne zarządzenia władz nie pozwalały im na prowadzenie normalnej działalności politycznej. Już w dniu 31 stycznia, a więc jeszcze przed wydaniem przez pruskiego ministra spraw wewnętrznych zakazu organizowania przez KPD wieców i demonstracji, władze policyjne prowincji górnośląskiej odmawiały komunistom zezwoleń na zwoływanie otwartych zebrań. W niektórych miejscowościach, m. in. w Prudniku, gdzie działała prężna organizacja partyjna, funkcjonariusze policji państwowej przy współ-

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Tak np. w Prudniku ujawniła policja w mieszkaniu robotnika M. Simona paczkę zawierającą ok. 2000 egzemplarzy ulotek, w Koźlu w wyniku rewizji skonfiskowano u członków KPD również ok. 2000 egzemplarzy. Tamże.

<sup>7</sup> G. Schmerbach, *Materiały dotyczące terroru faszystowskiego przeciwko KPN w rejencji opolskiej w latach 1932—1934* (Sobótka, 1956, nr 3, s. 396). „Nowiny Codzienne” z 1 V 1934 r. doniosły o skazaniu czeladnika piekarskiego P. Magierę z Olesna przez sąd ławniczy w Kluczborku, oskarżonego o rozdzielanie w ostatnim dniu stycznia 1933 r. ulotek komunistycznych, nawołujących do strajku generalnego.

<sup>8</sup> „Kattowitzer Zeitung”, 17 II 1933, nr 39.



udziale bojówkarzy z SA rozpedzili wiec komunistyczny. Na wiecu tym miał wygłosić referat o niebezpieczeństwie dyktatury hitlerowskiej znany w mieście działacz KPD, Max Brix<sup>9</sup>. W Opolu policja nie dopuściła w tym dniu w ogóle do manifestacji, zwołanej pod hasłem walki z faszyzmem, głodem i wojną. Tę imprezę polityczną przygotowały miejscowe organizacje KPD, Komunistycznego Związku Młodzieży Niemiec (KJVD) oraz Rewolucyjnej Opozycji Związkowej (RGO)<sup>10</sup>. Terror hitlerowski zataczał coraz szersze kręgi. Mnożyły się wypadki brutalnych ataków władz na przedstawicieli rewolucyjnego ruchu robotniczego. Jeszcze przed wydaniem przez Göringa osławionego rozkazu o strzelaniu (Schießerlaß z 17 lutego) używała policja górnośląska przeciwko demonstrantom broni palnej. Do krwawego starcia manifestujących robotników z oddziałem policji doszło m. in. 6 lutego w Mikulczycach. Demonstranci wznosili okrzyki antyhitlerowskie i protestowali przeciwko panoszącemu się bezprawiu. Policjanci rozpędzając uczestników marszu protestacyjnego strzelali do tłumu<sup>11</sup>. Patrole policji często przy współudziale bojówek SA i SS napadały na uczestników wieców organizowanych przez komunistów. Do szczególnie brutalnych napadów doszło w drugiej połowie lutego w kilku miejscowościach Górnego Śląska (Gliwice, Zabrze, Koźle)<sup>12</sup>.

W pierwszych tygodniach hitlerowskich rządów również członkowie SPD oraz podporządkowanych partii socjaldemokratycznej organizacji społecznych i zawodowych byli narażeni na szykany i represje. Władze faszystowskie, zmierzające do wyeliminowania sił lewicy również z parlamentu, utrudniały socjaldemokratom prowadzenie normalnej kampanii w okresie przygotowania wyborów do Reichstagu i pruskiego Landtagu. W dniu 6 lutego zawieszono na Śląsku na przeciąg trzech dni wszystkie gazety socjaldemokratyczne. Redakcjom tych pism, które zamieściły na swych łamach odezwę przedwyborczą SPD, zarzucały władze uprawianie propagandy antyrządowej<sup>13</sup>. W wielu miejscowościach Opolszczyzny dochodziło do starć bojówek narodowosocjalistycznych z uczestnikami wieców i zebrań urządzanych przez SPD i Żelazny Front. Funkcjonariusze

<sup>9</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705.

<sup>10</sup> AP Wrocław, Nadprezydium Prowincji Górnośląskiej w Opolu, nr 86 (dalej cyt.: NPGŚl.). W organie SPD na Śląsku opublikowano artykuł pt.: *Unruhen in ganz Schlesien*, w którym pisano o brutalnym rozpędzeniu przez funkcjonariuszy i bojówkarzy z SA demonstrantów zorganizowanego przez komunistów pochodu w Opolu. Siepacze hitlerowscy rzucili się na robotników z rydlami (mit Spaten). Wielu uczestników pochodu odniosło dotkliwe rany. „Volkswacht”, 3 II 1933, nr 29.

<sup>11</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705.

<sup>12</sup> „Volkswacht”, 22 II 1933, nr 42, 23 II 1933, nr 43; „Nowiny Codzienne”, 25 II 1933, nr 46.

<sup>13</sup> „Volkswacht”, 9 II 1933, nr 31.

policji nie interweniowali w zasadzie, odmawiając pomocy bezbronnym robotnikom, atakowanym przez uzbrojonych w kłasy i pałki hitlerowskich bojówkarzy. Do wyjątkowo brutalnego napadu doszło 22 lutego w Zabrze na członków i sympatyków SPD. W dniu tym zorganizowany został przez Żelazny Front w lokalu związku zawodowego wiec z udziałem przybyłego z Frankfurtu nad Menem działacza socjaldemokratycznego, prof. Nötlinga. Przed wygłoszeniem zasadniczego referatu na okrzyk „Opróżnić salę” rzuciło się na uczestników zebrania ok. 70 uzbrojonych w gumowe pałki i stalowe pręty hitlerowców, którzy zajmowali miejsca w pierwszych rzędach. Na salę wdarło się jeszcze ponad 100 nazistów, odcinających odwrót bezbronnym robotnikom. Wielu uczestników wiecu zostało dotkliwie pobitych<sup>14</sup>. Również w innych miejscowościach Śląska Opolskiego (Głubczyce, Nysa) członkowie NSDAP oraz bojówkarze z SA i SS urządzali napady na zebrania socjaldemokratów<sup>15</sup>.

Akty bezprawia i terroru hitlerowskiego mnożyły się. W dniu 24 lutego trzech umundurowanych nazistów, których miejscowa policja z wiadomych względów nie chciała zidentyfikować, dokonało w Gliwicach zamachu bombowego na filię zabrzańskiego organu SPD, pisma „Volksbote”. Wybuch bomby zdemolował urządzenie biurowe redakcji, nie pociągnął jednak ofiar w ludziach. Gazeta ta została niebawem zawieszona przez nadprezydenta na przeciąg kilku dni za opublikowanie artykułu, w którym zamieszczono uwagi krytyczne pod adresem nowego kanclerza<sup>16</sup>. W przeddzień pożaru gmachu Reichstagu oddziały SA zajęły w Bytomiu bezprawnie, pod pozorem przeprowadzenia rewizji, miejscowy Dom Ludowy, stanowiący własność SPD. Po zajęciu budynku wywieszono chorągiew ze swastyką. Miejscowi hitlerowcy kolportowali fałszywą pogłoskę, jakoby Dom Ludowy służył socjaldemokratom za arsenał broni<sup>17</sup>.

W ostatnich dniach lutego zaznaczyło się w Niemczech nasilenie terroru wymierzonego przeciwko opozycji lewicowej. W związku z wyborami do nowego Reichstagu przystąpił reżym hitlerowski do ostatecznej rozprawy z komunistami. W dniu 21 lutego wydane zostało rozporządzenie w sprawie zaostrzenia represji karnej przeciwko „wrogom państwa”. W trzy dni później wydał minister spraw wewnętrznych Prus zarządzenie o utworzeniu z członków formacji SA, SS i Stahlhelmu oddziałów policji pomocniczej (Hilfspolizei). Zasadnicze zadanie nowo utworzonych oddziałów współdziałających z policją państwową sprowadzało się do likwidacji opozycji antyfaszystowskiej i zwalczania wszystkich przejawów klasowego ruchu robotniczego.

<sup>14</sup> Tamże, 23 II 1933, nr 43.

<sup>15</sup> „Nowiny Codzienne”, 25 II 1933, nr 46; „Volkswacht”, 27 II 1933, nr 46.

<sup>16</sup> „Nowiny Codzienne”, 26 II 1933, nr 47, 28 II 1933, nr 48.

<sup>17</sup> „Volkswacht”, 27 II 1933, nr 46.

Wieczorem 27 lutego opinia publiczna Niemiec została zaalarmowana pożarem gmachu Reichstagu. Szyta grubymi nićmi prowokacja faszystowskich podpalaczy służyła za pretekst do brutalnej likwidacji sił niemieckiej lewicy antyfaszystowskiej<sup>18</sup>. Już w dniu następnym wydany został przez Hindenburga z inspiracji Hitlera dekret *O ochronie narodu i państwa*. Dekret ten, określany oficjalnie jako „akt samoobrony wobec komunistycznych aktów gwałtu”, przekreślał swobody demokratyczne, gwarantowane przez konstytucję weimarską. W części zasadniczej dekret stwierdzał: „Zezwala się niezależnie od istniejących już innych ograniczeń ustawowych na ograniczenie: wolności osobistej, prawa swobodnego wyrażania poglądów, wolności prasy, zrzeszania się i zgromadzeń; zezwala się na naruszenie tajemnicy korespondencji prywatnej, depesz i rozmów telefonicznych, na dokonywanie na podstawie nakazu rewizji domowych, na konfiskatę mienia i ograniczenia w przedmiocie własności”<sup>19</sup>.

Minister spraw wewnętrznych w okólniku z 3 marca, zatytułowanym *W sprawie realizacji dekretu o ochronie narodu i państwa*, wyjaśniał, iż „celem i zadaniem dekretu jest stosowanie rozszerzonych środków w pierwszym rządzie przeciwko komunistom, jak również przeciwko tym wszystkim, którzy współpracują z komunistami, nawet wówczas, gdy tylko pośrednio popierają ich zbrodnicze cele”<sup>20</sup>.

Pod pojęcie przeciwnika nowego reżymu, któremu narodowi socjaliści chcieli zadać śmiertelny cios, można było — jak wykazała późniejsza praktyka hitlerowców — podciągnąć przedstawicieli różnych ugrupowań politycznych i organizacji opozycyjnych, w tym również uchylającego się od jednolitego frontu klasy robotniczej prawicowego kierownictwa SPD.

Pożar gmachu Reichstagu zauważono krótko po godzinie 21.00. Już o godzinie 23.58 władze rejencji w Opolu potwierdziły odbiór telegramu ministra spraw wewnętrznych, w którym Göring zarządził konfiskatę wszystkich pism wydawanych przez KPD, wzmożenie aktywności patroli policyjnych z udziałem Hilfspolizei, przeprowadzenie rewizji w lokalach partyjnych, jak również w prywatnych mieszkaniach komunistów. Konfiskacie miały też ulec afisze, ulotki i pisma periodyczne partii socjaldemokratycznej<sup>21</sup>.

<sup>18</sup> Por. E. Kalbe, *Die Rolle der Reichstagsbrandprovokation bei der Konsolidierung der faschistischen Diktatur in Deutschland* (Zeitschrift für Geschichtswissenschaft, 1960, z. 5, s. 1021 i n.).

<sup>19</sup> „Reichsgesetzblatt”, t. 1, 1933, s. 83. Na marginesie należy zauważyć, że w dniu 29 III 1933 r. uzyskała moc prawną ustawa znana pod nazwą „Lex Lubbe” (*Gesetz über die Verhängung und den Vollzug der Todesstrafe*). Prawo to przewidywało również karę śmierci za czyny popełnione w okresie od 31 I do 28 II 1933 r. Kalbe, *op. cit.*, s. 1043.

<sup>20</sup> „Ministerial-Blatt für die preußische innere Verwaltung”, t. I, 1933, s. 233.

<sup>21</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705.

Po perfidnej prowokacji faszystowskiej, jaką było niewątpliwie podpalenie Reichstagu, rozpełniona została na skalę dotychczas nie spotykaną histeria antykomunistyczna. W dzień po pożarze aresztowano w całym kraju kilka tysięcy aktywistów KPD. W więzieniach i katowniach hitlerowców znalazło się wielu czołowych działaczy komunistycznych z Ernestem Thälmannem na czele. Równocześnie wydany został przez władze centralne nakaz aresztowania wszystkich komunistów, w tym również tych członków komunistycznej frakcji poselskiej, którzy chroniąc się przed terrorem faszystowskim opuszczali Niemcy<sup>22</sup>. W całej Rzeszy zakazano na przeciąg jednego miesiąca wydawania gazet komunistycznych. Prasę SPD zawieszono na przeciąg dwóch tygodni. Po upływie jednak miesiąca nie uchylono — jak było zresztą do przewidzenia — zakazu drukowania i kolportowania prasy komunistycznej.

W pierwszych tygodniach swych rządów starali się hitlerowcy zachować pewne pozory praworządności. Z tego też względu każdy kolejny zamach na komunistów, wszystkie następujące po sobie akty terroru i represji, których ofiarami padali najbardziej konsekwentni antyfaszyści, tłumaczono oficjalnie względami racji stanu i bezpieczeństwa publicznego. W celu zdyskredytowania komunistów formułowali hitlerowcy sfingowane zarzuty, oskarżając członków KPD o przygotowywanie zamachów terrorystycznych i spisków wymierzonych przeciwko państwu i narodowi. Pod pretekstem likwidacji podejmowanych rzekomo przez komunistów prób zniszczenia na terenie całego kraju urzędzeń użyteczności publicznej wydał pruski minister spraw wewnętrznych w dniu 1 marca zarządzenie w sprawie dalszego wzmoczenia akcji antykomunistycznej. W ogłoszonym kilka dni później okólniku (*Zwalczanie komunistycznej działalności destrukcyjnej*)<sup>23</sup> postulował minister potrzebę stosowania wobec funkcjonariuszy policji, wyróżniających się w akcjach represyjnych wymierzonych przeciwko członkom KPD, dodatkowych nagród i premii.

W rejencji opolskiej wszystkie zarządzenia i sugestie władz nadrzędnych dotyczące zwalczania sił lewicowych, a w pierwszym rządzie działającej w warunkach konspiracji KPD, były spełniane z wyjątkową skrupulatnością i gorliwością. Już w dniu 28 lutego podjęły władze policyjne na terenie całej rejencji szeroką akcję przeciwko siłom górnośląskiej lewicy. W licznych biurach i lokalach KPD i SPD przeprowadzono rewizje. Konfiskacie uległa spora ilość materiałów prasowych tych partii. W dniu tym dokonano również licznych aresztowań wśród członków

<sup>22</sup> W dniu 28 II potwierdziły władze policyjne rejencji opolskiej odbiór depezy następującej treści: „Grenzüberschritt kommunistischer Funktionäre und früheren Abgeordneten verhindern und festnehmen. Polpräs. Berlin”. Tamże.

<sup>23</sup> „Ministerial-Blatt für die preußische innere Verwaltung”, t. I, 1933, s. 240.

KPD<sup>24</sup>. Na terenie prowincji górnośląskiej w wyniku tej akcji, trwającej kilka dni (od 28 lutego do 2 marca), uwięziono kilkaset osób. Najdotkliwsze ofiary poniósł ruch komunistyczny w okręgu przemysłowym. W tych bowiem dniach aresztowano m. in. w Gliwicach 64, w Zabrze — 71, w Bytomiu — 68 komunistów<sup>25</sup>.

Władzom faszystowskim w likwidacji organizacji komunistycznych na Śląsku przychodzili z pomocą działacze miejscowych ugrupowań nazi-stowskich. Członkowie formacji SA i SS w ramach Hilfspolizei uczestniczyli bezpośrednio w akcjach represyjnych, natomiast poszczególne komórki NSDAP dostarczały szczegółowych informacji dotyczących lokalnych działaczy komunistycznych, jak też wszystkich przejawów pracy politycznej konspiracyjnych organizacji KPD. Wielu działaczy ruchu robotniczego na Śląsku, zarówno komunistów, jak też socjaldemokratów, znalazło się w kaźniach hitlerowskich na skutek denuncjacji ze strony zagorzałych zwolenników narodowosocjalistycznego reżymu.

Zachowane materiały archiwalne świadczą wyraźnie o szczególnej gorliwości terenowych organizacji NSDAP jak i wielu jej członków w likwidowaniu rewolucyjnego ruchu robotniczego. Przykładem uczestniczenia członków partii hitlerowskiej w antykomunistycznych akcjach może być postawa otmuchowskiej grupy NSDAP. W Otmuchowie, podobnie zresztą jak w innych miejscowościach Śląska, uwięziono w dniu 1 marca podejrzanych o działalność antyrządową działaczy KPD i SPD. Przeprowadzone śledztwo nie potwierdziło zarzutów stawianych niektórym uwięzionym. Władze policyjne chciały w związku z tym zwolnić z aresztu dwóch oskarżonych o działalność komunistyczną i jednego działacza socjalistycznego. Kierownictwo miejscowej organizacji NSDAP postanowiło temu przeszkodzić. W wysłanym do Göringa telegramie górnośląscy hitlerowcy domagali się wydania nakazu dalszego przetrzymania w areszcie wymienionych osób<sup>26</sup>. Prośba została spełniona. Na skutek interwencji otmuchowskiej grupy NSDAP zwolniono więzionych działaczy KPD w terminie późniejszym<sup>27</sup>. Podobnych wypadków angażowania się miejscowych nazistów w akcjach represyjnych było na Opolszczyźnie znacznie więcej.

Do szczególnie gorliwych w tropieniu wrogów reżymu narodowosocjalistycznego hitlerowców w powiecie opolskim należał kierownik propagandy jednej z terenowych organizacji NSDAP, Schramm. W sprawozdaniu przedstawiciela władz policyjnych z Opola przekazanym prezyden-

<sup>24</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705.

<sup>25</sup> Tamże, nr 1837; „Kattowitzer Zeitung”, 3 III 1933, nr 51.

<sup>26</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1809.

<sup>27</sup> Tamże.

towi rejencji znajduje się relacja o „wyczynach” tego nazisty: „Pan Schramm oznajmia, że doniesiono mu ze Szczepanowic, jakoby wczoraj po południu zatrzymał się przed domem znanego ze swej radykalności komunisty Juliusza Wasserki samochód IK 9808. Z samochodu tego wyniesiono do mieszkania Wasserki walizkę. Kierownik propagandy podejrzewa, iż w walizce mogły znajdować się materiały propagandowe. W związku z tym prosi on o zarządzenie dokonania rewizji ... Pan Schramm donosi również, że prócz wspomnianego J. Wasserki znani są ze swej radykalności agitatorzy KPD: M. Dambon, L. Bathor i J. Schichta. Swą działalnością przeszkadzają w pracy narodowej. Z tego powodu prosi on o umieszczenie ich w areszcie policyjnym”<sup>28</sup>.

Histeria antykomunistyczna przybrała po pożarze gmachu Reichstagu również na Opolszczyźnie monstrualne rozmiary. W każdym niemal działaczu KPD widzieli naziści potencjalnych podpalaczy i zamachowców. Niezmiernie znamieny incydent, wymownie świadczący o zasięgu tej psychozy, miał miejsce w Prudniku. W dniu 20 lutego, a więc na tydzień przed pożarem gmachu Reichstagu, otrzymała miejscowa policja poufną wiadomość o rzekomym przygotowaniu przez grupę komunistów zbrojnego napadu na budynek zajmowany przez oddział SA. Organizatorem zamachu miał być — jak donosił delator — znany w Prudniku działacz KPD, Maks Simon. Komendant policji zarządził, po otrzymaniu zgody władz nadrzędnych, rewizję w mieszkaniu Simona. Przeprowadzone dochodzenie nie potwierdziło zarzutu. W mieszkaniu działacza KPD nie znaleziono żadnych obciążających materiałów. Funkcjonariusze policji nie skonfiskowali też paczki zawierającej kilka woskowych pochodni. Jak ustalono później, pochodnie te nabył Simon w początkach stycznia 1933 r. w związku z przygotowywaniem manifestacji robotniczej, która w końcu nie doszła do skutku. Znalezione pochodnie stały się po pożarze Reichstagu ważnym dowodem rzeczowym, który w konsekwencji posłużył policji za pretekst do uwięzienia całego aktywu komunistycznego w Prudniku. Kiedy mianowicie w oficjalnym komunikacie ujawniono, iż sprawca pożaru posłużył się pochodniami, prudnicka policja zdecydowała się skonfiskować znajdujące się w mieszkaniu Simona pochodnie. On sam wraz z sześcioma innymi członkami KPD został aresztowany pod zarzutem przygotowywania nowego zamachu<sup>29</sup>.

Terror i represje stosowane wobec ofiarnych działaczy antyfaszystowskiego frontu trwały nieprzerwanie dalej.

Komuniści górnośląscy po pierwszych dotkliwych ciosach zadanych im przez reżym hitlerowski stosunkowo szybko przystąpili do odbudowy

<sup>28</sup> Tamże, nr 1705, pismo z 19 III 1933 r.

<sup>29</sup> Tamże.

swych rozbitych organizacji terenowych. Pracę polityczną podejmowano w niezmiernie trudnych warunkach konspiracji. Już w marcu zdołano odbudować na Opolszczyźnie szereg nielegalnych komórek KPD, Czerwonej Pomocy i Komunistycznego Związku Młodzieży Niemiec.

W aktach Wydziału I Rejencji Opolskiej zachowało się sporo dokumentów dotyczących ruchu komunistycznego w tym jakże trudnym okresie walki. Na uwagę zasługuje zwłaszcza tajny raport dyrektora policji państwowej w Opolu z dnia 9 VIII 1933 r. przekazany prezydentowi rejencji. Raport przedstawia wyniki śledztwa prowadzonego przeciwko licznej grupie opolskich działaczy KPD<sup>30</sup>. Z treści jego wynika, iż po pierwszych zarządzeniach władz hitlerowskich wymierzonych przeciwko KPD i jej członkom rozbitcu uległ opolski podokręg KPD. Aresztowanych komunistów umieszczono w tzw. „Stockhausie”, gdzie poddano ich torturom<sup>31</sup>. Jednak już w połowie marca utworzone zostały z inicjatywy kilku aktywistów partyjnych, przebywających na wolności, konspiracyjne grupy KPD i Czerwonej Pomocy. Odbudowane organizacje podokręgu opolskiego przejawiały dużą aktywność. M. in. nawiązały one bezpośredni kontakt z konspiracyjnymi komórkami KPD działającymi w innych rejonach Śląska i Niemiec. Nielegalną literaturę sprowadzały one z Zabrze, Wrocławia oraz Berlina. Członkowie grup przestrzegali ściśle zasad konspiracyjnych. Zebrania odbywały się w mieszkaniach prywatnych bądź poza miastem. Na czele odbudowanej organizacji KPD w Opolu stali: Tomasz Mrocheń, Gerhard Iwa, Józef Czech i Jan Gabriel. Grupie partyjnej w Nowej Wsi Królewskiej przewodził Franciszek Krajan. Kierownikiem opolskiego podokręgu Czerwonej Pomocy był Karol Pacuła. Dużą aktywność polityczną przejawiał oddział samoobrony komunistycznej, który nawiązał do tradycji zlikwidowanego w maju 1929 r. Roter Frontkämpferbund.

W lecie 1933 r. udało się opolskiej policji wpaść na trop działających nielegalnie grup komunistycznych. Uwięzionych zostało 68 członków grup konspiracyjnych. Wśród aresztowanych znalazł się cały aktyw kierowniczy. W związku ze śledztwem prowadzonym przeciwko opolskim komunistom zostało wszczęte dochodzenie dodatkowe, które objęło dalszych 7 antyfaszystów<sup>32</sup>.

W okręgu górniczo-hutniczym prowincji górnośląskiej, gdzie wpływy KPD były szczególnie duże, wzmogły się zwłaszcza po pożarze Reichstagu ataki na siły antyfaszystowskie. W marcu i w kwietniu funkcjonariusze

<sup>30</sup> Tamże, raport z dnia 19 VIII 1933 r. w sprawie „Hochverratsache Todt und Genossen”.

<sup>31</sup> Por. J. Mrocheń, *W walce o lepsze jutro* (Pamiętniki Opolan, Kraków 1954, s. 215—216).

<sup>32</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705, raport z 19 VIII 1933.

policii, przy współudziale nazistów z Hilfspolizei, przeprowadzili na szeroką skalę kampanię przeciwko siłom lewicowym. W wyniku tej akcji uwięziono wielu komunistów, przeprowadzono liczne rewizje, konfiskując literaturę i prasę komunistyczną. Coraz częściej ofiarą hitlerowskiego terroru padali aktywiści partii socjaldemokratycznej i klasowych związków zawodowych. Wzmogły się też represje wobec ludności żydowskiej.

W marcu 1933 r., a więc na miesiąc przed zainicjowaniem przez ministra Fricka fali prześladowań ludności żydowskiej, aresztowano w Bytomiu kilkudziesięciu Żydów, głównie przedstawiciele miejscowej inteligencji. Uwięzionych oskarżano o działalność antyrządową, udowodniono bowiem im udział w pracach Stowarzyszenia Przyjaciół Związku Radzieckiego (Bund der Freunde der Sowjetunion), organizacji pozostającej pod wpływami KPD<sup>33</sup>.

W kwietniu udało się policji rozgromić działającą w Mikulczycach nielegalnie okręgową organizację Roter Frontkämpferbund, założoną jeszcze w 1932 r. Kilku członków kierownictwa tej organizacji samoobrony komunistycznej osadzono w więzieniu bytomskim już na początku marca 1933 r., pozostałych członków konspiracyjnego RFB, z Piotrem Brzóska na czele, aresztowano w miesiąc później<sup>34</sup>.

Równoległe do odgórnie kierowanej akcji terrorystycznej, wymierzonej przeciwko siłom lewicy antyfaszystowskiej, mnożyły się na Śląsku wypadki bandyckich napadów, których ofiarami byli działacze KPD bądź robotnicy znani ze swych lewicowych poglądów. W zasadzie sprawców tych zbrodniczych aktów gwałtu, wywodzących się z szeregów SA i SS, nie udało się ująć organom bezpieczeństwa publicznego. Tak np. nieznani sprawcy zorganizowali na początku marca w Starym Koźlu kilka napadów na przeciwników reżymu. W dniu 7 marca, we wczesnych godzinach rannych, bojówkarze hitlerowscy wywlekli z domów komunistę Józefa Fliegela, robotnika polskiego Józefa Wolnego i rolnika Joachima Joscha. Napastnicy znęcali się nad swymi ofiarami, zadając im dotkliwe rany<sup>35</sup>.

Innym jaskrawym przykładem panującego na Górnym Śląsku w pierwszych miesiącach władzy hitlerowskiej bezprawia był bestialski mord dokonany na robotniku Angelo Valsim<sup>36</sup>. Sprawcy zabójstwa wywodzili się z tych samych szeregów co mordercy Konrada Piecucha i Augusta Bassy'ego. Wieczorem 9 maja wtargnęło do mieszkania zabr-

<sup>33</sup> Pruski minister spraw wewnętrznych zarządził konfiskatę całego mienia organizacji Bund der Freunde der Sowjetunion na rzecz skarbu państwa. AP Wrocław, NPGŚl., nr 89, zarządzenie z 3 III 1933.

<sup>34</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705, pismo dyrektora policji w Opolu z 29 VIII 1933.

<sup>35</sup> Schmerbach, *op. cit.*, s. 398.

<sup>36</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705, telegram prezydenta policji do władz rejencji z 10 V 1933.



skiego komunisty, inwalidy Pawła Zgodzaja, kilku uzbrojonych osobników. Bandyci zaatakowali znajdujące się w mieszkaniu bezbronne osoby, znęcając się również nad kobietami. Wśród ofiar byli ranni. Ciężkie obrażenia odnieśli dwaj robotnicy, Roman Zgodzaj i Angelo Valsi. Ten ostatni po przewiezieniu do szpitala zmarł. Miejscowa policja przejawiała w ściganiu sprawców tego napadu dziwną indolencję. Śledztwo w tej sprawie nie zakończyło się ujęciem morderców<sup>37</sup>.

Opanowane przez hitlerowców sądownictwo włączyło się skutecznie do akcji likwidowania ruchu antyfaszystowskiego. Szczególnie surowe wyroki zapadały w procesach przeciwko działaczom komunistycznym. Przykładów ferowania terrorystycznych wyroków w pierwszych miesiącach dyktatury faszystowskiej przez sądy na Śląsku było sporo.

Na mocy rozporządzenia *O ochronie narodu i państwa* sądy hitlerowskie z całą surowością karały komunistów, za czyny popełniane jeszcze przed „Machtübernahme”. Ofiarami tego rozporządzenia, które deptało podstawowe zasady demokratyczne, byli m. in. członkowie raciborskiej organizacji KPD, uczestnicy rozpedzonej przez policję demonstracji bezrobotnych. Demonstracja ta odbyła się 19 I 1933 r. Sąd przysięgłych skazał na rozprawie w dniu 28 marca tegoż roku dwóch głównych oskarżonych, Jana Madalińskiego i Jana Kubicę, na 18 miesięcy. W maju stanął przed ławą przysięgłych inny uczestnik styczniowych wystąpień bezrobotnych, raciborski komunista Piotr Wydra. Również Wydra został skazany na półtora roku więzienia. W uzasadnieniu wyroku stwierdzono, iż oskarżony znieważył funkcjonariuszy policji państwowej, wznosząc okrzyki skierowane przeciwko policjantom<sup>38</sup>. Sędziowie w narodowo-socjalistycznym państwie dopatrzyli się znamion przestępstwa w wystąpieniach znieważających urzędników republiki, którą sami hitlerowcy zwalczali z całą bezwzględnością.

Leona Krawczyka, wspomnianego poprzednio robotnika z Bytomia, oskarżono o zdradę stanu, skazano na 30 miesięcy ciężkiego więzienia tylko dlatego, że przechowywał nielegalne pisma i druki ulotne KPD. Wraz z Krawczykiem sądzonym w lipcu 1933 r. we Wrocławiu stanął na ławie oskarżonych komunista Maksymilian Filka z Bobrku. Również Filka został za podobne przewinienie skazany na 2 lata i 6 miesięcy więzienia<sup>39</sup>. Działacz komunistyczny z Bytomia, Alfred Polk, za rozpowszechnienie w kwietniu 1933 r. prasy partyjnej, w tym także centralnego organu KPD „Die Rote Fahne”, został pozbawiony wolności na przeciąg dwóch lat<sup>40</sup>. Na dwa lata ciężkiego więzienia zasądzono robot-

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Tamże, nr 1705, raporty policji z 9 V i 27 VII 1933.

<sup>39</sup> Tamże; „Nowiny Codzienne”, 30 VII 1933, nr 162.

<sup>40</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705.

nika Ryszarda Leppi, byłego radnego miejskiego z listy komunistycznej w Zabrzcu. Akt oskarżenia zarzucał mu opracowanie odezwy nawołującej do strajku powszechnego<sup>41</sup>. Na karę 6 miesięcy więzienia zasądzono Ignacego Łukaszkę z powiatu bytomskiego, którego aresztowano w kwietniu za kolportowanie ulotek komunistycznych<sup>42</sup>.

Na początku sierpnia stanęło przed sądem wrocławskim kilku działaczy nielegalnej KPD, oskarżonych o przechowywanie broni. Zapadły drakońskie wyroki. Górników Pawła Krawczyka i Emanuela Demarczyka skazano na 10 lat ciężkiego więzienia, robotnika Reinholda Kantelberga na 7 lat i malarza Roberta Kleinerta na 6 lat. Trzech dalszych robotników skazanych zostało na 5 lat więzienia. Wszyscy skazani pochodzili z Bytomia<sup>43</sup>.

Przykładów świadczących o wyjątkowo okrutnych karach stosowanych wobec komunistów przez sądownictwo na Śląsku już w pierwszych miesiącach dyktatury faszystowskiej jest o wiele więcej<sup>44</sup>. Późniejsza praktyka stosowana przez hitlerowców wobec swych przeciwników politycznych, w szczególności zaś wobec działaczy rewolucyjnego ruchu robotniczego, wykazała, iż po odbyciu określonej wyrokiem kary wysyłano ich często na bezterminowy pobyt do obozów koncentracyjnych.

Masowe więzienie przeciwników reżymu faszystowskiego postawiło przed władzami państwowymi trudny problem znalezienia dla dziesiątków tysięcy ofiar represji hitlerowskich odpowiedniej ilości miejsc w aresztach. Przewidując te trudności, pruski minister spraw wewnętrznych wydał już na początku lutego 1933 r. polecenie zbadania stanu zagęszczenia w istniejących zakładach karnych<sup>45</sup>. Ilość miejsc w więzieniach i aresztach okazała się niewystarczająca. Problem rozwiązano przez tworzenie aresztów prowizorycznych; przystąpiono do zakładania dla więźniów politycznych obozów koncentracyjnych. Prototypem późniejszych państwowych obozów, w których zgładzono miliony ofiar, były kaźnie tworzone często z inicjatywy bojówek SA i SS. Jednym z pierwszych dniach istnienia tej katowni SA znajdowało się ok. 100 więźniów SA założona przez nowo kreowanego prezydenta policji we Wrocławiu, Obergruppenführera Edmunda Heinesa, na terenie jednej z fabryk wrocławskiej dzielnicy robotniczej Dürrgoy (obecnie Tarnogaj). W pierwszych dniach istnienia tej katowni SA znajdowało się ok. 000 więźniów politycznych. Ze znanych działaczy komunistycznych Śląska przebywali

<sup>41</sup> „Nowiny Codzienne”, 26 XI 1933, nr 261.

<sup>42</sup> Tamże, 28 IV 1933, nr 87.

<sup>43</sup> Tamże, 5 VII 1933, nr 167.

<sup>44</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705.

<sup>45</sup> B. Drewniak, *Początki ruchu hitlerowskiego na Pomorzu Zachodnim 1923—1934*, Poznań 1962, s. 144.

w obozie m. in. komunistyczny radny miejski z Wrocławia Brodde, redaktorzy organu KPD Sellig i Rössler. Więźniami Obergruppenführera Heinesa byli też czołowi działacze socjaldemokratyczni (P. Löbe — były przewodniczący Reichstagu, Zimmer i Kukelczinski — przywódcy Żelaznego Frontu). Wśród pierwszych więźniów obozu koncentracyjnego we Wrocławiu znajdowali się komuniści górnośląscy<sup>46</sup>. Obóz koncentracyjny Heinesa zapełniał się szybko. Już w lecie 1933 r. stan więźniów osiągnął liczbę 600 osób<sup>47</sup>.

Za przykładem Heinesa poszli inni szefowie bojówek hitlerowskich na Śląsku. W pierwszych dniach kwietnia 1933 r. dowódca 62 pułku SA (Standarte 62) Standartenführer Stucken wystosował pismo do nadprezydenta prowincji górnośląskiej w sprawie zezwolenia na założenie obozu koncentracyjnego przez wspomnianą jednostkę SA<sup>48</sup>. Sztab 62 pułku górnośląskiej podgrupy SA mieścił się w Ligocie Wielkiej w pobliżu Koźła. Według koncepcji wnioskodawcy zadaniem projektowanej katowni miało być odciążenie zakładów karnych w Koźlu, Raciborzu i Głubczycach. W więzieniach tych miast przebywała znaczna ilość ofiar hitlerowskiego terroru z komunistami na czele. Inicjatywa Standartenführera Stuckena zyskała pełną aprobatę władz, przychylnie do projektu odniósł się nadprezydent Lukaszek<sup>49</sup>.

Na początku kwietnia, w trakcie realizowania planu likwidacji rewolucyjnego ruchu robotniczego i opozycji antyfaszystowskiej, badały władze rejencji opolskiej możliwość przekształcenia byłego wojskowego placu ćwiczeń w Łambinowicach w prowizoryczny obóz koncentracyjny dla więźniów politycznych pochodzących ze Śląska<sup>50</sup>. Realizacja planu przekształcenia placu ćwiczeń w obóz dla więźniów politycznych napotkała jednak nieoczekiwane przeszkody. Plac wraz z przyległościami stanowił własność organizacji młodzieżowych, które nie wyraziły zgody na odstąpienie władzom nieruchomości<sup>51</sup>.

Dzieje pierwszych hitlerowskich obozów koncentracyjnych na Śląsku nie zostały jeszcze napisane. Brak podstawowych dokumentów źródłowych nie pozwala na szersze ujęcie tego istotnego zagadnienia. Wiadomo jedynie, iż z polecenia pruskiego ministra spraw wewnętrznych rozwią-

<sup>46</sup> „Ostdeutsche Morgenpost”, 29 IV 1933, nr 117.

<sup>47</sup> P. Löbe, *Der Weg war lang*, Lebenserinnerungen von ..., Berlin 1954, s. 221.

<sup>48</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705, pismo z 3 IV i 4 IV 1933.

<sup>49</sup> Tamże, pismo prezydenta rejencji opolskiej do ministra spraw wewnętrznych z 4 IV 1933. Por. A. Targ, *Opolszczyzna pod rządami Lukaszka i Wagnera*, Katowice 1958, s. 113.

<sup>50</sup> AP Wrocław, RO I, nr 1705, pismo z 6 IV 1933.

<sup>51</sup> Tamże, pismo z 18 IV 1933.

zano w lecie 1933 r. śląskie obozy koncentracyjne<sup>52</sup>. Do końca sierpnia przewieziono więźniów politycznych z Opolszczyzny do innych obozów koncentracyjnych w Rzeszy<sup>53</sup>. Komisaryczny dyrektor policji opolskiej w raporcie przekazanym prezydentowi rejencji donosił w dniu 18 sierpnia o przybyciu do obozu koncentracyjnego w Papenburg 185 więźniów politycznych z Górnego Śląska<sup>54</sup>. W grupie złożonej z 70 komunistów, wysłanych w połowie sierpnia z więzienia bytomskiego do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, znajdował się jeden z czołowych działaczy KPD na Górnym Śląsku, Stanisław Drzymała, stracony w lipcu 1942 r. przez hitlerowców.

Na decyzję władz faszystowskich przeniesienia więzionych antyfaszystów z obszaru Górnego Śląska do obozów koncentracyjnych znajdujących się w innych rejonach Niemiec wpłynęło wiele czynników. Ruch antyhitlerowski, kierowany przez rewolucyjny odłam klasy robotniczej, nie ustawał mimo terroru i represji. Działalności grup konspiracyjnych na Opolszczyźnie, wymierzonej przeciwko reżymowi narodowosocjalistycznemu, sprzyjały kontakty z przebywającymi w Polsce i Czechosłowacji antyfaszystami. Władze rejencji obawiały się również współpracy więźniów z ludnością cywilną.

W okresie trwającego terroru faszystowskiego, wymierzonego przeciwko niemieckiej lewicy, odbyły się wybory do organów ustawodawczych Rzeszy i Prus. W dniu 5 III 1933 r. po raz ostatni wystąpiły z własnymi listami poszczególne partie i ugrupowania polityczne. Hitlerowcy zdobyli — jak było zresztą do przewidzenia — znaczny sukces. W wyborach do Reichstagu, przy frekwencji sięgającej ok. 90% uprawnionych do głosowania, na listę NSDAP padło 17,2 mln głosów. Na pozostałe partie oddało swe głosy ok. 22 mln wyborców, z tego za listą zakazanej i prześladowanej KPD opowiedziało się 4,8 mln wyborców, 7,2 mln głosów padło na listę socjaldemokratyczną. Katolickie Centrum zdobyło 5,5 mln głosów, Deutschnationale Volkspartei Hugenerga otrzymała 3 mln głosów. Z 566 mandatów poselskich partia hitlerowska zdobyła 288.

W prowincji górnośląskiej oddano w wyborach do Reichstagu 780 554 ważne głosy. Na listę NSDAP padło 337 217 głosów, tj. 43%, komuniści

---

<sup>52</sup> Na marginesie należy zaznaczyć, iż obóz koncentracyjny we Wrocławiu nie przyjmował już od czerwca 1933 r. więźniów politycznych z Górnego Śląska. AP Wrocław, RO I, nr 1809, telegram komisarycznego dyrektora policji w Opolu do władz rejencji z 26 VI 1933.

<sup>53</sup> W omawianym okresie więźniów politycznych ze Śląska umieszczano w następujących obozach koncentracyjnych: KZ Papenburg w pobliżu Osnabrück, KZ Sonnenburg Neumark (Ślōnsk koło Kostrzynia nad Odrą), KZ Lichtenburg w pobliżu Torgau.

<sup>54</sup> Schmerbach, *op. cit.*, s. 401.

górnoląscy zdołali mimo prześladowań uzyskać 72 117 głosów (9%). Na socjaldemokratów swój głos oddało 54 006 wyborców (7%)<sup>55</sup>.

Podobnie kształtowały się wyniki wyborów do pruskiego Landtagu. Na 771 187 ważnych głosów oddanych na Opolszczyźnie 323 605 wyborców głosowało na listę hitlerowską. Za komunistami opowiedziało się 70 673 wyborców, za SPD — 50 292. Mniejszość polska w marcowych wyborach do sejmu krajowego wysunęła własnych kandydatów. Na listę polską padło w tych wyborach 12 672 głosy<sup>56</sup>.

Mandat poselski w wyborach do Reichstagu z listy komunistycznej otrzymał na Górnym Śląsku więziony przez hitlerowców Ernest Thälmann. Posłem z ramienia SPD został działacz socjaldemokratyczny J. Stelling. Do Landtagu wybrano komunistę P. Wojtkowskiego i socjaldemokratę J. Franza.

Sukces wyborczy narodowych socjalistów nie był pełny. Mimo podjętych przez nich przed wyborami i podczas głosowania środków nacisku, wzmożenia terroru przeciwko siłom lewicy<sup>57</sup> nie zdołali oni uzyskać w parlamencie absolutnej większości głosów. Dopiero po unieważnieniu w dniu 14 marca mandatów komunistycznych przystąpił Hitler, opierając się na większości w Reichstagu, do kolejnego zamachu na instytucje republikańskie. W dniu 23 marca zdołał on przeforsować dzięki poparciu ze strony Centrum ustawę o pełnomocnictwach (*Gesetz zur Behebung der Not von Volk und Reich*). Ustawa ta, przeciw której wypowiedziała się jedynie frakcja socjaldemokratyczna, umożliwiła kanclerzowi wydawanie w ciągu czterech lat zarządzeń z mocą ustawy z pominięciem parlamentu.

Postępy nazistów w budowie totalistycznego państwa faszystowskiego były wynikiem całego splotu czynników. W znacznym stopniu proces „gleichszaltowania” życia politycznego i społecznego w Rzeszy był uwarunkowany brakiem silnej i zdolnej do przeciwstawienia się NSDAP opozycji antyfaszystowskiej.

Komuniści niemieccy, w tym również członkowie działającej w podziemiu KPD na Opolszczyźnie, w warunkach wzmagającego się terroru faszystowskiego kontynuowali swą działalność. Wielu z nich w walce tej poległo, otwierając listę ofiar nadchodzącej „epoki pieców”.

#### **DIE KOMMUNISTISCHE BEWEGUNG IM GEBIET VON OPOLE WÄHREND DER ERSTEN WOCHEN DER HITLERHERRSCHAFT**

Nach Hitlers Machtergreifung ging das faschistische Regime zur brutalen Zerschlagung der organisierten Arbeiterbewegung über. Auch im Gebiete von Opole

<sup>55</sup> „Amtsblatt der Regierung zu Oppeln”, 15 III 1933, s. 1 i n.

<sup>56</sup> Tamże, s. 5 i n.

<sup>57</sup> Por. J. Słowik, *Cement* (Pamiętniki Opolan, s. 296—297).

wurden während der ersten Wochen der Naziregierung von der kommunistischen Bewegung große Opfer gefordert. In Gefängnissen und Konzentrationslagern befanden sich zahlreiche aktive Kämpfer der antifaschistischen Front, Mitglieder der KPD. An den Repressalien gegen die Kommunisten beteiligten sich alle mit dem neuen Regime verbundenen Kräfte, sowohl Mitarbeiter der Behörden als auch Mitglieder der regionalen Naziorganisationen. Besonders Denunziationen vonseiten begeisterter Anhänger des nationalsozialistischen Regimes brachten zahlreiche Mitarbeiter der Arbeiterbewegung in die Konzentrationslager.

Nach diesen ersten empfindlichen Schlägen gingen die oberschlesischen Kommunisten verhältnismäßig schnell an den Aufbau ihrer zerschlagenen regionalen Organisationen. Unter den maßlos schwierigen Bedingungen der Konspiration setzten sie ihre Tätigkeit fort. Ein Beweis für die Aktivität der kommunistischen Bewegung waren die Ergebnisse der Wahlen zum Reichstag und zum preußischen Landtag am 5. März 1933. Für die Liste der verbotenen und verfolgten KPD stimmten in der Provinz Oberschlesien über 70 000 Personen, d. s. etwa 9% aller Wähler.

KAZIMIERZ BOBOWSKI

**NIEZNANA BULLA INNOCENTEGO IV Z 1252 ROKU  
DLA BISKUPSTWA WROCŁAWSKIEGO**

Publikacja niniejszego miscellaneum śląskiego typu dyplomatycznego z XIII w. ma zadanie, podobnie jak dotychczas z tej dziedziny ogłaszane, przyczynić się do tymczasowego wypełnienia istniejącej luki z powodu nie ukończonej jeszcze edycji *Kodeksu dyplomatycznego Śląska* \*.

Bulla papieża Innocentego IV dla biskupa wrocławskiego nie wydaje się budzić zastrzeżeń pod względem autentyczności, gdyż wykazuje daleko idące zgodności stylu z innymi bullami tego papieża dla odbiorców polskich i obcych.

*Mediolan, 28 lipca 1252*

*Innocenty IV poleca biskupowi wrocławskiemu, ażeby ów biskup położył kres okrutnym grabieżom, dokonywanym przez niejakiego rycerza Woicela z Moraw wraz z innymi ludźmi świeckimi w dobrach klasztoru bożogrobców nyskich w ich wsi Kolnowice.*

*Oryg. pergaminowy, niezbyt dobrze zachowany, miejscami dziurawy, w kilku miejscach splamiony. Wymiary: szerokość 16,3 cm, wysokość 11,6 cm, zakładka 2 cm, Kraków, Archiwum Państwowe m. Krakowa i Województwa Krakowskiego, sygn. Zbiór Rusieckich, nr 15<sup>1</sup>.*

---

\* Por. K. Maleczyński, *Kilka nie drukowanych dokumentów śląskich z pierwszej połowy XIII wieku* (Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka”, XX, 1965, nr 2, s. 217).

<sup>1</sup> *Noty dorsalne: ręką XVI w. „Littere super villam Conventus de Nyssa”; „Innocentii Papae IIII super violenti occupatione villae Colini ad Conventum spectantis”; Pismo zatarte i nieczytelne: „.....Die 6 Martii.....”; „M<sup>mo</sup> et Reverentissimo Car ..... Wratislaviensis Pro M<sup>mo</sup> et Reverentissimo Andrea Carlo Battono.....” — Ręką XVI/XVII w. „Litterae Innocentii Papae ad Episcopum Olomucensem cui mandat ut Causa ..... 224 seu et civitates quosdam Olomucenses et Nissenses”. Tą samą ręką sygn.: „Ex Scatula 18, N. 31”; „actam decidat ratione villae\*de Colini violenter occupatis sub V Kalendas Augusti, Pontificatus anno nono, alias anno 1252”.*

Innocentius episcopus servus servorum Dei<sup>2</sup> Venerabili fratri... episcopo Wratislaviensi<sup>3</sup> salutem et apostolicam benedictionem. Conquestus est nobis... preceptor dominici sepulchri de Nica<sup>a4</sup> quod Voicel<sup>5</sup> de Moravia miles et quidam alii laici Olomucensis<sup>6</sup> et Wratislaviensis civitatum et dioecesum ad villam suam de Colini<sup>7</sup> [personali]ter<sup>b</sup> accedentes ipsum omnibus bonis suis ibidem viventis nequiter spoliaverunt. Ideoque fraternitati tue per apostolica scripta mandamus, quatinus partibus convocatis audias tum<sup>c</sup> appellatione remota debito fine decidas, faciens quod decreveris per censuram ecclesiasticam firmiter observari. Testes autem, qui fuerint nominati, si se gratia, odio vel timore subtraxerint, per censuram eandem cessante appellatione compellas veritati testimonium perhibere. Datum Mediolani V kalendas Augusti, pontificatus nostri anno nono<sup>d</sup>.

<sup>a</sup> Paleograficznie Nici. <sup>b</sup> Miejsce splamione, pismo nieczytelne. <sup>c</sup> Paleograficznie tuum. <sup>d</sup> Na sznurku konopnym ołowiana bulla, napis w środku: INNOCENTIVS · PP · IIII.

<sup>2</sup> Innocenty IV, papież, 1243, 25/VI—7/XII, 1254.

<sup>3</sup> Tomasz I, biskup wrocławski, 1232, 15/VIII—31/V, 1268; por. Jungnitz J., *Verzeichnis d. Breslauer Bischöfe*, Wrocław 1910; Burandt R., *D. Politische Stellung d. Breslauer Bistums unter Bischof Thomas I.*, (Oberschles. Heimat 1909, V. 153 nn., 1910, VI. 65 nn.); Heydebrandt F., *D. Herkunft d. Breslauer Bischöfe Thomas I. u. Thomas II.*, (Ztschr. f. Gesch. Schles., 1917, LI. 134 nn.); Silnicki T., *Dzieje i ustrój kościoła na Śląsku*, Kraków 1938, 144 nn.

<sup>4</sup> Klasztor bożogrobców konwentu P. Marii w Nysie.

<sup>5</sup> Osoba bliżej nie znana.

<sup>6</sup> Olomuniec, m. na Morawach.

<sup>7</sup> Kolnowice, pow. Prudnik.



JERZY STARNAWSKI

## DWA LISTY WŁADYSŁAWA NEHRINGA DO HIERONIMA ŁOPACIŃSKIEGO

W niewielkim wyborze znamy dotąd korespondencję naukową Władysława Nehringa (23 X 1830—20 I 1909), profesora filologii słowiańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego przez blisko 40 lat (1868—1907). A niebłahe to świadectwo warunków pracy uczonego, niezwykle ciężkich. Po ostatniej wojnie, gdy Wrocław wrócił w granice Polski, a Władysław Nehring stał się niemal duchowym patronem bujnie rozkwitającej polonistyki wrocławskiej, gdy od lat jego działalności dzieli nas już poważny dystans czasowy, pozwalający traktować jego prywatne listy jako dokumenty i materiały do dziejów nauki polskiej, poczęto ogłaszać niektóre fragmenty jego korespondencji. Najpierw opublikowano 2 listy do Ignacego Chrzanowskiego<sup>1</sup>, następnie 7 listów do Wiktora Hahna<sup>2</sup>. Wyczerpujące zbadanie szczątków archiwum Nehringa, przechowanych do naszych czasów, a spoczywających obecnie w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, leżało w planach naukowych Tadeusza Mikulskiego. Zapowiedziana pozycja książkowa pt. *Archiwum Władysława Nehringa* skurczyła się jednak do pracy nieco skromniejszej, ogłoszonej na łamach „Sobótki” w 1947 r.<sup>3</sup> Zachowana część korespondencji uczonego otrzymała tu pracowity indeks. Nie zrealizowane w pełni plany Mikulskiego kontynuowała ostatnio Wanda Roszkowska, która omówiła korespondencję z Oswaldem Balzerem, a in extenso przytoczyła listy do Ludwika Bernackiego<sup>4</sup>.

Poza zasięgiem badaczy wrocławskich nehringianów pozostaje dotąd wszakże korespondencja (zresztą nieobfita) z Hieronimem Łopacińskim (30 IX 1860 — 24 VIII 1906), nauczycielem gimnazjalnym w Lublinie, pracującym wytrwale naukowo, piastującym godność członka korespon-

<sup>1</sup> W pracy W. Czaplńskiego *Ignacy Chrzanowski na studiach we Wrocławiu*, Wrocław 1946.

<sup>2</sup> W. Hahn, *Władysław Nehring w ostatnich latach życia*, Wrocław 1947.

<sup>3</sup> *Z papierów Władysława Nehringa* (Sobótka, II, 1947, s. 323—377, i odb.). Przetłumaczył i wstępem opatrzył Bogdan Zakrzewski, Wrocław 1961, s. 97—141.

<sup>4</sup> *Nehringiana* (Pamiętnik Literacki, L, 1959, z. 3—4, s. 629—650).

denta Akademii Umiejętności w Krakowie. Nazwiska Łopacińskiego nie wymienia indeks korespondencji Nehringa opracowany przez Mikulskiego, co dowodzi, że dochowane we Wrocławiu fragmenty archiwum uczonego listów Łopacińskiego nie zawierają. Natomiast korespondencja Łopacińskiego, zachowana w dużej części głównie w zbiorach PAU (obecnie PAN, Oddział w Krakowie) i w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, opracowywana jest zespołami przez piszącego te słowa. Dotąd ujrzały światło dzienne zespoły: Kryński—Łopaciński; Łoś—Łopaciński; listy Baudouina de Courtenay do Łopacińskiego<sup>5</sup>; w przygotowaniu znajduje się opracowanie listów Brücknera, Karłowicza etc. Nie należy pominąć listów Nehringa, zwłaszcza wówczas, gdy cała jego korespondencja od dawna budzi zainteresowanie uczonych. W tym przekonaniu wydobywa się z rękopisu PAN Oddział w Krakowie (sygn. 2273) dwa listy z lat 1901, 1904, świadectwo korespondencji nie stałej, lecz przygodnej. Oba listy są odpowiedzią uczonego wrocławskiego na zapytania stale goniącego za nowymi odkryciami Łopacińskiego.

1<sup>1</sup>

Laskawy i Drogi Panie!

Posyłam list Pana dr Hippego dotyczący się łacińskiego poematu o Szląsku. Treść listu Pańskiego ozna miłem na posiedzeniu naszego folklorystycznego Towarzystwa i rozbudziłem pewną ciekawość. Jeżeliby Drogiemu Panu potrzebne były dalsze informacje, udaj się Pan jako członek naszego Towarzystwa i wreszcie jako profesor i uczonego do dr Hippe, który jest bibliotekarzem miejskiej biblioteki, a zarazem biblioteki naszej Volkskunde. On Panu bardzo chętnie i bardzo skutecznie usłuży.

Na zapytanie przyjacielskie o moim zdrowiu odpowiadam, że Bogu chwała zdrów i czynny.

Z prośbą o zachowanie mnie w przyjaznej pamięci zostaję jak dotąd, tak i nadal z szacunkiem i przyjaźnią

W. Nehring

Wr[ocław] 17 XI [19]01<sup>2</sup>.

[Ps.] Swoją drogą ogłoś Pan poemat! Jeżeli Pan nie masz Partscha *Liter[atur]* etc., napisz mi Pan<sup>3</sup>.

<sup>5</sup> *Korespondencja językoznawcza A. A. Kryńskiego z H. Łopacińskim* (Roczniki Humanistyczne, XI, 1962, z. 1, s. 85—150); *Listy J. Baudouina de Courtenay do H. Łopacińskiego* (Język Polski, XLIV, 1964, nr 1, s. 51—56); *Korespondencja J. Łosia z H. Łopacińskim* (tamże, XLV, 1965, nr 1, s. 44—63). Wszystkie trzy zespoły opracował J. Starnawski.

Nr 1.<sup>1</sup> K. 400 r.

<sup>2</sup> Dopisek Łopacińskiego: Otrzymalem] 20/XI.

<sup>3</sup> Całą sprawę wyjaśnia załączony przy liście Nehringa i zachowany wraz z nim następujący list Maxa Hippego, bibliotekarza wrocławskiego, do Władysława Nehringa:

2<sup>1</sup>

Wroc[aw] 26 VII [19]04

Łaskawy i Drogi Panie!

Na chybił trafił piszę kilka słów do Kochanego Pana, nie będąc pewny, czy ten list dojdzie rąk Pana i kiedy?

Karłowicza *Słownika wyrazów* etc.<sup>2</sup> dotąd nie odebrałem; gdybyś Pan teraz w podróży zapomniał o Swojej obietnicy, naprzykrzam się z przypomnieniem jej na czas po powrocie Pańskim do Lublina. Jeżeliś Pan jeszcze nie był w opactwie

Stadtbibliothek

Breslau, d[en] 16 Nov[ember] 1901

Sehr verehrter Herr Geheimrat!

Das von Herrn Łopaciński gefundene Gedicht ist höchst wahrscheinlich schon veröffentlicht. Wie ich annehme, ist es identisch mit einem Gedicht, von dem die Stadtbibliothek einen Druck a[us] d[em] J[ahre] 1613 besitzt. Der Titel lautet, etwas gekürzt, folgendermassen: ΕΙΣΑΓΩΓΗ. *Silesiae. Etymon, Natales, Originem, situm, positum caeli, subiecta, adiuncta etc.*, a M. Simone Grisbecio, Brigensi Silesio Ecclesiastae Wartenburgensi. Francoforti Marchionum Typis Friderici Hartmanni Bibliopolae, Anno 1613 (19 Blätter. Klein 8°).

Der Vers, der mit den Worten „me iuvat Elysiae causas...“ beginnt, ist der neunte, nicht der erste, der Dichtung.

Im Jahre 1722 ist das Gedicht noch einmal mit zahlreichen Noten gedruckt worden von Theod[or] Crusius in den *Miscellanea Silesiaca*, p. 15 ff. Beide Drucke sind genannt in Partsch, *Literatur der Landes- u[nd] Volkeskunde Schlesiens*, p. 13.

Mit verbindlichen Empfehlungen

Ihr sehr ergebener

Max Hippe

[Hippe podał dokładnie z nieznacznym skróceniem długi opis bibliograficzny poematu Grisbeciusa. Przechowywany on jest w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, sygn. Lat. rec. II Oct. 906. Opis bibliograficzny zbioru Crusiusa brzmi: *Miscellanea Silesiaca ... collectore Theodoro Crusio...*, Lignitii et Lipsie apud haeredes Rorlachianos 1722. Egzemplarz Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu ma sygnaturę H. Germ. IV. Schlesien. Oct. 12. Dokładny opis bibliograficzny dzieła Partscha brzmi: *Literatur der Landes- und Volkeskunde der Provinz Schlesien*. Zusammengestellt von J[oseph] Partsch. Heft 1—7. Breslau 1892—1900. Egzemplarz Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu ma sygnaturę 208459 II. Mimo dopingu Nehringa Łopaciński nie ogłosił swego znaleziska; widocznie zidentyfikował go z ogłoszonymi według wskazówek Hippego. Por. J. Starnawski, *Z lubelskiej tradycji filologii klasycznej* (Roczniki Humanistyczne, VI, 1957, z. 2, s. 141—157, zwłaszcza 156).

Nr 2<sup>1</sup> K. 399 r—v. Dopisek Łopacińskiego: Otrzy[ymałem] w Lublinie 1 VIII. odp[isałem] z Lublina 1 VIII.

<sup>2</sup> Chodzi o Jana Karłowicza (28 V 1836—14 VI 1903), językoznawcy i etnografa, *Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia używanych w języku polskim*, t. I, Kraków 1894, t. II, Kraków 1897. Tom III wyszedł w 1905 r. już po śmierci autora, przygotowany do druku przez Łopacińskiego, który najwidoczniej jeden egzemplarz przesłał Nehringowi.

ś. Floriana pod Ens<sup>3</sup>, a trwasz w zamierze pojechać tam dotąd, to proszę przede wszystkim dowiadywać się o X. kanonika A. Czernego, który za mojego pobytu we Florian r[oku] 1869 był bibliotekarzem i zapisał się w mojej wdzięcznej pamięci dla swojej uprzejmości i uczoności<sup>4</sup>. Jeżeli mu Pan Bóg nie poskąpił dotąd życia, to niech go Pan najserdeczniej pozdrowi ode mnie i zapewni go, że go często z wdzięcznością wspominam.

Gdyby kto inny z tych panów księży kanoników był jeszcze w opactwie, którzy byli czynni r[oku] 1869, to proszę każdego z nich najuprzejmiej pozdrowić. Gdyby było potrzeba, posiłkuję na pierwszy wstęp kartę polecającą<sup>5</sup>.

Obecnie znowu bardzo jestem zajęty: egzamin doktorski ucznia mego<sup>6</sup>, czytanie i ekwipowanie jednej naukowej pracy<sup>7</sup> i przeróżne posiedzenia zajmują wszelki czas wolny od prelekcji; katalog<sup>8</sup> musi czekać i list obecny ulec końcowi. Kończę więc, ściskając serdecznie dłoń Drogiego Pana i życząc jak najprzyjemniejszych dni w dalszych wędrówkach.

Szczerze oddany

W. Nehring

<sup>3</sup> Opactwo kanoników regularnych tzw. lateraneńskich św. Floriana (w którym do 1928 r. przechowywany był *Psalterz* zwany stąd *floriańskim*, zakupiony następnie przez Bibliotekę Narodową) leży między Linz i Ens; częściej mówi się o opactwie pod Linz. Władysław Nehring odbył podróż do opactwa w 1869 r.; w jej wyniku powstało studium pt. *Iter Florianense. O Psalterzu floriańskim łacińsko-polsko-niemieckim, w szczególności o polskim jego dziele*, Poznań 1871. W 1882 r. w seminarium Nehringa doktoryzował się na podstawie dysertacji pt. *Die Sprache des Florianer Psalters* Jan Leciejewski (1854—1929), późniejszy profesor uniwersytetu w Sofii (1907/1908), docent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (od 1908), sławista, językoznawca.

<sup>4</sup> Wspomniana praca Nehringa *Iter Florianense* zawiera na s. 2 podziękowanie: „bibliotekarzowi X kanonikowi Czerny za łaskawą gotowość do dostarczenia potrzebnych rzeczy z bogatej biblioteki floriańskiej”.

<sup>5</sup> Wspomniana karta polecająca nie zachowała się; brak danych, czy planowana przez Łopacińskiego wyprawa do opactwa doszła do skutku; w każdym razie żadnych wyników swych poszukiwań Łopaciński nie ogłosił.

<sup>6</sup> Mowa o Adamie Babiaczyku, który przedstawiał wówczas swą dysertację doktorską pt. *Textkritische Einleitung nebst Probe A zum Lexicon zur altpolnischen Bibel* (Wrocław 1904).

<sup>7</sup> Najprawdopodobniej mowa o pracy *Die russische Volksepik*, cz. I, Wrocław 1905, cz. II, Wrocław 1906.

<sup>8</sup> O jakim katalogu mowa, nie udało się ustalić.

KAZIMIERZ POPIOŁEK, HENRYK ZIELIŃSKI

## DWUGŁOS O PRACY

H. Rechowicza *Sejm Śląski 1922—1939*, Katowice 1965

W końcu ubiegłego roku ukazała się nakładem Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach obszerna monografia Sejmu Śląskiego w okresie międzywojennym pióra Henryka Rechowicza. Książka ta dotyczy niewątpliwie jednego z bardzo istotnych problemów z dziejów Śląska, który do tej pory nie został jeszcze w naszej literaturze naukowej podjęty. Pracę swoją oparł H. Rechowicz na obszernej wcale podstawie źródłowej, wyzyskawszy chyba wszystkie dostępne materiały źródłowe (wśród których poważne miejsce zajmują protokoły obrad Sejmu i Rady Wojewódzkiej, materiały ówczesnego Urzędu Wojewódzkiego itp.), jak również w dużym zakresie prasę, przede wszystkim śląską, częściowo i pozaśląską. W niewielkim natomiast tylko stopniu mógł oprzeć się na literaturze, gdyż dzieje województwa śląskiego w okresie międzywojennym nie doczekały się dotychczas poważniejszych opracowań naukowych (poza monografią J. Popkiewicza i F. Ryszki o przemyśle górnośląskim i jego roli w Polsce międzywojennej).

Książka H. Rechowicza przynosi ogromnie bogaty materiał fakto-graficzny, wydobyty z nie wyzyskanych do tej pory źródeł, charakteryzując w ten sposób działalność ustawodawczą Sejmu Śląskiego, jak również — i to przede wszystkim — naświetlając stosunki polityczne i zachodzące w nich zmiany na terenie byłego województwa śląskiego. Jest to bogaty opis wydarzeń politycznych, jakie miały miejsce głównie w okresie kolejnych wyborów sejmowych i na sali obrad sejmowych, opis połączony niejednokrotnie z próbą analizy zachodzących wydarzeń, wyjaśnienia ich przyczyn oraz pokazania motywów kierujących poszczególnymi działaczami politycznymi tego okresu.

Zwracając głównie uwagę na zagadnienia polityczne, mianowicie na stosunki między poszczególnymi stronnictwami w czasie wyborów sejmowych i w toku obrad Sejmu, daje H. Rechowicz niezwykle ciekawy, nowy obraz wydarzeń w tym zakresie. Pokazuje w szczególności zaciętość prowadzonej walki politycznej, która często przysłańiała polskim stron-

nictwom i ich działaczom wiele innych ważnych spraw ze szkodą dla nich. Dotyczyło to zwłaszcza zagadnienia niemieckiego, tak ważnego i istotnego w ówczesnym województwie śląskim. Mniejszość niemiecka, liczebnie wcale pokaźna, silna ekonomicznie, korzystając z ochrony o charakterze międzynarodowym (w szczególności z odpowiednich postanowień konwencji genewskiej), odgrywała w tym czasie dużą rolę, wyzyskując zwłaszcza w okresie trudności ekonomicznych państwa swą pozycję ze szkodą dla interesów polskich na Śląsku. Zagadnienie to, jego wagę i niebezpieczeństwo widziały w zasadzie — jak to bezstronnie stwierdza Autor — wszystkie polskie stronnictwa, ta sprawa jednoczyła je niekiedy, ale przecież nie zawsze i nie na tyle, jak tego wymagał interes narodowy.

Rola Sejmu Śląskiego, będącego do przewrotu majowego areną zaciętych walk partyjnych głównie między stronnictwami lewicy a posiadającym stale w Sejmie przewagę blokiem chadecko- (a raczej klerykalno-) -narodowym, prowadzonym przez Wojciecha Korfantego, zmieniła się zasadniczo od chwili objęcia urzędu wojewody śląskiego przez Michała Grażyńskiego. Nowy wojewoda od pierwszej chwili podjął i przez cały czas prowadził walkę z opozycją, w której znalazły się wszystkie właściwie stronnictwa. Autor pokazuje różnorodne metody stosowane przez Grażyńskiego, a zmierzające do rozbicia tej opozycji, do przeforsowania swej woli. Prócz ignorowania, niewykonywania uchwał sejmowych były to często metody gwałtu i przekupstwa. Pokazuje też Autor rezultaty tych metod. Z jednej strony coraz mocniej cementujący się obóz opozycji zwalczającej nasilający się proces faszyzacji, stającej w ten sposób coraz mocniej na gruncie obrony swobód i praw demokratycznych, a z drugiej dokonywający się rozpad wśród wszystkich prawie stronnictw.

Odnosi się jednak wrażenie, że Autor zbyt jednorodnie, a przez to może jednostronnie i zbyt pozytywnie ocenia rolę tej opozycji w Sejmie Śląskim. Widzi co prawda i nieraz pokazuje dość przyziemne motywy tych obrońców demokracji, przypomina niekiedy i zwraca uwagę na zależność ich poglądów na demokrację od zajmowanej w tym czy innym okresie pozycji, niemniej przeto wydaje się, że na ogólnej ocenie roli opozycji w Sejmie Śląskim i w ogóle działalności Sejmu Śląskiego zaważyła przede wszystkim rola tegoż w okresie rządów Grażyńskiego, opór przeciwko faszyzacji stosunków w województwie. Poza tym brak zastanowienia się głębszego, czy i w jakim stopniu ta obrona demokracji przez opozycję sejmową była skuteczna. Autor podkreśla sam niejednokrotnie, że wojewoda Grażyński niewiele sobie robił z krytyki swego postępowania. Ale czy w takim razie niewątpliwie ostra krytyka, z jaką spotykały się w Sejmie poczynania Grażyńskiego, nie ograniczała się głównie do tego rodzaju manifestacji, bez poważniejszych konkretnych

skutków? Głębsze zastanowienie się nad tym zagadnieniem nie zmieniłoby chyba oceny Sejmu Śląskiego i intencji jego opozycji jako obrońców demokracji, ale rzuciłoby więcej światła na skuteczność ich działalności, a przez to ułatwiłoby udzielenie odpowiedzi, czy i w jakim stopniu autonomia śląska i wynikające z niej konsekwencje były w stanie opóźnić faszyzację na terenie województwa.

Łączy się z tym druga bardzo istotna sprawa, a mianowicie, jaką rolę odegrała w ogóle autonomia w życiu województwa i państwa, jak ją można i trzeba ocenić. Autor widzi i w pełni docenia wagę tego problemu, co znalazło wyraz między innymi i w tym, że poświęca mu specjalne podrozdziały swej książki. Niejednokrotnie przedstawia, jak patrzyły na sprawę autonomii, jak ją oceniały poszczególne polskie i niemieckie stronnictwa, rzadziej natomiast daje wyraz własnemu stanowisku, własnej ocenie. Ocena ta nie jest z pewnością łatwa i jednoznaczna. Niemniej przeto już sam materiał podany w książce H. Rechowicza i jego stwierdzenia pokazują niejednokrotnie jej szkodliwość, a więc np., że postanowienia autonomii były wykorzystywane stale przez wrogą Polsce w ogromnej większości mniejszość niemiecką. Warto by też zastanowić się i nad tym, czy i w jakim stopniu autonomia ta sprzyjała, czy też opóźniała proces integracji oddzielonego przez wieki od Polski Śląska. Nie wolno jednak przy tym tracić z oczu i tej okoliczności, że zbyt szybko, a zwłaszcza niezręcznie prowadzona integracja, nie licząca się z następstwami długowiekowego oderwania Śląska od Polski, mogła tej sprawie przynieść więcej szkody niż pożytku. W toku rozważań przy poszczególnych sprawach Autor daje raczej wyraz pozytywnej ocenie autonomii, gdy natomiast w zakończeniu pracy zajmuje nieco inne, bardziej krytyczne stanowisko. Sprawa nie jest — trzeba to raz jeszcze powtórzyć — łatwa i nie można tu dać odpowiedzi jednoznacznej, niemniej przeto tak ważna, że zasługiwała na to, aby rozpatrzeć ją na podstawie posiadanych materiałów możliwie głęboko i wszechstronnie.

Pozytywna ocena autonomii przez Autora dotyczy głównie roli Sejmu Śląskiego w okresie rządów Grażyńskiego, obrony przezeń — jak to Autor często podkreśla — swobód demokratycznych. Co prawda, można tu zwrócić uwagę z drugiej strony na to, że właśnie autonomia, właśnie odpowiednio interpretowane jej postanowienia dawały wojewodzie śląskiemu znacznie szerszy zakres działania i swobody, niż posiadał jakikolwiek inny wojewoda w Polsce, że więc mógł on te postanowienia wykorzystywać właśnie w kierunku nadużywania swej władzy, w kierunku faszyzacji stosunków.

Wypowiadając powyższe uwagi pod adresem Autora, zgłaszając pewnego rodzaju pretensje, że nie zaznaczył jakoś wyraźniej i nie uzasadnił swego stanowiska w sprawie autonomii śląskiej, trzeba z drugiej strony

raz jeszcze podkreślić złożoność tego zagadnienia. Poza tym od wypowiedzenia bardziej zdecydowanego sądu w tej sprawie, jak i w niektórych innych, powstrzymała H. Rechowicza cechująca go duża ostrożność w formułowaniu sądów i ocen wszędzie tam, gdzie brak do tego dostatecznych — zdaniem Autora — podstaw.

Sytuację na terenie województwa śląskiego, walki polityczne między poszczególnymi stronnictwami stara się Autor ukazać na zarysowanym ogólnie i zwięźle, ale w zasadzie wystarczająco, tle sytuacji politycznej w całym państwie. Pozwala to na pokazanie z jednej strony, w jaki sposób i w jakim stopniu znajdują na terenie Śląska odbicie wydarzenia ogólnopaństwowe, a z drugiej na wydobycie zachodzących w tej mierze różnic. W książce swojej poruszył, w dużej mierze omówił H. Rechowicz bardzo wiele spraw, z których na część tylko zwrócono tutaj uwagę. Wiele spraw zostało w tej książce tylko dotkniętych, niemało w ogóle pominiętych. Zdaje sobie Autor z tego doskonale sprawę, podkreślając to w zakończeniu książki. Niemniej przeto książka ta, stanowiąca poważne osiągnięcie, jest pierwszą w naszej historiografii próbą ukazania ważnego okresu dziejów Śląska, próbą z pewnością nie wolną od braków, ale w całości pożyteczną, pozytywną. Do książki tej będzie musiał zaglądać każdy historyk, który badać będzie chciał i przedstawiać wydarzenia z dziejów Śląska w okresie międzywojennym.

*Kazimierz Popiołek*

Najmniejsze obszarem, ale najważniejsze pod względem gospodarczym województwo śląskie stanowiło w okresie międzywojennym jedyny w Polsce (jeśli nie liczyć W. M. Gdańska) obszar wyposażony w specjalne, daleko idące prawa i przywileje, wynikające z jego statutu autonomicznego z 1920 r. Już to samo zachęca do podjęcia naukowej analizy szczególnej pozycji prawno-ustrojowej owego regionu. Ale chodzi tu nie tylko i nie tyle o odrębności natury ustrojowo-prawnej, ile o to, że wywodziła się ona z niemniej specyficznych i znacznie donioślejszych cech gospodarczych, społecznych, narodowościowych i politycznych, charakteryzujących tę krainę i sięgających swymi korzeniami w odległą przeszłość. Tym się tłumaczy, że problem ten, budzący dotąd raczej zainteresowania prawników, znalazł się wreszcie na warsztacie naukowym historyka, zafrapowanego w pierwszym rzędzie tymi właśnie zjawiskami gospodarczo-społecznymi i politycznymi, które zadecydowały o przyznaniu Górnemu Śląskowi autonomii. Jej podstawę i kwintesencję stanowiła instytucja Sejmu Śląskiego. Dlatego też w rozprawie jemu poświęconej sprawa autonomii wraca i wracać musi ciągle jako jeden z najbardziej węzłowych problemów stających przed Autorem.



Podobne miejsce zajmuje w książce zagadnienie roli mniejszości niemieckiej w życiu gospodarczym i politycznym województwa śląskiego. I w tej dziedzinie mamy do czynienia ze zjawiskiem o innych wymiarach i randze niż gdzie indziej w Polsce. Mniejszość niemiecka reprezentowała poważną siłę we wszystkich województwach zachodnich. Ale nigdzie siła ta nie wpływała w stopniu tak wysokim już nie tylko na życie danego województwa, ale i całej Polski, jak właśnie w wypadku mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku.

I wreszcie trzecie nader istotne zagadnienie, znowu występujące na Górnym Śląsku w rozmiarach i postaciach specyficznych. Mowa tu o głównym konflikcie politycznym w obozie burżuazji polskiej okresu międzywojennego, mianowicie między siłami chrześcijańsko-narodowej prawicy a pilsudczyzną, sanacją, odzwierciedlającym się na Górnym Śląsku w sposób niezwykle ostry w bezpardonowej walce politycznej Korfanty—Grażyński.

Te trzy zagadnienia nieprzypadkowo stanowią centralne punkty rozważań H. Rechowicza, który trafnie dostrzegł i docenił wagę tych spraw w skali zresztą nie tylko śląskiej, ale i ogólnopolskiej.

Praca ma solidną podstawę materiałową w postaci materiałów archiwalnych, często po raz pierwszy dopiero wyzyskanych w sposób tak pełny, jak to uczynił Autor. Mowa tu w szczególności o stenogramach i drukach Sejmu Śląskiego, jak również o aktach Biura Sejmu Śląskiego, które jakkolwiek niepełne, posiadają jednak dużą wartość dla analizy problematyki pracy. To samo należy powiedzieć o aktach Wydziału Prezydialnego Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego oraz o sprawozdaniach sytuacyjnych wojewody na temat stanu bezpieczeństwa i działalności partii politycznych w województwie śląskim. Aby bliżej poznać stanowisko i rolę KPP na Górnym Śląsku, sięgnął Autor do materiałów archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR.

W szerokiej mierze uwzględnił też materiały prasowe i czasopiśmienne, jak również współczesną dokumentację strony prawnej zagadnienia autonomii śląskiej, położenia mniejszości niemieckiej (m. in. „Dziennik Ustaw Śląskich”, „Śląskie Wiadomości Statystyczne”, *Sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli*, *Zbiór urzędowy poglądów Prezydenta Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska*) itp.

Koncepcja konstrukcyjna pracy jest jasna i przejrzysta. Zbudowana na zasadzie chronologiczno-rzeczowej, ukazuje ona kolejno w poszczególnych rozdziałach kadencje Sejmu Śląskiego. Rozdział I ma za przedmiot „Kompetencje Sejmu Śląskiego”, rozdz. II — „Pierwszy Sejm Śląski do przewrotu majowego”, rozdz. III — „Pierwszy Sejm Śląski po przewrocie majowym”, rozdz. IV — „Drugi Sejm Śląski” (1930), rozdz. V — „Trzeci Sejm Śląski” (1930—1935), rozdz. VI — „Sanacyjny Sejm Śląski”

Ale niemałe racje zdają się przemawiać też za stanowiskiem odmiennym, akcentującym zagrożenie niemieckie na Górnym Śląsku (zwłaszcza od 1933 r.) jako problem i kryterium naczelne. Tak czy inaczej sprawa ta nie jest bezdyskusyjna i wymaga pogłębionej analizy, która by przyjętą a priori tezę Autora przekonywająco uzasadniła.

Niemałe trudności nastęrcza również ocena historycznej roli i znaczenia, jakie w międzywojennych dziejach Górnego Śląska i całej Polski odegrała autonomia śląska, a wraz z nią Sejm Śląski. Autor i w tym ważnym punkcie swych rozważań reprezentuje tezę, że ponieważ instytucje te utrudniały i kępowały rządy Grażyńskiego i sanacji na Górnym Śląsku, przeto walka o utrzymanie tych instytucji miała charakter postępowy, służyła dziełu walki o demokrację. Stanowisku temu daje wyraz wielokrotnie, m. in. w tytule jednego z podrozdziałów („Walka Sejmu w obronie demokracji”, s. 208). Można tu chyba uczynić zarzut Autorowi, że widzi zagadnienie zbyt jednostronnie, z jednego tylko — choć niewątpliwie bardzo ważnego — punktu widzenia. Autonomia śląska bowiem to nie tylko jakieś zabezpieczenie swobód demokratycznych, ale równocześnie i hamulec na drodze do pełnej integracji Śląska z Polską, bodziec dla tendencji separatystycznych, ułatwienie dla niemieckiej irredenty. Ale do wniosków tych dochodzi Autor dopiero w samym zakończeniu swej pracy. Stwierdza tu nawet, że autonomia „stała się wygodnym oparciem dla tendencji separatystycznych i dla wrogich Polsce ugrupowań niemieckich” (s. 287). Trudno nie zgodzić się z tymi wnioskami. Rzecz jednak w tym, iż pojawiają się one tu dość nieoczekiwanie, nie wypływają logicznie z wywodów Autora, nad którymi i w tym punkcie ciąży przemożnie konflikt Grażyński—Korfanty, spychający na plan dalszy inne, nieraz bardzo ważne współczynniki zagadnienia.

Wiele uwagi poświęcał Sejm Śląski sprawom gospodarczym, finansowym, a także społecznym w województwie. Autor skrupulatnie zarejestrował i zanalizował wszelkie przejawy zainteresowania tymi sprawami w Sejmie. Zainteresowania te przeważnie nie wychodziły poza deklarację, nieraz też były obezwładnione znowu konfliktem między sanacją a opozycją. Gdy mowa o zagadnieniu bezrobocia na Górnym Śląsku, Autor posługuje się danymi statystycznymi, zaczerpniętymi z *Małego rocznika statystycznego*. Są to dane w dużej mierze nieściśle, żeby nie powiedzieć wręcz zafalszowane (s. 262), i dlatego należało tu sięgnąć do statystyk bardziej wiarogodnych. Mam tu na myśli przede wszystkim kapitalne sprawozdanie o stanie bezrobocia w państwie, przygotowane w 1936 r. przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych do użytku władz<sup>1</sup>. Liczby za-

<sup>1</sup> Por. *Bezrobocie w Polsce w latach 1925—1936*, opr. M. Drozdowski (Najnowsze dzieje Polski 1914—1939, t. IV, Warszawa 1961, s. 211 i n.).

mieszczono w tym sprawozdaniu wewnętrznym są niekiedy (dla woj. śląskiego) o przeszło 50% wyższe niż dane z *Małego rocznika statystycznego*.

Książka opatrzona jest solidnym aparatem naukowym. Zamykają ją wykazy literatury, źródeł, streszczenia w języku angielskim i rosyjskim (dlaczego nie raczej w niemieckim?) tudzież indeks nazwisk. Pożyteczne i interesujące są tabele, w liczbie 14, ilustrujące wyniki wyborów do Sejmu Śląskiego, skład społeczny posłów, ich przynależność partyjną itp.

W sumie praca pozostawia wrażenie bardzo korzystne. Uwagi krytyczne wyżej zamieszczone mają raczej charakter uwag polemicznych, wynikających z pewnych różnic rozumienia i interpretacji określonych poczynań czy zjawisk w życiu politycznym Górnego Śląska. Dyskusyjność pewnych tez Autora tłumaczy się w niemałej mierze i tym, że niektóre ważne problemy nie doczekały się jeszcze w naszej historiografii pogłębionej eksploracji i analizy (np. miejsce i rola Związku Naprawy Rzeczypospolitej w ramach sanacji, problemy wewnątrzpartyjne Chrześcijańskiej Demokracji i niektóre inne).

Skądinąd zresztą książka H. Rechowicza rzuca pewne światło i na te właśnie problemy. Najważniejszym jednak jej osiągnięciem jest ukazanie szerokiej panoramy sytuacji politycznej w krainie, której szczególnie doniosła pozycja gospodarcza i polityczna w państwie polskim w niemałej mierze wpływała na całokształt jego losów, a zwłaszcza na losy sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Fakt, że przy tej okazji Autor zmusza czytelnika do ponownych przemyśleń ważnych wątków natury metodologicznej, dotyczących charakteru i ideologii partii politycznych w Polsce międzywojennej, jest dodatkowym i niemało ważnym walorem omówionej pracy.

*Henryk Zieliński*

J. Gottschalk, ST. HEDWIG HERZOGIN V. SCHLESIEEN (Forschungen u. Quellen z. Kirchen- u. Kulturgeschichte Ostdeutschlands, II), Köln 1964, s. 358.

Obszerna monografia omawia kolejno źródła dotyczące postaci Jadwigi (s. 6—23), ród ojczysty hrabiów v. Andechs (s. 24—73), ród macierzysty Wettinów (s. 74—90), postać samej Jadwigi aż do śmierci i kanonizacji (s. 91—214), wpływ Jadwigi i Henryka I na tereny wschodnie (s. 215—270) i wreszcie dzieje kultu Jadwigi w średniowieczu (s. 271—315).

Autor — jak sam podaje — poświęcił swej monografii 20 lat pracy naukowej (czyli cały okres powojenny), publikując w tym czasie szereg drobniejszych prac i szkiców na tenże temat. Książka zawiera oczywiście bardzo szeroko zestawiony materiał w zakresie źródeł dotyczących bezpośrednio postaci Jadwigi i literatury niemieckiej. Do zużytkowania przez Gottschalka literatury polskiej wrócimy jeszcze niżej.

Monografia opatrzona jest tablicami genealogicznymi i fotokopiami dokumentów i szkiców, a kończy się streszczeniami (niemieckim, angielskim, francuskim i polskim) oraz indeksem osób i miejscowości. Napisana jest stylem narracyjnym i obliczona wyraźnie mimo szaty erudycyjnej na szeroki krąg odbiorców.

We wstępie Autor omawia cele, jakim miała służyć jego wieloletnia praca: po pierwsze zamierzał wyrwać postać Jadwigi z jednostronnego hagiograficznego ujęcia i dotychczasowej „ciasnoty lokalnej”, po drugie pragnął rozszerzyć historię Śląska i „obszarów wschodnich”. W jakim stopniu i w jaki sposób dr Gottschalk realizował postawione sobie zadania?

Mimo że Autor odzegnał się od hagiografii i nie powtarza w zasadzie legend za średniowiecznymi podaniami, praca jest pisana ze stanowiska kościelnego, jest monografią „świętej” (choć monografią w nowoczesnej szacie). Dodajmy zresztą, że charakterystyka Jadwigi opiera się na tzw. legendzie większej. Niezależnie od tego trzeba stwierdzić, że monografii przyświecają cele nie religijne, lecz polityczne. Na nich to właśnie polega wyrwanie postaci Jadwigi z „ciasnoty lokalnej”.

Już rzut oka na strukturę książki uświadamia nas, jakie to cele: nieproporcjonalnie dużo, bo 82 strony, czyli prawie 1/3 książki, poświęca Autor niemieckiemu pochodzeniu Jadwigi, gdy natomiast samej postaci księżnej tylko 123 strony, w czym znów dużo miejsca zabierają związki dynastyczne Piastów z Niemcami. Dalszych 45 stron zajmuje specyficznie ujęty wpływ Jadwigi na tereny wschodnie. Już w takiej strukturze pracy widoczna jest tendencja. Jakoż głównym, istotnym zadaniem, jakie Autor sobie postawił, jest wykazać kulturalny wpływ Niemki Jadwigi na zaniedbany cywilizacyjnie Wschód, a przy sposobności jej dzieło germanizacyjne.

Przejdźmy do szczegółów. Mimo że Autor stara się usilnie podnieść znaczenie niemieckiego rodu Jadwigi, co oczywiście spotęgować by mogło jego wpływy i zadania polityczne stawiane księżniczce, z jego własnej pracy wynika, że była to rodzina o średnim zaledwie znaczeniu. Członkowie jej brali żywy udział w walkach stronnictw o tron cesarski z różnym szczęściem, zwiększając przy tym lub

tracąc fortunę rodzinną. Nie dowodzi znaczenia obu rodzin długa (50 osób) lista duchownych i zakonnic. Była to w średniowieczu zwykła droga do umieszczenia członków rodzin zbyt licznych, aby na odpowiednim poziomie życia mogli się utrzymać w stanie świeckim. Podobny charakter miał i udział Andechsów w wyprawach krzyżowych, które — jak wiadomo — były często odskocznią dla dążącego do korony rycerstwa.

Ród szukał też powszechnym zwyczajem awansu przez małżeństwa córek. Ale żadna z siostr Jadwigi nie przysporzyła Andechsom trwałej chwały. Gertruda, żona króla Węgier, po 13 latach ściągnęła na siebie taki gniew społeczeństwa, że doszło do zabójstwa; piękna Agnieszka po czterech latach pożycia z królem francuskim Filipem II została usunięta. Los Gertrudy i Agnieszki nie świadczy więc o potęgę ich ojczystego rodu. Trzeciej siostry, żony Stefana Nemanii, księcia Serbii, nawet imienia historia nie zna.

Wejście Jadwigi do krakowskiego rodu Piastów było dla hrabianki Meranu awansem, podobnie jak dla jej siostr ich małżeństwa. Może już samej Jadwigi w tym zasługa, że małżeństwo, choć w danej chwili skromniejsze, okazało się trwałe.

Jadwiga nie wносиła jednak do rodu męża ani znaczenia, ani majątku. W klasztorze w Kitzingen, gdzie się chowała, jawi się koło niej w pewnym momencie piastunka, ochmistrzyni Petrusa, która miała jej towarzyszyć do Polski, a później zostać opatką w Trzebnicy. Przyjąć należy, że była córką rycerskiego rodu. Dr Gottschalk nie zwraca jednak na to uwagi, że z imienia sądząc była Słowianką — Serbką, Łużyczanką czy Słowenką z Krainy. Nie ulega kwestii, że zadaniem jej było ułatwić młodziutkiej dziewczynie start w nowej obcojęzycznej dla niej ojczyźnie. Szerokie przedstawienie kontaktów Piastów śląskich XII w. z feudałami niemieckimi nie przynosi do „historii Wschodu” faktów, które nie byłyby dawno znane literaturze polskiej; zestawienie ich jest jednak bardzo jednostronne, pomijające całkowicie związki tejsze linii z Rusią<sup>1</sup>, Czechami czy Piastami z centralnych ziem Polski. Ze myśl małżeństwa Henryka I z Jadwigą może się wiązać ze stosunkami, jakie nawiązał Bolesław Wysoki za czasu pobytu na dworze Stauffów, jest oczywiste, ale jak na wzajemne stosunki międzynarodowej hierarchii feudalnej nie ma w tym nic szczególnego.

W dalszej części pracy Autor zastanawia się nad życiem na dworze Henryka I, wysuwając tezę o panującym na nim po przybyciu Jadwigi języku niemieckim. Jeśli chodzi o poglądy polskiej literatury naukowej, Autor cytuje tylko pracę Rosponda i lekceważąco traktuje epizod z *Księgi henrykowskiej* z chłopem Kwiatkiem jako jedyny rzekomo dowód polskości dworu. Przyznaje, że Jadwiga musiała nauczyć się po polsku, ale też podkreśla, iż Henryk I, syn Niemki, po niemiecku rozumiał. Zapewne. Ale to nie stanowi jeszcze o przewadze języka niemieckiego na dworze. Autor zestawia urzędników Henryka i Jadwigi i nie analizując swego wykazu stwierdza, że na dworze było „dużo Niemców”. Tymczasem według własnego wykazu dr Gottschalka wśród dworzan Henryka widzimy tylko dwa imiona niemieckie (Henryk i Konrad), które zresztą są popularnymi imionami książąt i cesarzy chętnie przybieranymi przez rycerstwo niezależnie od narodowości, dwa imiona włoskie, jedno czeskie, trzy typowo słowiańskie, pięć ogólnochrześcijańskich. Na dworze Jadwigi podobnie znajdujemy pięć imion słowiańskich, trzy ogólnochrześcijańskie, trzy niemieckie. Gdyby sięgnąć do świadków w dokumentach książęcych, polskość dworu Henryka wystąpiłaby jeszcze wyraźniej. Cytowany

<sup>1</sup> Jest charakterystyczne nawet, że mówiąc o przyrodnim rodzeństwie Henryka I, Jarosławie i Oldze, Autor przemilcza, że byli dziećmi Rusinki (s. 105).

często przez literaturę polską epizod z przekręcaniem języka niemieckiego przez wnuka Jadwigi, Bolesława Rogatkę, co pobudzało do śmiechu cały dwór za życia i w obecności babki, Autor pomija. Pomija też inne wpływy obce na dworze Henryka, węgierskie, włoskie, francuskie. Pomija, co ważniejsze, okoliczność, że w średniowieczu młoda księżniczka adaptowała się zawsze do rodziny męża, przyjmowała jej język i obyczaje. Czy wolno zapytać, na jakim dworze europejskim kobieta obcej narodowości wprowadziła jako oficjalny swój język ojczysty? Która z księżniczek polskich tak licznych w losach książeń niemieckich wprowadziła na ich dwór język polski?

Ta sama jednostronność, a przez to wyolbrzymianie wpływów niemieckich, jakie przysły z Jadwigą, cechuje omawianie dalszych zagadnień przez dr Gottschalka: rozwoju sztuki, funkcji klasztorów (jakże lekko przechodzi Autor nad sprowadzeniem kanoników regularnych do Naumburga nad Bobrem z Arvoise) czy nad związkami w XII—XIII w. kościoła polskiego z Francją i Włochami. Podobnie wyolbrzymiono wpływy Jadwigi na politykę Henryka I, a nawet Polskę. Autor posuwa się tu aż do wątpliwej hipotezy o udziale Jadwigi w sprowadzeniu Krzyżaków, pomijając całkowicie (mimo bogato cytowanej literatury polskiej), że cała sprawa miała nie tyle dewocyjno-kulturalny czy narodowy charakter co polityczny, państwowo-polski, mając zapewne na celu ekspansję feudałów polskich na Prusy. Przyszłość rozwinęła się oczywiście inaczej. Ale ze względu na ten dalszy rozwój hipoteza łącząca początki Zakonu nad Wisłą z kulturalną działalnością świętej ma posmak nieobiekttywnej gloryfikacji zakonu. Szczególnie jednak jest charakterystyczny rozdział o osadnictwie niemieckim na Śląsku: Autor rozróżnia wprawdzie w teorii między osadnictwem niemieckim a prawem niemieckim nadawanym osadnikom polskim, ale w dalszym ciągu wymienia jednym tchem osady jednej i drugiej kategorii, wyolbrzymiając napływ Niemców na Śląsk i ich rolę gospodarczo-kulturalną. Brak tu jakiegokolwiek polemiki z aktualnymi wynikami badań polskich choćby na temat początków miast; pominięto badania archeologiczne, a poza starą z 1946 r. pracą Friedberga całą literaturę polską; brak choćby nazwisk Tymienieckiego czy Kaczmarczyka, brak nawet uwzględnienia stanu zagospodarowania Trzebnicy i stosunków panujących w niej przed lokacją. Jest to może najbardziej charakterystyczny rozdział, choć z postacią Jadwigi związany luźno.

Trudno w recenzji, ograniczonej rozmiarami, wyczerpać wszystkie zagadnienia. Trzeba jednak zwrócić jeszcze uwagę na sposób, w jaki Autor przedstawia kanonizację Jadwigi. Nie przeczy, że bulle kanonizacyjne i szereg źródeł nazywają ją księżną polską. Natomiast nie dostrzega, że kanonizacja była aktem politycznym przeprowadzonym ze strony Piastów, którzy i później kontynuowali ten kult jako rodowy.

Książka dra Gottschalka imponuje przypisami, w których obrębie nie brak i pewnych pozycji z literatury polskiej. Są one jednak niejako przypadkowe, a pominięcia są o wiele większe, niż to tłumaczy trudność dostępu do książki polskiej na Zachodzie. Przykrzejsza jest jednak metoda pomijania całości wyników nawet prac w pewnym aspekcie cytowanych i beztróski powrót do starych tez nacjonalistycznej nauki niemieckiej, lekko tylko łagodzonych w ujęciu.

Kult świętych jest ciekawym zagadnieniem kultury średniowiecznej, jeśli dostrzegać, że służy rozmaitym, zmiennym celom politycznym. Tak było z kultem Stanisława Szczepanowskiego w Polsce, Waclawa w Czechach, tak jest i z kultem Jadwigi — jak się okazuje — do dziś.

Książka dra Gottschalka, gloryfikująca wbrew prawdzie historycznej niemieckie „kulturtregerstwo” Jadwigi, jest na wskroś książką polityczną. „Rozszerza” historię

Wschodu, pokazując wedle własnych słów Autora drogę „rozpoczętą w r. 1163, drogę odosobnienia”, która doprowadziła „do separacji Śląska od Polski bez wypraw wojennych, dyktatu i wygnania”, doprowadziła — jak mówi Autor w innym miejscu — „do najtrwalszej do r. 1921 granicy w Europie” (s. 254).

W oparciu o te założenia ma kult Jadwigi „połączyć Polaków i Niemców w jedno wiary” (s. 315), a Jadwiga stać się „patronką pojednania”. Aktualną wymowę książki, powstałej w kręgu Institut f. ostdeutsche Kirchen- und Kulturgeschichte w Bonn, zwiększają jeszcze uroczystości 700-lecia kanonizacji Jadwigi przygotowywane w NRF na rok 1967.

Helena Konopko

P. de Vooght, L'HERÉSIE DE JEAN HUSS (Bibliothèque de la Revue d'Histoire Écclésiastique, Fasc. 34), Louvain 1960, s. 491, XIX.

Paul de Vooght, benedyktyń z Louvain, autor szeregu drobniejszych prac dotyczących postaci Jana Husa, wyniki swoich badań zebrał w obszernym, wydanym przed pięciu laty dziele *L'Hérésie de Jean Huss*. Początkowo praca de Vooghta nie wzbudziła wśród historyków krajów socjalistycznych żywszego oddźwięku (prócz obszernej recenzji M. Machovca, *Bude-li katolická církev rehabilitovat Jana Husa*, Praha 1963) i dopiero przypadająca w roku bieżącym 550 rocznica śmierci Jana Husa zwróciła uwagę historiografii czeskiej na tę nową pozycję husologiczną. Szereg referatów wygłoszonych w czasie Symposium Hussianum Pragense (sierpień 1965 r.) poświęciło wiele uwagi książce belgijskiego Autora. Nic w tym dziwnego — praca de Vooghta na uwagę zasługuje. Jest to książka bardzo interesująca i zarazem bardzo kontrowersyjna. De Vooght z wielkim zaangażowaniem osobistym podjął próbę rekatolizacji Husa. Czy Hus był heretykiem? — zastanawia się Autor pracy. Tak, niewątpliwie był, ale dziś już nie ma powodu, aby katolicy go za heretyka nadal uważali. Elementy „czysto katolickie” w nauce Husa przeważały i „serce jego pozostało zawsze katolickie” (s. 481). Idea przewodnia pracy de Vooghta wychodzi z założeń teologicznych, a sumiennie i obficie zebrane materiały mają w myśl intencji Autora służyć jej poparciu.

Chociaż historyk piszący ze stanowiska laickiego zasadniczych tez książki de Vooghta przyjąć nie może, choć często spotyka się ze stwierdzeniami wzbudzającymi jego sprzeciw, to jednak w żadnym wypadku nie może zaprzeczyć, że ma do czynienia z książką naukowo wartościową, nowatorską i oryginalną.

De Vooght daje chronologiczny obraz życia i działalności Jana Husa, zaczynając od czasów studenckich, kończąc zaś na jego męczeńskiej śmierci na stosie. Życiu i działalności (zwłaszcza działalności piśmienniczej) Husa poświęca dziesięć rozdziałów książki. Charakter wprowadzający posiada rozdział pierwszy, „L'époque et les précurseurs”, uwagi syntetyczne przynosi rozdział ostatni, „L'Hérésie de Jean Huss”. Zasadnicza część książki (rozdziały 2—11) ma charakter opisowy, ale trudno z tego czynić zarzut, oparta jest bowiem na imponującej wprost znajomości materiałów. De Vooght sięgnął zarówno do literatury starszej, jak i do opracowań nowszych (cytuje prace J. Macka, M. Machovca, F. M. Bartoša, F. Grausa), żadne wydawnictwo źródłowe nie jest mu obce, korzystał także z materiałów rękopiśmiennych.

Ambicją Autora jest przedstawienie „prawdziwego” Husa, takiego, jakim był „w rzeczywistości”, a więc innego, niż go przedstawiała cała dotychczasowa historiografia. Wstęp daje przegląd tej historiografii, przeprowadzony konsekwentnie

od *Historii Bohemica* Eneasza Sylwiusza Piccolomini do prac dzisiejszych historyków czeskich. Z oceną poszczególnych prac XIX-wiecznych i z okresu międzywojennego trzeba się zgodzić. Na uznanie zasługuje zarówno potępienie nacjonalistycznych prac niemieckich, jak i zdecydowanie krytyczny stosunek do czeskiej historiografii burżuazyjnej (Pekář), a nawet i katolickiej (Kybal, Lenz). Obiektywizm de Vooghta traci jednak na swej wartości w chwili podjęcia oceny historiografii marksistowskiej (chyba omyłkowo zalicza do niej F. M. Bartoša). Pracom historyków marksistowskich zarzuca schematyzm, nie zdając sobie sprawy, że czyni to w sposób jak najbardziej schematyczny. Czyż bowiem Hus w ocenie całej historiografii marksistowskiej (a de Vooght sprowadza ją do wspólnego mianownika) był tylko „le premier propagateur du socialisme marxiste-leniniste” (s. XI)?

Na szczególną uwagę zasługuje rozdział „Epoka i prekursorzy”. De Vooght starał się przedstawić sytuację kościoła na przełomie XIV i XV w. Przyznać trzeba, że nie usiłował wybielić ówczesnych stosunków kościelnych. Więcej nawet — ówczesny kryzys w kościele, schizmę, upadek obyczajów, rozprzężenie, symonię opisuje ze swoistą pasją. Ale czy jest rzeczywiste tło epoki poprzedzającej działalność Husa? Stosunki ekonomiczno-społeczne okresu nie interesują go zupełnie, z zagadnieniem rozwoju gospodarczego Czech w XIV w. rozprawia się w kilku słowach. A przecież uwzględnienia podstawowych procesów historycznych wymagać można obecnie nie tylko od historyka marksisty. Kiedy w dalszej części książki postać Husa wystąpi w oderwaniu od swego środowiska, ograniczona do kontekstu życia kościelnego, to już jest sprawa metody, która niestety, mimo całej erudycji i dobrej woli Autora, musiała doprowadzić do jednostronności. Zastrzeżenia można mieć jednak i do owych „ściśle kościelnych” zagadnień. Skoro Autor pisze tak obszernie o roli Arnošta z Pardubic w walce o reformy, to nie można pominąć faktu istnienia gorąco przezeń popieranym zakonów augustiańskich. Reformatorska rola augustianów, przeżywających w XIV w. swój wspaniały rozwój, była — jak wiadomo — niemała. Nie można też, omawiając prekursorów Husa, skwitować kilkoma zdaniem działalność tak blisko z Pragą związanego austriackiego kaznodziei Konrada Waldhausena (s. 7), tym bardziej że np. Miličowi z Kromieryża poświęconych jest całe 13 stron. Bez wątplenia Waldhausen był do Pragi wezwany przez cesarza i wyższą hierarchię kościelną, oddźwięk jego wystąpień był mniejszy niż w wypadku Miliča, ale z drugiej strony treść jego kazań znacznie wykraczała poza zamierzenie tejże hierarchii i przyczyniała się do konkretnych wystąpień mas. A skoro Waldhausen, to i kościół Św. Galla, stanowiący jeden z największych ośrodków agitacji proreformatorskiej.

Miliča de Vooght darzy szczególną sympatią, jemu poświęca jeden z najbardziej uczuciowo zaangażowanych rozdziałów książki, Milič jest dlań „un saint homme, sant doute un peu exalté” (s. 16). Autor kolejno obala wszystkie oskarżenia stawiane Miličowi przez kler praski, oskarżenia krzywdzące i niesprawiedliwe. Społecznej strony walki Miliča przeciw hierarchii jednak nie dostrzega, nie interesuje go też problem oddźwięku wystąpień Miliča wśród mas. Maciej z Janowa stał z daleka od nurtów heretyckich, to oczywiście (Autor często i z naciskiem podkreśla prawowierność prekursorów Husa), ale zaawansowany radykalizm poglądów czeskiego mistyka nie mógł wpływać jedynie z cech osobistych: egzaltacji, dążenia do walki ze złem i z ferworu wykładu (s. 29). W żadnym już razie nie należy pomijać znaczenia walki Macieja z zakonami (negacja wartości życia zakonnego). Elementy antyhierarchiczne w jego nauce są aż nadto wyraźne. Tkwią nawet w podkreślanych przez Autora postulatach codziennej komunii dla laików.



Lekceważenie pochodzenia społecznego i postawy społecznej spowodowały, że zgodnie z tradycyjnym stanowiskiem starszej historiografii tak zwani prekursorzy Husa ujęci zostali w sposób jednolity. Nie przeszkodziło to w wykazaniu różnic doktrynalnych w ich nauce, zatarły się natomiast różnice ich działalności praktycznej, źródeł ich postulatów reformatorskich, a one przecież były istotne, przygotowywały bowiem podłoże do przyjmowania się o wiele radykalniejszych haseł samego Jana Husa.

Największe zastrzeżenia wzbudza jednak podsumowanie rozdziału. Autor stara się wyjaśnić przyczyny powstania ruchów reformatorskich w Czechach w ostatniej ćwierci XIV w. Wymienia kilka czynników: schizma, nieporządku w kościele, niski poziom etyczny duchowieństwa, nierówność majątkowa kleru (s. 39). Oczywiście te zjawiska miały miejsce, ale (poza ostatnim) były elementami wtórnymi, towarzyszącymi zjawiskom zasadniczym. De Vooght tła społecznego nie widzi, tym bardziej nie może dostrzec faktu, że i opozycja wewnątrzkościelna wiązała się z antagonizmami społecznymi tego okresu. Kler ubogi solidaryzował się z masami w walce przeciw feudałom kościelnym i zakonom. Maciej z Janowa np. jest charakterystycznym rzecznikiem dążeń uboższego kleru. Przeciw zakonom żebrzącym burzyły się nieraz szerokie rzesze mieszczaństwa, nawet i patrycjat (Waldhausen np. popiera dążenia tegoż patrycjatu). Bez wątpienia specyfika tych antagonizmów była skomplikowana. Autor recenzji daleki jest od jej upraszczania, ale nie znaczy to, aby antagonizmy owe można było w ogóle pomijać.

Sylwetkę Husa kreśli de Vooght z niewątpliwie szczerą, choć zawsze kontrolowaną sympatią. Chce być obiektywny i w znacznej mierze mu się ten zamiar udaje. Inna sprawa, że często obiektywizm staje się niemożliwy z chwilą, gdy postać bohatera ujmuje się w oderwaniu od podłoża, z którego wyrósł, i od warstwy społecznej, z którą był związany. Autor podkreśla wprawdzie ubogie dzieciństwo i młodość Husa (s. 41), fakt, że pochodził z warstwy średniego mieszczaństwa, ale do spraw tych już nie powróci. W następnych rozdziałach zobaczymy Husa już tylko od strony duchowej, jako kaznodzieję i teologa. De Vooghta interesują raczej bezpośrednio same zjawiska, bez ich skutków i głębszych przyczyn. Słusznie ujmuje Husa kaznodzieję (Le predicateur reformiste, s. 64—74) na tle wielkich kaznodziejów końca XIV w. — Waldhausena, Miliča, Macieja, Mateusza z Krakowa. Widzi różnice w ich poglądach i w poglądach mistrza Jana. Dostrzega fakt, że ten ostatni szedł znacznie dalej w swej krytyce kleru. Ale to przecież za mało. Zasadnicze różnice wypływają z postawy społecznej. Postęp reprezentowany przez Husa, mimo całej swej ograniczoności, był na ówczesne czasy szczytowy. Społeczna treść jego kazań (obok męczeńskiej śmierci) spowodowała, że w czasach ruchu husyckiego stał się symbolem. Był rzecznikiem programu reformatorskiego, wyrażającego dążenia wielkich rzesz społeczeństwa. Bez zastrzeżeń trzeba przyjąć spory fragment książki zestawiający Husa z Wiklefem. De Vooght nie neguje dużego wpływu reformatora angielskiego na filozoficzną i teologiczną doktrynę Husa, ale podkreśla, że Hus nie był w żadnym wypadku wiernym naśladowcą Wiklefa. Wykazuje szereg różnic w ich poglądach. Nie bez sprzeciwu czyta się jednak rozdział „La Boheme wiklefiste”. Daremnie szukalibyśmy próby ustalenia korzeni wiklefizmu w Czechach. Cały rozdział jest tylko zbiorem faktów, historią walki mistrzów uniwersyteckich o wiklefizm. Ale dlaczego wiklefizm właśnie w Czechach znajdował odpowiednie podłoże? Czynniki polityczne (małżeństwo Anny Luksemburskiej z Ryszardem angielskim) przyczyniły się naturalnie do ożywienia związków między Oxfordem i Pragą, ułatwiały napływ pism Wiklefa, były wszakże zjawiskami drugorzędnymi i dlatego nie mogą w pełni wyjaśnić tego zagadnienia.

Jak powiedzieliśmy, postać Husa w recenzowanej pracy została wyabstrahowana, oderwana od społeczeństwa. Nie znaczy to jednak, aby de Vooght całkowicie pomijał sprawę stosunku mas do Husa. Rozruchy praskie skierowane przeciw bullom papieskim w 1412 r., roku stanowiącym niewątpliwie szczytowy moment w praskiej działalności Jana Husa, stały się dla Autora tłem do scharakteryzowania stosunku mas praskich do kaznodziei. Stosunek ten przedstawiony został schematycznie i błędnie. Według poglądów Autora istniał w Pradze „sous proletariat”, widzący w każdym demagogu (!) przywódcę, który mógłby go poprowadzić do odebrania majątności ludziom bogatym (s. 138). Podobnie uproszczone jest stwierdzenie, że biedni byli zawsze razem z Husem, który „był rzecznikiem ich aspiracji” (s. 204). Tu z kolei trzeba by zaprotestować przeciw zbytnej „radyzacji” postawy Husa. Przy całej swej postępowości i oparciu o masy Hus z pewnością nie był ideologiem biedoty. Warstwy najbiedniejsze pociągał oczywiście program Husa, podobnie jak w ogóle program walki o tani kościół, ale ich „aspiracje” szły znacznie dalej. Nie można zgodzić się ze stwierdzeniem, że Hus nie zdawał sobie sprawy z postawy mas. „Hus se faisait quelques illusions sur la qualité spirituelle des foules qui se rassemblaient sous sa chaire” (s. 147). Logika jego czynów wymykała się więc jego świadomości. Hus widział dobrze nastrój tłumów, sam przywołał demonstracyjnemu wniesieniu do kościoła trzech świętych studentów — czynnych agitatorów protestu przeciw bullom. Był świadkiem rozruchów na ulicach Pragi. Niewątpliwie takie stanowisko Autora służy nadrzędnej idei książki: „usprawiedliwieniu” Husa, przywróceniu go do kontekstu kościoła. Temu celowi służy także szereg innych, zasadniczych tez pracy de Vooghta. Można się zgodzić bez zastrzeżeń, że Hus operował pojęciami głęboko religijnymi i wypływającymi z zasad religii katolickiej. Rzeczywiście, zasada wyrwania ludzi z grzechu („arracher les hommes au péché”), tak często podkreślana przez Autora, jest dla Husa bardzo charakterystyczna. Nie atakował samej struktury życia chrześcijańskiego, chciał ją jedynie naprawić — to też niewątpliwie prawda. Ale podstawowa zasada Husa, że biskup w stanie grzechu nie jest biskupem, że władza kościelna jest tylko wtedy słuszna, o ile jest zgodna z „prawem Bożym”, jest czymś stawiającym go na zupełnie innej płaszczyźnie niż poprzedników, reformatorskich kaznodziejów czeskich. De Vooght nie przywiązuje wagi do tak rewolucyjnego (choć jeszcze nie antyfeudalnego) na ówczesne czasy stwierdzenia, że władza feudałów ma rację bytu o tyle tylko, o ile służy ludowi, który ma prawo „złych panów” osądzić. Są to przecież jedne z najbardziej radykalnych zasad Husa.

Które punkty nauki Husa były według de Vooghta hereetyckie? Negacja prymatu rzymskiego i teoria predestynacji przede wszystkim. Pozostałe zarzucane mu błędy w większości błędami nie były, raczej tezami, które winien był wprawdzie głosić ostrożniej, ale opartymi na prawdziwie katolickich zasadach. Dlaczego więc został potępiony i spalony? Nie dla swych hereetyckich błędów, ale odwrotnie — dlatego że był człowiekiem lepszym od członków soboru, którzy dopuścili się „nie-dopuszczalnego przestępstwa” (s. 473). Kardynałowie zebrani w Konstancji ogłaszając zasady własnej przewagi nad papieżem popełnili herezję gorszą od tych, które głosił Hus. Cały proces Husa był nieprawomocny. Sobór nie był soborem powszechnym, ale zjazdem skłóconych kardynałów. Wreszcie cały szereg błędów zarzucanych Husowi zostało sfalszowanych i Hus słusznie nie chciał i nie mógł ich odwołać. „Odrażającej zbrodni spalenia Husa” (le crime des Pères du concile de Constance a été particulièrement odieux, s. 473) dopuściła się „la bande de frénétiques”. Do takiego stanowiska Autora pracy o herezji Jana Husa odnosić się można z najwyższym uznaniem, co nie znaczy, że można je przyjąć bezkrytycznie.

Potępienie Husa nie było tylko czynem zemsty nad człowiekiem, który atakował tryb życia hierarchii kościelnej, nie było też aż tak dalece uzależnione od agitacji osobistych wrogów — teologów czeskich. Nieprzejednane stanowisko wobec czeskiego „heretyka”, jakie przejawiał wybitny reprezentant opozycji wewnętrznej, kanclerz Sorbony Jan Gerson, świadczyć by mogło o czymś przeciwnym. Nie ulega wątpliwości, że działalność Jana Husa była dla kościoła zbyt niebezpieczna, aby mogła być tolerowana. Nie chodzi tu o niezgodność z wykładnią tych czy innych dogmatów, ale o społeczną treść jego nauki. Działalność Jana Husa, znajdującą tak żywy oddźwięk w masach, stanowiła symbol zagrożenia dla całego świata feudalnego, przygotowywała teoretyczną podbudowę późniejszego ruchu, biorącego swą nazwę od imienia czeskiego reformatora.

Więksi winowajcy: Wiklef, Mikołaj z Drezna, Jakoubek nie zostali ukarani — pisze de Vooght. Hus nic antykościelnego nie dodał i zasadniczo pozostał zgodny z doktryną katolicką, ale — stwierdza Autor z goryczą — zapłacił za innych (Huss paya pour les autres, s. 473). Wszystkim, czym się stał — rewolucjonistą, bohaterem narodowym, wiklefiścią, utrakwistą, męczennikiem idei protestanckiej — stał się mimo swej woli. Trzeba się zgodzić z sądem, że nauka Wiklefa w większym stopniu uderzała w dogmaty katolickie, że agitacja Mikołaja z Drezna była już zdecydowanie antykościelna. Ale czy rzeczywiście Hus zapłacił za innych? Ten pogląd też jest następstwem metody izolacji poglądów i nauki jednostek (w tym wypadku Husa) od stosunków, w jakich ta jednostka działała. Dalszą konsekwencją jest charakterystyka cech osobistych Jana Husa. Jego walki przeciw bogactwu kleru, przeciw symonii, opłatom za posługi religijne nie można stawiać na płaszczyźnie jedynie etycznej, nie można jej tłumaczyć „maniactwem i świętością jednocześnie”, nie można jej przypisywać cechom umysłu „dość wąskiego, nie pozbawionego obsesji zwalczania nieczystości” (s. 480). Cała dzisiejsza historiografia zajmująca się Husem i ruchem husyckim nie ma żadnych wątpliwości, że polemiki Husa o majątki kościelne, jego walka przeciw wysokim dziesięcinom i wszelkim formom świętokupstwa stanowiły część składową jego programu społecznego i wynikały z ówczesnej sytuacji społecznej.

Ograniczyliśmy się tu do niektórych tylko uwag dotyczących pracy de Vooghta. Sama metoda pracy benedyktyna z Louvain, przyjęcie zasady autonomii idei w stosunku do warunków materialnych powoduje, że każdy niemal rozdział nasuwać musi cały szereg zastrzeżeń. Jeżeli jednak uznajemy pracę de Vooghta za wartościową, to przede wszystkim dlatego, że obok dużych walorów materiałowych i faktograficznych stanowi zdecydowany przełom w katolickiej historiografii dotyczącej osoby Husa. Jest dowodem postawy badacza poszukującego, a to znaczy bardzo wiele.

*Stanisław Bylina*

J. Kejíř, STÁT, CIRKEV A SPOLEČNOST V DISPUTACÍCH NA PRAŽSKÉ UNIVERSITĚ V DOBĚ HUSOVĚ A HUSITSKÉ (Rozprawy Československé Akademie Věd, řada společenských věd, ročník 74, sešit 14, s. 64).

Zagadnienia prawa i ustroju należą do stosunkowo najmniej zbadanych spośród wielu problemów historii Czech w epoce husyckiej. Stwierdził to między innymi V. Vaněček pisząc: „Jesteśmy niestety dopiero jedynie w słabych początkach poznania tego specyficznego husyckiego życia prawnego oraz składu i funkcji

husyckiego aparatu państwowego”<sup>1</sup>. Jednym z czołowych badaczy analizujących gruntownie te kwestie jest pracownik Instytutu Historii Państwa i Prawa Czechosłowackiej Akademii Nauk, dr Jiří Kejř. Jego rozprawa o życiu prawnym husyckiej Kutnej Hory była w tej dziedzinie dziełem pionierskim i spotkała się z szerokim uznaniem<sup>2</sup>.

Omawiane studium o kwestiach poglądów na państwo, kościół i społeczeństwo w praskich dysputach uniwersyteckich stanowi dalszy jego wkład nie tylko w poznanie ówczesnych teorii prawnych, lecz również wielu innych aspektów ideologii ruchu husyckiego. Korzystać z niego będą nie tylko historycy prawa, ale także historycy sensu stricto, historycy filozofii, historycy nauki i oświaty. Praca J. Kejřa jest właściwie studium z pogranicza historii prawa, historii nauki i historii filozofii. Autor posługuje się w niej metodami właściwymi dla tych wszystkich dyscyplin, i to z dużą umiejętnością. Tak więc dobrze wiąże omawiane problemy z konkretnym czeskim tłem politycznym i problematyką teologiczno-filozoficzną ruchu husyckiego. Dobrze i jasno przedstawia też sposób odbywania dyskusji na Uniwersytecie Praskim. Dyskusjami tymi zajmował się zresztą J. Kejř już uprzednio przed opublikowaniem omawianej tu rozprawy<sup>3</sup>. Z dużym nakładem pracy wyzyskuje źródła rękopiśmienne, zachowane w zbiorach czeskich, niemieckich, austriackich i polskich, quodlibety z epoki husyckiej, w znacznej części nie wydane dotychczas drukiem. One to stanowią główną bazę materiałową książki. Specyfiką tej bazy jest to, że występują w niej przygotowane do dysputy kwestie, przy których zagajający dyskusję mistrz podawał zarówno dowody popierające pewną tezę, jak i ją negujące. Czasem zachowały się tylko same tezy. Tego rodzaju specyfika źródeł wymagała więc szczególnie wnikliwych rekonstrukcji analizowanych dysput celem ustalenia kierunków rozwiązań, do jakich dążyli przygotowujący je mistrzowie. Na uwagę zasługuje fakt, że dysputy na szersze tematy dotyczące państwa, kościoła i prawa nie odbywały się z zasady na studium prawniczym, jakie według słów Autora stało „w decydującej większości wiernie przy katolicyzmie” i nauczało „w pospolitym duchu bez wielkich ambicji teoretyczno-politycznych”, lecz na wydziale sztuk wyzwolonych<sup>4</sup>.

Całość rozprawy podzielona została na trzy rozdziały. Pierwszy z nich, poświęcony podstawowym kryteriom husyckich poglądów na prawo, zajmuje się literaturą prawniczą jako bazą źródłową, pojęciem prawa bożego i pojęciem sprawiedliwości. Analizując pojęcie prawa bożego Autor słusznie stwierdził, idąc tu zresztą za literaturą<sup>5</sup>, że jest to kategoria wspólna niemal całej nauce chrześcijańskiej i że zajmuje ona centralne miejsce w ideologii husyckiej. W zasadniczo słusznej ocenie tej kwestii, brzmiającej u J. Kejřa następująco: „I u Husa oraz pozostałych myślicieli czeskich z początku XV wieku było prawo boże najwyższą normą zobowiązania moralnego, lecz wcale nie tak, żeby było częścią prawa kościelnego i podstawą do uzasadniania nauk kościelnych, lecz wprost odwrotnie, było punktem wyjścia teorii jeszcze wprawdzie religijnie zabarwionej, lecz wymierzonej przeciwko oficjalnemu kościołowi, i podstawą do odrzucania prawa kościelnego”<sup>6</sup>,

<sup>1</sup> V. Vaněček, *Dějiny státu a práva v Československu do roku 1945*, Praha 1964, s. 145.

<sup>2</sup> J. Kejř, *Právní život v husitské Kutné Hoře*, Praha 1958.

<sup>3</sup> Zob. J. Kejř, *Z disputací na pražské universitě v době Husově a husitské* (Sborník historický, VII, 1960).

<sup>4</sup> Kejř, *Stát, církev a společnost...*, s. 7—8.

<sup>5</sup> Por. w tej sprawie m. in. fundamentalne dzieło R. Kalivody, *Husitská ideologie*, Praha 1961, s. 106—107.

<sup>6</sup> Kejř, *Stát, církev a společnost...*, s. 11.

można dostrzec pewne niepotrzebne uproszczenie. Sądzę, że Husowi i husytom służyło ono nie tylko do odrzucania prawa kościelnego, lecz i do jego naprawy, bo przecież wielu husytom, a zwłaszcza tym z kręgu uniwersyteckiego, nie tyle na całkowitym zerwaniu z kościołem, ile na jego naprawie zależało. Autor zresztą sam stwierdza, że w dyskusjach na Uniwersytecie Praskim dzielono prawo na trzy rodzaje: boskie, kanoniczne i cywilne. Pierwsze z nich uważano za nadrzędne, a dwa pozostałe za niższe. Obok tego występowało sporadycznie, jak u Husa w jego traktacie *De sufficiencia legis Christi*, odrzucenie prawa kościelnego i cywilnego wyrażone w tezie, że samo prawo boże bez żadnych ludzkich dodatków wystarczy do utrzymania porządku w społeczeństwie. Pojęcie sprawiedliwości nie pojawiało się w dysputach praskich zawsze w jasno sprecyzowanej formie. Nie rozróżniano często wyraźnie sprawiedliwości od prawa.

Rozdział drugi naświetla sprawy stosunku praskich dyskutantów uniwersyteckich do kościoła, papieża i duchowieństwa. W pierwszym ustępie tego rozdziału omówione zostały dysputy nad władzą papieską, którą ostro w Pradze atakowano. Dyskutowano więc nad kwestią, czy uznawanie władzy papieża jest potrzebne każdemu chrześcijaninowi do zbawienia, czy papież nie popełnia symonii pobierając annaty, czy w kościele konieczna jest jednoosobowa władza. We wszystkich tych dyskusjach wysuwano wiele argumentów antypapieskich. Odrzucano również potrzebę podporządkowania się orzeczeniom soboru, jeśli nie są one zgodne z prawem bożym (Jakoubek ze Stříbra). Dyskusje atakowały też ogłaszanie odpustów przez papieża, uznawano je za świętokupstwo, sprzedawanie spiritualiów na wzór majątków doczesnych. Niewątpliwie jedną z ciekawszych kwestii było zagadnienie święceń kapłańskich, których w myśl zasad obowiązujących w kościele katolickim mogli udzielać tylko biskupi. Husyci poza taborytami, a później braćmi czeskimi, zasady tej nie naruszali, co sprawiało kościołowi husyckiemu w Czechach duże trudności. Natomiast w dyskusjach uniwersyteckich pojawiały się tezy, że w razie potrzeby wyświęcanie kapłanów przez księży niższych szczebli od biskupa jest dopuszczalne. Jedną z „kwestii” tego rodzaju Autor jest skłonny przypisać mistrzowi Piotrowi Payne. W świetle danych cytowanych przez Autora zastanawia niemal całkowite pominięcie w dysputach uniwersyteckich zagadnienia pełnienia funkcji duchownych przez księży znajdujących się w stanie grzechu śmiertelnego. W jedynej anonimowej „kwestii” przygotowujący ją mistrz doszedł do wniosku, ksiądz taki jest suspendowany, nie traci godności kapłańskiej, lecz tylko czasowo prawo wykonywania obowiązków kapłana. Jest to zrozumiałe, gdy się zważy, że Uniwersytet reprezentował prawy, umiarkowany kierunek ruchu husyckiego. Natomiast o wiele bardziej konsekwentnie podchodzono do dzierżenia majątków świeckich przez kościół. W sprawach tych wypowiadał się w dyskusjach m. in. Jan Hus i Piotr z Beneszowa. Jedną z ciekawszych jest skierowana przeciw zgromadzeniom zakonnym kwestia „Utrum monachis licet mendicando panum manducare”. Znajdujemy w niej rzadkie w dyskusjach Uniwersytetu Praskiego powołanie się na *lex naturae*, nakazujące utrzymywanie się ludzi z pracy własnych rąk. Rozdział zamyka ustęp zatytułowany „Sądownictwo kościelne”. Ustęp ten jednak nie przynosi bliższych informacji o stosunku mistrzów Uniwersytetu do uprawnień kościoła w sprawach sądownictwa. Zaznajamia czytelnika jedynie ze zdaniem dyskutantów na temat procesu sądowego. Czyżby źródła nie przynosiły na ten temat żadnych wiadomości? Może po prostu husycy mistrzowie instytucji sądów duchownych jako takich się nie sprzeciwiali. Szkoda, że w pracy nie znajdujemy na to ostatnie pytanie odpowiedzi.

Trzeci rozdział traktuje temat państwa, panującego i problematyki prawa

świeckiego. Zajmujący jest tu między innymi sam fakt dyskusowania nad kwestią: „Utrum policias regi per iura legalia sit utilius et melius quam per iura naturalia”. Godne uwagi są też rozważania na temat państwa jako zbiorowiska jego mieszkańców lub określonego terytorium. Z kolei wśród argumentów kwestii „Utrum principibus et magistris potius sit obediendum quam parentibus” należy podkreślić zdanie, że złych władców słuchać nie należy, a rozkazy panujących, jeśli są nie-mądre lub sprzeciwiają się dobrem obyczajom, nie powinny być wykonywane. Oczywiście zdania potępienia pod adresem panujących nie zawsze muszą być oznaką rewolucyjności. Pojawiały się one od początków średniowiecza dość często w pismach różnych autorów. Jak wskazywał ostatnio F. Graus, przy ich ocenie należy zachować zawsze bardzo dużą ostrożność<sup>7</sup>. W dysputach nie pominięto ważnego dla Czech — lecz nie tylko dla nich — zagadnienia „Utrum diversitas hominum in ydiomatibus sit propinqua causa destructionis regnorum et civitatum”. Chociaż w argumentacji odwoływano się do Arystotelesa, dowody w rozwiązaniach za i przeciw odbijały w wyraźny sposób ówczesny czeski stan rzeczy. Interesujące są wreszcie argumenty dotyczące prawa panującego do dysponowania majątkiem poddanych w quodlibecie Mateusza z Knina, w jakich stwierdza między innymi, że majątki przeznaczone do użytku ludzi należą w pierwszym rzędzie do tych, którzy ich używają, a Bóg sprzyja temu, kto lepiej pomnaża jego chwałę, co czynią w pierwszym rzędzie poddani. Panującemu przyznawano natomiast prawo konfiskowania majątków poddanych między innymi jako karę za przewinienia lub — co ciekawsze — w razie potrzeby użycia ich na cele związane z dobrem całego społeczeństwa. W dalszym ciągu rozdziału przedstawił J. Kejř poglądy na kwestię kary śmierci i niektóre inne zagadnienia prawnicze. Rozdział zamyka niezbyt fortunnie do niego włączone podsumowanie. Winno być ono wyodrębnione, ponieważ zawiera wnioski z całej rozprawy.

W podsumowaniu tym Autor zastrzega się, że przegląd tematyki prawniczej w literaturze związanej z dysputami Uniwersytetu Praskiego nie może oddać całości kształtu husyckich poglądów na kościół, państwo i prawo. Stwierdza też, że dobór tematyki i podejście do dyskusowanych zagadnień świadczy niedwuznacznie o tym, że mistrzowie uniwersytecy reprezentowali umiarkowany kierunek husytyzmu związany z interesami miast i szlachty. Ogólnie biorąc, rozprawa J. Kejřa stanowi cenny przyczynek nie tylko do poznania życia ideologicznego i poglądów na kwestie prawno-społeczne na Uniwersytecie Praskim, lecz również całego ruchu husyckiego, a nawet prądów myśli politycznej ówczesnej Europy. Pewne zastrzeżenie budzić może fakt, że rozporządzający dużą erudycją Autor nie wyszedł poza ściśle określone ramy tematu i nie spróbował omawianych poglądów dyskutantów uniwersyteckich przedstawić nie tylko na tle czeskim, lecz również powiązać z rozwojem ogólnoeuropejskiej myśli politycznej i porównać z tematami dyskusji na niektórych innych uniwersytetach. Rzuca się też w oczy stosunkowo skromne uwzględnienie literatury obcej, wśród której znajdujemy przecież pozycje z omawianą w rozprawie problematyką związane<sup>8</sup>.

Roman Heck

<sup>7</sup> Zob. F. Graus, *Několik poznamek ke středověkému učení o společnosti* (Československý časopis historický, VII, 1959, s. 205—230).

<sup>8</sup> Tak np. przy kwestii narodowościowej w ruchu husyckim zacytowano J. Macka, *Narodnostní otázka v husitském revolučním hnutí* (Československý časopis historický, III, 1955, s. 4—30), a pominięto artykuł E. Maleczyńskiej, *Ze studiów nad hasłami narodowościowymi w źródłach doby husyckiej* (Przegląd Historyczny, XLIII, 1952, s. 60—82).

J. Wiesiołowski, *SEĐZIWOJ Z CZECHŁA (1410—1476). STUDIUM Z DZIEJÓW KULTURY UMYSŁOWEJ WIELKOPOLSKI* (Studia Źródłoznawcze, IX, 1964, s. 75—104).

Autor podjął temat ciekawy i potrzebny w historiografii polskiej, gdyż Sędziwój z Czechła, jeden z największych erudytów XV w. w Polsce, czekał od dawna na naukowe opracowanie. Dla historyka śląskiego problematyka ta jest interesująca z dodatkowego względu, a mianowicie z uwagi na kontakty, jakie mogły łączyć Sędziwoja, prepozyta klasztoru kanoników regularnych w Kłodawie, z innymi placówkami tegoż zgromadzenia na terenie Śląska. Wiemy przecież, że więzy braterstwa łączyły trzy klasztory śląskie, Żagań, Kłodzko i Wrocław, z Kłodawą. Klasztory te posiadały w swym składzie profesorów z zespołu kłodawskiego i odwrotnie, śląscy profesori przebywali w murach kłodowskiego klasztoru. Wiadomo również, że Sędziwój otrzymywał ze Śląska materiały historyczne potrzebne do kompletowania jego kodeksu. Jak można wnosić z treści artykułu oraz przypisu 275, w opracowaniu Autora znajduje się jeszcze zagadnienie samej biblioteki Sędziwoja z Czechła i jego księgozbioru, przeto obecny artykuł traktować należy jako część wstępną, zawierającą biografię Sędziwoja. W związku z tym ocena działalności kulturalnej Sędziwoja i jego roli w kulturze polskiej XV w. przypadłaby dopiero na drugą część publikacji. Zakładając, że rozbicie sylwetki Sędziwoja na dwie partie było podyktowane względami wydawniczymi, trzeba zaznaczyć, że wpłynęło to raczej ujemnie na całość publikowanej pracy, która zyskałaby, gdybyśmy uzyskali zwartą rozprawę o Sędziwoju z Czechła. W tych „planowanych” więc niejako zamierzeniach można by Autorowi uczynić pewien zarzut, że uchylił się w publikowanej części od dania czytelnikowi syntetycznego podsumowania typu umysłowości Sędziwoja, jakkolwiek w części biograficznej przytaczał dane faktograficzne w tym względzie. W sumie trzeba jednak stwierdzić, że otrzymaliśmy bardzo solidną rozprawę biograficzną o Sędziwoju, opracowaną rzetelnie, na szerokiej bazie materiałowej.

Dużym plusem rozprawy jest kreślenie życia i działalności Sędziwoja z Czechła zawsze na tle otoczenia i środowiska, w którym przebywał. To zaś zmuszało Autora do sporego wysiłku badawczego, gdyż ruchliwe koleje życia Sędziwoja wymagały poznania kilku środowisk pod względem intelektualnym. Przy czym Autor nie daje nam tylko jakiejś egzemplifikacji nazwisk czy wypadków, ale wydobywa z nich istotną treść, rzutującą na kształtowanie się profilu umysłowego Sędziwoja i charakteru jego zainteresowań. Wartość opublikowanej biografii Sędziwoja pozwala żywić nadzieję, iż w niedługim czasie otrzymamy również wartościową analizę i ocenę księgozbioru Sędziwoja.

W biografii Sędziwoja pewne wnioski Autora (mniej zresztą istotne dla całości pracy) wydają się być trochę dyskusyjne. I tak np. omawiając przyczyny odejścia Sędziwoja z kapituły gnieźnieńskiej Autor wysuwa budzącą wątpliwość hipotezę, iż przyczyną tą mogło być zrażenie się Sędziwoja do arcybiskupa za jego nepotyzm. Sądzę, że powody odejścia do klasztoru musiały być o wiele głębsze, chociaż osobiście wydaje mi się, że dla zrozumienia umysłowości i charakteru Sędziwoja o wiele ważniejsze będzie zagadnienie, dlaczego odszedł z kapituły gnieźnieńskiej akurat do klasztoru kanoników regularnych w Kłodawie. Autor rzucił wprawdzie to pytanie, ale nie odpowiedział na nie i nie wysnuł z niego pewnych wniosków. To jednak, co wiemy dotąd o zainteresowaniach intelektualnych i kulturalnych zespołów należących do zgromadzenia kanoników regularnych w Polsce (do czego sam Autor zebrał niemało wiadomości), nakazywałoby przyjąć jako ewentualność

dość przekonywającą, że wybór zgromadzenia zakonnego był u Sędziwoja celowy i podyktowany znanym mu stosunkiem kanoników regularnych do książki, wiedzy i nauki. To samo kiedyś musiało kierować Pawłem Włodkowicem, gdy osiadał na stałe w klasztorze kłódawskim, czy Derśławem z Borzniowa, gdy przeniósł się z kapituły krakowskiej do kanoników regularnych przy Bożym Ciele w Krakowie. Inna rzecz, że Sędziwój mógł wybrać klasztory kanoników regularnych położone bliżej Gniezna, jak Trzemeszno, czy nawet Czerwińsk. Przy wyborze samego miejsca (nie zgromadzenia) mogły u Sędziwoja zaważyć względy natury osobistej lub stosunki, jakie łączyły dane klasztory z kapitułą gnieźnieńską.

Stwierdzenie Autora, że zamilowanie do zbierania materiałów dokumentarych Sędziwój wyniósł z kapituły gnieźnieńskiej, uzupełniłabym dodatkiem, iż zamilowania te musiały się znacznie pogłębić w klasztorze kłódawskim, który podobnie jak inne placówki kanoników regularnych wykazywał szczególne umiłowanie wiedzy prawniczej (od XIV w. w konwentach ich znajdował się spory procent ludzi wykształconych prawniczo), a nadto miał w swym składzie największego prawnika Polski XV w., Pawła Włodkowica. Autor wydobyl ciekawy fakt świadczący o przyjmowaniu przez zespół kanoników regularnych w Kłodawie (i Sędziwoja z Czechła) form humanistycznych już przed 1468 r.<sup>1</sup> O ile argumentacja Autora jest tutaj przekonywająca, tym więcej że uprzednio wspominał o kontaktach Sędziwoja z środowiskiem greckim, o tyle następne zdanie: „refleksy włoskiego humanizmu znajdujemy ponadto w bibliotekach kanoników trzemeszańskich i krańskich” (s. 102), dopraszałoby się albo o pełniejsze wyjaśnienie, albo o podanie jakiejś dokumentacji w tym względzie, zwłaszcza że nasza wiedza o klasztorach kanoników regularnych jest w dalszym ciągu bardzo fragmentaryczna i niepełna. W każdym razie jest to ciekawe spostrzeżenie i nasuwa się porównanie ze stosunkami w bratnich klasztorach śląskich, gdzie niestety wpływów humanizmu w tych latach (przed 1468 r.) jeszcze nie mieliśmy sposobności zaobserwować. W pracy poświęconej Sędziwojowi z Czechła historyk śląski w pewnym stopniu oczekiwał analizy i charakterystyki klasztoru kłódawskiego (co byłoby bardzo pożądane dla całości kształtu naszej wiedzy o zgromadzeniu kanoników regularnych w Polsce i co stanowiłoby materiał porównawczy dla śląskich kanoników), jak i ewentualnych danych faktograficznych z zakresu osobistych stosunków Sędziwoja ze Śląskiem lub z klasztorami kanoników regularnych.

Rozprawa w obecnej formie przynosi jednak rozczarowanie, o co jednak trudno winić Autora, którego praca nie jest całością rozprawy o Sędziwoju, a ponadto zniszczenie biblioteki i archiwum kłódawskiego niejako przekreśla możliwość dostatecznego naszkicowania działalności kulturalnej konwentu. Toteż z radością przeczytaliśmy, że pewne materiały, niedawno odkryte (niestety Autor nie podał przy tym, jakie), w przyszłości częściowo mogą uzupełnić naszą wiedzę w tym zakresie. Obecnie zaś, aby w przybliżeniu odtworzyć poziom kulturalny kanoników regularnych w Kłodawie i ich zainteresowania intelektualne, Autor posłużył się metodą analogii i w tym celu zestawiał szereg wiadomości odnośnie do działalności kulturalnej tego zgromadzenia w Polsce w XV w. Na tym zaś tle zaawizował kilka nie znanych dotąd szczegółów z działalności kulturalnej kłódawskiego zespołu, które wydobyl z nielicznie ocalałych dokumentów klasztornych i źródeł pozaklasztornych. Nie omieszkał przy tym podać pewnych faktów z dzie-

<sup>1</sup> Autor powołał się tutaj na korespondencję Sędziwoja w sprawie sporu z dominikanami, gdzie używał zwrotu „tu” zamiast „vos”, co istotnie było dość charakterystyczne w epistolografii humanistów i odróżniało ją od średniowiecznej.



dziny kultury umysłowej kanoników regularnych w średniowiecznej Europie, co w praktyce ograniczyło się głównie do wyliczenia nazwisk kilkunastu osób, z zaznaczeniem, w jakiej dyscyplinie naukowej odegrały rolę. Może właściwsze byłoby w tym miejscu (zamiast suchych faktów i przykładów) scharakteryzowanie jednego przynajmniej środowiska kanoników regularnych w Europie, które dla kultury średniowiecznej miało duże znaczenie, a z którym Sędziwój z Czechła zapoznał się bliżej w Paryżu. Chodziłoby tutaj o klasztor Św. Wiktora, do którego działalności (zwłaszcza bibliotecznej) znajdujemy dane w literaturze. Trzeba przyznać, że do kanoników regularnych w Polsce J. Wiesiołowski zebrał wiele i ciekawego materiału, częściowo ze źródeł, najczęściej z różnych opracowań i marginalnych nieraz uwag. Zmudna ta praca pozwoliła Autorowi uzyskać odpowiednie tło porównawcze zarówno dla klasztoru kanoników regularnych w Kłodawie, jak i postaci Sędziwoja z Czechła. Najwięcej informacji dał nam Autor o klasztorze Bożego Ciała w Krakowie (macierzystym klasztorze zespołu kłodawskiego), co dla nas jest tym bardziej interesujące, że — jak wiemy — krakowski ośrodek początek swój bierze z klasztoru kłodzkiego. Działalność kulturalna śląskich kanoników regularnych (z Wrocławia, Żagania i Kłodzka) znalazła również swoje miejsce w rozprawie Autora. Jakkolwiek są to w zasadzie fakty znane, czasami uproszczone, a nieraz podawane w terminologii wyszłej już z użycia<sup>2</sup>, niemniej z zestawienia ich wynika, że do połowy XV w. klasztory śląskie wykazywały większą intensywność życia intelektualnego niż klasztory na pozostałych ziemiach Polski, przy czym Autor wy dobył tutaj bardzo istotny dla kultury śląskich kanoników rys, a mianowicie zainteresowania historiograficzne.

*Leokadia Matusik*

T. Dobrowolski, ŻYCIE, TWÓRCZOŚĆ I ZNACZENIE ARTYSTÓW POLSKICH I W POLSCE PRACUJĄCYCH W OKRESIE PÓŹNEGO GOTYKU (1440—1520). Z POGRANICZA HISTORII, TEORII I SOCJOLOGII, Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 164.

Celem Autora było przedstawienie czytelnikowi pewnych wniosków i uogólnień płynących z analizy życia i twórczości artystów polskich w okresie późnego średniowiecza i początków ery nowożytnej. Autor nie podaje nam jednak wiadomości o wszystkich artystach polskich w tym okresie, ale ogranicza się do 150 przykładów wybranych przez siebie. Wybór był podyktowany z jednej strony ilością posiadanych informacji historycznych o danym artyście, z drugiej zaś uwarunkowany potrzebą płynącą z doboru do omawianych zagadnień. Książka pisana przez wybitnego historyka sztuki, tematycznie wykracza poza specjalność jednej dyscypliny (czego Autor nie omieszkiał zaznaczyć w podtytule) i stanowi próbę nowego spojrzenia na problemy sztuki, od strony ludzi i warunków kształtujących ich pracę i byt materialny, ukazuje nadto potrzebę i wartość kompleksowych badań w dziedzinie historii sztuki. Podstawą materiałową w rozprawie Dobrowolskiego są źródła drukowane i literatura, zebrana bardzo skrupulatnie i wnikliwie. Przedmiotem badań są artyści przede wszystkim z terenu Krakowa lub działający w Krakowie, jako że stolica Polski w tym czasie była najsilniejszym ośrodkiem

<sup>2</sup> Jak np. Jodok z Koziej Szyii zamiast Jodok z Głuchołazów.

artystycznym. Poza Krakowem uwzględnieni są artyści z Poznania, Wrocławia i Gdańska. Autor w pracy swej zebrał materiał do ukazania szerokiego przekroju zawodowego artystów, gdyż mamy tam budowniczych, kamieniarzy, rzeźbiarzy, malarzy (najwięcej), złotników, hafciarzy, stolarzy, witrażystów, iluminatorów książk itp.

Książka Dobrowolskiego dzieli się na dwie odrębne części. Pierwsza zawiera wnioski i uwagi wynikające z analizy części drugiej, tzw. biograficznej artystów. Uogólnienia w części pierwszej dotyczą kilku węzłowych problemów, jak pojęcie integracji grupy zawodowej, zjawisko migracji artystów, ich zróżnicowanie społeczne, kwestie cechów, warunki pracy, płacy i w ogóle codziennego życia (uzależnionego silnie od koniunktury rynkowej i czynników społeczno-ekonomicznych), a wreszcie Autor omawia problemy czysto artystyczne, wyjaśnia, z jakich podstaw wywodzi się realizm w sztuce, gdzie się objawia i dlaczego obok realizmu mamy w sztuce drugi kierunek, spirytualistyczny. Na podstawie wybranych przykładów Dobrowolski wskazuje również na zjawiska przebiegające równolegle w sztuce i literaturze. Wnioski i spostrzeżenia Autora z części pierwszej są interesujące dla każdego historyka kultury średniowiecznej, jakkolwiek pewne dane mogą być nieco dyskusyjne. Na głębsze przemyślenie zasługują nadto wywody Autora odnośnie do metody integralnej w historii. Na marginesie uwag dorzuciłabym małe spostrzeżenie w kwestii tłumaczenia słowa „scripsit” jako równoznacznego ze słowem „illumina-vit”. Sądzę, że Autor słusznie czyni, nie przyjmując bez zastrzeżeń takiego tłumaczenia, gdyż źródła średniowieczne z reguły ściśle rozróżniają pojęcie „pisał” od „iluminował”. Jedynie w bardzo rzadkich wypadkach, i to z reguły uwarunkowanych konkretnymi danymi, określenie „scripsit” mogłoby odnosić się do miniaturzysty. Inna rzecz, że bardzo często praktycznie pisarz jest równocześnie miniaturzystą, co jednak znajduje swój wyraz w źródłach. Dlatego należy szukać iluminatorów wśród pisarzy, o ile ku temu istnieją jakieś przesłanki, co faktycznie może zająć w wypadku Abrahama, katedralisty krakowskiego, jakkolwiek posiadanie pracowni pisarskiej nie dowodzi jeszcze, że ozdabiało się w niej księgi iluminacjami.

Część druga pracy Dobrowolskiego, zatytułowana „Noty biograficzne”, przynosi w układzie alfabetycznym informacje o życiu i twórczości artystów z dokładnym podaniem podstawy dokumentacji. Pod względem faktograficznym odnośnie do wybranych 150 sylwetek znajdziemy o wiele więcej danych niż w podstawowym dziele w tych sprawach, Rastawieckiego<sup>1</sup>. W tej części spotykamy szereg wiadomości o osobach pochodzących ze Śląska czy działających na Śląsku, jednakże w stosunku do artystów krakowskich, bądź nawet poznańskich, jest to niewielki procent. Mamy tu szczegółowiej omówione postacie wrocławskich snycerzy, Jana Beinharta i Mikołaja Smeda, oraz malarzy śląskich, Jana Niemca z Wrocławia, Wincentego Kokota z Oławy, Joachima Libnawa z Ośna, Łukasza z Wrocławia, Jana z Nysy, Niklasa Molera z Wrocławia oraz malarza i miniaturzystę syna Stanisława Durnika z Gliwic, nadto dwóch artystów pochodzących najprawdopodobniej ze Śląska, Benedykta Sandomierzanina, kamieniarza i budowniczego, oraz złotnika Stanisława Bierunia. Pewne informacje o śląskiej sztuce znajdują się także na licznych kartach książki.

Leokadia Matusik

<sup>1</sup> E. Rastawiecki, *Słownik malarzów polskich tudzież obcych w Polsce osiadłych lub czasowo w niej przebywających*, t. III, Warszawa 1857.

ČEŠI A POLÁCI V MINULOSTI, t. I, praca zbiorowa pod red. J. Macůrka, Nakladatelství Československé Akademie Věd, Praha 1964, s. 434 + 39 ilustracji + + 7 map.

Pierwszy tom książki — w zamierzeniu Autorów powiązany z polskim tysiącleciem — powitać trzeba z dużą radością i uznaniem. Oparty na solidnie opracowanej literaturze oraz w dużym stopniu na materiałach źródłowych, nierzadko rękopiśmiennych, jest pracą, którą bez wahania można nazwać serdeczną, starającą się zostawić na boku to, co dzieli, a wydobyć to, co łączy. Wprawdzie wspomniana we wstępie recenzowanej książki polska synteza stosunków polsko-czeskich<sup>1</sup> była chronologicznie wcześniejsza, ale dziś, i zresztą od dawna, straciła na aktualności nie tylko dzięki postępowi badań, lecz również dzięki pogłębieniu się wzajemnego zrozumienia. Poza tym nie poszły za nią dalsze syntetyczne prace polskie obejmujące całość procesu dziejowego<sup>2</sup>. Pod tym względem — mimo skromności przedmowy do recenzowanej książki — trzeba podkreślić, że w Czechosłowacji zrobiono więcej, żeby wymienić tylko wydane w 1948 r. *Dzieje narodu polskiego*<sup>3</sup>. Duża w tym zasługa wypróbowanego przyjaciela Polski i Polaków, prof. J. Macůrka, za co wypada na wstępie naszej recenzji złożyć mu raz jeszcze serdeczne podziękowanie.

Ten pełen uznania stosunek do recenzowanej książki, któremu dano wyraz wyżej, nie oznacza oczywiście, aby pod pewnymi względami nie była potrzebna dyskusja. Poruszymy tylko niektóre zagadnienia, badawczo nam najbliższe. Chodzi przede wszystkim o te aspekty, które mogą mieć jakieś znaczenie dla przygotowania dalszych tomów, a nie o szczegóły.

Książka przeznaczona jest dla szerokich kół wykształconego czytelnika czechosłowackiego. W tej sytuacji było bardzo celowe wprowadzenie do każdego rozdziału krótkiej charakterystyki porównawczej rozwoju Polski i Czech w danym okresie. Już jednak ze względu na szcuple ramy pracy i rozpiętość problematyki musiały to być ustępy szczególnie trudne dla Autorów. Tu też najłatwiej można znaleźć problemy dyskusyjne czy wręcz omyłki. Trudno by przecież było przystać czy to na kościelną zależność Polski od Magdeburga przed 1000 r., czy uznać schyłek XII w. jako początek intensywniejszej kolonizacji niemieckiej w Polsce, czy wreszcie widzieć przewagę gospodarki pańszczyźnianej w Polsce już w drugiej połowie XV w.

Przykłady sądów polemicznych można by mnożyć, ale nie o to chyba w tym miejscu chodzi. Podniosłabym jednak pewną rzecz ogólniejszą w konstrukcji tych rozdziałów. Oczywiście w zasadzie trzeba się zgodzić, że rozwój gospodarczy i społeczny Czech wyprzedza Polskę. Uderza jednak, że książka podkreśla bardzo silnie zacofanie niektórych dzielnic Polski, a Czechy traktuje jako monolit, charakteryzując ich rozwój jako całości, a przecież i tu tak nie było.

Trochę niepokoi również brak jasności, gdzie w tych charakterystykach zaliczać rozwój Śląska, ściśle biorąc Dolnego Śląska, w okresie przed trwałym włączeniem Śląska do Korony Czeskiej? Oczywiście jest rzeczą bezsporną, że od drugiej połowy XIV w. do 1740 r. Śląsk był częścią państwa czeskiego. Ale i tutaj rzuca się w oczy, że przykłady żywych stosunków gospodarczych czesko-polskich —

<sup>1</sup> *Polska Czechy. Dziesięć wieków sąsiedztwa*, praca zbiorowa pod redakcją Z. Wojciechowskiego, Katowice—Wrocław 1947.

<sup>2</sup> Dopiero ostatnio oddano do druku historię Czechosłowacji napisaną przez historyków wrocławskich R. Hecka i M. Orzechowskiego.

<sup>3</sup> Por. np. J. Macůrka, *Dějiny polského národa*, Praha 1948.

to w dużej mierze przykłady kontaktów wrocławsko-krakowskich czy szerzej śląsko-polskich, choć nie brak także i Pragi. Chyba trudno zaprzeczyć, że owa żywa więź gospodarcza Śląska z innymi ziemiami polskimi była spadkiem po czasach dawniejszych.

Innym ogólnym aspektem w tym wypadku już konkretnego omawiania stosunków obu krajów jest niebezpieczeństwo pewnej modernizacji. Zjawisko ekspansji feudalnej na kraje sąsiednie, i to dokonywanej niezależnie od narodowości i języka, jest zjawiskiem typowym dla Europy średniowiecznej i trzeba je mierzyć miarą epoki. Bardzo silnie rozchodzili się tu z prawdą naukową historycy burżuazyjni, upatrując we wszystkich niemal epizodach wojennych średniowiecza przejawy jakiejś „odwiecznej” narodowej wrogości czy zaborczości. Od tego jest dziś historiografia krajów demokratycznych daleka. Ale jest i drugie niebezpieczeństwo. Stanowi je podnoszenie przejawów ekspansji feudalnej, faktu uzyskania czyjś gołdu czy obecności na dworze do rządu członu długofalowych, świadomych planów współżycia obu narodów czy planów ich połączenia się. Byłoby to anachronizmem w stosunku do epoki równie silnym jak poprzedni.

Trzeba podkreślić, że rozdział I książki jest od takiego traktowania sprawy całkowicie wolny, a przedstawia czy to ekspansję Chrobrego, czy Brzetysława trzeźwo, bez daleko idących hipotez co do zamiarów monarchów i ich rzekomych dalekosiężnych planów. Natomiast od wspomnianego wyżej niebezpieczeństwa nie jest wolny rozdział II, którego nicią przewodnią jest istnienie przez cały XIII w. idei połączenia obu krajów, Polski i Czech, pod zwierzchnictwem Czech. Nasuwa się tu szereg wątpliwości. Przede wszystkim taka koncepcja musi być jakoś wyróżniona od unii personalnej obu krajów (ostatecznie korona polska na głowie Wacławów oznaczała właśnie taką unię bez naruszania odrębności państwa polskiego i jego suwerenności).

Tak samo co innego koncepcja połączenia, a co innego przymierze na zasadzie „wspólnoty języka i krwi”, która to idea rzeczywiście w pewnych momentach istniała niezależnie od autentyczności manifestu Przemysława II.

Bardzo dyskusyjny jest początek chronologiczny owej domniemanej koncepcji. Wydaje się, że cofnięto ją zbyt daleko wstecz, i to opierając się na bardzo słabej przesłance, jaką jest zwrot w przywileju Fryderyka II z 1212 r. Cały przywilej trzeba przecie traktować jako element wielkiej gry Fryderyka o utrwalenie wpływów w Europie środkowej. Stąd pochodziły obietnice dla Czech, bez pokrycia, bo nie odpowiadające całkiem sytuacji na początku XIII w.

I jeszcze jedno: rozważając wszelkie formy ekspansji królestwa czeskiego na Polskę w czasach Przemysłidów, nie można tracić z oczu niebezpieczeństwa, jakie stanowiła dla Polski zależność Czech od Niemiec.

Za bardzo wartościowe, wzbogacone nowym materiałem źródłowym trzeba uznać przedstawienie ruchu husyckiego. Nie znaczy to oczywiście, aby i tu nie było pewnych uwag i dezzyderatów. Nie mam zamiaru polemizować w tym miejscu z ocenianiem szczegółów, z pewnym znanym mi już dawniej minimalizmem autorów w interpretacji wzmianek źródłowych dotyczących ruchu husyckiego w Polsce. Taka czy inna interpretacja faktów nie zmienia przecie zasadniczego poglądu, co do którego jesteśmy zgodni. Słusznie jest podkreślone przez Autora zjawisko, że ruch husycki w Polsce był o wiele słabszy niż w Czechach, i również słusznie, że mimo to należy do najpiękniejszych tradycji kontaktów polsko-czeskich.

Można mieć niemniej pewne zastrzeżenia co do konstrukcji tej części, nie będące zresztą tylko formalnymi. Otóż wolałabym, aby zasięg wpływów ideologii husyckiej w Polsce był omawiany przed przedstawieniem wypadków politycznych.

Nie było to przecież zjawisko zależne tylko od kształtowania się sytuacji politycznej. Wynikało często z analogicznych, choć nie tak zaostzonych jak w Czechach stosunków społecznych, i to podłoże rodzime podkreśliłabym silniej, niż to czyni Autor. Na tej drodze zyskałoby przedstawienie losów idei przymierza polsko-czeskiego więcej dynamizmu, uzyskalibyśmy większe różnicowanie dążeń polskich, ogólnie biorąc obraz dokładniejszy.

Drugi czynnik, który chyba silniej prosił się o wydobycie, to różnica stopnia zagrożenia narodowości słowiańskiej w obu krajach przez niebezpieczeństwo obce. Nie można zaprzeczyć, że mimo iż ruch husycki miał o wiele szerszy zasięg niż lokalnie czeski czy polski, a to dzięki jego aspektom społecznym, jednym z czynników powstania husyckiego w Czechach było silne zagrożenie narodowości czeskiej przez nacisk niemiecki. W Polsce sytuacja była zupełnie inna. Zagrożenie istniało, ale dla pewnych prowincji granicznych. Równocześnie jednak Polska była silnym, niezawisłym państwem, okrytym chwałą grunwaldzkiego zwycięstwa. Uwzględnienie roli tego czynnika w przedstawieniu wypadków nie przeczy bynajmniej temu, że działał on głównie w kręgach utrakwistów, a w Polsce w kręgach szlacheckich, gdy natomiast masy ludowe, prowadzące zresztą obiektywnie najbardziej skuteczną walkę z zagrożeniem kraju przez feudałów niemieckich, były w tę walkę wciągane przez ucisk społeczny i tu wyciągały bratnią dłoń do mas ludowych niemieckich, co znalazło swój wielokrotny wyraz w ideologii Taboru. Gdybyśmy uwzględnili oba wspomniane czynniki — społeczny i narodowościowy — i ich oddziaływanie na tok wypadków, stosunkowo słaby stopień natężenia ruchu husyckiego w Polsce wystąpiłby w jego przyczynowym uwarunkowaniu. A bez głębszej analizy przyczyn porównania wypadają w sposób nie zawsze precyzyjny.

I jeszcze jedno pytanie. Czy prawie że pominięcie sprawy Śląska w dobie ruchu husyckiego było rzeczywiście najlepszym wyjściem z przedstawienia dyskusyjnych problemów? Pewne — niewątpliwe chyba — rozluźnienie się jego związku z Koroną Czeską w dobie husyckiej jest krótko pokwitowane dopiero w rozdziale następnym. Mimo tych zastrzeżeń trzeba raz jeszcze stwierdzić, że średniowieczna część książki ma bardzo dużą wartość.

*Ewa Maleczyńska*

Sporo uwag dyskusyjnych nasuwa lektura rozdziału V. Poddano w nim druzgocącej krytyce politykę prohabsburską Zygmunta III Wazy w dobie powstania czeskiego, oceniając ją z punktu widzenia interesów czeskich. Przy okazji skrytykowano również „absolutystyczne” tendencje króla polskiego, wskazując na wsteczny charakter reprezentowanego przez niego typu absolutyzmu (habsburski, kościelno-arystokratyczny), na zagrożenie złotej wolności, nietolerancję religijną itp. Podkreślono również z całym naciskiem, że była to polityka króla i związanych z nim kół wyższego duchowieństwa oraz magnaterii, nie popierana przez ogół klasy panującej w Rzeczypospolitej. Zygmuntovi III przypisano wszystko, co najgorsze. Wydaje mi się, że ocena ta jest zbyt jednostronna i trochę krzywdząca. Nie mam zamiaru bronić pierwszego Wazy na tronie polskim. Jestem przekonany, że historiografia polska słusznie oceniała go nader surowo. Nie można jednak mieć do Zygmunta III pretensji o inicjowane i podejmowane przez niego dzieło reformy państwa polskiego. Reformy te bowiem były nie tylko potrzebne, ale wręcz ko-

nieczne, ponieważ od dłuższego już czasu ustrój państwowy Rzeczypospolitej wykazywał wiele niedomagań i schorzeń, wymagających niezwłocznej kuracji. Zygmunt III i jego najbliższe otoczenie zdawali sobie doskonale sprawę z tej potrzeby czy konieczności i raz po raz wysuwali projekty pewnych reform. Nie jest ściśle twierdzenie (s. 281), jakoby w czasie rokосу Zebrzydowskiego udało się szlachcie „złamać jakiegokolwiek tendencje ku absolutyzmowi”. Jeśli bowiem za te tendencje uznamy przedstawiony przez dwór program reform w latach 1605—1606, to musimy przyznać, że i potem, zwłaszcza pod koniec panowania, Zygmunt III postulował, choć znacznie ostrożniej i na mniejszą skalę, pewne reformy (przede wszystkim urzędu hetmańskiego oraz elekcji vivente rege). Reform tych nie udało się jednak królowi zrealizować ze względu na brak szerszego poparcia klasy panującej dla poczynań dworu. Zygmunta III nie można atakować za to, że wysuwał projekty reform, lecz za cel, jakiemu miały one służyć. Chodziło mu przecież o wzmocnienie państwa polskiego o tyle, o ile miało to służyć jego planom odzyskania korony szwedzkiej. Zagadnienie absolutum dominium w Rzeczypospolitej w XVII w. posiadało w historiografii polskiej swoich gorących zwolenników i równie zaciekłych przeciwników. Osobiście jestem przekonany, że lepszy był nawet najgorszy absolutyzm niż anarchia, do której doprowadziła tzw. demokracja szlachecka. Zdaję sobie jednak w pełni sprawę, że zaprowadzenie władzy absolutnej w istniejących w Rzeczypospolitej warunkach społecznych i politycznych było niemożliwe. Można było tylko ratować państwo przed przekształceniem się „demokracji szlacheckiej” w anarchię, a temu miały służyć wysuwane przez cały XVII w. projekty reform.

Autor omawianego rozdziału ma słuszną skądinąd pretensję do Zygmunta III o jego prohabsburską politykę i wrogi stosunek do powstania czeskiego z lat 1618—1620. Stosunek ten — jak realistycznie podkreślono (s. 308—309) — wypływał z faktu przynależności Rzeczypospolitej i Czech do dwu różnych obozów politycznych, jakie istniały w Europie w dobie wojny trzydziestoletniej. W moim głębokim przekonaniu inaczej być nie mogło, gdyż opozycja w Rzeczypospolitej była zbyt słaba, by zmienić kierunek polityki zagranicznej i wewnętrznej Zygmunta III. A zatem skoro król polski trzymał stronę europejskiej reakcji katolickiej, trudno winić go za wrogi stosunek do powstania czeskiego. Chodziło przy tym nie tylko o dochowanie wierności idei legitymizmu, której ze zrozumiałych względów hołdował, ale także i o to, że zwycięstwo powstania czeskiego oznaczało porażkę najbliższego sojusznika dworu warszawskiego — niemieckich Habsburgów; oznaczało również zamknięcie pierścienia innowierczych państw wokół Rzeczypospolitej i odcięcie jej od bezpośredniego sąsiedztwa z młodszą linią Habsburgów. To też była racja stanu, którą kierował się Zygmunt III.

Kierownicze koła powstańcze w Pradze oraz władze poszczególnych krajów Korony św. Wacława, zwłaszcza książęta i stany śląskie, odwoływały się do polskiej opinii szlacheckiej, opozycyjnie nastawionej wobec kursu politycznego prowadzonego przez dwór warszawski. Szermowano przy tym ideą wzajemności słowiańskiej jakże jeszcze żywej w Polsce oraz solidarności wyznaniowej w odniesieniu do innowierców polskich. W omawianym rozdziale sporo miejsca poświęcono wystąpieniom Czechów i Ślązaków w Polsce, ich chęci znalezienia tutaj jeśli nie pomocy, to przynajmniej neutralności i zrozumienia. Natomiast dość ogólnikowo potraktowano życzliwe powstańcom głosy w Rzeczypospolitej. Przecież nie brakło tam takich, którzy chętnie ruszyliby się przeciw Zygmuntowi III jak Czesi przeciw Habsburgom. Z drugiej strony warto było również szerzej omówić i te głosy, które rozlegały się po stronie króla. Wychodziły one od szlachty, niechętnie patrzącej na

znoszenie się powstańców, zwłaszcza Ślązaków, z Bethlenem Gáborem oraz Turkami. Niepotrzebnie wreszcie starano się pominąć milczeniem wspólną działalność dyplomatów siedmiogrodzkich, czeskich, a nawet śląskich w Carogrodzie przeciwko Rzeczypospolitej. Trudno bowiem kierownictwu powstania czeskiego brać za złe szukanie pomocy aż u Turków, skoro dwór polski nie ukrywał wrogiego stosunku do powstania czeskiego i robił wszystko, co było w jego mocy, by upadło ono możliwie jak najszybciej.

Do omawianego rozdziału zakradło się kilka sądów, z którymi trudno się zgodzić, a także szereg drobnych omyłek. Jednym z takich sądów jest twierdzenie o panującej wszechwładnie w Rzeczypospolitej nietolerancji religijnej za Zygmunta III. Ostatnie polskie badania na ten temat (szczególnie W. Czapaliński i J. Tazbir) pozwalają sąd ten w poważnym stopniu skorygować. Nie sądzę również, by okres od dwudziestych do pięćdziesiątych lat był w Polsce okresem wyraźnego zastoju kulturalnego (s. 313). Może także zbyt śmiało brzmi twierdzenie, że jeśli w polskim życiu kulturalnym utrzymywały się w tym czasie jakieś wartości, to często wpływały one z bogatej skarbnicy kulturalnej emigrantów czeskich żyjących w Rzeczypospolitej. O ile można się zgodzić z oceną działalności w Polsce pięknej postaci Jana Amosa Komenskigo, to nieco zdziwienia budzi fakt pominięcia udziału emigrantów czeskich w walkach w okresie potopu po stronie króla szwedzkiego. Dopiero w następnym rozdziale niejako mimochodem o tym wspomniano. Zygmunt III panował w Polsce 45 lat, a nie jak napisano — 40 (s. 282). Omyłką jest także twierdzenie, że „rozprasząc swe siły w zmaganiach ze Szwecją, Moskwą i Turcją Polska była w 1618 r. znacznie wyczerpana” (s. 284). Przecież nie licząc wypraw mołdawskich panów polskich Rzeczpospolita nie prowadziła oficjalnie wojny z Turcją; wprawdzie w 1617 r. omal nie doszło do konfliktu zbrojnego polsko-tureckiego, ale został on zażegnany porozumieniem pod Buszą. Omyłką zakradła się również do zdania: „Pod koniec maja 1619 r. starły się w Czechach dwa obozy feudalnej klasy panującej” (s. 284). Chodzi o rok 1618. Drobne usterki zakradły się też do mapy „Czeskie i polsko-litewskie państwo w dobie powstania czeskiego” (między s. 288 a 289), bo włączono na niej województwa południowo-wschodnie do Wielkiego Księstwa Litewskiego, a nie do Korony. Nieściśle zaznaczono na tej mapie, że Łużyce (bez okręgu choćbuskiego) należały do Korony Czeskiej tylko do 1635 r., bo formalnie pozostały jej członkiem do 1815 r.

Rozdział VI i ostatni jest znacznie ogólniejszy od poprzednich. Jest to zupełnie zrozumiałe. Obejmuje bowiem okres (od połowy XVII do siedemdziesiątych lat XVIII w.), w którym kontakty i stosunki polsko-czeskie straciły na swej sile i znaczeniu. W pracy pokazano to wyśmienicie. Lektura omawianego rozdziału nasuwa kilka myśli dyskusyjnych. Jedną z nich znalazła wyraz w tezie o niemieckim obliczu czy charakterze Dolnego Śląska po wojnie trzydziestoletniej, natomiast Górny Śląsk miał zachować oblicze słowiańskie (s. 338). Teza ta — jak się zdaje — jest tylko częściowo słuszna. Owszem, można się zgodzić, że szlachta i patrycjat dolnośląski — to przede wszystkim Niemcy. Stanowili oni też bardzo poważny procent wśród ludności wiejskiej i plebsu miejskiego. Z drugiej strony nie ulega najmniejszej wątpliwości, że na wielu obszarach Dolnego Śląska mieszkała jeszcze zwarcie ludność polska i było jej tak dużo, iż niektórzy ówczesni kronikarze (Fryderyk Lichtenstern) pisali o pewnego rodzaju repolonizacji tego regionu. Warto również wspomnieć o istnieniu wsi serbołużyckich w północno-zachodnich regionach Dolnego Śląska. W sumie oblicze etniczne Dolnego Śląska w drugiej połowie XVII i w XVIII w. określiłbym jako niemiecko-słowiańskie. Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa Górnego Śląska. Żywił niemiecki znaj-

dował się tam w zdecydowanej mniejszości; nawet wśród szlachty i w małych miasteczkach przeważał żywioł słowiański, nie mówiąc już o wsiach. Autor kładzie słusznie nacisk na słowiańskie oblicze tej części ziemi śląskiej, nie precyzując bliżej, czy chodzi mu o Polaków czy o Czechów. Nie zawsze jednak trzyma się tego konsekwentnie i niekiedy przecenia nieco znaczenie języka czeskiego w życiu publicznym Górnego Śląska (s. 382). Z faktu tego wyciąga zbyt daleko idące wnioski, choć też nie ukrywa, że język czeski był coraz bardziej wypierany przez język niemiecki (s. 339). Wydaje się, że język czeski utrzymał się tak długo jako język urzędowy w księstwie opolsko-raciborskim lub cieszyńskim ze względu na długowiekową tradycję oraz ze względu na to, iż był bardziej zrozumiały dla słowiańskich mieszkańców tych terenów. Z drugiej strony zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nie tylko wśród chłopów i wielu mieszczan, ale także i wśród szlachty przewagę posiadali Polacy. Niemieckie źródło z początków XVIII w. stwierdza niedwuznacznie, że wśród szlachty górnośląskiej język polski jest bardziej w użyciu niż niemiecki. W omawianym okresie wzrosła także niepomiernie rola kultury polskiej nie tylko — choć przede wszystkim — na Górnym Śląsku, ale w ogóle na całej ziemi śląskiej. Sympatie propolskie szlachty górnośląskiej i częściowo dolnośląskiej wynikały w dużym stopniu z faktu istnienia w Rzeczypospolitej „złotej wolności szlacheckiej”. Tak było m. in. w księstwie opolsko-raciborskim, tak było też w księstwie głogowskim. Kontakty osobiste między szlachtą polską a śląską odegrały przy tym niemałą rolę. Nie wolno wreszcie zapominać o znaczeniu kontaktów handlowych między Śląskiem a Rzeczpospolitą dla życia gospodarczego Śląska. Zdaniem znawców zagadnienia (przede wszystkim M. Wolański) kontakty handlowe Śląska z pozostałymi ziemiami polskimi miały o wiele większe znaczenie w XVII w. niż analogiczne kontakty śląsko-czeskie. W sumie uwagi Autora o kulturalnych i ekonomicznych wpływach czeskich i polskich na Śląsku są bardzo interesujące i dają impuls do dalszych badań w tej dziedzinie. Powinny one być prowadzone wspólnym wysiłkiem historyków polskich i czeskich.

I do tego rozdziału wkradło się kilka drobnych omyłek. Trudno nazwać drugą połowę XVII w. w Polsce „czasami saskimi” (s. 330), bo określenie to odnosi się do czasów panowania Augusta II i Augusta III. Dotąd nie rozstrzygnięta, a więc otwarta w historiografii polskiej — i nie tylko polskiej (np. Pochilewicz) — jest sprawa kryzysu gospodarki pańszczyzniano-folwarcznej po wojnach połowy XVII w. (s. 331). Trudno także zgodzić się ze stwierdzeniem, że po potopie chłopci w Polsce odrabiali 7 dni pańszczyzny w tygodniu z połowy łąnu (s. 332). Jest to zbyt śmiałe uogólnienie. Nie można mówić o zagrożeniu Polaków przez Turków na Podolu w 1679 r., ponieważ wraz z Kamieńcem było ono już w rękach tureckich. Pokój karłowicki został zawarty nie w 1698, lecz 26 I 1699 r. (s. 344). Bardziej złożona, niżby się wydawało, jest kwestia proszwedzkich sympatii protestantów śląskich w czasie potopu (s. 345). Zbyt dobrze pamiętano jeszcze na Śląsku Szwedów jako rabusiów i ciemięzców z okresu wojny trzydziestoletniej. Przecież prawie 20 lat później, w 1675 r., gdy na Dolnym Śląsku rozeszły się wieści o możliwości agresji szwedzkiej z Pomorza, ludność, głównie przecie protestancka, zaczęła masowo uciekać i kryć się po lasach.

Wszystkie powyższe uwagi krytyczne i dyskusyjne nie zmieniają w niczym faktu, że omawiana książka jest doniosłym wydarzeniem naszego dążenia do jednej rzetelnej, naukowej prawdy w naszych poglądach na przeszłość Polski i Czech. Jest ona pod tym względem wielkim postępem. Można śmiało powiedzieć, że koledzy czescy wyprzedzili znacznie na tej drodze historyków polskich, których w tej chwili nie stać jeszcze na napisanie tak wszechstronnej i stojącej na tak wysokim poziomie



naukowym i metodologicznym syntezy stosunków polsko-czeskich, jaką w postaci recenzowanej książki dali historycy czescy. Z najwyższym zainteresowaniem czekamy na tom II wydawnictwa.

Józef Leszczyński

H. D. Reinhardt, TIRPITZ UND DER DEUTSCHE FLOTTENGEDANKE IN DEN JAHREN 1892—1898, rozpr. dokt., Marburg 1964, s. 434 + 8 nlb., rotaprint.

Sprawa budowy floty wojennej w Niemczech cesarskich, zagadnienie, które stanowiło bezspornie jeden z czynników antagonizmu niemiecko-angielskiego i przyczyniło się do wybuchu wojny, było przedmiotem sporej liczby opracowań i przyczynków. Spośród nich specjalnie ważna jest monografia E. Kehra, *Schlachtflottenbau und Parteipolitik 1894—1901* (Berlin 1930). Do kręgu tych prac należy także omawiana rozprawa młodego historyka zachodniemieckiego. W skromniejszych ramach pracy doktorskiej stawia on sobie za cel przedstawienie „mentalności kierowniczych grup konserwatywnych i narodowo-liberalnych narodu niemieckiego, o ile były one skłonne popierać koncepcję Tirpitzta rozwoju floty” (s. 3). Ograniczenia tematyczne (Autor abstrahuje od opozycji wobec projektów głównie ze strony socjalistów i lewicy liberalnej) i chronologiczne (nie dochodzi on nawet do Flottenvorlage z 1898 r. i do utworzenia Związku Flotowego) rzutują silnie na treść rozprawy. Zwłaszcza pierwsze ograniczenie powoduje daleko idące konsekwencje, drugie bowiem bardziej jest zrozumiałe i wywołane zostało charakterem monografii.

W kolejnych rozdziałach omówione są koncepcje Tirpitzta w pierwszej fazie jego działalności, dalej stanowisko wobec floty fachowców wojskowych, naukowców, „entuzjastów kolonialnych” i umiarkowanych zwolenników polityki kolonialnej oraz stanowisko posłów popierających projekty rozbudowy floty w parlamencie. Przy takim ujęciu Autora interesuje przede wszystkim zagadnienie, jakich argumentów używano w prasie, publicystyce czy w przemówieniach parlamentarnych przy propagowaniu programu zbrojenia na morzu, a następnie jak wygląda porównanie tych argumentów. Tytułowa postać Tirpitzta odgrywa przy tym rolę drugorzędną. Po krótkim przedstawieniu jego wystąpień i narodzin słynnej później Risikogedanke Autor wraca do tego rzekomego czy prawdziwego inicjatora budowy floty ofensywnej, aby stwierdzić, że nie on wywołał nowe poglądy na wojnę morską (s. 57). Takich negatywnych stwierdzeń jest w pracy więcej. Inicjatorami tego, co Autor określa jako „Einordnung der Flotte in eine seestaatliche Entwicklung”, nie byli także fachowcy wojskowi (s. 67), a Związek Wszechniemiecki zajął się propagandą rozbudowy floty późno, gdyż dopiero w 1896 r. (s. 155—157). Ze wszystkich ośrodków „w przeorientowaniu myślenia politycznego ... decydujący udział mieli przede wszystkim uczeni niemieccy” (s. 67), a popularność budowy floty wśród mieszczaństwa w Niemczech na przełomie wieków powstała nie na skutek działalności Tirpitzta, lecz istniejącej korzystnej „dyspozycji w kołach konserwatywnych i narodowo-liberalnych” (s. 211). Ponieważ Autor rezygnuje ze stosowania tego, co określa jako „metodę socjologiczno-analityczną” (a wskutek tego także z wszelkich powiązań z podłożem gospodarczym) stosowaną przez Kehra, Hallgartena i Jeruzalimskiego (s. 3), źródłem inspiracji propagandy na rzecz budowy wielkiej floty szuka w różnych, nieraz indywidualnych poglądach piszących na ten temat. I tak przy omawianiu stanowiska naukowców wymienia takie sprawy, jak pogląd na rolę państwa, na związki między gospodarką a jego siłą, między rozwojem handlu morskiego a rozwojem floty wojennej czy nastawienie antyangielskie.

Podobne ograniczenie sposobu przedstawiania zagadnienia, przyjęte w samym założeniu, w niewielkim tylko stopniu wyjaśnia genezę rozwinięcia przez Niemcy cesarskie wielkiego programu budowy floty, ale nie jest całkowicie pozbawione wartości, stanowi bowiem przyczynek do zagadnienia genezy propagandy flotowej. Powoduje jednak także skutki niepomysłne. Dla przykładu w rozdziale o sprawie floty w Reichstagu Autor tylko referuje na podstawie przemówień argumenty, którymi operowali zwolennicy programu zbrojeń na morzu, a pomija całą bardzo ciekawą ewolucję pewnych grup politycznych (por. np. zmianę stanowiska znanego przemysłowca z Zagłębia Saary, Stumm-Hallberga, s. 188—189 i 193) i podłoże tego, co się działo w samym parlamencie. Nie zdecydował się on na to, aby podać inny przykład, w jakim stopniu na podstawie niektórych grup liberalnych zaważyła przeszłość zagadnienia, gdy liberałowie byli zwolennikami budowy floty, w innej zresztą sytuacji politycznej, i floty o odmiennym znaczeniu (są na ten temat wzmianki w cytatach, s. 184 i s. 382, przyp. 103). Słowem, na skutek przyjętego założenia drobiazgowo rozważania Autora w pewnym sensie „wiszą w powietrzu”. Omawianego zagadnienia nie da się w pełni wyjaśnić w sferze ideologii bez wzięcia pod uwagę gry interesów.

Praca nasuwa także inne uwagi. Zbyt daleko posunięta jest przewaga referowania materiałów nad wnioskowaniem, spore fragmenty tekstu są słabo związane z tematem (zwłaszcza plany ekspansji w rozdz. IV), a konstrukcja rozprawy, w której właściwa treść nie stanowi nawet połowy objętości (212 stron, gdy odsyłacze aż 188 stron, w tym niektóre są ogromne, jak np. na s. 240—243, 230—233, 286—290, 313—315 itd.), w tekście zaś i w przypisach jest bardzo wiele cytatów, czyni ją mało czytelną. Trafiają się też drobniejsze potknięcia. Po co powtarzać za Schäferem dane znane z oficjalnych statystyk (s. 292, przyp. 117), dlaczego Towarzystwo Kolonialne ma być uznane za „umiarkowanie prokolonialne”? Publicystę F. Bleya trudno zestawiać z Fichtem i E. M. Arndtem (s. 133) itd.

Przy tym wszystkim materiał podany przez Autora, choć pochodzący wyłącznie ze źródeł drukowanych, jest nieraz wcale ciekawy. Opłaciło się wyzyskać różnego rodzaju czasopisma i obfitą publicystykę, a fachowe pisma wojskowe bodaj nigdy nie były tak obszernie wykorzystywane w pracy o podobnym charakterze. Ciekawe są też niektóre spostrzeżenia szczegółowe, jak np. o Delbrücku jako niemal inicjatorze Związku Flotowego w 1896 r. (s. 79). Nie można więc pracy odmówić pewnej wartości, a trzeba pamiętać, że mamy do czynienia z pracą doktorską.

Adam Galos

B. Mann, DIE BALTISCHEN LÄNDER IN DER DEUTSCHEN KRIEGSZIEL-PUBLIZISTIK 1914—1918 (Tübinger Studien zur Geschichte und Politik, nr 19, s. X, 161), Tübingen 1965.

Pierwsza wojna światowa wbrew przewidywaniom niektórych historyków stała się w ciągu ostatnich lat przedmiotem wielu studiów. Zwłaszcza polityka Niemiec w latach 1914—1918 poddana została dokładnej analizie, przy czym nieraz dochodziło do zaciętych kontrowersji (najbardziej znana dyskusja rozwinęła się wokół monografii F. Fischera, *Griff nach der Weltmacht*, 1. wyd. 1961, 2. wyd. 1962; większość głosów dyskusyjnych E. W. von Lynar zebrał w książce *Deutsche Kriegsziele 1914—1918*, 1964). Choć kilkanaście lat temu amerykański autor za główny uznał zachodni kierunek ekspansji niemieckiej (H. W. Gatzke, *Germany's Drive to the West*, 1950), to jednak następne prace zaprzeczyły temu sądowi. Kilka poważniejszych opraco-

wań zostało poświęconych problemowi Mitteleuropy, co bardziej dotyczyło zagadnień Europy wschodniej niż zachodniej, a pojawiło się także sporo prac dotyczących już specjalnie Europy środkowo-wschodniej. Najbardziej interesujące dla nas są niewątpliwie monografie o kwestii polskiej, które wyszły po części spod pióra autorów polskich (L. Grosfeld, J. Knebel), a w części autorów z obu części Niemiec (W. Conze, I. Geiss, W. Basler). Obok nich dla historiografii polskiej mają znaczenie również opracowania polityki niemieckiej w innych częściach Wschodu, m. in. w krajach nadbałtyckich, czyli tzw. Baltikum. Poza Baslerem (*Deutschlands Annezionspolitik in Polen und im Baltikum 1914—1918*, 1962) pisali o tym ostatnio: L. Lewerenz (*Die deutsche Politik im Baltikum 1914—1918*, nie drukowana praca dokt., Hamburg 1958), S. W. Page (*The Formation of the Baltic States*, 1959), D. Unfug (*The Baltic Policy of Prince Max of Baden*, „Journal of Central European Affairs”, 1963) i G. Linde (*Die deutsche Politik gegenüber Litauen im ersten Weltkrieg*, 1964).

Uwagi powyższe wskazują na to, że problematyka poruszana w pracy B. Manna nie jest nowa, ale że właśnie ostatnio wzbudziła duże zainteresowanie. W pewnej mierze także zestawienie tej pracy z innymi pozwala na stwierdzenie jej charakteru i określenie jej znaczenia.

Główną cechą rozprawy Manna (książka oparta jest na wcześniejszej rozprawie doktorskiej), odróżniająca ją od innych nowszych na podobne tematy, jest zwrócenie uwagi właśnie na publicystykę. Dla innych piszących najważniejsza była polityka Niemiec, dla Manna natomiast główne pole zainteresowania stanowi kampania toczona piórem. Poza sporą liczbą różnego rodzaju broszur Autor wykorzystał również artykuły w czasopismach (pominął za to gazety, które czasami cytuje, ale tylko z drugiej ręki), choć pod tym względem można dostrzec pewne luki. Materiału zebrał sporo, bo też o zagadnieniu celów wojny i o stosunkach na terenach okupowanych pisano w Niemczech bardzo wiele, mimo że niemal od początku wojny do 15 XI 1916 r. ograniczone to było silnie przez cenzurę. Materiał ten został ułożony w trzy chronologiczne części, których granice tworzą rewolucja lutowa w Rosji i pokój brzeski. Jednym z założeń pracy jest podkreślenie związków między programami w sprawach wschodnich a ogólnym charakterem danego ugrupowania, tendencja w pracy poświęconej publicystyce niewątpliwie słuszna (por. np. ciekawe uwagi o zbliżeniu konserwatystów i Związku Wszechniemieckiego, s. 14 i 16, czy Związku Rolników i Związku Wszechniemieckiego, s. 80—82). Toteż praca przynosi sporo spostrzeżeń na temat postawy zwłaszcza Związku Wszechniemieckiego, SPD (głównie prawicy partii socjalistycznej) i grupy tzw. liberalnych imperialistów, przy czym wiele z tych uwag jest ostro sformułowanych i słusznych (np. o prawicy SPD — jej „Eiertanz” czy „Versagen”, s. 103—104).

Określając lata pierwszej wojny światowej jako okres przełomowy między imperializmem spod hasła Weltpolitik a imperializmem ujmowanym terminem Lebensraumpolitik (s. 4), Autor stwierdza dalej, że granica między aneksjonizmem a antyaneksjonizmem jest często wątpliwa. Oceniając niepowodzenie niemieckiej polityki na Wschodzie („Niemcy też na Wschodzie przegrały wojnę nie tylko militarnie”, s. 138), konkluduje w końcu, że oparta ona była na wewnętrznych sprzecznościach podobnie jak z tych samych źródeł płynące próby wewnętrznych zmian w Niemczech. Uważa jednak, że potępienie aneksjonizmu i uznanie jego przedstawicieli za „Wegbereiter” Hitlera nie zadowala, że nie brakło dobrej woli, ale że w historii dobra wola nieraz przynosi tyleż nieszczęścia co zła (s. 144—145).

Mniejsza o te ostateczne wnioski, punkt ciężkości rozprawy spoczywa — naszym zdaniem — na poprzednich rozważaniach Autora. Sposób ujęcia całego zagad-

nienia nasuwa jednak także pewne uwagi krytyczne.

Oparcie się wyłącznie na materiałach drukowanych nie może dać pełnego obrazu. Autor w paru miejscach na podstawie danych zaczerpniętych głównie z opracowań wspomina o polityce władz (np. przy charakteryzowaniu postępowania Bethmanna-Hollwega czy przy opisie pokoju brzeskiego), ale bez wykorzystania wszystkich istniejących źródeł nie jest możliwa odpowiedź na pytanie, jaki był wzajemny stosunek między polityką a publicystyką. Chyba ważniejsze jest jednak to, że w okresie wojny granica między źródłem drukowanym i rękopiśmiennym, między publicystyką i wypowiedziami poufnymi stała się znacznie mniej wyraźna niż poprzednio. Sam Autor w wielu miejscach wyzyskuje memoriały drukowane, ale poufne; podobne, tyle że nie drukowane (w poważnej części wykorzystane przez najnowszą literaturę, lecz z innego punktu widzenia), zalegają w znacznej liczbie archiwa. Jeżeli chodzi o zbadanie tego, co docierało do wiadomości publicznej, nie potrzeba pierwszych, jeżeli chodzi o przedstawienie stanowiska poszczególnych ugrupowań, a takim wydaje się być cel pracy, konieczne są drugie.

Wydaje się ponadto, że zamierzenie opracowania stanowiska niemieckiej publicystyki wobec Baltikum natrafiało na trudności, spowodowane z jednej strony dosyć szczupłym materiałem mówiącym wyłącznie o tym obszarze, z drugiej zbyt ścisłym powiązaniem tego zagadnienia z całokształtem stosunku publicystów i polityków do Rosji. Jeżeli więc przyjęta podstawa źródłowa wydaje nam się zbyt wąska, to pod względem treści Autor wyraźnie przekroczył granice nakreślone tytułem. W gruncie rzeczy praca dotyczy w przeważającej swojej części dziejów i przemian koncepcji oddzielenia od Rosji jej zachodnich prowincji, co najwyżej „ze szczególnym uwzględnieniem” — i to nie zawsze — zastosowania tego wobec krajów bałtyckich (drobnym, ale charakterystycznym szczegółem może być fakt, że w dwóch pierwszych częściach pracy na 10 rozdziałków aż w tytułach 7 powtarza się termin „Abgliederungskonzeption”). Jednym z wielu przykładów może być rozdziałlik o pokoju brzeskim (s. 89—109), w którym o krajach bałtyckich są ledwie niewielkie wzmianki.

Za mało uwagi Autor poświęcił stanowisku wobec Baltikum przed wojną, nie wyzyskując w pełni istniejącej literatury. Miało ono naszym zdaniem większy wpływ na postawę poszczególnych ugrupowań w latach 1914—1918, niż to sugeruje Mann.

Ze spraw drobniejszych dodajmy, że trafiają się powtórzenia (np. o ludności litewskiej w Prusach, s. 49 i 121) i że występują pewne braki w literaturze (np. z prac polskich brak *Uwag* Askenazego, znanych Geissowi). Pojawiające się w pracy fragmenty o sprawach polskich nie wnoszą nic nowego do znajomości zagadnienia, ale oczywiście nie było to celem pracy.

Adam Galos

S. Jopp, CONSTANTIN FRANTZ UND DER IMPERIALISMUS, rozpr. dok., Marburg 1964, s. 307.

O Constantinie Frantzu pisano już nieraz, trafił on też na karty kompendiów historii Niemiec XIX w. jako najwybitniejszy przedstawiciel antypruskiego federalizmu, przeciwnik zjednoczenia Niemiec przez Bismarcka i zwolennik Mitteleuropy. Autor omawianej pracy postawił sobie jednak za zadanie przedstawienie Frantza

nie jako teoretyka polityki, ale jako „badacza współczesności i historyka”, wypowiadającego się o powstaniu, rozwoju i istocie imperializmu (s. 217). Podobnych prac z dziejów ideologii w Niemczech pojawiło się ostatnio sporo, jak np. Bussmanna (zwłaszcza *Treitschke als Politiker*, „Historische Zeitschrift”, t. 177) czy L. Dehio (*Ranke und der deutsche Imperialismus*, „Historische Zeitschrift”, t. 170).

Z natury rzeczy główną podstawą źródłową dla Autora były pisma samego Frantza, a więc wyłącznie materiały drukowane. W części pierwszej podał przegląd teorii na temat imperializmu zestawiając je chronologicznie w trzech okresach: przed pierwszą wojną światową, w latach międzywojennych i po 1945 r., a w ramach tych okresów dzieląc na teorie wysuwające na czoło elementy gospodarcze i polityczno-socjologiczne. W sposób mechaniczny zestawieni zostali przy tym autorzy piszący z bardzo różnych pozycji i o różnym ciężarze gatunkowym. Na tej podstawie Autor w dalszych urywkach pierwszej części podał zjawiska uważane za leżące u podstawy czy charakteryzujące imperializm. Samo to pojęcie rozciąga Jopp na okres mniej więcej od połowy XIX w., a wśród wspomnianych zjawisk wyszczególnia na jednakowej płaszczyźnie zarówno najważniejsze, jak i drugorzędne. Układ, skomplikowany i mało przejrzysty, skonstruowany został w ten sposób, że w drugiej części pracy znajduje się omówienie wypowiedzi Frantza w każdej z tych spraw. Główny nacisk spoczywa na cytatach czy dokładnych streszczeniach zdań Frantza, czemu towarzyszy dość często porównywanie tego pisarza z innymi współczesnymi autorami lub z późniejszymi teoretykami imperializmu. Wreszcie „epilog” poświęcony jest porównaniu Frantza z historiografią niemiecką okresu wilhelmińskiego.

W ten sposób Jopp stara się wyciągnąć pewne wnioski charakteryzujące Frantza. Tu i ówdzie stwierdza wewnętrzne sprzeczności tkwiące w jego wypowiedziach (np. w stosunku do wolnego handlu, s. 201 n.), niedostatki jego przygotowania (np. „dyletanckie i wprost niewystarczające podstawy teoretyczno-gospodarcze”, s. 192), jednostronność jego ujęcia przy opieraniu się na prymacie zjawisk politycznych (s. 197), a także samotność pisarza. W sumie jednak Frantz ukazany został jako postać imponująca. Sporo jest takich określeń, jak „Vorläufer und kritisch forschender Betrachter des Imperialismus” (s. 84), „einsamer, erkennender Vorläufer imperialistischen Werdens” (s. 154), górujący nawet nad historykami następnego pokolenia. Najwyraźniej zdanie Autora podkreślone jest w końcowych uwagach pracy, gdy pisze on, że Frantz nie tylko wyprzedzał wszystkich badaczy imperializmu, ale „wykazał też genialne przewidywanie dalszego rozwoju imperializmu i w ogóle oblicza świata”, a czyni to z niego „badacza politycznego i historyka nadzwyczajnej rangi” (s. 235).

Przesada tych określeń w pewnej mierze wynika z oderwania poglądów Frantza od współczesnej mu sytuacji, czytania ich z punktu widzenia doświadczeń dzisiejszej doby. Brakuje też przeważnie przedstawiania ewolucji poglądów pisarza właśnie w związku z przemianami ówczesnych stosunków. Przeciwwstawienie „polityka przyszłości” — Frantza, „politykowi realnemu” — Bismarckowi (s. 94), nie przekonuje. Dodajmy, że nieco sztuczna konstrukcja pracy powoduje jej małą przejrzystość i konieczność bardzo częstego odwoływania się do tekstu w innym miejscu.

Przy wszystkich zastrzeżeniach praca ma wartość przez zebranie rozrzuconych zdań Frantza, w części też przez płynące z nich wnioski, bardziej jednak w sprawach szczegółowych niż ogólnych.

J. Moch, HISTOIRE DU RÉARMEMENT ALLEMAND DEPUIS 1950, Robert Laffont, Paris 1965, s. 411.

Jules Moch, uczestnik obu wojen światowych i wybitny działacz francuskiej partii socjalistycznej, od 1924 r. zasiada nieprzerwanie w Izbie Deputowanych. Od 1936 r. osiemnastokrotnie piastował teki rozmaitych resortów oraz był w latach 1951—1960 stałym przedstawicielem Francji w Komisji Rozbrojeniowej Organizacji Narodów Zjednoczonych i niezmiennie wchodził w skład delegacji na Zgromadzenie Ogólne ONZ.

Inżynier z wykształcenia, liczący dziś już 73 lata, Jules Moch jest również autorem 16 książek poświęconych głównie problematyce międzynarodowej, ze szczególniejszym uwzględnieniem tematyki radzieckiej, niemieckiej i amerykańskiej. Wspomnieć jeszcze trzeba o kilkunastu broszurach i sporej ilości artykułów. Ten poważny dorobek zdawałby się przemawiać za tym, że omawiana tutaj praca Mocha wnosi cenny naprawdę materiał do zagadnienia remilitaryzacji NRF, przedstawiony ponadto we właściwej formie. Tak jednak nie jest.

Sama konstrukcja książki nasuwa już pewne zastrzeżenia. Autor bowiem podzielił swoją pracę na dwie zupełnie odmiennie ujęte części, których cezurę stanowi sierpień 1951 r., kiedy to przestał być ministrem obrony. Część pierwsza liczy 13 rozdziałów o objętości około 260 stron i dotyczy wydarzeń lat 1944—1951, gdy natomiast część druga na 100 zaledwie stronach (w 3 rozdziałach) traktuje o okresie 1951—1964. Stąd też w części tej wielokrotnie pojawia się tylko skrótowo zestawiona kronika, natomiast brakuje dotkliwie analizy i oceny obfitego materiału faktograficznego. Obie zaś części są przeładowane nadmiarem niepotrzebnych szczegółów lub drugorzędnych drobiazgów, które w znacznym stopniu utrudniają śledzenie zasadniczego wątku. O ile zresztą taką np. wzmiankę o niewyszukanych daniach kuchni amerykańskiej (s. 67) można skwitować uśmiechem wyrozumiałości dla francuskiego smakosza, to już chyba trudniej przejść obok faktycznych błędów, nawet właśnie w drobiazgach albo szczegółach. Oto kilka, wybranych raczej wyrywkowo: IV rozdział (?) Polski w r. 1940 (s. 19), spotkanie Wielkiej Trójki w Pradze (!) w r. 1945 (s. 20); Truman i Acheson na czele delegacji amerykańskiej w Jałcie (!) w r. 1945 (s. 364) itp.

Ważnym momentem w rozważaniach Autora jest dzień 12 IX 1950 r. Tego właśnie dnia w Nowym Jorku amerykański sekretarz stanu Dean Acheson przedstawił ministrom spraw zagranicznych Francji i Wielkiej Brytanii, Robertowi Schumanowi i Ernestowi Bevinowi, pierwszy oficjalny plan odtworzenia niemieckich sił zbrojnych. Przekazana natychmiast do Paryża propozycja Achesona spotkała się z zasadniczymi zastrzeżeniami gabinetu francuskiego, któremu przewodniczył wtedy René Pleven i w którym Moch piastował tekę ministra obrony. Wiadomość o inicjatywie Waszyngtonu wywołała też z jego strony żywą reakcję, gdyż w swoich koncepcjach politycznych trzymał się poglądu o konieczności jedności pomiędzy głównymi uczestnikami obozu antyhitlerowskiego i o wykluczeniu ewentualnej remilitaryzacji NRF. Ponowne bowiem utworzenie armii niemieckiej prowadziło nieodmiennie do dalszego pogorszenia stosunków ze Związkiem Radzieckim, które zresztą w tym momencie nie były najlepsze. W ujęciu Mocha wina za ten stan rzeczy w równej zresztą mierze obciążała obie strony. I jakkolwiek jego krytyka pod adresem partnerów zachodnich formułowana jest nader oględnie i ostrożnie, wypada podkreślić, że stanowi ona pozytywny element w historiografii francuskiej badającej dzieje najnowsze, a wykazującej przesadną skłonność do jednostronnej oceny przyczyn i skutków.

Powyższe stwierdzenie nie oznacza oczywiście, jakoby Moch nie mylił się — i to poważnie — w ocenie radzieckiej polityki zagranicznej. W tym zakresie wystarczy zapoznać się z jego opinią o niektórych zmianach terytorialnych w Europie wschodniej lub o wydarzeniach w Pradze w lutym 1948 r., czy też o istotnych powodach wypowiedzenia w 1955 r. traktatów przymierza: francusko-radzieckiego i brytyjsko-radzieckiego.

Jakkolwiek prawie cały gabinet francuski miał podobny jak Moch pogląd na zagadnienie niemieckie, jasne było, że Amerykanie posiadają dość dużo środków nacisku do skłonienia członków paktu północnoatlantyckiego do przyjęcia ich propozycji. Dlatego już pierwsza francuska próba sprzeciwu, ujęta w formę tzw. planu Plevena, przedstawionego przez Mocha na sesji waszyngtońskiej ministrów państw NATO w październiku 1950 r., była właściwie szukaniem takich form organizacyjnych, które by odwlekaly tylko uzyskanie samodzielności przez przyszłą Bundeswehrę. I tak np. plan Plevena przewidywał, że narodowo jednolite kontyngenty projektowanej armii europejskiej nie przekraczałyby — w krańcowym wypadku — siły pułku, gdyż już dywizja ze swymi broniąmi wspierającymi i z rozbudowanym aparatem służb zyskiwała szanse względnej przynajmniej samodzielności. Główny jednak szkopał tkwił w tym, że Waszyngton od początku myślał właśnie o dywizjach niemieckich. Toteż nawet tak ograniczone zadania francuskiego ministra obrony wymagały od niego ciągłego mnożenia wielostronnych kontaktów.

Dzięki tej właśnie konieczności na kartach omawianej pracy przewija się barwny korowód dyplomatów i wyższych wojskowych, przy czym sylwetki ich skreślone są z dużą wyrazistością oraz trafnym podpatrzeniem cech charakterystycznych. Najsympatyczniej niewątpliwie przedstawiony został gen. George C. Marshall (zmarły w 1959 r.), z którym Moch stykał się i jako z sekretarzem stanu, i jako z ministrem obrony. Natomiast gen. Dwight D. Eisenhower to zupełnie przeciętna jednostka, z trudem podejmująca ważniejsze decyzje i — co gorsza — powodująca się najczęściej względami oportunistycznymi. Nominacja Eisenhowera na pierwszego dowódcę wojsk NATO tłumaczy się głównie tym, że istniała wtedy obawa przed oddaniem tego stanowiska w ręce człowieka o mocnym charakterze i konsekwencji w postępowaniu. Inna rzecz, że popularny mimo wszystko Ike otrzymał doskonałego szefa sztabu w osobie gen. Alfreda Grunthera.

Bardzo krytycznie ustosunkował się również Moch do swych brytyjskich partnerów — ministra spraw zagranicznych Ernesta Bevina i ministra obrony Emmanuela Shinwella. Główny zarzut przeciwko nim to nieszczerłość i nielojalność ich w stosunku do Francji, której stanowisko wielokrotnie publicznie popierali, prowadząc równocześnie jej kosztem zakulisowe przetargi z Amerykanami i innymi współpartnerami atlantyckimi. Przodował w nich Shinwell, i to tym energiczniej, że schorowany Bevin (zmarł w kwietniu 1951 r.) nie przejawiał większej inicjatywy.

Skąpe i ogólnikowe są uwagi Mocha o przedstawicielach Związku Radzieckiego. Ogranicza się on raczej do wymieniania ich nazwisk przy okazji tych czy innych spotkań. Mołotow, Wyszyński, Żukow, Bułganin, Chruszczow, Gromyko na pewno byli na tyle zróżnicowanymi indywidualnościami, że spostrzegawczy Francuz nie mógł przejść koło nich obojętnie. Zwłaszcza że nie dzieliła go od nich bariera językowa, ponieważ Moch znał na tyle rosyjski, iż podczas genewskiego szczytu w 1955 r. był tłumaczem przy prywatnym spotkaniu Eisenhowera z Chruszczowem (s. 369 n.). Toteż w danym wypadku milczenie Autora nie jest chyba złotem.

Od zróżnicowanego tła reprezentacji mocarstw poczdamskich (o dyplomatach i generałach pozostałych państw atlantyckich — może z wyjątkiem Włoch i Kanady, częściowo Belgii — Autor wspomina tylko mimochodem) odcina się jednolita,

zwarta, konsekwentnie działająca grupa: pełnomocnicy rządu Niemieckiej Republiki Federalnej. Z widocznym uporem — równocześnie przecie z niezaprzeczoną logiką — Moch ustawicznie podkreśla i uwypukla tę ich zwartość i konsekwencję poczynań, niezależnie od indywidualności poszczególnych wykonawców: Adenauera, Blanka, Straussa czy Hassela. Pod tym względem nader charakterystyczny jest opis (s. 269—270) otwarcia w Paryżu w lutym 1951 r. konferencji w sprawie tzw. armii europejskiej: przysłuchujący się referatowi min. Schumana Moch widzi przed sobą dawnych oficerów Wehrmachtu (wprawdzie ubranych po cywilnemu) zasiadających na równych prawach ze swymi niedawnymi zwycięzcami...

Wspomniana konferencja paryska, następująca w niespełna pół roku po propozycji Achesona z września 1950 r., zapoczątkowała dalsze kroki ze strony Stanów Zjednoczonych i ulegających im niektórych państw zachodnioeuropejskich w kierunku remilitaryzacji Niemiec Adenauera. Jedynie Francja wciąż starała się w jakimś przynajmniej ograniczonym zakresie przeciwstawiać się zgranej akcji Waszyngtonu i Bonn. Przeciwdziałanie to okazało się przecie bezskuteczne, jakkolwiek w sierpniu 1954 r. parlament francuski odmówił (319 głosami przeciwko 264) ratyfikacji układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej. W styczniu 1956 r. rozpoczął się pierwszy oficjalny zaciąg do Bundeswehry, w listopadzie zaś 1963 r. liczyła już ona 404 000 żołnierza (w tym: wojska lądowe ok. 260 000, marynarka ok. 28 000, lotnictwo ok. 92 000). O nastrojach panujących w jej szeregach wymownie świadczy seria artykułów prasowych ogłoszonych w czerwcu 1964 r. przez wiceadmirala w stanie spoczynku, Hellmutha Heye, który z ramienia Bundestagu kierował pracami komisji do spraw sił zbrojnych. M. in. stwierdził on tam bez ogródek, że armia zachodnioniemiecka posiada „uzbrojenie dnia jutrzejszego, ale nastawienie — z dnia wczorajszego”.

Podstawowa teza, jakoby całą odpowiedzialność za uzbrojenie NRF ponosiły tylko Stany Zjednoczone, Francja zaś jedyną tej remilitaryzacji przeciwstawiała się, jest sporym uproszczeniem, zwłaszcza pod piórem tak doświadczonego polityka i pisarza, jakim jest Jules Moch. Mimo jednak tej jednostronności omawiana tutaj jego książka zastępuje na poznanie nie tylko dlatego, że dowodnie przedstawia prymitywną brutalność dyplomacji Waszyngtonu i jej zupełne niepowodzenie w dążeniu do zastraszenia Związku Radzieckiego oraz obozu socjalistycznego widmem odradzającego się Wehrmachtu. Warto mianowicie odnotować w niej dodatnią ocenę polskich inicjatyw pokojowych — planu Rapackiego z r. 1957 i planu Gomułki z r. 1963. Autorzy francuscy chętnie bowiem stosują metodę przemilczania lub pomniejszania konstruktywnych elementów polskiej polityki zagranicznej.

*Paweł de Laval*

„ROCZNIK ZIEMI KŁODZKIEJ”, t. VI. 1964, s. 260 + 4 nłb.

Kłodzko jest jednym z nielicznych miast powiatowych Dolnego Śląska, które może poszczycić się poważną trwałą aktywnością w dziedzinie życia kulturalnego i badań regionalnych. Jednym z jej przejawów jest wydawanie rocznika regionalnego, zapoczątkowane jeszcze w 1948 r. przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej, Oddział Instytutu Śląskiego w Kłodzku. Od wydrukowanego w 1958 r. tomu trzeciego publikację przejęło Stowarzyszenie Miłośników Ziemi Kłodzkiej przy Instytucie Śląskim w Opolu, a tytuł zmieniono z pierwotnego „Rocznik Kłodzki” na „Rocznik Ziemi Kłodzkiej”. Wreszcie od omawianego tu tomu szóstego wydawcą jest reaktywowane po wieloletniej przerwie Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej. „Rocznik Ziemi Kłodzkiej” miał już od lat opinię dobrego czaso-



pisma regionalnego, obfitującego w prace o trwałej wartości naukowej, dostarczane w znacznej mierze przez ludzi spoza środowiska kłodzkiego.

W omawianym tu tomie szóstym nastąpiła pewna celowa, programowa zmiana charakteru publikacji. Kolegium Redakcyjne z lat 1958—1960 (W. Dziewulski, H. Getterowa i A. Sylwester) zostało zastąpione przez nowy zespół w składzie: A. Burtowski, E. Kaczmarek (przewodniczący), R. Sakaluk. Łączy się to zapewne z deklaracją nowej Redakcji we wstępie, głoszącą chęć najszerszego zaangażowania lokalnego środowiska ziemi kłodzkiej, przejścia na pracę własnymi siłami. Nowa Redakcja stwierdza też, że wydawany tom różni się od poprzednich, pisząc: „Zrezygnowaliśmy z wielu specjalistycznych, ściśle naukowych pozycji. Przenieśliśmy ciężar bądź co bądź bardzo różnorodnych tematycznie opracowań z historii średnio-wiecznej do dziejów najnowszych”. Rzeczywiście odpowiada to w dużym stopniu jego treści i różni go od tomów poprzednich. O ile te ostatnie koncentrowały się na problematyce naukowej: historycznej, geograficznej, językoznawczej itp., o tyle tu spotykamy również wiersze lokalnych poetów i oprawę plastyczną (drzeworyty i przerywniki) miejscowych artystów. Jest to jakby zapowiedź przekształcania się „Rocznika” z regionalnego wydawnictwa naukowego w popularny almanach o charakterze społeczno-kulturalno-oświatowym. Być może, ten typ publikacji jest z wielu względów dla ośrodków regionalnych najwłaściwszy. Przygotowanie go miejscowymi siłami wydaje się stosunkowo łatwiejsze, a szeroki zakres tematyki i przystępność języka powinny zapewniać dużą poczytność. Rzecz jednak w tym, aby wydawnictwo tego rodzaju było w miarę bogate i różnorodne w tematyce, a najprzystępniejsze i najdoskonalsze w formie.

Przyjrzyjmy się przeto treści prezentowanego tomu. Otwiera go obszerny artykuł E. Kaczmarka *Ziemia kłodzka — fakty i liczby*, omawiający główne założenia programu rozwoju ziemi kłodzkiej i jego realizację w latach 1961—1963. Przedstawiono w nim rzeczowo, choć może zbyt sucho i zbyt obszernie, przegląd osiągnięć oraz problematyki gospodarczej i kulturalnej współczesnej Kłodczyzny. Sposób ujęcia według punktów programu (których brzmienia ze względu na rozmiary i tak już obszernego artykułu nie podano) i usterki w formie (np. niezbyt zręczne wmontowywanie cytatów) zmniejszają w pewnym stopniu atrakcyjność tego obfitującego w konkretne i ciekawe informacje artykułu.

Drugi artykuł to rozprawka K. K. Rudycz-Toczyńskiej o układzie przestrzennym i architekturze średniowiecznej Bystrzycy. Zastanawia czytelnika fakt opublikowania tej rozprawki, skoro w poprzednim tomie (IV—V za lata 1959—1960) „Rocznika” ukazał się artykuł W. Dziewulskiego *Bystrzyca Kłodzka i jej rozwój przestrzenny do końca drugiej wojny światowej*. Dziwi jeszcze bardziej to, że Autorka przejmuje całe zwroty W. Dziewulskiego, rozsypując je wśród swego tekstu jako własne. Pozwolę tu sobie zacytować kilka przykładów:

W. Dziewulski, s. 14: „I tak przez miasto przebiegał stary szlak drogowy łączący Bałtyk z Adriatykiem; na terenie ziemi kłodzkiej szlak ten szedł przez Kłodzko, Bystrzycę i Międzylesie”.

W. Dziewulski, s. 14: „W rozpatrywanym okresie ustaliły się granice obszaru miejskiego (około 800 ha)”.

K. Rudycz-Toczyńska, s. 86: „I tak, przez miasto przebiegał szlak drogowy, łączący Bałtyk z Adriatykiem — na terenie ziemi kłodzkiej prowadził z Kłodzka przez Bystrzycę do Międzylesia”.

K. Rudycz-Toczyńska, s. 88: „W rozpatrywanym okresie ustaliły się granice obszaru miejskiego, wynoszącego około 800 ha łącznie z przedmieściami”.

W. Dziewulski, s. 14: „Mianowicie cesarz Karol IV (1346—1378) podarował Bystrzycy las położony na północny zachód od miast (tzw. Breitenbusch)”.

K. Rudycz-Toczyńska, s. 91: „...mianowicie cesarz Karol IV w połowie XIV w. podarował Bystrzycy las położony na północny zachód od miasta, tzw. Breitenbusch”.

Mnożenie dalszych podobnych przykładów jest możliwe, ale chyba niecelowe. Sprawa jest jeszcze bardziej przykra przez to, że w załączonym przez Autorkę wykazie bibliograficznym ani w przypisach wspomniany wyżej artykuł W. Dziewulskiego nie został w ogóle wymieniony. Obciąża to nie tylko Autorkę, lecz również Redakcję, która winna przeciw zwrócić uwagę na wzajemny stosunek publikowanych w tym samym wydawnictwie artykułów. Język rozprawki jest niezbyt jasny, a miejscami mało precyzyjny i pretensjonalny. Tak więc czytamy między innymi, że „ład wewnętrzny jest pozycją dalekorzadną w problematyce miejskiej i wybija się na powierzchnię zainteresowań ówczesnego społeczeństwa z chwilą normalizacji stosunków społecznych” (s. 84).

Następne pozycje tomu to zwięzłe sprawozdanie K. Eysmontta z wykopalisk na terenie zamku Homole i R. Sakaluka krótki artykuł *Kłodzko w latach 1945—1947*. Ten ostatni daje interesujący obraz wyzwolenia miasta i jego życia w pierwszych latach po powrocie do Macierzy, oparty na załączonej w wykazie bibliograficznym literaturze. Pewnego uzupełnienia wymagałaby ostatnia, siódma pozycja wykazu: „Kronika Kłodzka 1945—1960 — rękopis”. Każdy czytelnik, a zwłaszcza fachowiec historyk chciałby wiedzieć, przez kogo została ona spisana i gdzie się znajduje. Być może, po latach kronika ta będzie poszukiwana czy to celem publikacji, czy dla wyzyskania naukowego, a brak ściślejszej informacji o niej utrudni dotarcie do jej autora i miejsca przechowania.

Dalsza pozycja to wiadomości z prasy dolnośląskiej na temat Kłodczyzny w latach 1945—1946 zestawione w przeglądzie pt. *Drukowana kronika ziemi kłodzkiej* przez W. Piotrowskiego. A. Burtowski opublikował w miscelanie *Nieznana karta twierdzy kłodzkiej* niezwykle ciekawe wspomnienia Polaków pracujących w czasie okupacji na terenie tamtejszej fortecy. Miscelan napisany został z zacięciem literackim, choć nie bez pewnych nieściślych uogólnień, jak zdanie „na przestrzeni wieków trwała zażarta walka o tę posiadłość [tj. teren twierdzy — R. H.] pomiędzy Czechami i Polakami, a później Niemcami”, czy drobnych błędów, jak wzmianka o szturmach husyckich na Kłodzko w 1458 r.

Znany wrocławski dziennikarz, a zarazem historyk z wykształcenia, J. Bartosz, umieścił w omawianym tomie „Rocznika” obszerne studium *Losy rodaków*, nawiązujące do sytuacji robotników polskich wywiezionych w czasie okupacji do Kłodzka. Studium to oparte na aktach charakteru policyjnego traktuje o sprawach Polaków, którzy weszli w kolizję z ówczesnym ustawodawstwem niemieckim. Jest to cenny przyczynek do poznania tak stosunkowo mało znanej dziedziny historii narodu polskiego, jak położenie deportowanych Polaków na terenie Rzeszy w okresie drugiej wojny światowej. W artykule niepotrzebnie rażą pewne błędy w słowach niemieckich powstałe zapewne na skutek pomyłek zecerskich i niedbałej korekty: „eingegliuderten Ostgebiete” (s. 161) czy „Haftanstald” (s. 180). Recenzentowi, który przeżywał lata 1939—1940 na terenie tzw. Warthegau, trudno zgodzić się z twierdzeniem Autora, że wywodzący się z ziem przyłączonych do Rzeszy młodzi Polacy „zgłaszali się raczej dobrowolnie do pracy w Altreichu, chcieli przez podjęcie pracy uniknąć służby w hitlerowskim Wehrmachcie” (s. 172). Możliwe, że twierdzenie to jest słuszne w odniesieniu do Górnego Śląska. Na terenie „Okręgu Warty” stosowa-

no szeroko przymusową rekrutację do pracy w Rzeszy, przed którą ludność polska broniła się wszelkimi możliwymi sposobami. Nie stosowano natomiast na jakąś bardziej widoczną skalę zmuszania Polaków do służby w armii niemieckiej.

Po serii artykułów historycznych następuje swego rodzaju „kąciek poezji”, obejmujący artykuł A. Zelenay o kłodzkich Wiosnach Poetyckich, wiersze A. Zeleny i J. Kulki oraz artykuł J. Kulki *Ziemia kłodzka w poezji*. W dalszej części „Rocznika” opublikowano popularny artykuł społecznego opiekuna papierni dusznickiej na temat historii papieru i słynnego zakładu papierniczego w Dusznikach oraz S. Zawistowskiego miscelan *Legendy ziemi kłodzkiej*. Ten ostatni nasuwa pewne dość istotne zastrzeżenia. Chodzi o to, że legendy powinny być ciekawe i napisane w poprawnej formie literackiej. Nie można tego jednak powiedzieć o legendach prezentowanych przez S. Zawistowskiego. Dotyczy to zwłaszcza „legendy” zatytułowanej „Piekielna Dolina”, przy lekturze której czytelnik nie wie, kiedy ma do czynienia z legendą, kiedy zaś z komentarzem autorskim, a właściwie czy cała „legenda” nie jest komentarzem. Nawiasem mówiąc, Autor mógł ustalić stosunek „zbieranych” przez siebie legend do istniejących, opublikowanych drukiem podań regionu kłodzkiego. Bo przecież nie jest tak, jak pisze Autor, że „są to legendy stare, prawie zupełnie już zapomniane. Zacierały się w pamięci ludzkiej w miarę upływu lat, ginęły wraz z miejscową ludnością w czasie wojen i ruchów migracyjnych” (s. 231). Skoro przy innych artykułach podawano literaturę, można byłoby ją również podać i w tym miejscu. Chciałbym podkreślić, że uważam wskrzeszanie dawnych legend regionalnych, czy nawet tworzenie nowych, za wskazane i celowe. Przywiązują one ludzi do terenu, utrwalają pamięć o zabytkach, dają pewne przeżycia kulturalne rzeszom turystów. Dobrze się więc stało, że znalazł się w Kłodzkiem ktoś, kto interesuje się legendami. Można mieć nadzieję, że w przyszłości S. Zawistowski pogłębi swą wiedzę o nich i postara się je podawać w ciekawszej i doskonalszej formie.

Przedostatnią pozycją jest zestawiona przez K. M. Filipowicza *Bibliografia miasta Kłodzka za lata 1901—1960*. W bibliografii rzucają się w oczy liczne błędy w pisowni tytułów czeskich. Można też żywić poważne obawy co do jej kompletności. Niemniej praca włożona w jej przygotowanie była celowa, a jej opublikowanie jako przewodnika po tematyce kłodzkiej wydaje się pożyteczne. Tom zamyka kronika z życia Towarzystwa Miłośników Ziemi Kłodzkiej w latach 1963—1964. Prawdopodobnie przez niedopatrzenie redaktorów nie zaopatrzone wydawnictwa w spis treści. Natomiast przez pomyłkę umieszczono na końcu tomu jakiś zbędny spis działów bibliografii K. M. Filipowicza. Nie świadczy to zbyt chlubnie o redaktorach technicznych publikacji. Szata graficzna „Rocznika” jest efektowna, zdjęcia i przerywniki dobre, a drzeworyty W. Brejtera doskonałe.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że ostatni tom „Rocznika Ziemi Kłodzkiej” ustępuje na ogół poziomem naukowym tomom poprzednim. Zresztą — jak podkreśliła to we wstępie Redakcja — nie o najwyższy poziom naukowy jej chodziło, lecz o stworzenie publikacji opracowywanej w głównej mierze przez mieszkańców ziemi kłodzkiej i dla nich najbardziej interesującej. Jest to swego rodzaju próba sił. Czy wynik jej będzie pozytywny i czy następne tomy będą coraz lepsze, okaże przyszłość. Redaktorzy będą mieli niewątpliwie przed sobą zadanie zdecydowania się na wyraźnie określony profil czasopisma, raczej chyba popularny, o szerokim zasięgu tematycznym. Będą musieli borykać się też z wieloma trudnościami, przy redagowaniu tego typu wydawnictw szczególnie dużymi. Sądzę, że w razie potrzeby skorzystają z pomocy naukowców czy redaktorów większych ośrodków śląskich.

Zresztą doświadczenie rodzi mistrzów. Pełnym zapału i żywotności redaktorom „Rocznika” i działaczom Towarzystwa Miłośników Ziemi Kłodzkiej życzyć należy powodzenia w dalszej pracy.

Roman Heck

„ZESZYTY ETNOGRAFICZNE”, pod red. L. Itmana, Muzeum Etnograficzne, Oddział Muzeum Śląskiego we Wrocławiu, t. I, Wrocław 1963, s. 180.

Omawiany tom „Zeszytów Etnograficznych” zapoczątkowuje drugi tytuł (obok „Roczników Etnografii Śląskiej”) wydawany przez Muzeum Etnograficzne we Wrocławiu. Wydawnictwo to według zapowiedzi Redakcji poświęcone ma być przede wszystkim „monografiom problemowym, czy też studiom o charakterze syntetycznym z zakresu sztuki, budownictwa i architektury, jak również problemom związanym z przemianami współczesnej wsi”. Jak z tego wynika, położony został akcent tylko na niektóre działy etnografii. Otóż wydaje mi się, że wydawnictwo regionalne, jakim są „Zeszyty Etnograficzne”, winno być dostępne dla różnorodnej problematyki etnograficznej dotyczącej regionu. W szczególności zaś co najmniej równoprawnione ze sztuką i budownictwem winno być rzemiosło i rolnictwo.

Pierwszy tom „Zeszytów” zawiera kilka prac referujących wyniki badań terenowych nad kulturą tradycyjną różnych grup ludności mieszkającej obecnie na Dolnym Śląsku.

Zofia Staszczak przedstawia opracowane wyniki badań etnograficznych przeprowadzonych pod jej kierownictwem przez studentów etnografii Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1960 i 1961 we wsiach Jeleniów i Słone w pow. Kłodzko. Materiał zbierano w drodze wywiadów i obserwacji. Rozważania na temat „zasobu tradycyjnego inwentarza kulturowego” Autorka poprzedza charakterystyką środowiska geograficznego i składu mieszkańców badanych wsi. Z charakterystyki tej dowiadujemy się m. in., że we wsi Jeleniów na ogólną liczbę 155 rodzin najwięcej było rodzin robotniczych (98), 36 utrzymywało się z pracy w Państwowym Gospodarstwie Rolnym, a najmniej (21) zajmowało indywidualne gospodarstwa rolne. W tym autochtonów było 7 rodzin, repatriantów 52 rodziny i osadników 96 rodzin. We wsi Słone na ogólną liczbę 189 było rodzin robotniczych 112, rodzin robotniczych posiadających gospodarstwa rolne — 19, a rodzin pracujących wyłącznie w indywidualnych gospodarstwach rolnych — 58. Z tego 54 to rodziny autochtonów, 88 — rodziny repatriantów i 47 — rodziny osadników. Następnie Autorka omawia elementy kultury tradycyjnej charakteryzujące poszczególne grupy ludności, współpracę gospodarczą (wypożyczanie narzędzi i in.) między ich przedstawicielami oraz zwyczaje zarzucone przez poszczególne grupy. Autorka stwierdza, że „w badanych wsiach mimo dość złożonej struktury etnicznej zdołało się wytworzyć i stale krzepnie wspólne środowisko kulturowe”. Znajdujemy tam również opis wspólnych elementów i wskazanie przyczyn ich rozpowszechniania się.

K. Kwaśniewski przedstawia wyniki badań nad kulturą ludową reemigrantów polskich przybyłych z Bośni, którzy w liczbie 15 301 (2930 rodzin) w latach 1945—1947 powrócili do Polski i osiedlili się głównie we wsiach powiatu bolesławieckiego. Po przedstawieniu historii tej grupy ludności Autor wymienia elementy jej kultury tradycyjnej, z rozbiciem na kulturę materialną, społeczną i duchową oraz z rozróżnieniem „faktów i zwyczajów” polskich i serbskich, a także z podziałem na fakty utrzymane i zarzucone.

Artykuł M. Meysner-Rostworowskiej zawiera wyniki badań nad kulturą ludową reemigrantów polskich z Rumunii mieszkających obecnie na

Dolnym Śląsku. Badania przeprowadzone zostały w latach 1960—1962 w wielu miejscowościach na terenie powiatów: Dzierżoniów, Lwówek Śląski i Trzebnica. Zebrany materiał posłużył Autorce do opisu elementów tradycyjnej kultury (materialnej, społecznej i duchowej) charakterystycznych dla tej grupy ludności.

Autorzy następnego artykułu, K. Pudło i T. Skarżyński, prowadzili badania nad kulturą ludową reemigrantów z Francji. Warto wspomnieć, że w opracowaniu swoim wyzyskali m. in. „Pamiętniki emigrantów” z r. 1939.

Obok prac omawiających kulturę tradycyjną grup ludności polskiej przybyłych na Dolny Śląsk z różnych krajów w tym tomie „Zeszytów” jeden artykuł, napisany przez Krystynę Hofman-Liandzis i K. Pudłę, zawiera wyniki badań nad kulturą ludową emigrantów greckich na Dolnym Śląsku.

We wszystkich wymienionych pracach widoczny jest wysiłek badacza terenowego. Istotnym rezultatem tego jest „inwentarz kulturowy” w postaci zestawienia faktów z uwzględnieniem podziału na kulturę materialną, społeczną i duchową oraz na fakty kulturowe utrzymane, utracone, odczuwane jako obce i zapożyczone od innych. Każdy artykuł zakończony jest zestawieniem ilościowym poszczególnych kategorii faktów i omówieniem tego zestawienia.

Na końcu tomu „syntetycznego podsumowania wyników osiągniętych w poprzednich artykułach” dokonuje K. Kwaśniewski. Celem tego podsumowania jest „poddanie pod dyskusję przydatności zastosowanej metody”, którą Autor nazywa „pośrednią metodą statystyczną”. Otóż wydaje mi się, że w dyskusji należałoby najpierw wyjaśnić sprawę, jaka jest wartość poznawcza takiego zbioru, w którym jako równorzędne „fakty kulturowe” czy „elementy kultury” występują: „stosowanie trójpolówki” i „fartuszki ozdobione frędzlami...”? „Pośrednia metoda statystyczna” posługuje się właśnie takimi zbiorami.

Bolesław Garyga

S. Kaczmarek, KANDYDACI NA WYŻSZE UCZELNIE W LATACH 1957/58—1958/59, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 164. Wydano z zasiłku i na zlecenie Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Przedślowie J. Kwiatka.

Książka zajmuje się kandydatami na cztery największe uczelnie wrocławskie (Politechnikę, Uniwersytet, Akademię Medyczną i Wyższą Szkołę Rolniczą) w latach 1957/58 i 1958/59, jak również studentami pierwszego roku studiów z rocznika 1957/58.

Badaniami objęto pokaźną liczbę, bo 10 979 kandydatów, była to więc praca żmudna i czasochłonna. W celu uzyskania materiału zostały zbadane teczki kandydatów i studentów zawierające podanie, życiorys, metrykę urodzenia, świadectwo dojrzałości, ankietę personalną i protokół egzaminu wstępnego, a w teczkach studiujących zestawienia zaliczeń semestrów.

Praca składa się ze wstępu i czterech części. W pierwszej części omówiono pochodzenie regionalne kandydatów, tj. skąd się zgłasza młodzież na uczelnie wrocławskie. Autor podzielił tę młodzież na pochodzącą: a) z miast wojewódzkich, b) z miast powiatowych i c) z innych miejscowości. Do tej trzeciej kategorii zaliczył absolwentów szkół średnich z małych miasteczek i wsi.

W części drugiej, dotyczącej pochodzenia społecznego, chodziło o uchwycenie proporcji między poszczególnymi grupami społecznymi w czasie egzaminów wstępnych i po zaliczeniu pierwszego roku studiów. Autor podzielił kandydatów na

cztery grupy, mianowicie: pochodzenia robotniczego, chłopskiego, inteligenckiego i rzemieślniczego. Podstawą podziału była praca zawodowa ojca lub jeżeli ojciec nie żyje — matki, w wypadku zaś zupełnego sieroctwa — zawód ojca. Kaczmarek sam jednak zaznacza, że ustalenie kryteriów określających przynależność społeczną jest bardzo trudne.

W części trzeciej Autor analizuje stan przygotowania do studiów wyższych absolwentów szkół średnich z miast wojewódzkich, powiatowych i innych miejscowości.

Ostatnia, czwarta część ukazuje stan przygotowania absolwentów różnych typów szkół, tzn. liceów pedagogicznych, techników zawodowych i szkół dla pracujących. Przygotowanie to przedstawia, porównując wyniki ich egzaminów wstępnych i zaliczenia pierwszego roku studiów z wynikami osiągniętymi przez absolwentów szkół ogólnokształcących młodzieżowych.

W wyniku swych poszukiwań Autor stwierdza, że w omawianych latach najwięcej kandydatów zgłosiło się na Politechnikę, z kolei na Uniwersytet i Akademię Medyczną, a najmniej na Wyższą Szkołę Rolniczą. Podaje również, które wydziały i dla której młodzieży były najbardziej atrakcyjne.

Kandydaci przybyli z całej Polski, oczywiście przede wszystkim z Wrocławia i województwa wrocławskiego (z wyjątkiem Wyższej Szkoły Rolniczej, na którą z tego województwa było stosunkowo mało kandydatów), następnie z katowickiego i opolskiego, na trzecim miejscu było województwo zielonogórskie, chociaż blisko graniczy z Wrocławiem i chociaż nie posiadało wówczas żadnej wyższej uczelni, po nim inne województwa. Jest zrozumiałe, że z oddalonych od Wrocławia województw północnych i północno-wschodnich, jak szczecińskie, gdańskie, koszalińskie, olsztyńskie i białostockie, zgłaszało się niewielu kandydatów.

Ciekawy jest stosunek liczbowy zgłaszających się i studiujących na pierwszym roku z miast wojewódzkich, powiatowych i innych miejscowości. Na poszczególnych uczelniach przedstawia się on różnie. Kandydaci z miast wojewódzkich najliczniej zgłaszają się na Akademię Medyczną i Politechnikę, w mniejszym stopniu na Uniwersytet, a wyraźnie mały procent stanowią w Wyższej Szkole Rolniczej. Kandydaci z miast powiatowych są najbardziej równomiernie rozsiadani po wszystkich uczelniach, najchętniej jednak zapisują się na studia medyczne i uniwersyteckie, w mniejszym stopniu na Politechnikę i Wyższą Szkołę Rolniczą. Natomiast kandydaci z innych miejscowości stanowią najliczniejsze grupy w Wyższej Szkole Rolniczej i na Politechnice, w mniejszej ilości zgłaszają się na studia uniwersyteckie, a na Akademii Medycznej są w zdecydowanej mniejszości.

Liczba nie zdanych egzaminów wstępnych była bardzo duża. W r. 1957/58 stanowiła 48%, a w 1958/59 — 45% ogółu zgłaszających się na cztery uczelnie wrocławskie. Nawięcej ocen niedostatecznych przypada na Akademię Medyczną i Politechnikę, mniejszy, lecz również wysoki, na Wyższą Szkołę Rolniczą, najmniejszy na Uniwersytet. Największy procent nie zdanych egzaminów dotyczy kandydatów trzeciej grupy, tj. wychowanków szkół średnich w miastach niepowiatowych i na wsiach, co dowodzi, że szkoły te nie dawały odpowiedniego przygotowania do wyższych studiów, zwłaszcza na tych uczelniach, gdzie wypadało zdawać z takich przedmiotów, jak fizyka, chemia, matematyka i biologia. Małe bowiem miejscowości miały trudności w zdobyciu dobrych nauczycieli chemii i fizyki, a nie brakowało im polonistów i historyków.

Autor omawia także zagadnienie kandydatów, którzy zdali egzaminy wstępne z wynikiem dodatnim, a nie zostali przyjęci z braku miejsca. Takich było najwięcej na Uniwersytecie. Wskaźniki liczbowe kandydatów poszczególnych grup

zgłaszających się i przyjętych zmieniają się z korzyścią dla kandydatów z miast wojewódzkich, a ze stratą przede wszystkim dla kandydatów z mniejszych miejscowości.

Ponadto praca wykazuje, jak wielka liczba studentów odpada po pierwszym roku studiów. Na 2421 kandydatów przyjętych na wszystkie cztery uczelnie wrocławskie w r. 1957/58 odpadło 895, tj. 41%. Największy odpad daje się stwierdzić na Akademii Medycznej i Wyższej Szkole Rolniczej, najmniejszy na Uniwersytecie. Rzecz znamienita: największy odpad przypada na studentów z miast wojewódzkich i powiatowych, którzy dodatnio wyróżnili się przy egzaminach wstępnych, a względnie lepiej przedstawiają się kandydaci z małych miast i wsi. Można by stwierdzić, że kandydaci trzeciej grupy napotykają większe trudności przy egzaminach wstępnych, jednak po dostaniu się na studia, ogólnie biorąc, lepiej wywiązują się ze swych obowiązków niż kandydaci reprezentujący inne grupy. Nie odnosi się to jednak do Uniwersytetu, gdzie odpad studentów z miast powiatowych i innych miejscowości jest stosunkowo duży.

Omawiając kwestię pochodzenia społecznego Autor stwierdza, że najliczniej zgłosili się na wszystkie uczelnie kandydaci pochodzenia inteligenckiego, na drugim miejscu robotniczego, na trzecim chłopskiego, na ostatnim, bardzo nieliczni, rzemieślniczego. Najwyższy procent pozytywnych wyników egzaminów wstępnych zdobywają inteligenci, najniższy kandydaci pochodzenia chłopskiego. Odpowiednio do tego kształtuje się stosunek przyjętych na studia.

Jeżeli jednak chodzi o odpad po pierwszym i drugim semestrze z powodu niezaliczenia ćwiczeń i niezdania egzaminów, to największy procent przypada na studentów pochodzenia robotniczego, z kolei na pochodzenia rzemieślniczego, wyraźnie mniejszy stanowią studenci o pochodzeniu inteligenckim, a najmniejszy — o chłopskim. A więc młodzież, która miała najniższy procent pozytywnych wyników egzaminu wstępnego i najniższy procent przyjętych na studia, już w pierwszym roku wysuwa się na pierwsze miejsce. Jak pisze Kaczmarek, powstaje tu bardzo ważny problem przede wszystkim pedagogiczno-psychologiczny, ale również i socjologiczny, który wymaga specjalnego zbadania. Procent odpadu kształtuje się nierównomiernie. Tak np. najwyższy dotyczy młodzieży chłopskiej z województw: opolskiego, wrocławskiego i zielonogórskiego.

W ostatnim rozdziale Autor omawia przygotowanie do studiów absolwentów różnych typów szkół (zawodowych i ogólnokształcących dla pracujących). Na ogół kandydaci tacy zgłaszają się stosunkowo nielicznie na wyższe uczelnie. Absolwenci szkół zawodowych przeważnie na Politechnikę, liceów pedagogicznych przeważnie na Uniwersytet. Jednak procent zdających egzamin wstępny jest niski, a odpad po pierwszym roku studiów dość wysoki. Jedynie na Politechnice absolwenci szkół zawodowych dają sobie względnie dobrze radę, gdyż prawdopodobnie przewyższają swoich kolegów umiejętnościami technicznymi. Jak wynika z zebranych materiałów, licea felczerskie, technika dentystyczne wcale nie przygotowują lepiej do studiów medycznych niż szkoły ogólnokształcące; to samo można powiedzieć o różnych technikach mechanicznych, chemicznych itp., jeżeli chodzi o przygotowanie do studiów politechnicznych.

Co się tyczy absolwentów szkół dla pracujących, to można mówić właściwie tylko o absolwentach liceów ogólnokształcących, bo z innych typów szkół dla dorosłych zgłaszała się znikoma ilość kandydatów. Zgłaszali się na wszystkie uczelnie, najwięcej jednak na Uniwersytet i przede wszystkim z województwa wrocławskiego.

Absolwenci liceów dla dorosłych mają z reguły niższy procent pozytywnych wyników egzaminu wstępnego od kolegów z liceów przedpołudniowych, ale wyższy

od absolwentów szkół zawodowych. Procent dodatnich ocen egzaminu wstępnego i przyjętych na studia jest zbliżony do danych liczbowych absolwentów młodzieżowych szkół zawodowych. Mają jednak wysoki procent nie zaliczających pierwszego roku studiów. Stąd wniosek: absolwenci liceów ogólnokształcących dla dorosłych, podobnie jak liceów pedagogicznych i szkół zawodowych, są niedostatecznie przygotowani do studiów na wyższych uczelniach.

W zakończeniu Kaczmarek pisze, że liceom pedagogicznym, liceom dla dorosłych i różnego rodzaju technikom muszą władze oświatowe poświęcić więcej uwagi, gdyż w przeciwnym razie będą one dawały w dużej mierze przede wszystkim formalne warunki do zgłaszania się na wyższe uczelnie.

Według samego Autora praca ma charakter problemowy. Problematyka jej jest bardzo szeroka i różnorodna: może ona zainteresować czołowy aktyw odpowiednich ministerstw, władze wyższych uczelni i kuratoriów okręgów szkolnych, pracowników naukowych oraz nauczycieli szkół średnich, działaczy społeczno-oświatowych, socjologów, polityków w najogólniejszym tego słowa znaczeniu. Niezależnie od tego jest cennym przyczynkiem do dziejów szkolnictwa wyższego na Dolnym Śląsku.

Wszystkie twierdzenia zawarte w tej książce Autor uzasadnia licznymi i bardzo szczegółowymi danymi statystycznymi dotyczącymi nie tylko poszczególnych uczelni, ale i poszczególnych wydziałów oraz studentów z poszczególnych województw. Jest to więc rzecz bardzo sumienna, przygotowana z benedyktyńską pracowitością. Osobiście zrobiłabym tylko dwie uwagi. Pierwsza: przy całej drobiazgowości badań Autor pominął kwestię podziału kandydatów według płci. Byłoby rzeczą interesującą dowiedzieć się, jaki był napływ na wyższe uczelnie i na jakie wydziały mężczyzn i kobiet, jaki był odsetek studentów, a jaki studentek wśród tych, którzy odpadli po egzaminie wstępnym i po pierwszym roku studiów, która płeć wykazała większą wytrwałość i pracowitość. Uwaga druga: Autor omówił tylko studentów na studiach stacjonarnych, a pominął kształcących się na studiach zaocznych. Nie bez znaczenia byłoby stwierdzenie, z jakich środowisk ci pochodzą i jak sobie radzą w niewątpliwie trudniejszych warunkach nauki.

Uwagi te nie mają na celu umniejszenia wartości pracy, która zdaniem moim stanowić może cenny wkład do dziejów wyższych uczelni na ziemiach zachodnich.

*Janina Ender*



Z. Hilčerówna, „MAŁE PLEMIONA” WCZESNEGO ŚREDNIOWIECZA I ARCHEOLOGICZNE SPOSOBY ICH BADANIA (*Slavia Antiqua*, XII, 1965, s. 83—124).

Praca Hilčerówny poświęcona jest dwom zagadnieniom. Po pierwsze, teoretycznym rozważaniom na temat małych plemion, po drugie, praktycznemu omówieniu rozmieszczenia grupy plemiennej nad górną i środkową Odrą. W pierwszej części Autorka usiłuje przedstawić sprawę rozumienia terminu plemię w literaturze słowianoznawczej obcej i polskiej. Zwraca uwagę na to, iż o ile w starszej literaturze rozumiano plemię jako przede wszystkim związek oparty na pokrewieństwie, to z czasem zwyciężył pogląd, że plemiona są — jak pisze dosłownie (s. 96) — „w pierwszym rzędzie grupami terytorialnymi”. Warto podkreślić fakt słabszego w naszej literaturze w porównaniu z literaturą radziecką, czeską, czy nawet niemiecką, zainteresowania tym problemem.

Druga część pracy omawia na podstawie wyprowadzonych w części pierwszej konkluzji osadnictwo nad górną i środkową Odrą, poczynając od okresu późnorzymskiego przez wszystkie etapy jego rozwoju we wczesnym średniowieczu. Ta część studium opiera się na badaniach wspólnych cech zabytków archeologicznych. Wnioski, jakie wynikają z tego omówienia, idą w kierunku uznania decydującego wpływu obszaru południowopolskiego, a przede wszystkim śląskiego, we wcześniejszych okresach oraz postępującej z czasem degradacji tych wpływów na korzyść pewnej unifikacji ogólnopolskiej, wynikającej z powstania jednolitego państwa piastowskiego. Studium Hilčerówny zaopatrzone jest w liczne, dobrze ilustrujące tekst mapki osadnictwa badanego terytorium.

L. T.

Z. Hlediková, NEZNAMÝ PROTIHUSITSKÝ SPIS Z MERSEBURKU (*Československý časopis historický*, XIII, 1965, nr 3, s. 419—427).

Do dziś dnia badacze natrafiają na ślady ekspansji husytyzmu na tereny pozaczeskie. Artykuł Hledikovej zajmuje się nieznanym dziełkiem antyhusyckim znalezionym w Bibliotece Kapitulnej w Merseburgu. Wstępne omówienie źródła zawiera opis cech zewnętrznych (rozmiary rękopisu, stan zachowania, typ pisma, pisarz itd.). W tekście wyróżnia Autorka 3 części: 1. Wstęp, w którym autor udowadnia zło poczynań husytów. 2. Właściwy tekst o charakterze odezwy wzywającej do walki z husytami, zawierający główną tendencję autora. 3. Zakończenie niepełne, urywające się w połowie zdania, którego dalsza część, zdaniem Autorki, nasuwa się sama jako konsekwencja tendencji zawartej w poprzedniej części.

Jako pierwszy problem Autorka rozważa czas powstania dziełka. Punktem

wyjścia są tu wzmianki o ziemiach, którym — zdaniem nieznanego pisarza — zagraża husytyzm. Są to tereny sąsiadujące bezpośrednio z Czechami, jak Polska, Łużyce oraz w jednym wypadku odleglejsze Prusy. Pozwala to przyjąć Hledikowej, że dziełko powstało w okresie, gdy husytyzm, dość już mocny na własnym terenie, mógł być aktywny na zewnątrz, w latach więc trzydziestych XV w. Przy pomocy rozbioru faktów zawartych w dziełku uściśla czas powstania między schyłkiem 1431 r. (data bitwy pod Domažlicami) a początkiem 1433 r. (data wyprawy husytów nad Bałtyk).

Sporo miejsca poświęca Hledikova omówieniu społecznej przynależności autora. Zasób wiadomości posiadanych przez niego o poszczególnych ziemiach sugeruje, iż dziełko powstało na terenie Rzeszy, w marchiach wschodnich, a sposób przedstawiania myśli oraz argumentacja zaczerpnięta z popularnych średniowiecznych dzieł wskazuje, że autor był wykształconym i obrotnym stylistą. Brak argumentacji teologicznej dla narzekań na niegodziwość husytów pozwala przypuścić, że autor nie był teologiem, lecz być może należał do warstwy pisarzy i stylistów bliskich mieszczaństwu. Zdaniem Autorki artykułu, dziełko nie stanowi ważniejszego źródła dla tego okresu, obfitującego w traktaty i obszernie polemiki. Godne uwagi jest ze względu na cel, którym jest nawoływanie do walki w warunkach, gdy pogodono się już z myślą o konieczności porozumienia z husytami. Dla polskich badaczy ciekawy może być stosunek autora do Polski i Polaków, których stawia na równi z husyckimi Czechami, co zapewne jest odgłosem żywego współdziałania obu państw na arenie politycznej.

M. T.

I. Hlaváček, Z MERSEBURSKÝCH BOHEMIK (Československý časopis historický, XIII, 1965, nr 1, s. 89—98).

Autor przedstawia wyniki swych poszukiwań, jakie przeprowadził w Bibliotece Kapitulnej w Merseburgu. Z artykułu wynika, że Biblioteka ta posiada szereg cennych, nie znanych dotąd XV-wiecznych materiałów do historii Czech. W XV w. w Merseburgu żywo interesowano się sprawami czeskimi. Przez Kapitułę merseburską przewinęło się w tym czasie kilku ludzi, którzy w jakimś stopniu czuli się związani z ziemiami czeskimi. Ludzie ci, jak np. Petr von Sparnow i inni, przywozili ze sobą do Merseburga wiele bohemików. Kilka cennych rękopisów o tematyce przedhusyckiej przywiezionych zostało do Merseburga zapewne przez Niemców, którzy w 1409 r. opuścili Uniwersytet Praski. Na podstawie znajdującego się obecnie w Bibliotece Kapitulnej w Merseburgu katalogu rękopisów Autor artykułu podaje, że Biblioteka ta posiada 8 XV-wiecznych kodeksów, zawierających cenne bohemica. Są to rękopisy o sygn.: 19, 29, 30, 31, 32, 34, 39 i 65. I. Hlaváček podaje także incipity i explicity poszczególnych jednostek rękopiśmiennych, zawartych we wspomnianych wyżej 8 kodeksach. W sumie artykuł zawiera dużo interesujących wiadomości, które winny zaciekać zwłaszcza badaczy dziejów czeskich w XV w.

S. S.

L. Wilhelm, MATTHIAS ERZBERGER IM DEUTSCHEN REICHSTAG 1903—1914, rozpr. dokt., München 1962, s. 178.

Erzberger, jeden z przywódców partii Centrum, był postacią błyskotliwą. Dramatyczna kariera tego niespełna 28-letniego posła do parlamentu i 46-letniego

byłego ministra, zamordowanego przez skrajnie prawicowych zamachowców, do-  
czekała się monografii Klause Epsteina (*Matthias Erzberger and the Dilemma  
of German Democracy*, Princeton 1959). Młoda Autorka, Louise Wilhelm, chciała  
naświetlić bliżej pierwszy okres działalności Erzbergera w parlamencie niemieckim,  
być może z inspiracji jej ojca, autora artykułu o tym polityku katolickim. Zamiar  
zakończył się jednak niepowodzeniem. Praca w ogromnej mierze polega na stresz-  
czaniu lub przytaczaniu w wyjątkach (niekiedy wcale obszernych, por. s. 108—113)  
przemówień Erzbergera z bardzo rzadkimi próbami jego oceny (np. s. 131). W re-  
zultacie Erzberger nie został pokazany ani jako parlamentarzysta, ani jego sylwetka  
nie została przedstawiona na tle dziejów Centrum (wstawki o historii partii kato-  
lickiej są czysto mechaniczne), ani tym mniej na tle stosunków wewnętrznych  
w Niemczech. Ponieważ zaś sprawozdania stenograficzne z posiedzeń Reichstagu  
mają dobre indeksy, trud wybierania przemówień Erzbergera nie był zbyt wielki,  
a następnym badaczom daje to zdecydowanie mało. Wykorzystanie prasy, „Germa-  
ni” i „Kölnische Volkszeitung”, Autorka uznała za prowadzące do rozszerzenia  
ram rozprawy (s. 164), a i wymieniona w zestawieniu publicystyka została wy-  
zyskana w stopniu niewielkim. Dodajmy dla polskiego historyka informację, że  
nie ma nic o stosunku Erzbergera do spraw polskich, choć napisał on broszury:  
nie znaną Autorce *Die deutsche Geistlichkeit und die Polen* (Berlin 1907) oraz  
przytaczane w spisie *Der Kampf gegen den Katholizismus in der Ostmark* (Berlin  
1908) i *Naar Ostland wollen wi ryden* (Berlin 1908). W sumie nawet jak na  
pracę doktorską można się było więcej spodziewać, a w stosunku do książki  
Epsteina rozprawa stanowi niewątpliwie krok wstecz.

A. G.

E. Mendel, Z ZAGADNIEŃ UDZIAŁU ŚLĄZAKÓW NA FRONTACH PIERW-  
SZEJ WOJNY ŚWIATOWEJ 1914—1918, Instytut Śląski w Opolu. Komunikaty,  
seria monograficzna, Opole 1965, s. 42.

Praca dotyczy nie uwzględnionego dotychczas w dostatecznym stopniu w histo-  
riografii śląskiej problemu udziału Ślązaków na frontach pierwszej wojny świato-  
wej. Bynajmniej nie wypełnia ona istniejącej luki, omawiając bowiem tylko w spo-  
sób dość ogólny niektóre aspekty tego zagadnienia, wskazując na jego całokształt  
jako ważny postulat badawczy.

W zasadniczej części podstawę materiałową pracy stanowi literatura pamiętni-  
karska, skreślona piórem Ślązaków-żołnierzy walczących w armii niemieckiej  
w czasie pierwszej wojny światowej, oraz górnośląska prasa polska i częściowo  
niemiecka.

Miejscem urabiania ślepo posłusznego żołnierza były w państwie pruskim nie  
tylko mające smutną sławę koszary wojskowe, lecz także różnorodne organizacje  
młodzieżowe z „Jungdeutschland” na czele, rozprzestrzeniające wśród członków  
„chorobę wojenną”. Łączyło się to w wypadku Górnego Śląska z ostrym kursem  
wynaradawiania Polaków. Powszechna mobilizacja spowodowana wybuchem wojny  
dotknęła w sposób szczególny polską ludność tego obszaru (np. do końca 1914 r.  
zmobilizowano 25% górników śląskich, gdy natomiast w Zagłębiu Saary i Ruhry  
od 3—6%), gdyż „na wykrwawieniu Polaków planowano oprzeć spokój i przyszłość  
Niemiec” (s. 23). Niechęć większości polskiego społeczeństwa Górnego Śląska do  
wojny przejawiała się w miarę jej trwania w coraz częściej powtarzających się  
aktach dezercji, przechodzenia na stronę francuską lub rosyjską. Pogarszająca się

sytuacja materialna w kraju oraz wypadki rewolucyjne 1917 r. w Rosji przyspieszały i pogłębiały ten proces. Szedł on w parze ze wzrostem poczucia narodowego polskiego wśród żołnierzy Ślązaków. Wyrazem tego była ich postawa w okresie powojennym w walce o polski Śląsk dla Polski.

R. G.

F. Połomski, NIEMIECKI URZĄD DO SPRAW MNIEJSZOŚCI (1922—1937), Instytut Śląski w Opolu, Wrocław 1965, s. 157.

Ochrona polskiej ludności Opolszczyzny konwencją genewską, podpisaną między Polską a Niemcami na lat piętnaście (1922—1937), miała często charakter iluzoryczny. Podjęty w ostatnich latach trud badawczy przyniósł kilka publikacji rzucających właściwe światło na położenie Polaków na obszarze objętym konwencją, zwłaszcza w zakresie szkolnictwa. Omijanie postanowień konwencji przez władze niemieckie czy wręcz działanie wbrew ich postanowieniom było zjawiskiem nader częstym. Znajdywało to swoje odbicie w ilości, a szczególnie w charakterze zażaleń składanych przez ludność polską Opolszczyzny w Niemieckim Urzędzie do Spraw Mniejszości w Opolu. Urzędowi temu, jako instytucji prawa, a także sytuacji mniejszości polskiej i żydowskiej w świetle jego działalności poświęcona jest praca F. Połomskiego pt. *Niemiecki Urząd do Spraw Mniejszości (1922—1937)*, wydana staraniem Instytutu Śląskiego w Opolu.

Akta Urzędu do Spraw Mniejszości w Opolu, Rejencji Opolskiej, Nadprezydium Prowincji Górnośląskiej z lat 1922—1937, przechowywane w Archiwum Miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego, stanowią zasadniczą podstawę źródłową, na której oparł Autor swoją pracę. Konstrukcyjnie składa się ona ze Wstępu, trzech rozdziałów, streszczeń obcojęzycznych oraz indeksu nazwisk. Uwagi zawarte we Wstępie stanowią ogólne nakreślenie tła omawianych w dalszej części pracy zagadnień, jak np. konwencji genewskiej, ściślej jej III części, poświęconej sprawom ochrony mniejszości oraz władzom powołanym do czuwania nad ich realizacją.

W rozdziale I Autor przedstawia kompetencje Urzędu, podkreślając, że granice ich wyznaczać musiała dopiero praktyczna działalność. Śledzić można za Autorem ciekawy proces przekształcania się Urzędu ze względnie niezależnej placówki w momencie jej powstania w 1923 r. w organ ściśle współpracujący z władzami państwa i zależny od nich po 1926 r. Na treść kolejnego rozdziału składa się omówienie roli i znaczenia Urzędu w postępowaniu mniejszościowym. Funkcja Urzędu występuje w całej pełni w postępowaniu z art. 149, który przewidywał składanie w Urzędzie petycji w wypadku naruszenia przepisów konwencji. Zadaniem Urzędu była dbałość o załatwienie ich lub przekazanie prezydentowi Komisji Mieszanej do wydania decyzji. Droga ta — jak pisze Autor — była „klasycznym postępowaniem mniejszościowym” (s. 47). Obok tego art. 584 oraz 147 stanowiły *lex specialis*. Pierwszy przewidywał możliwość interwencji prezydenta w formie zwrócenia uwagi władz na naruszanie przepisów konwencji, drugi zaś możliwość wnoszenia petycji w szczególnych wypadkach wprost do Rady Ligi Narodów.

Rozdział trzeci, najobszerniejszy, omawia wyłącznie na podstawie materiałów archiwalnych petycje mniejszościowe polskie i żydowskie. Podzielił je Autor na grupy, mianowicie: w sprawie niezatwierdzenia polskich przedstawicieli we władzach samorządowych; szkolne i dotyczące nauczycieli; przeciwko policji, SA, SS i innym ugrupowaniom NSDAP oraz petycje mniejszości żydowskiej. Ostatnie z wymienionych zaczęły się pojawiać po dojściu do władzy Hitlera (1933 r.).

R. G.

S. Łukowski, ZBRODNIIE HITLEROWSKIE W ŁAMBINOWICACH I ŚLAWIĘCICACH NA OPOLSZCZYŹNIE W LATACH 1939—1945, Instytut Śląski w Opolu, Katowice 1965, s. 262.

Praca powyższa jest pionierską próbą przedstawienia gehenny tysięcy jeńców wojennych, więźniów obozów koncentracyjnych, obozów pracy w dwu największych (w Łambinowicach i Ślawięcicach) obozach hitlerowskich na Opolszczyźnie w okresie 1939—1945. Dużego waloru nadaje jej różnorodna podstawa materiałowa: wykorzystanie istniejącej już ogólnej literatury, materiałów dokumentalnych (oryginalne dokumenty niemieckie, sprawozdania komisji dokonujących ekshumacji i badania masowych grobów), wspomnień i relacji uczestników wydarzeń. Wartość książki wzbogaca około stu (w większości dotąd nie publikowanych) zdjęć dokumentalnych.

R. G.

„BIULETYN GŁÓWNEJ KOMISJI BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH W POLSCE”, Wydawnictwo Prawnicze, t. XV, 1965.

Ostatni (XV) tom „Biuletynu” przynosi nowe, interesujące materiały dotyczące polityki okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich, zarówno źródłowe, jak i opracowania.

Pierwszą spośród zamieszczonych w nim pozycji stanowi sporządzona w polskim więzieniu relacja Waldemara Macholla, wyższego funkcjonariusza SS i gestapo w okręgu białostockim (kierownik referatu „Polski ruch oporu”), głównie w sprawie funkcjonowania hitlerowskiego aparatu bezpieczeństwa w tym okręgu, poza tym o panujących tam stosunkach politycznych, działalności grup operacyjnych, działalności gauleitera Ericha Kocha (obszerna charakterystyka), kwestii żydowskiej i innych. Relacja ta sporządzona została w formie obszernych wyjaśnień, udzielanych na pytania dra Sz. Datnera, któremu w związku z przygotowywaną w 1949 r. rozprawą samego Macholla oraz innego zbrodniarza, Fritza G. Friedla, Sąd Okręgowy w Białymstoku zlecił opracowanie ekspertyzy dotyczącej ich działalności. Wobec dotkliwego braku materiałów źródłowych postanowił on wówczas przeprowadzić bezpośrednio rozmowy z oskarżonymi (dołączono do nich jeszcze Paula Metzera), a plonem tego jest m. in. omawiana relacja.

Jak pisze Datner, „od wszystkich tych zbrodniarzy uzyskałem materiały, które uważam za wartościowe dla badacza dziejów Białostoczczyzny pod okupacją niemiecką” (s. 11). Najwyżej ocenia on pod tym względem właśnie relację Macholla, który — jego zdaniem — odznaczał się nieprzeciętną inteligencją, posiadał „obszerne i wyczerpujące wiadomości z zakresu ustroju, organizacji i działania niemieckiego aparatu bezpieczeństwa w ogóle, a Białostoczczyzny w szczególności” (s. 9), oraz był dobrze zorientowany w zamierzeniach i polityce hitlerowców w odniesieniu do tego rejonu Polski.

Materiały Macholla poprzedzone zostały obszernym wprowadzeniem Sz. Datnera, który dokonał także ich wyboru i tłumaczenia oraz zaopatrzył w przypisy.

Nieco inny charakter mają dwie następne pozycje. Pierwsza z nich to opracowanie Marii E. Jezińskiej pt. *Obozy w Policach*, stanowiące szczegółowe omówienie istniejących materiałów źródłowych (dokumenty oryginalne — kartoteki, księga pracy, karty osobowe, korespondencja — i zdjęcia z czasów wojny; akta sądowe; zeznania świadków; literatura oraz oględziny terenu obozu) oraz historii tych obozów i losu znajdujących się w nich więźniów. W tekście znajdujemy zdjęcia przedstawiające zabudowania obozów oraz fotokopie niektórych dokumentów.

Druga pozycja, to częściowe wyniki badań przeprowadzonych w okresie od września 1961 do czerwca 1962 r. przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich na terenie dwóch byłych obozów jenieckich w miejscowościach Nehrybki i Pikulice, opracowane przez M. Barciszewskiego. Podstawą źródłową tych badań stanowiły zeznania świadków (mieszkańców Przemyśla i dwóch wymienionych miejscowości), karty chorobowe jeńców włoskich zachowane w Szpitalu Miejskim w Przemyślu, dane z ewidencji Cmentarza Głównego w Przemyślu oraz wyniki ekshumacji zwłok. Opracowanie M. Barciszewskiego opiera się na tym pierwszym rodzaju źródeł i przedstawia dzieje żołnierzy włoskich, internowanych w 1943 r. w wymienionych obozach, w formie zeznań naocznych świadków.

Wydaje się jednak, że najciekawszą pozycję stanowi dokument opracowany przez J. Gumkowskiego i K. Leszczyńskiego i zamieszczony pod tytułem *Generalne Gubernatorstwo w oczach Niemca*. Jest to dość obszerne sprawozdanie dra Blaschka, szefa biura prezydijskiego Protektora Rzeszy na Czechi i Morawy, z podróży służbowej do GG w dniach 21—26 VIII 1942 r. Jak wynika z krótkiego wstępu, dokument ten, opublikowany po raz pierwszy, znajduje się w Centralnym Archiwum Państwowym w Pradze, a Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich posiada jego fotokopię. Składa się on z 4 części (oznaczonych literami A, B, C i D) i załącznika, zawierającego schemat władz GG, którego nie zamieszczono. Sprawozdanie Blaschka opublikowane zostało w całości, zarówno w języku niemieckim, jak i w polskim tłumaczeniu J. Gumkowskiego i K. Leszczyńskiego, którzy dołączyli także do tekstu polskiego przypisy. Uważają oni, że „Blaschek był obserwatorem uważnym i wnikliwym. Jak na sześciodniowy zaledwie pobyt ... zebrał dość dużo wiadomości i na ogół wyciągnął z nich trafne wnioski” (s. 127). Zajmował się głównie skutecznością administracji niemieckiej, oczywiście z punktu widzenia interesów państwa hitlerowskiego. Ciekawe są w związku z tym jego porównania między aparatem administracyjnym w GG i w Protektoracie. Ten ostatni ocenia on znacznie wyżej. Pisze np.: „Niemcowi w Protektoracie nie przypomina się o jego obowiązku za pomocą barier czy tablic ostrzegawczych ... Wymagania [w stosunku do Niemców — A. B.] są większe, lecz właśnie dlatego odnoszą lepszy skutek wychowawczy” (s. 136). Podkreśla też, że w GG „wybór zatrudnionych tam Niemców w administracji i gospodarce w zasadzie może być określony raczej jako negatywny aniżeli jako pozytywny” (s. 136). Wydaje się, że już te dwa krótkie cytaty w pełni potwierdzają celowość opublikowania omawianego sprawozdania.

W sumie można stwierdzić, że materiał zawarty w ostatnim tomie „Biuletynu” jest i ciekawy, i pożyteczny dla badań nad historią okupacji hitlerowskiej w Polsce.

A. B.

J. Mał, PROBLEMY ZATRUDNIENIA I RYNKU PRACY W WOJEWÓDZTWIE WROCŁAWSKIM W LATACH 1956—1960, (Monografie Śląskie Ossolineum, pod red. J. Gierowskiego, 10), Wrocław 1965, s. 198.

Praca ukazała się w ramach serii Monografie Śląskie Ossolineum. Celem jej jest „zobrazowanie zjawisk, które zachodziły na dolnośląskim rynku pracy w latach 1956—1960 na tle czynników rzutujących na kształtowanie się podaży i popytu na siłę roboczą” (s. 5—6). Oparta ona została na bogatej, zarówno polskiej, jak i obcej, zwłaszcza teoretycznej, literaturze ekonomicznej związanej z zagadnieniami rynku pracy, na materiałach statystycznych Prezydiów Rad Narodowych: Województwa i m. Wrocławia, GUS-u i ZUS-u oraz na sporządzanych z różną często-

tliwością sprawozdaniach wydziałów zatrudnienia. Wszystkie te materiały, nie zawsze kompletne i rzetelne — jak pisze Autor — nie mogły stanowić dostatecznej podstawy do przedstawienia zagadnienia tytułowego we wszystkich jego aspektach.

Rozdział I pracy poświęcony jest teoretycznym rozważaniom na temat rynku pracy w gospodarce socjalistycznej; kolejny rozdział traktuje o specyfice dolnośląskiego rynku pracy z podkreśleniem roli czynników gospodarczego i demograficznego, które zasadniczo kształtowały panujące na nim stosunki. Zwrócona jest tu szczególna uwaga na fakt znacznie większej możliwości rozwoju gospodarki w pomyślniejszych warunkach ekonomicznych i społeczno-politycznych omawianego okresu, w przeciwieństwie do poprzedniego. Na podstawie rozbudowanej bazy produkcyjnej oraz zwiększonej wydajności pracy mógł być teraz osiągalny wyższy przyrost produkcji. W dalszych partiach pracy scharakteryzowane zostały środki podejmowane przy rozwiązywaniu i łagodzeniu trudności dolnośląskiego rynku pracy, a wreszcie polityka i rola władz terenowych w tych poczynaniach. W konkluzji podkreśla Autor fakt sprzecznych tendencji dwu podstawowych czynników określających rynek pracy w l. 1956—1960 (czynnik demograficzny i czynniki wpływające na poziom aktywizacji zawodowej). Wskazuje na wynikające z tego układu podstawowe trudności, jak pogłębianie się niedoboru męskiej siły roboczej, w szczególności wykwalifikowanej, występowanie nadwyżek żeńskiej siły roboczej itp.

Całość rozważań wzbogacają zestawienia tabelaryczne (54 tab. w tekście i 16 w załączniku) oraz wykresy.

R. G.

M. Kom aszy ński, WROCLAW NOWY I NAJNOWSZY (Wiedza o Ziemi Naszej, pod red. J. Swółkowicza, t. 10), Wrocław—Warszawa—Kraków 1965, s. 200, 28 ryc.

Jest to dziesiąta już publikacja z serii „Wiedza o Ziemi Naszej”. Spodziewać się należy, że znajdzie ona wielu czytelników wśród mieszkańców Wrocławia i osób związanych w jakiś sposób ze stolicą Dolnego Śląska, *Wrocław nowy i najnowszy* stanowi bowiem swego rodzaju almanach historii dnia codziennego — jeśli wolno użyć takiego określenia — miasta od 1806 r. aż do czasów najnowszych. Rozbudowa urbanistyczna Wrocławia, kształt i wygląd domów, formowanie się ulic w miarę rozwoju przestrzennego miasta, losy miejskich fortyfikacji, rozwój sieci kanalizacyjnej, sposób i warunki mieszkania bogaczy i biedoty miejskiej, zwykłe kłopoty zwykłych ludzi, ich sposób zachowania się na ulicy, w pracy, w czasie demonstracji, w ogniu rewolucji — oto sprawy, o których czytelnik dowiedzieć się może z książki M. Kom aszy ńskiego o dawniejszym Wrocławiu sprzed 1945 r. A obok tego Autor ukazuje w sposób bardzo interesujący, jak rozwijał się urbanistyczny profil współczesnego Wrocławia, jak kształtowała się w nim społeczność polska w okresie powojennym, społeczność tak bardzo dziś solidarna lokalnym patriotyzmem i głębokim przywiązaniem do swego pięknego grodu.

Mimo niewątpliwej zalety książki, jej ujęcie budzi pewne zastrzeżenia. Zamierzeniem Autora na pewno nie było przedstawienie ogólnych dziejów miasta w XIX i XX w. w sposób syntetyczny. Przekraczałyby to niewątpliwie ramy i możliwości tego rodzaju publikacji. Ale też dlatego właśnie żałować należy, że książka nie posiada jednolitego wątku, lecz przedstawia obrazy z najrozmaitszych dziedzin życia społecznego, kulturalnego, obyczajowego, materialnego, politycznego itp. Oczywiście, opisy zjawisk z tych różnych dziedzin życia nie dawałyby jeszcze powodów

do zastrzeżeń, gdyby stanowiły wątki o pewnej ciągłości, przewijające się przez całość książki. Tymczasem tak nie jest. Niektóre opisy są dość — jak się zdaje — w tej publikacji przypadkowe. Autor nie dokonał wyboru problemów, co zapewniłoby książce jednolity profil tematyczny. Sądzę, że zyskałaby ona jeszcze więcej na wartości, gdyby obok zmian układu przestrzennego i wyglądu przeróżnych szczegółów samego miasta przedstawiała w formie głównego i zasadniczego wątku zwykłą historię zwykłych ludzi i ich codziennych prozaicznych spraw oraz kłopotów, typowych oczywiście w różnych okresach nowożytnej historii Wrocławia, z pominięciem przeróżnych innych kwestii.

M. P.

O. Kolberg, *ŚLĄSK (DZIEŁA WSZYSTKIE, t. XLIII)*, opr. J. Szajdel i B. Linette, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1965, s. XXXIV, 178.

Nakładem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu ukazał się kolejny tom prac Oskara Kolberga pt. *Śląsk*, przygotowany do druku przez Jana Szajdela i Bogusława Linette. Na treść książki składa się 8 rozdziałów poświęconych kolejno: krainie śląskiej i jej ludności (zajęcia, budownictwo, ubiór), zwyczajom, obrzędom, pieśniom, tańcom, czarom, opowieściom ludowym oraz językowi ludu śląskiego.

Pod względem zasięgu geograficznego książka dotyczy w zasadzie całego Śląska, ale szczególnie uwypuklony został Śląsk Opolski i Śląsk Dolny z uwzględnieniem okolic podwrocławskich. Nadto wydawcy zaopatrzyli ją we wstęp-komentarz, w którym szczegółowo przedstawili dotychczasowy stan badań nad etnografią Śląska, a zwłaszcza wkład do niej Kolberga.

Na końcu pracy zamieszczono dokładny spis wydawnictw wykorzystanych przez Kolberga, indeks miejscowości oraz indeks incipitów pieśni śląskich.

M. Pa.

„ACTA UNIVERSITATIS WRATISLAVIENSIS”, nr 36, Historia IX, 1965, s. 170.

Zeszyt niniejszy składa się z 6 rozpraw. Rozpoczyna go artykuł Lecha Tyszkiewicza *Ze studiów nad osadnictwem słowiańskim między Bobrem a Salą do końca XII w.* (s. 1—26). W dalszym ciągu następują kolejno rozprawy: Kazimierza Bobowskiego *Ze studiów nad dokumentami i kancelarią Bolesława Wstydliwego* (s. 29—66), Bronisława Turonia *Liber Antiquus. Kopiarz biskupstwa krakowskiego* (s. 67—97), Henryka Drygały *Położenie społeczno-gospodarcze chłopów w dobrach klasztorów benedyktyńskich w Małopolsce na podstawie „Liber beneficiorum” Długosza* (s. 98—134), Jana Rybarskiego *Położenie ekonomiczne i społeczne chłopów w dobrach trzech klasztorów cysterskich na podstawie „Liber beneficiorum” Długosza* i Marii Nawrot *Język polski w zabytkach cechowych miasta Opola*.

Wszystkie rozprawy mimo rozbieżności tematyki łączy aspekt źródłoznawczy, podjęcie problematyki wartości poznawczej źródeł różnego typu. Jak widać z tego przeglądu, problematyce śląskiej są poświęcone artykuły L. Tyszkiewicza i M. Nawrot.

L. Tyszkiewicz omawia stan badań historiografii polskiej i obcej (przede wszystkim niemieckiej) nad zagadnieniami wczesnośredniowiecznego osadnictwa słowiańskiego na terytorium między Bobrem a Salą na tle analizy istniejących



źródeł pisanych. Autor dał wnikliwą ocenę dorobku naukowego na tym odcinku badań historycznych, podkreślając, że zagadnienia te najsilniej dotychczas uwzględniane zostały w literaturze niemieckiej, a w polskiej są niewspółmiernie słabiej reprezentowane.

Artykuł M. Nawrot podejmuje problem wartości ksiąg cechowych jako źródła do poznania stosunków narodowościowych. Autorka daje dość pełny obraz używania języka polskiego w materiale cechowym, nie pomijając stosunku zapisów polskich do zapisów niemieckich, co ilustrują liczne tabele. Z materiału zebranego przez Autorkę wynika, że w okresie lat 1615—1800, które stanowią ramy chronologiczne artykułu, w 60% użyto w księgach języka polskiego.

M. Pa.

**KILKA UWAG RECENZENTA NA MARGINESIE UDZIELONEJ MU ODPOWIEDZI**

Kolega dr Kozeński uważał za stosowne przytoczyć na wstępie swej odpowiedzi na moją recenzję<sup>1</sup> jego książki zarzut częściowej przynajmniej dezinformacji czytelnika o jej treści oraz zauważył jakiś mniej lub więcej „pouczający ton” moich uwag. Jest to dla mnie tym bardziej przykre, iż na wstępie recenzji zastrzegłem się, że nie mogę zajmować się wszystkimi aspektami pracy oraz że ograniczę się do spraw moim zdaniem najważniejszych, w pierwszym rzędzie metodycznych i warsztatowych. Autor zaś nie sprecyzował, na czym polega domniemana dezinformacja recenzenta.

W odpowiedzi koncentruje się dr Kozeński na 12 punktach, nie precyzuje jednak swej opinii wobec szeregu innych poważnych uwag recenzji. Nie rezygnując bynajmniej z zastrzeżeń wyrażonych uprzednio, przyjmuję platformę 12 punktów i pokrótce się nimi zajmę.

Ad 1. Autor wycofuje się w odpowiedzi z kwestionowanego przeze mnie stwierdzenia, że „brakowało materiałów czechosłowackich do odtworzenia polityki czechosłowackiej wobec Polski”, merytorycznie przyznaje mi więc pośrednio rację. Nie rozumiem jednak, dlaczego zastania się teraz dziwną aluzją, że nie miał do akt dostępu, jeżeli wiem, iż niejeden historyk polski korzystał z nich bez ograniczeń? Rozumiem jednak, że opracowanie pełnego wachlarza źródeł praskiego archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych z okresu 1926—1938 w ciągu zaledwie 4—5 tygodni dwu pobytów badawczych razem wziętych jest po prostu fizyczną niemożliwością. Dlaczego jednak nie powiedzieć otwarcie, że brakowało czasu? Wobec takiego stanu faktycznego może jednak być wskazane w celu głębszego zapoznania się z dostępnym materiałem dostosowanie niewątpliwie ambitnego zakresu tematu badawczego do realnych możliwości.

Ad 2. Nigdzie w recenzji nie wysuwałem postulatu niezbędności badań archiwalnych odnośnie do wstępnego rozdziału. Zwróciłem uwagę na pominięcie prac łatwo dostępnych, które uzupełniłyby luki. Wskazałem również na to, że niejeden raz Autor zignorował zawarte w tej literaturze, z której szeroko korzystał, poważne dane, mogące zachwiać jego obraz „niechętniej” Czechosłowacji.

Bynajmniej nie neguję prądów zmierzających do zbliżenia polityki polskiej z Czechosłowacją. Do kręgu tych spraw należą niewątpliwie też losy koncepcji zawarcia unii gospodarczej i politycznej obu państw, która pojawiła się w końcu 1925 r. Nie od rzeczy jednak będzie zacytowanie opinii inicjatora i orędownika tej myśli, pośła Dębskiego, wobec przyjaciela politycznego. Stwierdza on bez zbędnych frazesów, że dla uzyskania wspólnego frontu antyniemieckiego unii nie trzeba, uważa jednak za pilne zadanie stworzenie wspólnej platformy politycznej wobec

<sup>1</sup> Por. „Slovanský přehled”, (Praha) 1964, nr 6, s. 358—363, oraz „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, XX, 1965, nr 3.

przyszłej Rosji i wyzyskanie do tego celu okresu — jego zdaniem przejściowego — władzy radzieckiej. To właśnie uważa za „decydujące we wszystkich planach unii”<sup>2</sup>. Powtarza się to samo z sugestią Focha odnośnie do sojuszu wojskowego, ale współpraca, której warunek stanowiłoby nastawienie antyrosyjskie, nie była w Pradze do przeforsowania.

W kwestii stosunku do rewizjonizmu antypolskiego Niemiec: owszem, wywiad Masaryka miał publicity, sądzę, że sprawę umyślnie spreparowano i rozdeptano na potrzeby propagandy niemiecko-angielskiej. Może było wskazane zdementowanie, jednak dementi raz już podanej informacji nie bywa przyjmowane za dobrą monetę. Zasadniczy moment polega jednak na tym, że przy uważnym badaniu nie sposób znaleźć w całej wypowiedzi żadnego zarzutu wobec Polski, nie mówiąc nawet o cieniu sugestii jakiejś rewizji granic.

Ad 3. W sprawie przekonywających dowodów na popieranie przez politykę polską antyczechosłowackiego rewizjonizmu węgierskiego mogą się chyba spodziewać, iż dr Kozeński zgodzi się ze mną, iż miało to miejsce w 1919—1920 r. Przypominam działalność Jehlicki, Ungera etc. w Polsce w latach następnych. Skarżył się na nią np. w 1926 r. poseł polski w Pradze Lasocki, pytając o motywy jej popierania (poza „chęcią dokuczenia Czechom”). Stosunki te urwały się w 1929 r., wznowiono je zaś w 1935 r. Dr Kozeński nie uwzględnia danych przytoczonych przez prof. Reychmana w naczelnym polskim czasopiśmie historycznym w rok przed oddaniem książki do druku<sup>3</sup>. Obok tego Autorowi powinny być znane dokumenty zawarte w badanych przez niego aktach AMSZ<sup>4</sup>. Dotyczą one finansowania i kierowania przez polski konsulat w Użhorodzie i poselstwo w Pradze skrajnie reakcyjnego, na zewnątrz tzw. wielkorosyjskiego, w rzeczywistości madziarofilskiego, irredentystycznego ugrupowania dr Fencika i innych podejrzanych elementów, będących w służbie irredentyzmu i rewizjonizmu węgierskiego. Najstarsze znalezione przeze mnie materiały pochodzą z 1936 r., wynika z nich jednak tak pośrednio, jak i bezpośrednio, np. z danych o obfitym wsparciu pieniężnym, dłuższe już utrzymywanie kontaktów polityczno-finansowych.

Ad 4. Nawet po tymczasowej normalizacji stosunków z Rosją Radziecką w czerwcu 1922 r. polityka czechosłowacka w dalszym ciągu uznawała umowę listopadową 1921 r. z Polską, choć widoki na jej ratyfikację gwałtownie się kurczyły. O obowiązku życzliwej neutralności w rozumieniu wolnego tranzytu broni został Piltz poinformowany nawet na piśmie, czego nie zrobiono np. wobec sojuszniczej Rumunii. Mieści się to chyba w ramach wykonywania umowy, jakkolwiek jeszcze nie ratyfikowanej. Zgadzam się, iż wskutek losów ratyfikacji tej umowy w Polsce dyplomacja czechosłowacka zaczęła wstrzymywać i w końcu w pełni wstrzymała wykonywanie nie podlegającego ratyfikacji protokołu dodatkowego. Jego wykonywanie leżało wyłącznie w interesie strony polskiej, Praga zaś pragnęła naturalnie mieć przynajmniej jakiś atut w rękę. Później zaś, ze względu na spór jaworzyński, sprawa pozostała w zawieszeniu. Nie uważam zaś jej na tyle bez znaczenia, jak dr Kozeński, jeśli zamiast sięgnięcia do 2 tomów przemówień ministra spraw zagranicznych argumentuje się opinią jego zacieklego adwersarza. Żaden historyk polski nie próbowałby chyba udowodniać punktu widzenia np. Piłsudskiego przez cytowanie choćby Romana Dmowskiego.

<sup>2</sup> Bibl. PAN w Krakowie, rkps 4053, spuścizna Z. Lasockiego, J. Kozeński nie skorzystał z tego cennego zbioru, sygnalizowanego już w literaturze przez dr A. Szklarską-Lohmannową przed kilku laty.

<sup>3</sup> „Kwartalnik Historyczny”, LXIX, 1962, 3, s. 748—754.

<sup>4</sup> Por. np. AMSZ, Poselstwo Praga, w. 5, z. 3 (stara sygnatura).

Ad 5. Zob. też sub 2. Sfinalizowanie kilku obszernych w treści umów w ciągu niespełna półrocza nie świadczy o zbyt wielkich oporach. Owszem, istniały trudności, spowodowane np. sztywnym punktem widzenia czechosłowackiego eksperta prawnego, usuwane jednak często przez osobiste interwencje Benesa. Dochodziło do trudności także na skutek żądań delegatów polskich, których propozycje zabezpieczenia traktatowego mniejszości polskiej wykraczały nieraz poza ramy ogólnego ustawodawstwa czechosłowackiego i mogły stworzyć precedensy dla irredenty niemieckiej i węgierskiej.

Ad 6. Przytoczone dodatkowe argumenty nie wyjaśniają wcale sprawy w rozumieniu Autora. W recenzji nie wyraziłem się jednak dość ściśle. Polska nie wzięła udziału w akcji protestacyjnej kilku państw przeciw projektowi unii niemiecko-austriackiej, właśnie cytowany osobny artykuł pióra Autora dokumentuje ociąganie się Warszawy w całej sprawie. Choć Zaleski w Genewie w dosłownym znaczeniu nie milczał, jak mówi K. Bader, używając zwrotu tego obrazowo, to wystąpienie Zaleskiego było bardzo niezdecydowane.

Ad 7. Nie widzę powodów, aby dzisiejszego czytelnika polskiego miały „razić” oparte na bezspornych faktach surowe opinie o dygnitarzach sanacyjnych i ich posunięciach politycznych lub uleganie mniejszej lub większej części społeczeństwa ich kampaniom propagandowym. Nie chodzi o dawanie satysfakcji jakimś nacjonalizmom, jednak dość trudno, aby sądy o burżuazji stojącej na pozycjach demokratycznych oraz o burżuazji coraz bardziej skłaniającej się ku faszyzmowi wychodziły jednakowo. Uważałem i uważam w dalszym ciągu za stosowne wskazać na przejmowanie terminologii sanacyjnej dyplomacji. Przytoczony w recenzji wypadek nie jest odosobniony, np. terminu „prasa narodowa” używa się wzorem studiowanych raportów tylko dla prasy obozu Hlinki. Razi w ogóle bardzo łagodne, wyrozumiałe traktowanie elementów nie tylko autonomistycznych, lecz nawet wyraźnie irredentystycznych, wysługujących się rewizjonizmowi horthyowskiemu.

Ad 8. Jest niezgodne z rzeczywistością i dokumentami, znanymi również drowi Kozeńskiemu, bo zawartymi w badanych przez niego zespolach, bagatelizowanie demonstracji przy przyjeździe delegacji słowackiej do Gdyni w 1938 r., przygotowanych przez aparat MSZ w centrali i placówkę bratysławską, a nawet konsulata w Pittsburgu (Pa., USA), już od stycznia 1938 r., na co nie oszczędzono funduszy. Nie są bagatelą demonstracyjne apele ze strony czynników nie tylko prywatnych, zachęcające do stworzenia „niepodległej” Słowacji. Właśnie mówiąc tylko o życzliwym przyjęciu delegacji zasłania Autor rzeczywistą treść całej akcji. Obawiam się, że wynika to nie tyle z różnic w odczytywaniu identycznych dokumentów, ile z chęci wybielania pewnych aspektów polityki sanacyjnej wobec Czechosłowacji.

Ad 9. Podtrzymuję zarzut co do niedostatecznej charakterystyki broszurki Janowicza. Z przytoczonego w książce 7-wierszowego tekstu wynika tylko tyle, że jest to normalna publicystyka polityczna, antyczechosłowacka, sympatyzująca z niepodległością Słowacji. Nawet wrogą argumentację można i trzeba traktować poważnie, jeżeli posługuje się rzeczywistymi argumentami. Trudno jednak przyznać takie zalety wspomnianej broszurce jak też wielu dalszym wymienionym w rozdziale wydawnictwom. Są to nienawistne, brutalne paszkwile na bardzo niskim poziomie, posługujące się nie argumentami, lecz oszczerstwami, wyrwaniem zdań, przekręcaniem i wyjaskrawianiem faktów itd. Służyły zaś do rozdmuchiwania najniższych przesądów szowinistycznych, i to nie tylko antyczeskich, lecz w równym stopniu antyradzieckich i antykomunistycznych.

Ad 10. Apelowanie do ogółu historyków czechosłowackich nie jest na miejscu, dyskusję prowadzi chyba tylko Autor i recenzent. Nie w wysłedzeniu tego lub

owego posunięcia władz polskich i czechosłowackich jest sedno problemu; zresztą nawet w zawężonym przez siebie ujęciu nie omawia Autor całokształtu polityki polskiej na Śląsku Cieszyńskim, pomijając takie np. kwestie, jak zorganizowanie grup terrorystycznych i ich kierowanie przez MSZ i „dwójkę”. Sprawy mniejszości były dla sanacji tylko wygodnym, bo znajdującym posłuch pretekstem. Właśnie wskazana przeze mnie i pominięta przez Autora książka O. Kani zawiera sporo danych o negatywnych wynikach działalności szowinistów czeskich w Ostrawskim i na Śląsku.

Ad 11. Wątpliwości w sprawie zbytniego optymizmu Autora co do intencji Becka wobec Czechosłowacji wyrażam nie tylko ja, lecz też pierwsze polskie recenzje książki, skądinąd pozytywne. Niesprecyzowanie konkretnych posunięć politycznych nie podważa jeszcze zasadniczej orientacji politycznej, którą oczywiście wprowadza się w życie stopniowo. Właśnie sam Autor przy okazji rokowań o Pakt Czterech określił (s. 62, 69 książki) warunki zbliżenia z Pragą w 1933 r. wysuwane przez dyplomację sanacyjną jako dające tylko minimalne szanse porozumienia; zmierzały one po prostu do podporządkowania Czechosłowacji polityce polskiej.

Ad 12. Nie zamierzam bynajmniej negować błędów czechosłowackiej polityki zagranicznej w okresie międzywojennym lub stosować dla niej jakiejś ulgowej taryfy. Dr Kozeński jednak pozwoli, abym uważał za stosowne uwzględnić niektóre podstawowe punkty widzenia. Zasadniczym problemem lat trzydziestych w Europie środkowej było zahamowanie ekspansji imperializmu niemieckiego. Odróżniam więc w ramach ogólnie pojętej kategorii burżuazji ten odłam, który pracował dla bezpieczeństwa zbiorowego i starał się o zahamowanie hitleryzmu, choć z dzisiejszej perspektywy niewątpliwie nie dość konsekwentnie, z wahaniem, oraz odłam, który właśnie na spółkę z Trzecią Rzeszą torpedował wszelkie wysiłki w tym kierunku i w faktycznej współpracy z hitleryzmem realizował lub próbował realizować swe mocarstwowe mrzonki. Właśnie w tym chyba najwięcej się roz mijamy, bo tylko z racji ich wspólnej klasowości burżuazyjnej traktuje dr Kozeński politykę sanacyjnej Polski z burżuazyjno-demokratyczną polityką Czechosłowacji na jednej płaszczyźnie. Napisałem recenzję surową, co nie jest jednak, moim zdaniem, bynajmniej równoznaczne z niezyczliwością.

Dziękuję Redakcji za umożliwienie zajęcia stanowiska wobec odpowiedzi Autora recenzowanej książki.

*Jaroslav Valenta*

**ODPOWIEDŹ NA UWAGI KRYTYCZNE MGRA A. DERENIA ZAWARTE  
W ARTYKULE „W SPRAWIE PORZĄDKOWANIA AKT REJENCJI OPOLSKIEJ”**

W roczniku XVII (1962) nr 1 „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka” ukazały się uwagi krytyczne mgra Andrzeja Derenia nad artykułem *Kancelaria i registratura Rejencji Opolskiej*, który ukazał się również w tym czasopiśmie (rocznik XVI, 1961, nr 2). A. Dereń stawia trzy zasadnicze zarzuty pod adresem tego artykułu, a mianowicie:

1. „Autor nie reprezentuje jasno skryształizowanego poglądu w kwestiach kancelaryjno-registracyjnych i strukturalno-organizacyjnych” (zob. s. 131).

2. „Stanowisko autora jest całkowicie sprzeczne z obowiązującymi w archiwistyce zasadami metodologicznymi. Według niego archiwista rozpoczynający pracę nad zespołem aktowym posiada swobodę wyboru układu wewnętrznego dla porządkowanych akt” (zob. s. 131).

3. „Przeciwstawianie układów registracyjnych Rejencji Opolskiej układom opartym na strukturze organizacyjnej nie ma w danym wypadku żadnego uzasadnienia” (zob. s. 133). Z zarzutem tym łączy się ponadto zdanie następujące: „Autor jest zdecydowanym zwolennikiem odtwarzania układów registracyjnych, które — jego zdaniem — nie mają żadnego związku ze strukturą organizacyjną urzędu” (zob. s. 131).

Pierwszy zarzut posiada chyba wyłącznie charakter subiektywny; trudno też dlatego odpowiadać na tego rodzaju twierdzenie.

Drugi zarzut stoi w jaskrawej sprzeczności z wywodami zawartymi w wyżej wymienionym artykule. Przyjęcie bowiem zasady registracyjnej jako podstawy układów akt nie dopuszcza żadnej swobody wyboru układu akt. W artykule znalazła ona wyraz w szeregu stwierdzeń i określeń (s. 176, 199).

W artykule *Kancelaria i registratura Rejencji Opolskiej* wskazano wyraźnie na stronach 187—188, w jaki sposób udało się odtworzyć registracyjny układ akt w wypadkach braku planów registratury jak też i repertoriów akt; ponadto na stronach 190—197 podano w szczegółach formy odtworzonych registratur poszczególnych grup rzeczowych akt wszystkich trzech wydziałów Rejencji Opolskiej. Mgr A. Dereń dostrzega wprawdzie, że niektóre działy rzeczowe akt Wydziału I Rejencji Opolskiej otrzymały układy registracyjne, jednakże równocześnie stara się podważyć ten fakt, podając niezgodne dane dotyczące zrekonstruowanych registratur, a mianowicie: „w obrębie poszczególnych biur odtworzył, w miarę możliwości, niektóre sporadyczne, i to przeważnie pochodzące z drugiej połowy lat trzydziestych XX wieku, małe grupki registracyjne. Nie tworzą one jednak i nie mogą tworzyć jakichś kompletnych organizmów registracyjnych, gdyż takich nie udało się zrekonstruować” (zob. s. 135). Celem rozwiania wątpliwości czytelnika podaje ilość odtworzonych registratur oraz okresy, z których one pochodzą.

Akta trzech wydziałów Rejencji Opolskiej stanowią ok. 1200 mb akt i obejmują ok. 50 000 jednostek (a nie 155 000 jednostek, jak to podaje Autor uwag — zob. s. 135). Z tej ilości ok.  $\frac{1}{3}$  mb akt, to jest ok. 18 000 jednostek, przypada na Wydział I Rejencji Opolskiej. Odtworzone registry akty Wydziału I Rejencji Opolskiej pochodzą z następujących okresów i obejmują następującą ilość akt w metrach bieżących:

1. registry Biura Gospodarki Rolnej i Wodnej Wydziału I pochodzi z XIX/XX w. i obejmuje ok. 65 mb akt<sup>1</sup>,

2. registry Biura Gospodarki Komunalnej Wydziału I pochodzi z XIX/XX w. i obejmuje również ok. 65 mb akt<sup>2</sup>,

3. registry decernatu Kolei Żelaznych, należąca do Biura Przemysłowo-Handlowego Wydziału I, pochodzi z XIX/XX w. i obejmuje ok. 30 mb akt<sup>3</sup>,

4. registry Biura Prezydyjnego Rejencji Opolskiej pochodzi z XIX/XX w. i obejmuje ok. 15 mb aktu<sup>4</sup>,

5. registry decernatu politycznego, należąca do Biura Zarządu Zdrowia i Ruchu Ludności, pochodzi z XIX/XX w. i obejmuje ok. 40 mb akt.

Inne odtworzone registry Wydziału I pochodzą z okresu międzywojennego i obejmują od 10 mb do 50 mb akt<sup>5</sup>. W sumie ok. 400 mb akt Wydziału I otrzymało układy registryalne<sup>6</sup>. Nie są to więc żadne małe grupki akt; ilość niektórych registry Wydziału I równa się pod względem wielkości takim zespołom, jak „Landratura Opolska” (ok. 150 mb akt), „Nadprezydium Prowincji Opolskiej” (ok. 70 mb akt), „Landratura Grodkowska” (ok. 80 mb akt) itp.

Trzeci zarzut o przeciwstawianiu układów registryalnych układom opartym na strukturze organizacyjnej urzędu oraz o braku ich związku ze strukturą organizacyjną urzędu nie znajduje żadnego potwierdzenia w artykule *Kancelaria i registry Rejencji Opolskiej*; zarzut ten przeczy ujęciu tego faktu w artykule: „jedni widzą realizację tego postulatu w dostosowaniu układów akt do struktury organizacyjnej urzędu, inni natomiast ... oparli prace porządkowe na wewnętrz-

<sup>1</sup> Jako przykłady przytaczam następujące poszyty wg tytułów: a) Normal-Statut für Ent- und Bewässerungsgenossenschaften. Vol. I, 1881—1928; pełny znak registry poszytu: Sectio A, Caput 1, Nr. 6, folio 7, Fach 2. i 37. b) Entwässerung Latscha. Vol. III, 1905—1934; pełny znak registry tego poszytu: Sectio (Abschnitt) A, Caput 3c, Nr. 14, folio 33, Fach 9. c) Entwässerung Guttentag. Vol. III, 1910—1935; pełny znak registry tego poszytu: Sectio A, Caput 3e, Nr. 6, folio 54, Fach 17. d) Vorflut, Stadt Guttentag. Vol. I, 1755; ze znaków registry jedynie: folio 232, Fach 77. e) Vorflut, Krs. Leobschütz. Vol. VI, 1912—1934; ze znaków registry jedynie: folio 321, Fach 77. f) Vorflut, Krs. Neustadt. Vol. XVI, 1924—1934; zachowany pełny znak registry: Sectio C, Caput 21, Nr. 1, folio 327, Fach 77.

<sup>2</sup> Jako przykłady przytaczam następujące poszyty wg tytułów i znaków registry: a) Pars III, Sectio II, Caput IV, folio 57. Tytuł poszytu: Magistratualen — Cosel, daty krańcowe: 1899—1930. b) Pars III, Sectio II, Caput VII, folio 86. Tytuł poszytu: Bestätigung d. Magistratualen Gleiwitz, daty krańcowe: 1896—1927. c) Pars III, Sectio II, Caput XXIII, folio 277. Tytuł poszytu: Bestätigung d. Magistratualen Ottmachau, daty krańcowe: 1867—1930.

<sup>3</sup> Jako przykład podaję poszyt wg tytułu i znaku registry: a) Pars I, Sectio I, Caput IV. Tytuł poszytu: Eisenbahn Ratibor—Troppau, daty krańcowe: 1896—1926.

<sup>4</sup> Jako przykład podaję poszyt wg tytułu i znaku registry: Repertorium III a, Nr. 3. Tytuł poszytu: D. Zeitschrift „Katolik”, Bd. II, 1876—1914.

<sup>5</sup> Jako przykład można podać registry referatu handlu, Wyd. I, która obejmuje ok. 40 mb akt.

<sup>6</sup> Akta Biura I c Budowlanego nie były porządkowane w całości przez Autora artykułu.

nych cechach registraturalnych poszczególnych jednostek aktowych" (zob. s. 176). W zdaniu powyższym jest mowa o dostosowywaniu układów akt do struktury organizacyjnej urzędu. Nie może być natomiast mowy o jakimkolwiek przeciwstawieniu tego rodzaju dwu układów. Istniejące bowiem w archiwistyce zasady strukturalna i registraturalna (niem. „Strukturprinzip” i „Registraturprinzip”) wskazują na dwie możliwości układów akt. Zasada strukturalna mówi o możliwości podziału zasobu aktowego danego zespołu na działy rzeczowe odpowiadające strukturze organizacyjnej urzędu (jego wydziałom, a w obrębie wydziałów biurom i dalej decernatom), istniejącej w wybranym przez pracownika okresie. Dalszy szczegółowy układ grup rzeczowych musi być wykoncypowany i wypracowany przez pracownika porządkującego zespół. Układ ten otrzymuje więc zespół dopiero w archiwum. Zasada registraturalna natomiast polega na odtworzeniu układu registraturalnego akt, to jest takiego układu, jaki istniał w „żyjącym” urzędzie (w registraturze urzędu). Pojęcie zatem tzw. układu opartego na strukturze organizacyjnej urzędu może wprowadzić w błąd czytelnika nie obeznanego z tymi problemami. Również i twierdzenie, jakoby w artykule *Kancelaria i registratura Rejencji Opolskiej* została przeciwstawiona metoda registraturalna metodzie strukturalno-organizacyjnej (zob. s. 135) jest z wyżej wyjaśnionych przyczyn nieuzasadnione. W końcu zarzut o braku jakiegokolwiek związku układów registraturalnych ze strukturą organizacyjną urzędu został poparty przez Autora uwag zdaniem zaczerpniętym z artykułu, a mianowicie: „Dzienniki przedstawiają znaczną wartość nie tylko dla ustalenia związku pomiędzy poszczególnymi pismami, lecz również pozwalają one odtworzyć na podstawie haseł registraturalnych układ akt danego biura lub decernatu”. Zdanie to przemawia przeciwko temu zarzutowi; przeciwko temu zarzutowi przemawia cała konstrukcja pracy, której między innymi celem było ustalenie związku pomiędzy strukturą organizacyjną urzędu a registraturą jako całością.

Z innych uwag mgra A. Derenia wymagających wyjaśnienia jest negowanie istnienia poszytów o tych samych tytułach, a o różnej treści. Najprostszy przykład poszytów zatytułowanych „Kassenwesen” rozwieje wątpliwości czytelnika. W każdym dziale rzeczowym Rejencji Opolskiej, w każdej jej registraturze istnieją poszyty w ten sposób zatytułowane, zawierające różną treść. Odnoszą się one bowiem do spraw kasowych różnych działów administracji państwowej, jak zarządu domen, zarządu lasów, zarządu szkół i kościołów, zarządu budowlanego itp. Treść tych poszytów jest zatem różna, a o przynależności ich do odpowiedniej registratury decyduje nie tylko napis na poszycie stwierdzający jego przynależność do działu administracyjnego, lecz znak registratury<sup>7</sup>. Podobnym przykładem istnienia poszytów o tych samych tytułach, a odnoszących się do różnych działów administracji urzędu, są poszyty zatytułowane „Geschäftsführung”. Każdy z tych poszytów posiada treść regulującą sprawy kancelaryjne i sposób załatwiania spraw zależnie od potrzeb danego decernatu czy referatu.

Również na uwagę zasługuje twierdzenie, jakoby błędem było traktowanie znaków wewnętrznych grup rzeczowych poszczególnych registrarur jako pełnych sygnatur registraturalnych oraz nazywanie znaków organizacyjnych, np. I 4, I 16 itd., znakami kancelaryjnymi (zob. s. 133). Jest to zbyt pochopne; Autor uwag nie daje żadnego uzasadnienia dla tego rodzaju twierdzenia i nie podaje też, jak należy określić tego rodzaju znaki. W końcu mgr A. Dereń, podważając wartość przypisów (zob. s. 136), odsyła czytelnika do tego samego źródła, jakie zostało podane w mym artykule (przypis nr 38 w mej pracy jest przypisem nr 5 w uwagach krytycznych

<sup>7</sup> Znak registratury decydujący i rozwiązujący trudności porządkowania akt w wypadku zerwania np. górnej części okładki.



mgr A. Derenia). Na marginesie tego przypisu należy również zauważyć, że instrukcja kancelaryjna z r. 1910 została w znacznym stopniu w mym artykule streszczona; zarzut Autora uwag (zob. s. 134): „Wiadomości dotyczące roli kancelarii R. O. ... odbiegają znacznie od faktycznego stanu rzeczy i w wysokim stopniu gmatwają proste zagadnienia kancelaryjno- organizacyjne” — jest więc zarzutem skierowanym chyba przeciwko tym, którzy opracowali wymienioną instrukcję.

W sumie uwagi mgra A. Derenia poza drobnymi słusznymi stwierdzeniami (jak np. informacja o utworzeniu Wydziału II w r. 1866 w „Amtsblatt d. Regierung Oppeln”) nie wnoszą konstruktywnych elementów. Nawet bowiem uwaga o istnieniu (oczywiście tylko przez okres ok. 1 roku) w r. 1935 czterech wydziałów w Rejencji Opolskiej nie jest nowością; sprawa ta (oraz cały szereg innych) była omówiona w mych referatach na temat Rejencji Opolskiej wygłoszonych zarówno w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, jak i w Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych, a znajdujących się w aktach archiwum wrocławskiego.

*Marian Czapliński*

Wacław Korta

**SPRAWOZDANIE  
Z DZIAŁALNOŚCI WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW  
HISTORII ZA ROK 1965**

Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii, które w bieżącym roku obchodzi dwudziestolecie swego istnienia, jest stowarzyszeniem historyków i miłośników historii, rekrutujących się spośród pracowników naukowych, nauczycieli, studentów i innych osób. Ogółem pod koniec roku sprawozdawczego ilość członków Towarzystwa zamykała się liczbą 193 osób, co w stosunku do sytuacji w ubiegłym roku oznacza ubytek siedmiu członków. W ramach Towarzystwa działa także Koło Terenowe w Wałbrzychu, którego długoletnim prezesem jest A. Szyperki.

Odbyte w dniu 12 III 1965 r. Walne Zgromadzenie sprawozdawczo-wyborcze powołało nowy Zarząd Towarzystwa, który ukonstytuował się w następującym składzie: prezes — prof. dr K. Małczyński, wiceprezysi: prof. dr S. Inglot i dyr. mgr A. Dereń, ponadto dr W. Korta — sekretarz, dr Z. Kwaśny — skarbnik, prof. dr K. Orzechowski, doc. dr R. Heck, mgr J. Swółkiewicz i mgr A. Wróbel — członkowie. Trzyosobową Komisję Rewizyjną utworzyli: doc. dr A. Galos, mgr J. Dudek i mgr B. Turoń.

Towarzystwo rozwijało jak zwykle działalność w trzech głównych kierunkach — naukowym, popularyzacyjnym i wydawniczym. W ramach odbywanych przeważnie raz w miesiącu posiedzeń naukowych wygłoszono i przedyskutowano zarazem ogółem 11 odczytów, których wykaz przedstawia się następująco:

1. J. Kaźmierczyk, *Wrocław lewobrzeżny we wczesnym średniowieczu.*
2. J. Kaźmierczyk, L. Tyszkiewicz, *Sprawozdanie z I Międzynarodowego Kongresu Archeologii Słowiańskiej.*
3. W. Korta, *Sprawozdanie z sesji naukowej w Głogowie 8—9 X 1965 r.*
4. M. Wolański, *Problematyka badań cen i plac we Wrocławiu w XVI—XVIII w.*
5. S. Inglot, Z. Szkułatowski i L. Wiatrowski, *Stan i potrzeby badań nad płonami na Śląsku od połowy XVIII do początków XIX w.*
6. K. Fiedor, *Gospodarka niemiecka a polska na Śląsku.*
7. M. Orzechowski, *Robotnik wrocławski wczoraj i dziś.*
8. H. Zieliński, *Historycy zachodniemieccy o powstaniu warszawskim.*
9. J. Kołodziejczyk, *Dzieje obozu koncentracyjnego w Groß Rosen.*
10. F. Biały, *Ruch komunistyczny na Górnym Śląsku u progu rządów Hitlera.*
11. H. Zieliński, *O kongresie wiedeńskim historyków.*

W porównaniu z poprzednim rokiem sprawozdawczym wzrosła wyraźnie frekwencja na odczytach naukowych Towarzystwa, która przeciętnie wynosiła około 35 obecnych na każdym posiedzeniu.

Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii kontynuowało w okresie sprawozdawczym żywą działalność popularyzacyjną, współpracując w tej dziedzinie z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej, Ośrodkiem Wiedzy o Ziemiach Zachodnich w Bolkowiu, organizacjami PZPR i różnymi innymi instytucjami i zakładami pracy. Ogółem członkowie Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii wygłosili około 100 odczytów popularnych we Wrocławiu i licznych miejscowościach Śląska. Prelekcje obejmowały zarówno tematykę millennialną, jak i współczesną.

Działalność wydawnicza Towarzystwa objęła publikację „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”, którego cztery zaplanowane numery oraz specjalny zeszyt poświęcony 20-leciu Dolnego Śląska (materiały do niego przygotowano częściowo z funduszy Wrocławskiego Ośrodka Badawczego, ukazały się drukiem w 1965 r. W przygotowaniu do edycji znajduje się bibliografia zawartości dwudziestu roczników „Sobótki”, która zaplanowana została do druku na 1966 r.

W związku z wydawnictwami Towarzystwa pozostaje stale rozwijająca się wymiana. Towarzystwo wysyła „Sobótkę” do licznych instytucji i placówek naukowych w Polsce oraz do kilkunastu państw europejskich i Ameryki, otrzymując w zamian cenne wydawnictwa obce przechowywane w magazynie Towarzystwa lub odstępowane miejscowej Bibliotece Katedr Historycznych.

Jerzy Lodowski

## I MIĘDZYNARODOWY KONGRES ARCHEOLOGII SŁOWIAŃSKIEJ W WARSZAWIE

W dniach od 14 do 18 IX 1965 r. obradował w Warszawie w Pałacu Staszica I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej, zorganizowany przez Instytut Historii Kultury Materialnej PAN. W tej wielkiej imprezie naukowej, jaką był niewątpliwie Kongres, wzięło udział blisko 500 uczonych z 19 krajów Europy, reprezentujących prócz archeologii i historii takie dyscypliny naukowe, jak antropologia, językoznawstwo, etnografia i numizmatyka.

Warto przypomnieć, że Kongres urzeczywistnił dawne dążenia uczonych słowiańskich, zmierzające do skoncentrowania badań nad Słowiańszczyzną w ramach jednej organizacji, którą miały być kongresy starożytności słowiańskich. Myśl ta rzucona została przez J. Kostrzewskiego (Polska), J. Skutila (Czechosłowacja) i N. Županica (Jugosławia) w setną rocznicę (1937 r.) napisania przedmowy do *Słowiańskich starożytności* P. J. Šafařika. Apel ich, niestety, nie został zrealizowany z powodu wybuchu drugiej wojny światowej.

I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej obradował w sześciu sekcjach: 1. etnogeneza Słowian (przewodniczył prof. dr W. Kočka), 2. kultury wczesnosłowiańskie i obce od XII w. p.n.e. do VI w. n.e. (prof. dr K. Jażdżewski), 3. formowanie się państw słowiańskich (prof. dr A. Gieysztor), 4. rozwój wsi i początki miast słowiańskich (prof. dr Z. Rajewski i prof. dr K. Żurowski), 5. moneta w krajach słowiańskich (prof. dr R. Kiersnowski), 6. metody i historia badań nad starożytnościami słowiańskimi (prof. dr H. Serejski).

Ogrom poruszonych zagadnień, których nie sposób scharakteryzować nawet w największym skrócie, obrazuje sama ilość 50 referatów (w tym 32 przygotowane przez uczestników zagranicznych) oraz około 130 komunikatów wygłoszonych i wy-

słuchanych przez uczestników obrad. Materiały z Kongresu zostaną w ciągu dwóch lat udostępnione w siedmiotomowej publikacji przygotowywanej nakładem PAN.

Dorobek, z którym przybyli uczeni na Kongres, jest ogromny. Niemalby był w nim udział również nauki polskiej. Zainteresowania w naszym kraju początkami Słowiańszczyzny sięgają średniowiecza, ale próby ich naukowego poznania wiążą się z okresem Oświecenia. Trudne lata XIX w. sprawiły, że po epoce wielkiego wstępu myśli naukowej doszło w połowie tego stulecia do pewnego jej zastoju mimo wystąpienia kilku wybitnych badaczy, jak np. W. Surowiecki, Z. Dołęga-Chodakowski (a właściwie A. Czarnocki) oraz A. Rakowiecki. Chlubnymi osiągnięciami w badaniach nad Słowiańszczyzną, zarówno, w nauce polskiej, czeskiej, jak i rosyjskiej, zapisał się schyłek XIX w. oraz początek naszego stulecia. Okres ten pozostanie na zawsze związany z twórcą archeologii słowiańskiej w najszerszym tego słowa znaczeniu, autorem jedenastotomowego dzieła *Starożytności słowiańskie*, Luborem Niderle, którego setną rocznicę urodzin obchodziła nauka czechosłowacka w 1965 r.

Bezsporny jest obecnie wielki rozwój wiedzy w dziedzinie archeologii słowiańskiej, dokonany zwłaszcza w ostatnim dwudziestolecu i będący prawdziwą rewolucją w tej dyscyplinie naukowej. Stało się to dzięki intensyfikacji prac wykopaliskowych, szczególnie na terenie Polski, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Czechosłowacji, Związku Radzieckiego oraz w krajach bałkańskich.

I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej przejdzie do historii nauki jako wydarzenie o wyjątkowej wadze i znaczeniu. Starannie przygotowany organizacyjnie, umożliwił uczestnikom wymianę myśli, konfrontację poglądów na wiele zagadnień oraz nawiązanie bezpośrednich kontaktów, które będą zapewne podtrzymywane w przyszłości. Byłoby jednak błędem sądzić, że Kongres stanowił jedynie okazję do podsumowania dorobku. Spotkanie to w swych roboczych sekcjach wyszło także z wieloma propozycjami dla wszechstronniejszych jeszcze studiów nad najdawniejszą przeszłością Słowian, nad związkiem ich z dziejami innych ludów, nad pełniejszym niż dotychczas teoretycznym ugruntowaniem naszej wiedzy o etnogenezie i kulturze Słowian.

Po zakończeniu obrad część zagranicznych uczestników Kongresu wzięła udział w naukowej wycieczce po znaczniejszych stanowiskach archeologicznych na terenie południowej Polski. Ze stanowisk śląskich uczestnicy zwiedzili i zapoznali się z zabudawkami na Ślęży oraz w Sobótce, Wrocławiu i Opolu.

## SPIS TREŚCI

### ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

R. Heck, O właściwą interpretację najazdu Brzetysława I na Polskę . . . . .	245
J. Pasławska, Z dziejów biblioteki kościoła Św. Krzysztofa we Wrocławiu (do końca XVII w.) . . . . .	269
Z. Landau, Rozwój przemysłu polskiego w latach 1920—1923 . . . . .	276
J. Bartosz, Ewolucja poglądów episkopatu niemieckiego wobec narodowego socjalizmu (jesień 1930 — lato 1933) . . . . .	303
F. Biały, Ruch komunistyczny na Opolszczyźnie w pierwszych tygodniach rządów hitlerowskich . . . . .	318

### MISCELLANEA ŹRÓDŁOWE

K. Bobowski, Nie znana bulla Innocentego IV z 1252 roku dla biskupstwa wrocławskiego . . . . .	335
J. Starnawski, Dwa listy Władysława Nehringa do Hieronima Łopacińskiego . . . . .	337

### ARTYKUŁY RECENZYJNE

Dwugłos o pracy H. Rechowicza „Sejm Śląski 1922—1939” — K. Popiołek, H. Zieliński . . . . .	341
---	-----

### RECENZJE

J. Gottschalk, St. Hedwig Herzogin v. Schlesien — H. Konopko . . . . .	350
P. de Vooght, L'Hérésie de Jean Huss — S. Bylina . . . . .	353
J. Kejř, Stát, cirkev a společnost v disputacích na pražské universitě v době Husově a husitské — R. Heck . . . . .	357
L. Wiesiołowski, Sędziwój z Czechła (1410—1476). Studium z dziejów kultury umysłowej Wielkopolski — L. Matusik . . . . .	361
T. Dobrowolski, Życie, twórczość i znaczenie artystów polskich i w Polsce pracujących w okresie późnego gotyku (1440—1520) — L. Matusik . . . . .	363
Česi a Poláci v minulosti — E. Małeczyńska, J. Leszczyński . . . . .	365
H. D. Reinhardt, Tirpitz und der deutsche Flottengedanke in den Jahren 1892—1898 — A. Galos . . . . .	371
B. Mann, Die baltischen Länder in der deutschen Kriegszieldpublizistik 1914—1918 — A. Galos . . . . .	372
S. Jopp, Constantin Frantz und der Imperialismus — A. Galos . . . . .	374
J. Moch, Histoire du réarmement allemand depuis 1950 — P. de Laval . . . . .	376
„Rocznik Ziemi Kłodzkiej” — R. Heck . . . . .	378

„Zeszyty Etnograficzne” — B. Garyga . . . . .	382
S. Kaczmarek, Kandydaci na wyższe uczelnie w latach 1957/58—1958/59 — J. Ender . . . . .	383

## ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

Z. Hilczerówna, „Małe plemiona” wczesnego średniowiecza i archeologiczne sposoby ich badania — L. T. . . . .	387
Z. Hlediková, Nieznany protihusitský spis z Merseburku — M. T. . . . .	387
J. Hlaváček, Z merseburských bohémik — S. S. . . . .	388
L. Wilhelm, Matthias Erzberger im Deutschen Reichstag 1903—1914 — A. G. . . . .	388
E. Mendel, Z zagadnień udziału Ślązaków na frontach pierwszej wojny światowej 1914—1918 — R. G. . . . .	389
F. Połomski, Niemiecki Urząd do Spraw Mniejszości (1922—1937) — R. G. . . . .	390
S. Łukowski, Zbrodnie hitlerowskie w Łambinowicach i Sławięcicach na Opolszczyźnie w latach 1939—1945 — R. G. . . . .	391
„Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. XV — A. B. . . . .	391
J. Mahl, Problemy zatrudnienia i rynku pracy w województwie wrocławskim w latach 1956—1960 — R. G. . . . .	392
M. Komarzyński, Wrocław nowy i najnowszy — M. P. . . . .	393
O. Kolberg, Śląsk — M. Pa. . . . .	394
„Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 36, Historia IX — M. Pa. . . . .	394

## POLEMIKA

Kilka uwag recenzenta na marginesie udzielonej mu odpowiedzi — J. Valenta . . . . .	396
Odpowiedź na uwagi krytyczne mgra A. Derenia zawarte w artykule „W sprawie porządkowania akt Rejencji Opolskiej” — M. Czaplinski . . . . .	400

## KRONIKA NAUKOWA

W. Korta, Sprawozdanie z działalności Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii za rok 1965 . . . . .	404
J. Łodowski, I Międzynarodowy Kongres Archeologii Słowiańskiej w Warszawie . . . . .	405

## Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ

Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii

R. I (1946) — X (1956) Sobótka

Śląski Kwartalnik Historyczny „Sobótka” nabyć można w księgarniach Domu Książki, we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki — wejście od ul. Marszałkowskiej (wysoki parter). Zamówienia na dostawę zagraniczną przyjmuje „Ars Polona”, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7. W wypadku jakichkolwiek trudności prosimy o zwracanie się do Wydawnictwa Ossolineum — Wrocław, Rynek 9, oraz do Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii — Wrocław, ul. Szewska 49.